

Autor bestsellera „Jaskiniowiec”

JØRN LIER HORST

POZA SEZONEM

**JØRN LIER
HORST**

POZA SEZONEM

Przekład:
Milena Skoczko

smak  słowa
Sopot



Znad morza napływały rzadkie kłęby mgły. Unosiły się ponad mokrym asfaltem niczym para wodna, tworząc małe aureole wokół latarni.

Ove Bakkerud prowadził samochód jedną ręką. Zewsząd otaczały go jesienne ciemności.

Lubił tę porę roku. Jesień, zanim opadną liście. Ostatnia wyprawa do domu letniskowego w Stavern po to, by przybić okiennice, wciągnąć łódź na ląd i zamknąć dom na zimę. Czekał na tę chwilę przez całe lato. To był jego weekend. Wiedział, że praca zajmie mu najwyżej dwie godziny niedzielnego popołudnia. Reszta czasu należała do niego.

Zwolnił i zjechał z głównej drogi w boczną, żwirową. Światła reflektorów prześlizgiwały się po krzewach dzikich róż, rosnących wzdłuż drogi aż do parkingu. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał 21:37. Wyłączył silnik, wysiadł z auta i odetchnął rześkim morskim powietrzem. Uderzenia fal o brzeg przypominały dalekie odgłosy burzy.

Deszcz przestał padać, za to zerwał się silny wiatr, który rozgonił mgły. Snop światła bijący z latarni morskiej na Tvistein przeczesywał regularnie ląd, sprawiając, że mokre od deszczu nagie przybrzeżne skały połyskiwały tajemniczo.

Ove okrył się szczelniej kurtką, otworzył bagażnik i wyjął siatki z zakupami. Na kolację zamierzał zjeść krwawy befsztyk, a na śniadanie jajko sadzone na boczku. Prawdziwe męskie jedzenie. Już nie mógł się go doczekać. Wsunął wolną rękę do kieszeni, żeby się upewnić, że zabrał klucze, i ruszył ścieżką w stronę domu letniskowego stojącego na skale. Jeszcze tylko niewielkie wzniesienie i całe morze miał u swoich stóp. Było ciemno, ale i tak poczuł magię tego miejsca. Widok, który się przed nim rozpościerał, napełniał go niezwykłym spokojem.

To był zwyczajny, pomalowany na czerwono dom letniskowy, który jego rodzina kupiła prawie dwadzieścia lat temu. Drewniany, nieocieplony i zagrzybiony. Gdy tylko zaoszczędzili trochę pieniędzy, rozebrał cały dom i na starych fundamentach wznosił nowy. Z upływem lat wraz z żoną stworzyli tu własny raj na ziemi. Przez długie miesiące cały wolny czas poświęcał na budowę

domu, ale już wtedy czuł, że może tu odpocząć, odetchnąć pełną piersią i naładować akumulatory. Tutaj czas biegł inaczej i nie odmierzały go zegary, lecz wiatr, pogoda i własne widzimisię.

Postawił reklamówki na płytkach łupkowych przed wejściem i sięgnął do kieszeni po klucze. Światło latarni morskiej trafiło w ścianę domu i zniknęło. Bakkerud zamarł w bezruchu i wstrzymał oddech. Prawa dłoń zacisnęła się wokół pęku kluczy. Zaszło mu w ustach, poczuł dreszcz na karku i przedramionach.

Snop światła latarni ponownie prześliznął się po domu, jakby dla potwierdzenia, że to, co mężczyzna dostrzegł za pierwszym razem, jest prawdą. Drzwi były lekko uchylone, ościeżnica w drzazgach, a zamek leżał na ziemi.

Bakkerud rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył nic poza ciemnością. Od strony zarośli doleciał jakiś dźwięk, trzask pękającej gałęzi. Gdzieś w oddali czekał pies. Potem zapadła cisza. Słyszeć było tylko szum fal uderzających o brzeg i szelest jesiennych liści.

Zrobił kilka kroków do przodu i popchnął skrzydło drzwiowe. Potem wymacał dłonią przycisk na ścianie i włączył zewnętrzny kinkiet i lampę w korytarzu.

Nieraz rozmawiali o tym z żoną, brali pod uwagę, że coś takiego może ich spotkać. Czytał w gazetach o bandach młodocianych chuliganów, którzy włamywali się do domów letniskowych, niszcząc wszystko, i o bardziej profesjonalnych gangach, które potrafiły splądrować całe osiedle domów w jedną noc. A jednak nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Czuł się tak, jakby ktoś zhańbił to miejsce. Ich raj na ziemi.

Salon przedstawiał opłakany widok. Szafki i szuflady były pootwierane, a ich zawartość leżała w nieładzie na podłodze. Zbite szklanki i talerze, poduszki zrzucone z kanapy. Wszystko, co można było spieniężyć, zniknęło. Nowy telewizor plazmowy, miniwieża i przenośny radioodtwarzacz. Barek, w którym przechowywali wino i wódkę, był pusty. Złodzieje zostawili jedynie opróżnioną do połowy karafkę koniaku.

Pochylił się i podniósł z podłogi statek w butelce, który przez całe lata stał na półce nad kominkiem. Szkło było pęknięte, a dwa delikatne maszty żaglowca złamane. Pamiętał, jak godzinami przyglądał się szorstkim palcom dziadka, które w cudowny sposób łączyły maleńkie części w prawdziwy statek. Pamiętał moment, w którym miniaturowy żaglowiec został umieszczony w butelce i dziadek pociągnął sznurki, żeby postawić maszty.

Zadzwoił na policję, żeby zgłosić włamanie. Nie mógł opanować drżenia

głosu.

– Kiedy był pan ostatnio w domu letniskowym? – spytał oficer dyżurny.

– Dwa tygodnie temu.

– A więc do włamania doszło po dziewiętnastym września?

Bakkerud rozejrzał się po splądrowanym pokoju. Nagle poczuł się pusty.

– Zauważył pan, czy włamano się również do innych domów? – wypytywał policjant.

– Nie – odparł mężczyzna i wyjrzał przez okno. Dostrzegł, że w domu Thomasa Rønningena paliło się światło. – Dopiero co przyjechałem.

– Jutro wyślemy tam patrol – ciągnął oficer dyżurny. – Do tego czasu proszę niczego nie ruszać, chyba że jest to absolutnie konieczne.

– Jutro? Ale...

– Będzie pan pod tym numerem? Skontaktujemy się z panem, jak tylko zwolni się jakiś radiowóz.

Bakkerud otworzył usta, żeby zaprotestować, zażądać przysłania techników kryminalistyki i psa policyjnego, ale milczał. Przełknął ślinę, podziękował za pomoc i zakończył rozmowę.

Od czego powinien zacząć? Poszedł do kuchni i przyniósł zmiotkę i szufelkę. Nagle przypomniał sobie słowa policjanta, żeby niczego nie ruszać. Stał przy oknie i przyjrzał się domowi sąsiada.

Zdziwiło go zapalone światło. Thomas Rønningen rzadko przyjeżdżał tu jesienią. Co piątek prowadził w telewizji popularny talk-show, więc miał co robić. W sierpniu znalazł jednak trochę wolnego czasu, żeby świętować początek kolejnego sezonu. Siedzieli wtedy razem przed kominkiem w ogrodzie, każdy ze swoim koniakiem, i Rønningen opowiadał mu, co się dzieje za kulisami przed programem, w jego trakcie i po emisji.

Nagle jakiś cień przemknął na tle dużych oświetlonych okien salonu sąsiada. To mogli być włamywacze. Niewykluczone, że właśnie okradali letnią posiadłość Rønningena. Bakkerud podszedł szybko do drzwi i chwycił latarkę, która leżała na swoim stałym miejscu w przedpokoju. Może policja potraktuje jego zgłoszenie poważniej, jeśli się dowie, że znana gwiazda telewizji również została okradziona.

Ścieżka biegnąca w stronę morza wiła się między chaszczami i powyginanymi sosnami o gęstych gałęziach. Latarka oświetlała błyszczące korzenie drzew i otoczaki, ale nie chroniło go to przed drobnymi gałązkami i igłami, które drapały go po twarzy i dłoniach.

W salonie paliło się światło, ale z tej strony okna były umieszczone zbyt wysoko, by dało się zajrzeć do środka. Oświetlając sobie drogę latarką, wszedł po schodach. Wiatr szarpnął drzwiami i uderzył nimi w balustradę werandy. Nagle ogarnął go strach. Uprzytomnił sobie, że nie ma nic, czym mógłby się obronić. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

Snop światła padł na futrynę. Ona również nosiła ślady włamania, tak jak drzwi jego domu, a jednak wyglądała jakoś inaczej.

Na skrzydle drzwiowym widoczne były plamy krwi.

2

To był długi dzień.

William Wisting siedział pochylony na kanapie, ze wzrokiem wbitym w klucz leżący przed nim na stole. Klucz był zaśniedziały, od dawna go nie używano.

W końcu wstał i przeszedł przez pokój. Po szybie spływały wąskie, gęste strugi, ostatnie resztki deszczu. Ulicami Stavern przemknął pojazd na sygnale. Niebieskie światło połyskiwało rytmicznie w ciemności, ale nie sposób było stwierdzić, czy to karetka pogotowia, czy policyjny radiowóz. Śledził je wzrokiem, dopóki nie zniknęło na Helgeroaveien. Wtedy odwrócił się i z narożnej szafki wyjął butelkę wina. Wyglądało na hiszpańskie. Rocznik 2004 był wypisany na etykiecie złotymi literami. Jeśli dobrze pamiętał, dostał tę butelkę zeszłej jesieni, po tym jak wygłosił wykład dla Stowarzyszenia Przedsiębiorców. Wyglądało na drogą i na pewno nie zaszkodziło mu dłuższe leżakowanie. Lubił wino, ale nigdy nie miał czasu ani chęci, żeby zapoznać się z rodzajami winogron, głównymi producentami, regionami winiarskimi, a także sprawdzić, które wina pasują do jedzenia, a których nie należy pić do posiłków. Wystarczyło mu to, że potrafił ocenić dobre wino po smaku.

– Baron de Oña? – odczytał na głos, zerkając w stronę kanapy.

Suzanne uśmiechnęła się i skinęła głową. Odwzajemnił uśmiech. Wkroczyła w jego życie dwa lata temu i zajęła w nim sporo miejsca. Awaria instalacji wodociągowej w jej domu sprawiła, że od tygodnia mieszkali razem. Cieszył się, że Suzanne wprowadziła się do niego, choć jej tego nie powiedział.

Zabrał dwa kieliszki i instynktownie spojrzął jeszcze raz przez okno, ale nie zobaczył nic poza własnym odbiciem. Szeroka, grubo ciosana twarz o ciemnych oczach. Odwrócił się, podszedł do kanapy i usiadł obok Suzanne.

W tym czasie Thomas Rønningen zgromadził na swojej kanapie w studio wspaniałych gości o różnym światopoglądzie i podejściu do życia. Wisting lubił

ten program, w którym poważna dyskusja mieszała się z rozrywką. Lubił również prowadzącego: Thomas Rønningen miał chłopięcy urok i potrafił stworzyć przed kamerami ciepły, intymny nastrój, w którym jego goście czuli się bezpieczni. Postępował jak doświadczony śledczy. Zawsze zadawał celne, inteligentne pytania i zamiast stawiać swoich gości pod ścianą, tak kierował rozmową, że sami przyznawali się do swoich błędów i słabości.

Suzanne wzięła od niego kieliszki i postawiła je na ławie. Wisting poszedł po korkociąg. Zanim wrócił na miejsce, rzucił okiem na okno. Kolejny pojazd na sygnale zmierzał w tym samym kierunku co poprzedni. Automatycznie spojrzął na zegarek i zanotował w myślach godzinę: 22:02.

– Moje gratulacje – powiedziała, gdy nalewał wino do kieliszków.

– Co masz na myśli?

– Gratuluję domu letniskowego – wyjaśniła z uśmiechem i wskazała głową klucz leżący na stole.

Wisting usiadł na kanapie.

Dzień zaczął się od spotkania z wujem w kancelarii adwokackiej w Oslo.

Wuj Georg miał siedemdziesiąt osiem lat i większą część dorosłego życia poświęcił firmie inżynierskiej specjalizującej się w ekonomizacji energetyki. Wisting nigdy do końca nie wiedział, czym zajmował się brat jego ojca, może poza tym, że wuj wynalazł i opatentował urządzenia do oczyszczania i dezynfekcji wody i powietrza.

Wuj Georg uczynił również swoim celem życiowym kontestowanie władzy i cierpiał na wrodzoną niechęć do podatków, akcyz i wszelkich opłat. Doprowadziło go to do kilku potyczek z wymiarem sprawiedliwości, które skończyły się grzywną i karą pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania.

Spotkanie w kancelarii adwokackiej dotyczyło ostatniej woli Georga Wistinga. Wuj chciał mieć pewność, że państwo nie wzbogaci się po jego śmierci nawet o koronę. Mecenas specjalizujący się w prawie spadkowym opracował dość skomplikowany plan, dzięki któremu wuj mógł za życia rozdysponować swój majątek.

Dla Wistinga oznaczało to tyle, że stał się właścicielem domu letniskowego w Værvågen niedaleko Helgeroa, domu, którego wartość zaniżono tak bardzo, jak tylko pozwalały na to przepisy, dzięki czemu podatek od darowizny skurczył się do śmiesznie małej kwoty.

Był teraz zamożnym człowiekiem, choć nie tylko dzięki temu. Nigdy nie

narzekał na finanse. Nieźle zarabiał, a poza tym intensywna praca sprawiała, że nie miał czasu na wydawanie pieniędzy. Poza tym miał też inne oszczędności. Pieniądze po Ingrid. On i dzieci otrzymali milionowe odszkodowanie, gdy cztery lata temu Ingrid zmarła w Afryce, dokąd wyjechała z ramienia Norad^[1]. Pieniądze leżały na koncie, a odsetki rosły. Nie śmiał ich ruszyć.

Pamiętał czasy, gdy byli świeżo po ślubie, a Ingrid spodziewała się bliźnięt. Rachunki piętrzyły się, ciągle byli pod kreską. Zdarzało się, że musieli zbierać puste butelki i oddawać je do punktu skupu, gdy pod koniec miesiąca konto świeciło pustkami. Teraz nie musiał już patrzeć na ceny, gdy robił zakupy w supermarkecie.

Adwokat zaproponował, że przyjrzy się jego finansom i przedstawi plan, który pozwoli na zredukowanie obciążeń podatkowych do minimum, ale Wisting odrzucił tę propozycję.

Mężczyźni na ekranie wybuchnęli śmiechem.

– Zazdroszczę im – powiedziała Suzanne i skinęła głową na telewizor.

Przytaknął, chociaż nie do końca wiedział, kogo miała na myśli. On sam lubił siedzieć na kanapie i cieszyć się towarzystwem Suzanne.

– Tym, którzy zawsze mogą robić to, na co mają ochotę – mówiła dalej. – Którzy nie boją się zaryzykować. Zerwać z tym, co znane i bezpieczne, i spróbować czegoś nowego i ekscytującego. Tak jak Sigrid Heddal.

Spojrzał na ekran. Kobieta, na oko pięćdziesięcioletnia, opowiadała z ogromnym zaangażowaniem o czymś, co nazywała „Safe Horizon”.

Suzanne zerknęła na niego.

– Sam pomyśl, babka jest po pięćdziesiątce, porzuca bezpieczną pracę kierownika projektu w jakiejś korporacji i leci do Addis Abeby, żeby zająć się afrykańskimi sierotami. To się nazywa odwaga.

Wisting skinął głową. Lubił entuzjazm Suzanne.

– Tommy też jest takim człowiekiem.

Mówiła o chłopaku Line, Duńczyku. Rok temu Tommy Kvanter rzucił pracę ochmistrza na trawlerze przetwórci, sprzedał mieszkanie i wprowadził się do Line. Pieniądze ze sprzedaży zainwestował w restaurację w Oslo, którą otworzył razem z grupą znajomych. Wisting zgadzał się z tym, że Tommy był marzycielem, ale to nie była cecha, którą cenił wysoko.

Po spotkaniu z adwokatem zjadł obiad w restauracji Tommy’ego razem z Suzanne i Line. Był tam pierwszy raz i zrozumiał, że chodzi o coś więcej niż

lokal gastronomiczny. Obiekt o nazwie „Shazam Station” zajmował trzy kondygnacje i składał się z klubu nocnego, usytuowanego w piwnicy, z kawiarni na parterze i z restauracji na pierwszym piętrze.

Tommy był odpowiedzialny za kuchnię i restaurację. Nie miał czasu usiąść z nimi przy stoliku, ale pilnował, żeby dostali czterodaniowy obiad. Jedzenie było dobre, Wisting musiał to przyznać. Ale gdzie się podzieli goście? Było piątkowe popołudnie, początek weekendu, a zajętych było zaledwie kilka stolików. Kelnerzy snuli się po lokalu, obsługując garstkę klientów. Jeśli tak było codziennie, źle to wróżyło interesom Tommy’ego.

Wisting nie mógł pojąć, co jego córka widzi w Tommym Kvanterze. To prawda, że sprawiał wrażenie osoby inteligentnej i myślącej i nie był pozbawiony uroku, ale mimo to Wisting mu nie ufał. Nie chodziło tylko o to, że facet miał na koncie wyroki za narkotyki, ani o to, że bywał uparty i egoistyczny. Zdaniem Wistinga Tommy po prostu nie nadawał się na partnera Line i jego córka nie powinna wiązać z nim przyszłości.

Czasem zastanawiał się, czy jego niechęć nie wynikała jedynie z faktu, że Line była jego jedyną córką, ale wydawało mu się, że nie. Zresztą gdy ostatnio widywał ich razem, Line zachowywała się tak, jakby zaczynała dostrzegać słabe strony Tommy’ego. Drażniło ją to, co mówił i robił, przestała go idealizować i stała się bardziej krytyczna – ku zadowoleniu Wistinga.

– Wiadomo, że kto nie ryzykuje, ten nic nie zyskuje – ciągnęła Suzanne. – A powiedzmy sobie szczerze: co człowiek ma do stracenia? W końcu każda porażka czegoś nas uczy. Wszystkie doświadczenia są cenne. Zarówno te dobre, jak i te złe.

Jednemu z gości programu zadano pytanie, na które nie potrafił udzielić odpowiedzi. W ciszy, która zapadła, Wisting usłyszał dźwięk syren dobiegających z oddali.

Wziął do ręki kieliszek.

– Chciałabyś otworzyć własną restaurację? – spytał po chwili.

– Tak – odparła zaskoczona i uśmiechnęła się do niego. – A właściwie nie restaurację, tylko małą kawiarnię artystyczną. Życie jest za krótkie, żeby przeżyć je, nie czerpiąc satysfakcji z pracy. Codziennie to samo: narady, budżety, cięcia wydatków, projekty.

Suzanne była pedagogiem dziecięcym i przez wiele lat pracowała z małoletnimi samotnymi azylantami, ale ostatnio wykonywała głównie papierkową robotę. Przez osiem godzin siedziała przy biurku, nie mając

bezpośredniego kontaktu z dziećmi, którym starała się pomóc.

– Jak ją nazwiesz? – spytał i odstawił kieliszek, który od kilku minut trzymał w dłoniach.

– Nie rozumiem?

– Skoro od jakiegoś czasu marzysz o otwarciu kawiarni, to na pewno wymyśliłaś już jej nazwę.

Potrząsnęła głową.

– Ale chyba nic w stylu „Shazam Station”?

Uśmiechnęła się.

– To wcale nie taka zła nazwa. Chwytliwa.

– Mówisz poważnie?

– Shazam to formuła zaklęcia. Słowo pochodzenia perskiego. Po norwesku sezam. Sezamie, otwórz się!

– Stacja Sezam?

Zaśmiała się. Drobną siateczką zmarszczek przy oczach i w kącikach ust promieniowała na skronie i policzki. W orzechowobrazowych oczach odbijało się światło świec stojących na ławie, nadając jej spojrzeniu niezwykle blask. Sięgnął po kieliszek z winem, gdy nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się słowo OPERA, wewnętrzny skrót oznaczający centralę operacyjną policji.

Odebrał telefon, krótko i zwięźle. Oficer dyżurny przedstawił się w ten sam sposób.

– Były włamania do kilku domów letniskowych w Gusland.

Wisting milczał. Domyślał się, że to nie wszystko.

– W jednym z nich znaleziono zwłoki mężczyzny.

[1] Norad (Direktoratet for utviklingsamarbeid) – Norweska Agencja ds. Współpracy w Dziedzinie Rozwoju, utworzona w 1968 roku (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

3

Zatrzasnął drzwi samochodu i podniósł kołnierz kurtki.

Na ciasnym parkingu stały dwa radiowozy, karetka pogotowia i dwa nieoznakowane pojazdy.

Wieczór był chłodny. Wydychane powietrze tworzyło jedwabście cienką białą chmurę. Z oddali dobiegały miarowe uderzenia fal. W wilgotnym wietrze znad morza unosiły się drobne ziarenka soli.

Ruszył w kierunku ścieżki, która wiodła przez leśną gęstwinę. Pięćdziesiąt metrów dalej zatrzymał się. Tuż przed nim rozpościerał się nadmorski krajobraz. Gładkie skały przybrzeżne zlewały się z czarnym morzem. Światło latarni morskiej znajdującej się na jednej z wysp przedzierało się przez mrok, sprawiając, że niespokojna tafla wody błyszczała tajemniczo.

W dole dostrzegł kontury domu letniskowego. Z dwóch okien sączyło się słabe światło. Przed domem migotało kilkanaście latarek. Po chwili usłyszał dźwięk uruchamianego generatora i wkrótce front budynku skąpany był jaskrawym światłem. Biało-czerwone taśmy policyjne falowały na wietrze. Elementy odblaskowe na policyjnych mundurach połyskiwały w świetle prądnicy. Dolatywały do niego przytłumione odgłosy nadajników radiowych, telefonów i rozmów. Okolicę spowijała zimna, bezgwiezdna jesienna ciemność.

Pochylił głowę i poszedł dalej, kuląc się przed porywistym wiatrem. Setki razy wzywano go do podobnych zdarzeń, a jednak przybycie na miejsce zbrodni nigdy nie stało się dla niego rutyną. Nie uodpornił się na widok zmasakrowanego ciała ani pogrążonych w rozpacz krewnych ofiary. Zbyt wiele razy widział skutki brutalnej przemocy, z czasem coraz okrutniejszej i gwałtowniejszej. Wspomnienia ciągle powracały, budząc jego gniew, to z ich powodu stawał się coraz bardziej milczący i zamknięty w sobie.

Idąc ścieżką na miejsce zdarzenia, spotkał personel karetki pogotowia. Lekarz

i ratownik medyczny minęli go w milczeniu, pozdrawiając lekkim skinieniem głowy. Obaj mieli poważne, zatroskane miny.

Policjant wyznaczony na dowodzącego akcją podniósł taśmę i wpuścił go do środka. Drzwi domu letniskowego były otwarte. Futryna nosiła wyraźne ślady włamania. Z przedpokoju wystawały nogi denata. Czarne kalosze z grudkami błota pod podeszwą.

Policjant złożył mu krótki raport zawierający te same informacje, które dwadzieścia pięć minut temu przekazał mu przez telefon oficer dyżurny.

Espen Mortensen zjawił się przed nim. Właśnie wkładał biały kombinezon ochronny.

– Wejdiesz ze mną do środka? – spytał.

Wisting przytaknął, ale ograniczył się do nałożenia gumowych ochraniaczy na obuwiu. Po chwili wszedł po schodach za Mortensenem.

Narzędzie, którym posłużono się do wyłamania drzwi, zostawiło widoczne ślady wokół zamka. Drewniane drzazgi sterczały na wszystkie strony, a część ościeżnicy była wyrwana. Wisting dostrzegł na kamiennych schodach duże krople krwi. Plamy na skrzydle drzwiowym były rozmazane, jakby ktoś oparł się o nie zakrwawioną ręką.

Mortensen zrobił kilka zdjęć poglądowych i poszedł dalej. Wisting podążył za nim. Policjant, który wprowadził go w sprawę, został na zewnątrz.

Martwy mężczyzna leżał na brzuchu w nienaturalnej pozycji, z jedną ręką schowaną pod ciałem, a drugą odrzuconą na bok. Gruba czarna rękawiczka była przesiąknięta krwią. Brudne gumowce sięgały mu niemal do kolan. Miał na sobie czarny sweter, a na głowie czarną kominiarkę.

Wisting okrążył zwłoki.

Kałuża krwi wypływała spod jego ciała i rozlewała się po drewnianej podłodze. Wisting musiał stawiać duże kroki, żeby w nią nie wdepnąć.

Głowa denata była zwrócona w bok. Kominiarka miała długie rozcięcie z przodu, niemal dokładnie na środku czoła. Blade fałdy skóry zwisały na obie strony, a z ziejącej rany wystawały odłamki czaszki.

Jeden z psów tropiących głośnym szczekaniem dał znak, że jest gotowy do pracy. Komisarz ukucnął i oparł dłonie o kolana.

Oczy widoczne w małych otworach w masce były szeroko otwarte, a gałki oczne wyszły na wierzch. Wargi cofnęły się, jakby mężczyzna usiłował nabrać powietrza.

Wisting przyglądał się znamionom śmierci jeszcze przez chwilę, po czym wstał

i rozejrzał się dookoła. Tryskająca krew utworzyła abstrakcyjne wzory na panelach ściennych. W wielu miejscach widoczne były krwawe, fragmentaryczne odciski dłoni, podobne do tych pozostawionych na drzwiach. Wyglądało na to, że mężczyzna opierał się o ścianę, zanim osunął się na podłogę.

Wzrok Wistinga przykuły czerwone lepkie ślady butów prowadzące do drzwi wyjściowych. Najwidoczniej sprawca wszedł w kałużę krwi, uciekając z miejsca zbrodni.

– Kto go znalazł? – zwrócił się do policjanta stojącego u podnóża schodów.

– Sąsiad – wyjaśnił tamten, wskazując dom letniskowy położony nieco wyżej.

– Do niego też się włamali.

– Zaglądał do środka?

Funkcjonariusz pokręcił głową.

– Wszedł tylko po schodach.

Wisting zamilkł. Starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, które mogły mieć decydujące znaczenie dla sprawy.

Był w tym dobry. Pierwsze wrażenie z miejsca zdarzenia w połączeniu z wieloletnim doświadczeniem w prowadzeniu śledztwa pozwalały stworzyć wstępną, często trafną teorię.

Miejsce zbrodni przypominało obraz. Każdy, nawet najmniejszy szczegół, od pierwszego pociągnięcia pędzla do gotowego dzieła, mówił coś na temat artysty, który go stworzył. Obraz zdradzał swego twórcę.

Przeniósł spojrzenie w głąb oświetlonego salonu. Wnętrze było gustownie urządzone. Dominowały jasne, czyste kolory, które doskonale się ze sobą komponowały. To samo dotyczyło mebli. Antyki i meble o współczesnym wzornictwie zostały starannie dobrane, tworząc harmonijną całość.

Ślady włamania były widoczne już na pierwszy rzut oka. Szuflady i szafki były otwarte. Z niskiego stolika w rogu pokoju, na którym stał telewizor, zwisało smętnie kilka luźnych przewodów, a na ścianach, w miejscach, w których wisiały dzieła sztuki, odznaczały się jaśniejsze pola.

Wisting przeniósł wzrok na zwłoki, westchnął i pokręcił głową z rezygnacją. Coś mu się tu nie zgadzało, ale nie potrafił tego nazwać.

– Znaleźliście narzędzie zbrodni? – spytał.

Mortensen potrząsnął głową i przekazał pytanie policjantowi, który czekał na zewnątrz.

– Patrol z psem tropiącym wciąż go szuka – wyjaśnił tamten.

– A co z narzędziem, którym włamywacz wyłamał drzwi? – spytał komisarz,

wskazując uszkodzoną futrynę.

Technik znowu pokręcił głową.

– To może być narzędzie zbrodni – stwierdził. – Patomorfologdy z pewnością powiedzą coś więcej, ale wygląda na to, że mężczyźnie zadano cios jakimś ostrym narzędziem, na przykład łomem.

– Nie wydaje ci się, że to on jest włamywaczem? – spytał Wisting, wskazując głową mężczyznę w kominiarce.

– Może ktoś go zaskoczył i wyrwał mu łom?

Wisting pokręcił wątpiaco głową. Nic nie wskazywało na to, że rozegrała się tu jakaś walka na śmierć i życie. Dwa małe obrazy wisiały równo na ścianie. Obok drzwi stała para butów sportowych. Na wieszaku w przedpokoju wisiały dwie kurtki wiatrówki. Również w głębi mieszkania Wisting nie zauważył żadnych zniszczeń poza tymi, które zwykle widywał na miejscu włamania.

– I gdzie są skradzione przedmioty? – spytał, rozglądając się po luksusowym wnętrzu.

– Może wrócił po resztę? – podsunął policjant stojący przed drzwiami. – Może planował drugą rundę?

– Może – wymamrotał w zamyśleniu komisarz. – Do kogo właściwie należy ten dom?

– Nikt panu tego nie powiedział? Właścicielem jest Thomas Rønningen.

– Ten facet z telewizji? – spytał zaskoczony, przyglądając się zwłokom.

Policjant przytaknął.

4

Wisting zostawił Mortensena na miejscu zbrodni i wyszedł na polanę przed domem. Woda ściekała z czapki umundurowanego policjanta dowodzącego akcją.

– Gdzie jeszcze się włamano? – spytał Wisting.

Policjant odwrócił się w kierunku północnym i wskazał dom leżący w oddali, odznaczający się na tle ciemnego nieba. W oknach paliło się światło. Na wzniesieniu stał maszt z flagą łopoczącą na wietrze.

– Właścicielem jest niejaki Ove Bakkerud. To on do nas dzwonił. Godzinę temu przyjechał z Oslo. Gdy odkrył, że włamano się do jego domu, poszedł sprawdzić sąsiednie domy i znalazł zwłoki.

Wisting przetarł mokrą od deszczu twarz.

– Kto jeszcze?

Policjant wyjął notes i starając się go nie zmoczyć, odczytał:

– Jostein Hammersnes – wskazał dom za prawym ramieniem Wistinga. – Ma dom na cyplu. Zadzwonił do oficera dyżurnego mniej więcej w tym samym czasie, w którym dostaliśmy zgłoszenie o znalezieniu zwłok. Poszkodowanych może być więcej, ale na razie wiemy o dwóch. Nasi ludzie chodzą teraz od domu do domu.

– Zabezpieczyliście teren?

– Odgrodziliśmy go, a domy otoczyliśmy taśmą.

Wisting skinął głową. Chodziło o co najmniej trzy miejsca przestępstw, które najprawdopodobniej miały ze sobą związek. Oznaczało to trzy razy większą szansę na znalezienie śladów biologicznych sprawcy. Zupełnie nieźle jak na początek.

– Ściągamy techników z całego okręgu – ciągnął dowodzący akcją, jakby czytał w jego myślach.

– Co z właścicielami domów?

– Ulokujemy ich w hotelu w Stavern. Jutro rano będziecie mogli ich przesłuchać.

– Czy któryś z nich coś widział?

Policjant potrząsnął głową i już miał odpowiedzieć, gdy nagle w pobliżu zaczął ujadać pies. W tej samej chwili rozległ się trzask w słuchawce. Wcisnął ją głębiej, żeby lepiej słyszeć.

– Patrol z psem udał się na wschód – relacjonował. – Znaleźli telefon komórkowy. Zastanawiają się, co z nim zrobić.

– Niech oznaczą miejsce i przyniosą go tutaj – poprosił Wisting.

Policjant przekazał wiadomość. Chwilę później przyszedł młody policjant i wręczył mu zalakowaną kopertę na materiał dowodowy z przezroczystego plastiku, w której znajdował się telefon.

– Komórka jest prawie rozładowana – wyjaśnił. – Dobrze byłoby odczytać, co się da, zanim bateria padnie. Być może będziemy potrzebowali kodu PIN, żeby ponownie uruchomić telefon.

Wisting wziął do ręki torebkę. Przez plastik odszukał przycisk włączający wyświetlacz. To był Sony Ericsson. Wisting znał się na telefonach tej marki. Otworzył rejestr połączeń. Był pusty. Żadnych połączeń przychodzących ani wychodzących. Wrócił do menu i wszedł do wiadomości.

W skrzynce odbiorczej znajdował się tylko jeden esemes odebrany o godzinie 16:53 o treści: „2030”.

Wiadomość przysłało z dziewięciocyfrowego zagranicznego numeru.

W pozycjach wysłanych zachowały się dwa esemesy. Oba wysłano pod ten sam zagraniczny numer. Pierwszy o godzinie 16:54 o treści „OK”. Drugi o godzinie 20:43: „I am here”.

Wisting przeszukał pozostałe skrzynki, ale poza trzema wiadomościami nie znalazł nic innego. Szybko domyślił się, że „2030” oznaczało godzinę. Właściciel telefonu odpowiedział na tę wiadomość krótkim „OK”, a gdy przybył na umówione miejsce, wysłał kolejnego esemesa. „I am here”.

– Zabieram telefon. Podłączę go do ładowarki – poinformował komisarz, wkładając go do kieszeni kurtki. – Może w nocy przyjdą kolejne esemesy.

Zimny powiew wiatru sprawił, że Wisting się wzdrygnął. Rozejrzał się dookoła. W ciemnościach nocy majaczyły czarne nagie skały, smagane wiatrem sosny i kępy jałowca. Od brzemiennego w skutki spotkania minęły zaledwie trzy godziny. Spotkania, które zakończyło się śmiercią jednego mężczyzny. Drugi prawdopodobnie ukrywał się gdzieś niedaleko.

– Dostaniemy wsparcie z powietrza – odezwał się dowodzący akcją, który najwyraźniej myślał podobnie.

– To dobrze – Wisting skinął głową, ale nie zamierzał czekać na helikopter. Postanowił wrócić do domu, przebrać się w suche ubranie i pojechać do komendy. Czekają go mnóstwo pracy.

Wrócił do samochodu tą samą drogą, którą przyszedł. Na parkingu zebrała się już grupa dziennikarzy. Jeden z fotografów skierował aparat w jego stronę i zrobił mu zdjęcie – miał na nim zdecydowany wyraz twarzy i zmarszczone brwi. Gdy komisarz otwierał drzwi auta, usłyszał dźwięk nadlatującego ze wschodu śmigłowca. Reflektor punktowy przeczesywał teren. Zainteresowanie dziennikarzy niemal natychmiast przeniosło się z Wistinga na policyjny śmigłowiec.

Komisarz zdjął mokrą kurtkę i rzucił ją na siedzenie pasażera, potem usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. Reflektory oświetlały gęsty las liściasty, rosnący po obu stronach wąskiej żwirowej drogi.

Nagle coś uderzyło z trzaskiem w przednią szybę. Wisting nacisnął hamulec. Samochodem zarzuciło. Resztki krwi i kilka czarnych piór rozbryznięły się po szybie. Musiałem zderzyć się z ptakiem, pomyślał. Włączył spryskiwacz i odczekał, aż wycieraczki usuną brud.

Ruszył dalej, ale po przejechaniu zaledwie kilkunastu metrów sytuacja się powtórzyła. Zobaczył, jak kolejny ptak przeszywa powietrze niczym mała czarna piłka, trafia w karoserię, odbija się i ląduje na przedniej szybie.

Kilkaset metrów dalej żwirowa droga łączyła się z trasą krajową między Helgeroa a Stavern. Wisting skręcił w prawo.

Ciemny asfalt przykrywał cienki welon mgły. Mokre od deszczu jesienne liście unosiły się na wietrze, przyklejały do przedniej szyby i zamierały, ściśnięte pod wycieraczkami samochodowymi.

Chwilę później Wisting zauważył, że coś się porusza na skraju jezdni. Zwolnił. To był mężczyzna. Szedł w jego kierunku po przeciwnej stronie drogi, osłaniając oczy przed oślepiającym blaskiem reflektorów. Chwiał się na nogach.

Wisting automatycznie przełączył światła z długich na mijania. W tym samym momencie mężczyzna przycisnął dłoń do klatki piersiowej i upadł.

Komisarz spojrział w lusterko, zatrzymał się i wysiadł z auta. Po obu stronach drogi ciągnęły się puste zaorane pola.

Mężczyzna leżał nieruchomo.

Wisting ukucnął obok niego i położył mu rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, chwycił mężczyznę, żeby obrócić go na plecy.

Nagle tamten odwrócił twarz. W jego spojrzeniu czaił się strach graniczący z przerażeniem, który mężczyzna usiłował maskować złością. Gwałtowne uderzenie pięścią w sam środek twarzy zaskoczyło Wistinga.

Zachwiał się. Mężczyzna zadał mu kilka kolejnych mocnych ciosów i podniósł się z ziemi. Komisarz wyciągnął rękę i przytrzymał go. Tamten wyrywał się, bijąc na oślep, lecz tym razem uderzenia okazały się niecelne. Wisting wstał, schylił się, unikając następnego ciosu, i przeszedł do kontrataku. Trafił napastnika w przeponę. Mężczyzna zgiął się wpół. Przez chwilę nie mógł złapać tchu. Policjant doskoczył do niego, starając się powalić go na ziemię, ale tamten odpowiedział serią ciosów. Jeden z nich trafił Wistinga w brodę. Zęby wbiły mu się w wargę i usta natychmiast wypełniły się krwią. Osunął się na kolana.

Mężczyzna dobiegł do samochodu, rzucił się za kierownicę, dodał gazu i ruszył w stronę Wistinga. Reflektory oślepiły go. Instynktownie odskoczył w bok, stoczył się z jezdni i zastygł w bezruchu. Po kilku sekundach oczy oswoiły się z ciemnością, a otoczenie przybrało różne odcienie szarości. W ostatniej chwili zobaczył czerwone tylne światła swojego auta znikające w oddali.

Podniósł się, splunął krwią i zaklął. Telefon komórkowy został w samochodzie.

Słyszał stłumiony warkot śmigłowca, który przeszukiwał pas nadmorski. Znowu splunął. Odwrócił się. Próbował przypomnieć sobie odległość do najbliższych zabudowań. Po namyśle postanowił iść w tym samym kierunku, w którym odjechał napastnik.

Po dziesięciu minutach marszu zobaczył światła gospodarstwa. Przyspieszył, a ostatni odcinek drogi pokonał truchtem.

Był to biały dwupiętrowy dom z szerokimi schodami, pomalowaną na czerwono stodołą i dwoma budynkami gospodarczymi. Na środku podwórza rósł stary rozłożysty dąb.

Konie zamknięte w stodole zaczęły parskać i krążyć niespokojnie, gdy wyczuły zbliżającego się obcego człowieka. Na szczycie schodów siedział szarobiały kot. Przyglądał mu się żółtymi oczami, a potem wygiął grzbiet, chwycił zębami czarnego ptaka z ostrym dziobem leżącego na wycieracze i dał drapak.

Drzwi były pomalowane na niebiesko, z dużą ceramiczną tabliczką wiszącą nad przyciskiem dzwonka. Wisting nacisnął włącznik. Czekał, przyłożył dłoń do twarzy. Nawet najlżejszy dotyk sprawiał mu ból.

Po chwili rozległ się dźwięk otwieranych drzwi wewnętrznych i za szybą z poliwęglanu pojawił się cień.

W drzwiach wejściowych stanął mężczyzna z gęstą rudą brodą. Spojrzał na Wistinga pytającym wzrokiem.

– Jestem z policji – wyjaśnił komisarz, przeszukując kieszenie spodni, zanim przypomniał sobie, że legitymacja policyjna znajduje się w portfelu, który zniknął razem z samochodem.

Mężczyzna skinął głową i zrobił krok do tyłu, żeby wpuścić Wistinga do środka. Komisarz wypowiadał się w mediach na temat tylu spraw, że większość mieszkańców okręgu znała go z widzenia.

– Co się stało? – spytał gospodarz domu, zamykając drzwi.

Wisting nie miał czasu na wyjaśnienia.

– Muszę pożyczyć telefon – powiedział.

Mężczyzna wyjął z kieszeni komórkę.

– Nie wygląda pan najlepiej – stwierdził. – Może chce pan skorzystać również z łazienki?

Wisting potrząsnął głową, wziął do ręki telefon i wybrał numer oficera dyżurnego. Krótko i zwięźle poinformował go o zdarzeniu, do którego doszło na drodze.

Brodaty mężczyzna przysłuchiwał się rozmowie, wybałuszając oczy ze zdziwienia, a gdy komisarz rozłączył się, spytał uprzejmie, czy mógłby mu jeszcze w czymś pomóc.

Wisting zastanowił się.

– Ma pan samochód?

Gospodarz przytaknął i chwycił kurtkę.

– Stoi w stodole.

Wisting poprosił mężczyznę, żeby odwiózł go do domu. Nagle przypomniało mu się, że nie ma kluczy. Były przyłączone do breloka razem z kluczykami samochodowymi. Tak jak karta wstępu do budynku komendy, którą nosił w portfelu, i jak legitymacja służbowa.

Musiał zadzwonić do drzwi. Suzanne otworzyła ostrożnie.

– Chryste Panie! – jęknęła, chwytając go za ramię. – Jak ty wyglądasz?

– Idiotycznie – przyznał Wisting i po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnął się.

Poszedł do łazienki i zdejmując mokre, zakrwawione ubranie, wyjaśnił, co się stało.

– Przyniesiesz mi jakieś czyste rzeczy? – spytał i wszedł do kabiny prysznicowej.

Skinęła głową i zaczęła zbierać z podłogi brudne ubranie.

– Nie pierz tego – poprosił i odkręcił kurek z wodą. – Tylko rozwieś, żeby wyschło. Możliwe, że jest tam również jego krew.

Woda szybko zrobiła się gorąca. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, zwracając twarz w stronę strumienia.

– Powinieneś zgłosić się na SOR – stwierdziła.

Wytarł parę ze szklanych drzwi kabiny i spojrzał na Suzanne.

– Zobaczymy – odparł. – Zamówisz mi taksówkę?

– Przynajmniej pozwól mi obejrzeć ranę, zanim pojedziesz.

Nie protestował. Gdy skończył się myć, podała mu świeży ręcznik z szafy i poszła po apteczkę.

Gdy wróciła, stanął przed nią nagi. Suzanne przyjrzała się jego twarzy.

– Myślisz, że to był on?

– Kto?

– Zabójca. – Przycisnęła do rany wacik nasączony środkiem przeciwbakteryjnym. Wisting poczuł pieczenie. – Myślisz, że to z nim się biłeś?

W myślach zadawał sobie to samo pytanie.

– Nie wiem – odparł i zamilkł.

– Masz rozciętą skórę. Nie wygląda to najlepiej – stwierdziła, wyjmując z apteczki mały opatrunek. – Ale do wesela się zagoi.

Podziękował jej pocałunkiem. Suzanne przesunęła dłoń po jego klatce piersiowej i brzuchu, jakby chciała mu pokazać, co go ominęło.

Uśmiechnął się, pocałował ją jeszcze raz i zaczął się ubierać.

– Dzwoniłaś po taksówkę? – spytał.

– Odwiozę cię – odparła. – Nie piłam nic po tym, jak przyjąłeś zgłoszenie.

5

Nils Hammer zjawił się w komendzie pół godziny wcześniej i wprowadził Wistinga w szczegóły sprawy.

Hammer był rosląm mężczyzną, o jakieś pięć centymetrów wyższym od komisarza i o grubo ciosanych rysach. Uchodził za zdolnego, choć nieco ekscentrycznego śledczego, który traktował swoją pracę bardzo poważnie. Miał niezbędną cechę dobrego śledczego: był nie do zdarcia. Nigdy się nie poddawał, a obowiązki wypełniał ze stuprocentowym zaangażowaniem. W trakcie rozwiązywania sprawy działał jak w amoku. On i Wisting spędzili razem w komendzie setki godzin, siedząc do rana nad wielkimi planszami, teoriami i gorzką kawą. Właśnie dlatego Hammer był pierwszą osobą, do której Wisting zwracał się, gdy montował ekipę dochodzeniową.

– Torunn jest już w drodze – oznajmił Hammer.

Gdy mówił, czuć było od niego słabą woń piwa. Był lekko wstawiony, ale nie pijany. Nie tylko on musiał zmienić plany na piątkowy wieczór.

– Okej – skinął głową Wisting. To, że również Torunn Borg miała wziąć udział we wstępnej fazie śledztwa, dodało mu otuchy. Borg była skuteczna, dokładna i kompetentna. – Jak tylko się zjawi, robimy naradę.

– Próbuję namierzyć twój telefon – mówił dalej Hammer, idąc przed nim po schodach.

Wistingowi nie przyszło to do głowy, a przecież jego telefon przez cały czas się logował. Operator sieci komórkowej mógł bez trudu ustalić, gdzie znajdował się poszukiwany telefon. Ta myśl napełniła go optymizmem.

– Jest gdzieś w mieście – ciągnął Hammer. – Telenor odłącza pojedyncze maszty, żeby ustalić dokładniejszą pozycję.

– Kiedy możemy się spodziewać odpowiedzi?

Hammer wzruszył ramionami.

– Za piętnaście, może dwadzieścia minut. Miejmy tylko nadzieję, że samochód się nie przemieszcza.

Wisting podziękował, wszedł do swojego gabinetu i włączył komputer. Czekając, aż się uruchomi, postanowił zadzwonić do dwóch osób. Pierwszą z nich była Christine Thiis, nowo zatrudniona prawniczka. Thiis zastąpiła Auduna Vettiego, który awansował na stanowisko zastępcy komendanta okręgu.

Thiis pracowała w kancelarii adwokackiej w Oslo, ale postanowiła przerwać błyskotliwą karierę i wyprowadziła się ze stolicy. Złożyła podanie o znacznie gorzej płatną posadę w policji, a ponieważ miała najlepsze kwalifikacje, wygrała konkurs w cuglach. Jako oficer pełniący dyżur tego wieczoru stała się automatycznie odpowiedzialna za dochodzenie w sprawie o zabójstwo.

Odebrała już po pierwszym sygnale.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – powiedziała, starając się ukryć irytację. – Muszę wiedzieć, co się dzieje.

Wisting odchrząknął i przez trzy minuty zapoznawał ją z dotychczasowymi ustaleniami. Mówiąc, wyobraził ją sobie: z lekkim rumieńcem na policzkach od zdenerwowania i z czujnym spojrzeniem brązowych oczu.

– Dobrze się czujesz? – spytała, gdy opowiedział jej o napadzie.

– Tak, tak – uspokoił ją.

Słyszał, że Thiis przewraca kartki. Domyślił się, że słuchając go, robiła notatki.

– Mamy jakiś trop?

– Chwilowo nic konkretnego, ale jest jeszcze wczesnie.

– Okej. Dzisiaj nie przyjadę. Dzieci śpią, nie mogę zostawić ich samych.

– Będziemy potrzebowali prawnika na miejscu – odparł. – Chcesz, żebym popytał, czy ktoś inny może poprowadzić sprawę?

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź. – Dzwoniłam już do matki, do Lillestrøm. Przyjedzie za kilka godzin. Do tego czasu będę dostępna pod telefonem. Chciałabym, żebyś informował mnie na bieżąco o postępach w śledztwie.

Wisting zapewnił, że zadzwoni natychmiast, jak tylko wydarzy się coś dramatycznego, i zakończył rozmowę.

Drugą osobą, z którą musiał się skontaktować, był Thomas Rønningen. Wisting przyjął za pewnik, że gospodarz znanego programu telewizyjnego ma zastrzeżony numer telefonu, i od razu zadzwonił do NRK. Przedstawił się i wyjaśnił, że musi pilnie z nim porozmawiać. Kobieta, która pełniła nocny dyżur

w centrali, sprawiała wrażenie osoby kompetentnej i doświadczonej. Nie dysponowała numerem telefonu Rønningena, ale poprosiła Wistinga o chwilę cierpliwości i zaczęła wystukiwać coś na klawiaturze.

– Mam numer komórki i adres mailowy jego agenta, Einara Heiera. Podać panu?

– Wystarczy numer telefonu.

Podyktowała mu cyfry.

– Dziękuję. Nie orientuje się pani, kiedy był nagrywany program, który nadano dzisiaj wieczorem?

– Program leci na żywo.

– To znaczy?

– Wcześniej nagrywaliśmy go dzień wcześniej, ale to sprawiało, że tracił nieco na aktualności. Teraz nagrywamy go cztery godziny przed emisją i puszczone bez poprawek.

– Jeśli dobrze rozumiem, nagranie było gotowe około osiemnastej?

– Zgadza się – potwierdziła i po chwili spytała: – Czy to jest coś, o czym musi pan porozmawiać z kimś z ochrony?

– Nie, a jeśli zajdzie taka potrzeba, skontaktuję się ponownie.

Zakończył rozmowę i wybrał numer telefonu agenta, którego ton głosu wydał mu się sztucznie uprzejmy.

Wisting przedstawił się i poprosił o numer kontaktowy do Thomasa Rønningena.

– Podam panu numer jego komórki, ale nie gwarantuję, że się pan dodzwoni.

– Nie?

– Po emisji programu zawsze do niego dzwonię, żeby podzielić się z nim swoimi uwagami, ale dzisiaj nie odebrał telefonu.

Wisting wyjrzał przez okno. Nisko nad fiordem leciał śmigłowiec.

– Kiedy ostatnio z nim pan rozmawiał?

– Wczoraj. Wolno spytać, o co chodzi?

– Włamano się do jego domu letniskowego w Helgeroa.

– Ach tak! Thomas na pewno będzie panu wdzięczny za informację.

Agent podyktował Wistingowi numer.

– Jeśli nie odbierze, proszę nie nagrywać się na pocztę głosową, tylko wysłać wiadomość.

– Dobrze, dziękuję.

– Może mógłbym jeszcze jakoś pomóc? W jakiś praktyczny sposób?

– Chwilowo nie. W razie czego mam pański numer.

Śmigłowiec zawisł nieruchomo w powietrzu. Snop światła padał na obszar w wewnętrznym porcie.

Komisarz wybrał numer komórki Rønningena, a potem podniósł się i podszedł do okna. Natychmiast włączyła się poczta głosowa. Przerwał połączenie i zapisał numer w pamięci telefonu.

Ciszę w pokoju przerwał głos Hammera, który rozległ się przez interkom.

– Namierzyli twój telefon. Podobno jest w Revet.

Helikopter przechylił się i skręcił na wschód.

Revet było niegdyś piaszczystą wydumą oddzielającą Lågen od Larviksfjorden, ale obecnie stanowiło dynamicznie rozwijający się teren portowo-przemysłowy, który wdzierał się w morze. Było tam wiele miejsc, w których łatwo dało się ukryć samochód, za to tylko jedna droga wyjazdowa.

– Zarządziliśmy blokadę – wyjaśnił Hammer.

Wisting odwrócił wzrok od śmigłowca i zaczął przyglądać się swojemu odbiciu w szybie. Krople deszczu wykrzywiły rysy jego twarzy. Miał wrażenie, że widzi przed sobą obcego mężczyznę. Powieki kleiły mu się ze zmęczenia. Przez chwilę siedział z zamkniętymi oczami, starając się zebrać myśli.

To była jego pierwsza duża sprawa od czasu powrotu do pracy po długim zwolnieniu lekarskim. Zawsze uważał swoją pracę za inspirującą i ambitną, ale zeszłego lata nie wytrzymał związanego z nią napięcia. Coraz więcej obowiązków rozdzielano między stale malejącą liczbę funkcjonariuszy. Długotrwałe obciążenie fizyczne i psychiczne w końcu dało o sobie znać.

Przez trzy miesiące przebywał na zwolnieniu lekarskim. Gdy wrócił do pracy, dotarło do niego, że nie jest niezastąpiony i że może delegować więcej zadań i obowiązków swoim współpracownikom.

Teraz stał przy oknie i wsłuchiwał się w swoje ciało. Zastanawiał się, czy jest gotowy na to, co miało się stać. Błyskawicznie podjął decyzję. Zdjął z oparcia krzesła kurtkę i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę drzwi.

6

Szara ściana deszczu uderzyła w przednią szybę, gdy Wisting wyjeżdżał z policyjnego garażu. Włączył wycieraczki. Krople zniknęły, potem pojawiły się nowe, żeby podzielić los poprzednich.

Woda ściekała wzdłuż krawężników i tworzyła kałuże wszędzie tam, gdzie studzienki kanalizacyjne nie były w stanie przyjąć tak dużych jej ilości.

Jechał Prinsegata i na skrzyżowaniu przy dworcu kolejowym skręcił w lewo. Opustoszałe ulice spowijała wilgotna mgła.

Dotarł do Revet w mniej niż trzy minuty. Zatrzymał się przed blokadą. Dwa oznakowane radiowozy stały zwrócone przodem do siebie. Przed nimi parkował jeszcze jeden wóz policyjny.

Do samochodu komisarza podszedł policjant w płaszczu przeciwdeszczowym. Jego dłonie opierały się o pistolet maszynowy, który miał przewieszony przez klatkę piersiową.

Gdy Wisting opuścił szybę, funkcjonariusz rozpoznał go i zasalutował.

– Wiadomo już coś? – spytał komisarz.

Policjant pokręcił głową. Nad terenem przemysłowym przetaczała się nawałnica. Śmigłowiec policyjny zakreślał coraz szersze koła.

Wisting dostrzegł w lusterku reflektory innego auta. Policjant wyprostował się i spojrzał w tym samym kierunku. Mały czerwony golf zatrzymał się tuż za samochodem komisarza, ze środka wyskoczył Garm Søbakken.

– Co się dzieje? – spytał.

Funkcjonariusz nie odpowiedział. Dziennikarz przeniósł wzrok na komisarza.

– Szukamy skradzionego auta – wyjaśnił Wisting.

– Uzbrojeni po zęby i przy użyciu śmigłowca?

Policjant w mundurze cofnął się na posterunek przy blokadzie. Wisting skinął głową. Powinien był przygotować oświadczenie dla prasy, zanim opuścił

komendę, ale liczył na to, że szef centrali operacyjnej już nad tym pracuje. Presja ze strony mediów będzie ogromna, jak tylko poznają tych kilka szczegółów, którymi dysponujemy, pomyślał. Redakcje działów informacyjnych uwielbiały takie połączenia: sprawa kryminalna, w którą zamieszana była osoba z pierwszych stron gazet.

– Wkrótce wydamy oświadczenie dla prasy – zapewnił i podciągnął szybę.

Zwykle nie był taki oschły, lecz tym razem nie wiedział, jak wytłumaczyć sytuację, w której się znaleźli. Przyznać, że prawdopodobny zabójca uciekł z miejsca zdarzenia, kradnąc samochód policjantowi prowadzącemu śledztwo?

Dziennikarz z „Østlands-Posten” uniósł aparat fotograficzny i skierował go w stronę blokady. Komisarz zgodził się w duchu, że to niezły motyw, ze śmigłowcem w tle.

Wielka maszyna niespodziewanie zaczęła opadać, jak jastrząb rzucający się na ofiarę, potem znów się uniosła i zawisała w powietrzu z reflektorem ustawionym pionowo w dół.

Pilot śmigłowca wywołał kolegów na ziemi:

– Fox 05, tu Heli.

– Fox 05 – zatrzeszczało w krótkofalówce.

– Widzimy poszukiwany pojazd. Obraz z kamery termowizyjnej pokazuje, że silnik jest jeszcze ciepły. Żadnego śladu ludzi.

– Przyjąłem. Widzimy was.

Kierowca jednego z radiowozów z blokady uruchomił silnik. Wisting wyskoczył z auta, podbiegł do wozu policyjnego i zajął miejsce na tylnym siedzeniu.

Mężczyzna za kierownicą odwrócił się do niego i skinął głową. Chwilę później samochód ruszył w kierunku wiązki światła rzucanej przez śmigłowca.

Minęli budynek terminalu promowego „Color Line” i terminal kontenerowy. Jechali dalej obok magazynów, hal i żurawi jezdnych. Skąpane w deszczu latarnie stojące wzdłuż szerokiej drogi rzucały żółte kręgi światła.

Samochód stał zaparkowany na placu, tuż przy wózku z kamiennymi blokami, które czekały na rozładunek. Porywy wiatru sprawiały, że deszcz zdawał się zalewać asfalt poziomo. Wisting zmrużył oczy. Auto wyglądało na porzucone.

Od drugiej strony nadjechał radiowóz, który patrolował teren. Zatrzymał się w odległości dwudziestu metrów od samochodu. Po chwili ze środka wyskoczyło trzech mężczyzn. Padło kilka krótkich komend i policjanci z uniesioną bronią ruszyli w stronę obserwowanego pojazdu. Dwaj funkcjonariusze, którzy jechali razem z Wistingiem, mieli ich ubezpieczać.

Szybko stwierdzili, że samochód jest pusty. Jeden z policjantów stanął przed bagażnikiem, kierując w jego stronę lufę pistoletu, natomiast drugi otworzył klapę bagażnika od środka auta. Chwilę później zatrzeszczała krótkofalówka:

– Czysto.

Policjant z drugiego radiowozu wyprowadził psa. Wisting podszedł do swojego samochodu. Mokra kurtka wciąż leżała na fotelu pasażera. Otworzył drzwi i sięgnął po nią. Pod spodem znajdowała się foliowa torebka z telefonem komórkowym znalezionym w pobliżu domu letniskowego. Wziął ją do ręki. Żadnych nowych połączeń ani wiadomości. Telefon wciąż działał, ale bateria była prawie rozładowana.

Jeden z policjantów oświetlił wnętrze latarką.

– Co robimy z autem? – spytał.

Komisarz zajrzał do środka. Kluczyki tkwiły w stacyjce. Jasne obicie fotela kierowcy było wysmarowane błotem i gliną.

– Musimy je odholować i poddać oględzinom. Zajmiesz się tym?

Funkcjonariusz przytaknął. Silne światło latarki penetrowało wnętrze pojazdu.

– Zraniłeś go? – spytał, wskazując kilka ciemnych plam na fotelu. Wisting potrząsnął głową i okrążył auto.

– Raczej nie – odparł.

– To wygląda na krew – stwierdził tamten.

Wisting odtworzył w myślach przebieg zdarzenia. Mężczyzna, który go zaatakował, miał na sobie ciemne ubranie i rękawiczki. Udawał, że jest nieprzytomny, ale nic nie wskazywało na to, że naprawdę był ranny. Komisarz widział jego twarz jedynie przez krótką chwilę i zapamiętał tylko jego przerażone spojrzenie. Wyglądał na śmiertelnie przestraszonego. Spanikowanego.

– Ktoś musiał go stąd odebrać – odezwał się policjant, wyrывая Wistinga z zamyślenia.

Śmigłowiec krążący nad ich głowami wzniósł się wyżej, ale nie przestawał penetrować terenu. Komisarz skinął głową, postawił kołnierz kurtki i ruszył w stronę radiowozu. Ten ślad robił się zimny.

7

W drodze powrotnej odszukał numer telefonu Thomasa Rønningena i zadzwonił jeszcze raz, ale natychmiast włączyła się poczta głosowa. Głos w słuchawce był równie rześki i zabawny jak ten, do którego Wisting przywykł, oglądając popularny program telewizyjny.

Tym razem poczekał na sygnał i nagrał krótką wiadomość, podając numer telefonu komórkowego. Chwilę później wjechał do garażu.

Torunn Borg była już na miejscu. Siedziała w swoim gabinecie, w którym świeciła się tylko lampka na biurku. Żółty krąg światła padał na dokumenty. Jedna dłoń znajdowała się w samym środku kręgu, druga podpierała głowę. Długi miękki kosmyk włosów zsunął się na jej prawe ramię.

Na jego widok wyprostowała się.

– Miło cię widzieć – powiedział, zbliżając się do biurka.

– Zadzwoniłam również po Benjamin Fjelda – oznajmiła i szybkim ruchem odgarnęła włosy za ucho.

Skinął głową. Dobra myśl. Benjamin Fjeld miał dwadzieścia sześć lat i pracował w wydziale patrolowo-interwencyjnym, ale od niemal pół roku odbywał służbę jako oficer śledczy. Był zdolny, zaangażowany i skuteczny. Miał oko do szczegółów i jak mało kto potrafił powiązać ze sobą pojedyncze elementy. Poza tym był dociekliwy i odznaczał się wyjątkową zdolnością twórczego myślenia. Brakowało mu jednak doświadczenia w prowadzeniu tak dużej sprawy jak ta. Wisting musiał przyznać, że ma do niego słabość, ponieważ przypominał mu jego samego z czasów, gdy był młodym policjantem. Skupionym na celu idealistą.

Komisarz usiadł naprzeciwko Torunn Borg.

– Co ustaliliśmy do tej pory? – spytała.

– Niewiele.

Do pokoju wszedł Hammer. Stał oparty o szafę archiwizacyjną i napił się kawy.

– Wygląda na to, że zaczęło się od włamań do trzech domów letniskowych – zaczął Wisting.

– Sześciu – poprawił go Hammer. – Patrol z psem znalazł jeszcze trzy splądrowane domy. Drzwi wyważono łomem lub podobnym narzędziem.

– Więcej pracy dla techników – skwitował komisarz.

– Na miejscu pracuje cała ekipa – wyjaśnił Hammer. – Mają skontrolować wszystkie domy, co do jednego.

– Sprawdziłam mężczyznę, który znalazł ciało, i właściciela sąsiedniego domu. – Borg wzięła do ręki dokumenty, które leżały przed nią na biurku. – Ove Bakkerud prowadzi firmę księgową w Oslo. Dom letniskowy należy do niego od ponad dwudziestu lat. Żonaty, dwoje dorosłych dzieci. Nigdy nie notowany.

Wisting pokiwał głową. Często było tak, że osoba składająca zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa miała więcej wspólnego ze sprawą, niż się do tego przyznawała. Jednak chwilowo Ove Bakkerud pozostawał poza kręgiem zainteresowania.

– A ten drugi właściciel?

Torunn zajrzała do notatek.

– Jostein Hammersnes. Od niedawna w separacji, dwie małe córki. Dom letniskowy jest częścią majątku wspólnego małżonków. Pracuje w firmie komputerowej w Bærum. Ma na koncie kilka mandatów, to wszystko.

– Mnie najbardziej ciekawi tożsamość ofiary – powiedział Hammer. Napił się kawy i mówił dalej: – Może chodzi o porachunki między członkami gangu? Pokłócili się o coś i jeden zabił drugiego.

Wisting przytaknął. Wyjaśnienie sprawy rzeczywiście mogło być banalnie proste.

– Zabójca ucieka, napada na przypadkowego kierowcę i odjeżdża jego samochodem – ciągnął Hammer.

– Ale dlaczego nie odjechał własnym? Przecież musieli tam przyjechać jakąś furgonetką, do której zanosili łup?

– Może wciąż tam stoi? – wtrąciła Borg. – Może kluczyki do samochodu leżą w kieszeni ofiary?

– Tak czy inaczej musimy poczekać na sekcję – westchnął Hammer. – Mortensen nie chce nawet spróbować zdjąć kominiarki, żeby zobaczyć, kto to jest.

– Obawiam się, że i tak niewiele by to pomogło – odparł komisarz. – Twarz jest prawdopodobnie zmasakrowana.

Wstał i wyjął z kieszeni torebkę z telefonem komórkowym znalezionym w pobliżu miejsca zdarzenia.

– Możesz sprawdzić, gdzie logował się w ciągu ostatniej doby? – spytał, podając torebkę Hammerowi.

Policjant odstawił kubek z kawą.

– I nie zapomnij go naładować, zanim wyczerpie się bateria – dodał Wisting.

– Daj mi dwie godziny – rzucił Hammer i zniknął za drzwiami.

Borg przeniosła wzrok na ekran komputera.

– Nad czym pracujesz? – spytał Wisting, opierając dłoń o framugę drzwi.

– Przeglądam listę wszystkich włamań do domów letniskowych w Østlandet w ciągu ostatnich trzech tygodni. To może mieć związek z naszą sprawą. Zauważyłam, że do włamań dochodzi seriami. Sześć, siedem włamań jednego dnia, potem to samo następnego dnia, w innym miejscu.

– Europa Wschodnia?

– Prawdopodobnie tak – przytaknęła.

Wisting zamyślił się. Zuchwałe kradzieże dokonywane przez imigrantów z biednej części Europy stawały się coraz poważniejszym problemem. Ciągłe pojawiały się nowe gangi i nowe trendy. Niektóre grupy specjalizowały się w kradzieży kosmetyków i maszynek do golenia albo sprzętu elektronicznego. Inne kradły łodzie motorowe z przystani, a jeszcze inne skupiały się na kradzieżach w domach jednorodzinnych i leżących na uboczu domkach letniskowych.

– Czy w tamtych sprawach zabezpieczono jakieś ślady?

– Na razie niczego takiego nie znalazłam, ale wciąż szukam.

Skinął głową, wyrażając uznanie dla jej inicjatywy, i wrócił do swojego gabinetu. Zanim dotarł na miejsce, zadzwonił telefon.

– Oświadczenie dla prasy?

Wisting poznał głos szefa centrali operacyjnej w Tønsberg. To tam trafiała większość pytań od mediów. Oficjalne oświadczenie uspokoiłoby nastroje i zmniejszyło presję wywieraną na centralę.

– Co proponujesz?

– To co zwykle. – Zaszleściły kartki i oficer przeczytał: – „Okręg policji Vestfold prowadzi śledztwo w sprawie śmierci mężczyzny, którego ciało znaleziono w domu letniskowym w okolicy Helgeroa w Larviku. Policja została

zawiadomiona o zdarzeniu w piątek, pierwszego października, tuż po godzinie 22:00. Na tym etapie dochodzenia policja nie udziela żadnych informacji na temat prowadzonych czynności. Konferencja prasowa w tej sprawie odbędzie się w budynku komendy policji w Larviku o godzinie...”?

Wisting usiadł za biurkiem i rzucił okiem na zegar wiszący na ścianie.

– Dziesiątej – zaproponował. – Możemy dać im trochę więcej. Potwierdzić, że śledztwo toczy się w sprawie o zabójstwo i że do poszukiwania sprawcy lub sprawców użyto psów tropiących i policyjnego śmigłowca.

– Świetnie. Zwracamy się z apelem do ewentualnych świadków? Pytamy o podejrzanę zachowanie, pojazdy lub coś innego?

Komisarz zastanawiał się przez chwilę, ale doszedł do wniosku, że jest za wcześnie, aby zwracać się o pomoc. Podali do publicznej wiadomości czas i miejsce zabójstwa. Z doświadczenia wiedział, że ci, którzy zwracają uwagę na coś podejrzanego, zwykle sami kontaktują się z policją.

– Nie, na razie nie – odparł. – Prześlesz mi kopię gotowego oświadczenia?

– Tak. Ukaże się za kilka minut.

Oficer bez słowa odłożył słuchawkę.

Wisting włączył komputer i odchylił się do tyłu, czekając na zalogowanie się do systemu.

Gdy w połowie lat osiemdziesiątych rozpoczął pracę w wydziale dochodzeniowym, wszystkie protokoły powstawały na maszynie do pisania. Dopiero dziesięć lat później każdy śledczy otrzymał własny komputer. Na regałach stojących za biurkiem przechowywał brudnopisy z największych spraw, nad którymi pracował. Każdy z nich był jak dziennik pokładowy, zawierający wszystkie czynności podjęte w toku śledztwa. Nazwiska, niektóre przekreślone, inne otoczone pętlą lub połączone ze sobą strzałkami i myślnikami. Luźne myśli i refleksje. Rozdzielone zadania. Wiele spraw udało się rozwiązać szybciej dzięki skomplikowanej mapie myśli.

Teraz również ta część pracy policyjnej została skomputeryzowana. Powstał specjalny program, w którym można było tworzyć *e-rooms*, tak aby wszystkie informacje trafiały do osób biorących udział w śledztwie. Zgromadzone dane stanowiły podstawę do analizy sprawy. Wszystkie dokumenty dotyczące prowadzonego śledztwa były ewidencjonowane, rejestrowano również nazwiska wszystkich osób mających jakikolwiek związek ze sprawą. Program umożliwił przeprowadzenie efektywnego i zakrojonego na szeroką skalę śledztwa od fazy

wstępnej aż do zakończenia postępowania. Tym samym zapewniał przejrzystość i wysoką jakość działań, ciągłość i obiektywizm.

Wisting wpisał nazwę użytkownika, hasło i wpatrując się w ekran, czekał, aż zostanie zalogowany. Odwrócił się w fotelu, otworzył szafę stojącą za biurkiem i wyjął z niej czysty notes w sztywnej okładce. Z pojemnika na przybory do pisania wybrał zwykły szary ołówek i na samej górze pierwszej strony napisał: „Kto?”.

Chwilowo nie interesował go ani motyw, ani przebieg zdarzenia. W pierwszej kolejności należało ustalić, kim był zamordowany mężczyzna. Odpowiedź na to pytanie mogła zaprowadzić ich prosto do sprawcy.

Założył okulary, które od pewnego czasu musiał nosić, i notował dalej. W ciągu kolejnej godziny zapisał najważniejsze hasła i słowa klucze dotyczące istotnych czynności śledczych. Te o największym znaczeniu dla sprawy zostały podkreślone lub opatrzone komentarzem na marginesie. Niektóre hasła wyjaśnił albo rozbudował. Na kartkach pojawiły się strzałki i symbole. Na końcu ponumerował czynności operacyjne, od priorytetowych do tych, które mogły poczekać. Najwyżej na liście znalazły się ślady elektroniczne. Dostarczały cennych informacji, które należało zebrać jak najszybciej. Nagrania z licznych kamer monitoringu zainstalowanych na stacjach benzynowych usuwano po tygodniu. Dane o pojazdach przejeżdżających przez punkty poboru opłat przechowywano nieco dłużej. To samo dotyczyło telefonii komórkowej. Zabezpieczając ślady elektroniczne, często nie wiedzieli, czego szukają, ale gdyby z tym zwlekali, utraciliby je bezpowrotnie.

Sekcja zwłok była również niezwykle ważna. Przede wszystkim chodziło o ustalenie tożsamości denata, a poza tym na ciele mogły znajdować się włosy, włókna lub inne ślady łączące ofiarę bezpośrednio ze sprawcą. Rany, wybroczyny i plamy pośmiertne stanowiły cenne źródło informacji o prawdopodobnym przebiegu zdarzenia.

Odpowiedź na to pytanie często dawały ekspertyzy kryminalistyczne, ale śledczy nigdy z góry nie wiedzieli, czy i jakie ślady uda się zabezpieczyć, i dlatego nie mogli zakładać, że będą nimi dysponować. Największy nacisk należało położyć na samo śledztwo.

Musieli również opracować strategię wobec mediów. Jak dotąd składały się na nią dwa hasła: otwartość i uczciwość.

To miała być pierwsza konferencja prasowa poprowadzona przez Christine Thiis. Od tej pory aż do zakończenia sprawy to ona ponosiła formalną

odpowiedzialność za śledztwo. Wisting miał świadomość, że dla Thiis to będzie skok na głęboką wodę, ale wierzył, że młoda pani adwokat poradzi sobie z tym zadaniem. Zamordowany mężczyzna w domu letniskowym jednej z najpopularniejszych osobowości telewizyjnych w kraju to była sprawa, która na pewno wzbudzi ogromne emocje.

Próbował dodzwonić się do Thomasa Rønningena, ale on wciąż nie odbierał. Natychmiast włączała się poczta głosowa. Już miał nagrać kolejną wiadomość, ale rozmyślił się, przerwał połączenie i zamiast tego wysłał Rønningenowi esemesa.

Potem wstał od biurka i przeciągnął się. Wyszedł na korytarz i udał się do sali konferencyjnej, gdzie stał ekspres do kawy. Dzbanek był do połowy pełny. Znalazł na półce czystą filiżankę, nalał do niej kawy i spojrzał w stronę drzwi, zza których dobiegał odgłos zbliżających się kroków.

Do pokoju wszedł Espen Mortensen. Komisarz podał mu filiżankę i rozejrzał się za nową dla siebie.

– Skończyliście oględziny?

Technik potrząsnął głową i napił się kawy.

– Zabraliśmy ciało. Obrobię zdjęcia i przygotuję wstępny raport, który zawieziemy do Zakładu Medycyny Sądowej razem ze zwłokami. Umówiłem się z grupą ID z Kripos^[2]. Będą uczestniczyli w obdukcji.

Usiedli przy stole konferencyjnym.

– Znalazłeś coś jeszcze?

Mortensen przytaknął.

– Jest inaczej, niż sądziliśmy.

Wisting spojrzał na kolegę.

– Facet został postrzelony – wyjaśnił technik. – Gdy odwróciliśmy go na plecy, odkryliśmy dużą ranę wlotową w jamie brzusznej.

Wisting przywołał w myślach obraz zalanego krwią korytarza, w którym znaleziono zwłoki. Krew kapiąca ze schodów i wtarta w skrzydło drzwiowe. Zakrwawione rękawiczki i kałuża krwi wypływająca spod ciała.

– Postrzelono go, zanim wszedł do domu – stwierdził. – Czyli miejsce zbrodni pozostaje nieznane.

Mortensen przytaknął.

– Strzały padły w innym miejscu. Udało mu się dowlec do domu letniskowego, gdzie napastnik znowu go zaatakował. Sądząc po śladach krwi na ścianach,

zadano mu co najmniej trzy ciosy.

– Znaleźliście narzędzie zbrodni?

Technik wstał.

– Nie. Ani broni palnej, ani obuchowej. – Ruszył do drzwi z filiżanką kawy w dłoni. – Trudno powiedzieć, co ostatecznie było przyczyną śmierci. Został postrzelony, a następnie pobity do nieprzytomności. Mógł się wykrwawić, ale niewykluczone, że uderzenia w głowę okazały się śmiertelne. I nie jest wcale pewne, że ten, kto strzelał, i ten, kto zadawał ciosy, to ta sama osoba.

Wisting odprowadził Mortensena wzrokiem. Sprawa zaczynała się niebezpiecznie komplikować.

^[2] Kripos (Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet) – do 1 stycznia 2005 roku Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Dużej Szkodliwości Społecznej.

8

Line nie chciała iść spać, ale w końcu tak się zmęczyła czekaniem, że położyła się na kanapie i przykryła kocem.

Obudził ją dźwięk telefonu komórkowego. Zegar na wyświetlaczu pokazywał czwartą dwadzieścia trzy. Bolał ją kark i czuła suchość w ustach.

Myślała, że to Tommy przysłał jej wiadomość, w której jak zwykle przeprosza, że nie wróci na noc, i obiecuje, że niedługo będzie w domu. Myliła się.

To był czerwony esemes z NTB^[3]. Wykupiła usługę, dzięki której otrzymywała powiadomienia o newsach z ostatniej chwili. Nazywali je czerwonymi, ponieważ gdy spływały na duże redakcyjne ekrany, były wyróżnione czerwoną czcionką. Dla redakcji był to zawsze powód do dumy, gdy materiał, nad którym pracowali dziennikarze, pojawiał się w serwisie informacyjnym NTB, ponieważ to podnosiło prestiż gazety.

Mrużąc oczy, spojrzała na wyświetlacz: „NTB: Policja w Vestfold potwierdziła, że prowadzi śledztwo w sprawie o zabójstwo niezidentyfikowanego mężczyzny, którego ciało znaleziono w jednym z domów letniskowych. Uzbrojeni funkcjonariusze szukają sprawcy przy użyciu psów tropiących i policyjnego śmigłowca”.

Usiadła na łóżku i otworzyła laptop, żeby sprawdzić, co jej gazeta napisała na ten temat. Pierwsze, co zobaczyła, to dramatyczne zdjęcie przedstawiające uzbrojonego policjanta, który stoi przed taśmą policyjną, szarpaną przez wiatr, a tuż nad jego głową wisi w powietrzu śmigłowiec. Zdjęcie zrobił lokalny fotograf, wolny strzelec, jeden z wielu, z którymi redakcja luźno współpracowała. Nagłówek ostrzegał opinię publiczną przed zabójcą, który wciąż grasował na wolności. Zerknęła na nazwisko autora, żeby stwierdzić, że tę gorącą informację przygotował jeden z najbardziej doświadczonych dziennikarzy „VG”. Gdy policja się zbroiła, pytanie o bezpieczeństwo ludzi samo cisnęło się na

usta. A dopóki odpowiednie służby nie były w stanie zagwarantować, że panują nad sytuacją, efektowny nagłówek był w pełni uzasadniony.

Przejrzała krótki artykuł i szybko się przekonała, że był on jedynie rozszerzoną wersją informacji podanej przez serwis NTB. Policja nie zdradzała szczegółów śledztwa, ale „VG Nett” zapewniała, że wkrótce wróci do tej sprawy.

Sprawdziła, co piszą pozostałe gazety. „Dagbladet” przedstawiła wizualizację danych na mapie, natomiast „Aftenposten” nie miała nic poza suchym tekstem. Treść obu artykułów była niemal identyczna.

Line pracowała w „VG” od nieco ponad dwóch lat i w tym krótkim czasie udało jej się zdobyć kilka nagród. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby wykonywać inny zawód. Z czasem praca dziennikarza stała się dla niej czymś więcej niż źródłem utrzymania. Stała się stylem życia.

Wyobraziła sobie redakcję, w której na pewno brzęczało teraz jak w ulu. Cieszyła się, że wzięła urlop. Lubiała pracować nad takimi sprawami, ale chwilowo musiała uporządkować swoje życie prywatne.

Usłyszała trzask drzwi samochodu. Podeszła do okna. Uliczne latarnie kołysały się samotne na wietrze. Asfalt dwa piętra pod nią był mokry, ale deszcz już nie padał.

Tommy zaparkował dokładnie naprzeciwko wejścia do kamienicy. Wsiadł i zaczął szukać czegoś w kieszeniach. W końcu znalazł paczkę papierosów. Gdy zapalał jednego, ogień zapalniczki oświetlił jego regularne rysy.

Zaciągnął się i podniósł wzrok, rzucając okiem na okna mieszkania. Line cofnęła się. Nie chciała, żeby ją zobaczył.

Nagle zrobił się niespokojny. Najwidoczniej ktoś do niego dzwonił, bo Tommy wyjął z kieszeni spodni telefon komórkowy. Rozmawiając, żywo gestykułował, a potem rozejrzał się wokół i wsiadł do samochodu, jakby chciał mieć pewność, że nikt go nie słyszy.

Gdy w końcu wysiadł, rzucił niedopałek na ulicę i zgniótł go obcasem.

Line zabrała z ławy filiżankę i talerzyk i zaniósła je do kuchni. Tommy otworzył drzwi mieszkania i uśmiechnął się na jej widok.

– Nie śpisz jeszcze?

Potrząsnęła głową, starając się nie patrzeć w jego brązowo nakrapiane oczy. Gdy Tommy wchodził do pokoju, jej serce zaczynało szybciej bić. Wciąż coś do niego czuła, ale podjęła już decyzję: tym razem postanowiła posłuchać głosu rozsądku.

Próbował ją pocałować, ale odwróciła się, żeby nie wdychać zapachu tytoniu.

Zaśmiał się i rzucił skórzaną kurtkę na krzesło. Pod nią miał tylko obcisły biały T-shirt, który opinał się na jego umięśnionych ramionach.

Otworzył lodówkę i wyjął piwo. Znalazł w szufladzie otwieracz do butelek i zostawił go na blacie razem z kapslem. Gdy pił, ścięgnięta szyi napinały się jak struny.

– Jak tam obiad z ojcem? – spytał, opierając się o kuchenny blat. – Smakował?

Line odetchnęła głęboko i wypowiedziała zdanie, które czekało w jej głowie od dawna.

– To koniec.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– O co ci chodzi?

– Prawie nigdy nie ma cię w domu. Nie wiem, gdzie w tym czasie jesteś ani co robisz.

Zmierzył ją wzrokiem.

– Prowadzę restaurację – próbował się tłumaczyć.

– Tam też nigdy cię nie ma. Nie mam pojęcia, czym się zajmujesz. Nie znam twoich przyjaciół ani osób, z którymi spędzasz czas.

Wypił łyk piwa.

– Jakoś nie byłaś specjalnie zainteresowana tym, żeby bliżej ich poznać – odgryzł się. Gdy był rozdrażniony, jego duński akcent stawał się wyraźniejszy.

Line rozłożyła ręce.

– Z tymi, których spotkałam, rzeczywiście nie miałam ochoty się zaprzyjaźnić – przyznała. – Ale nie o to chodzi.

– A o co?

– O nas. Oddaliliśmy się od siebie. Nie widzisz tego?

Znowu się napił.

– To nie jest wyłącznie moja wina. Ja też nie zawsze wiem, o której wrócisz do domu. Potrafisz całymi dniami pracować nad artykułem.

– To moja praca.

– A „Shazam Station” to moja praca. Robię to przecież dla nas, chociaż nie płacą mi za każdą nadgodzinę.

– Dla nas? I co z tego mamy? Nie zauważyłam, żeby to był jakiś szczególnie dochodowy interes. Mieszkasz w moim mieszkaniu i jeździsz moim samochodem.

– Podniosła kapsel od butelki i wyrzuciła go do kosza. – Do niczego się nie dokładasz.

Odstawił piwo i podszedł do niej.

– Będzie lepiej, zobaczysz – powiedział i wyciągnął ramiona, żeby ją objąć.

Odsunęła się. Słyszała to już setki razy.

Przez pierwsze pół roku z Tommym była wręcz ekstatycznie szczęśliwa. Nie jadła, nie spała, a każda godzina spędzona bez niego wydawała jej się stratą czasu. Była zakochana bez pamięci. Krytyczne uwagi przyjaciółek, które strasznie ją irytowały, puszczała mimo uszu. Pewnego wieczoru w jej mieszkaniu zjawiała się Kaja, jedna z najlepszych koleżanek z redakcji. Przyszła z butelką wina, pełna dobrych intencji. Po dwóch kieliszkach zaczęła udzielać Line rad i komentować pochodzenie Tommy'ego, jego brak wykształcenia i relacje rodzinne. Uważała za oczywiste, że Tommy nie był odpowiednim partnerem życiowym dla Line. Skończyło się tym, że Line wyrzuciła przyjaciółkę za drzwi. Obraziła się na Kaję za jej brak zaufania i jeszcze bardziej utwierdziła w przekonaniu, że Tommy jest miłością jej życia.

Teraz jednak, gdy płomień miłości przygasł, musiała z niechęcią przyznać, że Kaja miała rację. To, że Tommy nie był wykształcony i miał na koncie konflikty z prawem, samo w sobie nie stanowiło problemu, ale Line miała wrażenie, że Tommy ukrywa przed nią dużą część swojego życia. W ciągu ostatnich miesięcy strach wyparł poczucie szczęścia. Często była w domu sama, a tydzień temu zrobiła coś, do czego nigdy wcześniej by się nie posunęła. Gdy Tommy brał prysznic, przejrzała wiadomości w jego komórce. Drżącymi rękami otwierała kolejne esemesy, szukając odpowiedzi na pytania, które dręczyły ją w dzień i w nocy. Ale nic to nie dało. Nie znalazła żadnego dowodu na to, że ją zdradzał. W skrzynce odbiorczej były same wiadomości dotyczące spraw zawodowych i pozornie niewinne esemesy od ludzi związanych z „Shazam Station”. Wstydziła się za siebie. Jedynym sposobem na to, by zapomnieć o poczuciu winy i strachu, było zatracenie się w ramionach Tommy'ego.

Miała świadomość, że wiezie banalne życie, i czuła się z tym fatalnie. Przywykła do tego, że ma wszystko pod kontrolą. Nawet po śmierci matki wiedziała, kim jest i na czym jej zależy. A teraz jej życie osobiste było w rozsypce. Wiedziała, że ten stan nie może dłużej trwać. Musiała pobyć sama, odnowić kontakty z dawnymi przyjaciółkami, chodzić na spacer, trenować, dowiedzieć się, czego naprawdę chce od życia. Będąc z Tommym, żyła z dnia na dzień, przejęła jego styl i tempo życia, ale z czasem widziała coraz wyraźniej, że ta droga nie pozwala jej osiągnąć szczęścia i harmonii. Była silna i wytrwała, ale potrzebowała pewnej przewidywalności w życiu prywatnym. Praca dostarczała jej wielu niespodzianek i zaskakujących zwrotów akcji i dlatego w domu, wśród

bliskich, chciała czuć się bezpiecznie. A Tommy nie dawał jej poczucia bezpieczeństwa. Nie grał z nią w otwarte karty. Więcej dowiadywała się z jego mowy ciała niż ze słów, które wypowiadał, był niespokojny i podminowany, źle sypiał, ale nie chciał przyznać, że coś go dręczy.

– To koniec – powtórzyła.

– Z czym koniec?

– Z nami – wyjaśniła, wskazując palcem najpierw na niego, a potem na siebie.

– Nie jestem pewna, czy jeszcze tego chcę.

Nic nie powiedział. Stał, ściskając w ręce butelkę z piwem. Trzymał ją przed sobą i wpatrywał się w Line bez słowa.

– Potrzebuję czasu tylko dla siebie – dodała.

Starła się, żeby nie zabrzmiało to zbyt kategorycznie, a jednak w jego oczach dostrzegła lęk. Powiedziała, co jej leży na sercu, a gdy raz zaczęła mówić, nie mogła przestać. Musiała bardzo uważać, żeby nie stracić panowania nad sobą.

– Nie rozumiem – odpowiedział, kręcąc głową.

– Może właśnie w tym tkwi problem.

Już miał się odezwać, gdy nagle rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa. Wyjął telefon z kieszeni, odczytał wiadomość i spojrzał na Line.

– Możemy odłożyć tę rozmowę do jutra? – zaproponował, odstawiając butelkę.

– Znowu wychodzisz?

– W „Shazam” mają jakieś problemy – odparł i sięgnął po kurtkę. – Potrzebują mnie.

Chciała powiedzieć, że ona też go potrzebuje, ale to nie była prawda. Już nie.

– Gdy wrócisz, mnie tu nie będzie – oznajmiła.

Westchnął. Stojąc z kurtką w ręce, spytał:

– Chyba możemy jeszcze o tym porozmawiać?

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Jadę na kilka dni do domu.

– W takim razie czego ode mnie oczekujesz?

– Chciałabym, żebyś po powrocie spakował swoje rzeczy i się wyprowadził.

Stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Tommy przyglądał jej się w milczeniu, potem spuścił głowę, odwrócił się i wyszedł.

^[3] NTB (Norsk Telegrambyrå) – jedna z największych norweskich agencji informacyjnych, założona w 1867 roku.

9

Tuż przed szóstą Wisting odchylił się w fotelu i zamknął oczy w nadziei, że trochę odpocznie. Wiele razy zbierał siły w taki sposób i wiedział, że wystarczy półgodzinna drzemka, by w ciągu dnia czuł się bardziej wypoczęty. Był przekonany o skuteczności takiej regeneracji organizmu, która pozwalała na utrzymanie koncentracji i wydajności na wysokim poziomie.

Powoli zapadł w sen. Dwadzieścia minut później obudził go dźwięk otwieranych drzwi gabinetu. Wyprostował się, odchrząknął i skinął głową na Christine Thiis.

Pani komisarz zajęła miejsce po drugiej stronie biurka i utkwiała w nim wzrok. To właśnie jej oczy mówiły najwięcej o tym, jaką była osobą: otwartą i szczerą. Gdy Wisting patrzył jej w oczy, zawsze przychodziło mu na myśl bystre, ciekawe świata dziecko.

– Jak tam dzieciaki? – spytał, zanim zdążyła coś powiedzieć.

Wyglądała na zaskoczoną pytaniem. Po chwili uśmiechnęła się i odrzekła:

– Dobrze. Śpią. Przyjechała moja mama. Zostanie na cały weekend, a może nawet na tydzień, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Świetnie – ucieszył się.

Thiis pracowała u nich od czterech miesięcy, ale nigdy nie wspomniała słowem o ojcu swoich dzieci. Wiedzieli jedynie, że był prawnikiem w jakiejś firmie w Oslo, ale nigdy nie słyszeli, żeby kiedykolwiek zabierał je na weekend do siebie. Wisting odniósł wrażenie, że Thiis za wszelką cenę unika rozmów o swoim zakończonym niedawno małżeństwie, jakby budziło same złe wspomnienia, o których chciała jak najszybciej zapomnieć.

– A co z naszą sprawą? – spytała.

Podrapał się w podbródek.

– Jak zwykle. Zagmatwana i rozwojowa.

W jej spojrzeniu dostrzegł niepokój. Zrozumiał, że nigdy wcześniej nie uczestniczyła w podobnym dochodzeniu.

– Zawsze tak jest na początku śledztwa – uspokoił ją. – Ale zaczynamy trochę ją ogarniać.

Zrelacjonował to, co wydarzyło się w ciągu nocy, ale zamiast zatrzymać wzrok na jej badawczym spojrzeniu, prześliznął się po jej twarzy. Miała krótkie, kręjące się niesfornie włosy w kasztanowym kolorze i miękkie, pełne usta. Nos lekko usiany piegami. Wisting zamyślił się. Zupełnie bezwiednie zaczął zastanawiać się, jaki mężczyzna mógł pozwolić jej odejść, szybko jednak przywołał się do porządku i zakończył krótki raport informacją o tym, że na ciele denata ujawniono ślady postrzałowe.

– Mamy jakieś hipotezy na temat prawdopodobnego przebiegu zdarzeń? – spytała.

– Na razie nie – odparł. – Na tym etapie śledztwa byłyby to czyste spekulacje.

– Ale masz już jakieś przemyślenia?

Zawahał się. Prowadzenie sprawy na podstawie spekulacji było jak wsypywanie piasku do baku na paliwo: prosta droga do awarii silnika.

– Oczywiście wydaje się to, że istnieje związek między włamaniami do domów lotniskowych i zabójstwem. Ale wszystko stanie się o wiele prostsze, kiedy poznamy tożsamość ofiary.

– A kiedy to nastąpi?

– Na to musimy trochę poczekać. Sekcja zwłok zaczyna się za dwie godziny. Weźmie w niej udział ekipa śledczych z Kripos. Najpierw zdejmą mu z głowy kominiarkę. Jak tylko dostaniemy zdjęcie twarzy, będziemy wiedzieć więcej, chociaż nie jest wcale powiedziane, że to pchnie śledztwo do przodu. Może się okazać, że nie mamy go w bazie. To nawet nie musi być Norweg. Jeśli dopisze nam szczęście, znajdziemy przy nim jakiś dowód osobisty, prawo jazdy, cokolwiek, co pomoże nam ruszyć z miejsca. Szczytem marzeń byłoby, gdyby jego odciski figurowały w Centralnej Registraturze Daktyloskopijnej. Wtedy jeszcze dziś znaleźlibyśmy odpowiedź na wiele pytań.

Thiis wstała.

– Okej – przytaknęła. – O której zbierasz ekipę?

Spojrzał na zegarek.

– Za pół godziny. W sali konferencyjnej.

– W takim razie do zobaczenia.

Ruszyła w stronę drzwi.

- Jeszcze jedno – powiedział.
 - Tak?
 - Do twoich obowiązków należy również kontakt z mediami.
- Skinęła głową. Wydawało się, że w jej oczach czai się niepokój.
- Na dziesiątą została zwołana konferencja prasowa.
 - Mam nadzieję, że pójdziesz tam ze mną?
 - Tak. – Uśmiechnął się. – Pójdę z tobą.

Kilka minut przed siódmą śledczy wypełnili salę konferencyjną. Wisting poszedł do toalety i opłukał twarz zimną wodą, żeby się trochę orzeźwić. Przez kilka sekund przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Jego twarz była blada i nieco opuchnięta. Wzrok miał rozbiegany, a włosy w totalnym nieładzie.

Oderwał papier z podajnika i osuszył twarz, potem wyrzucił go do kosza obok zlewu i wrócił do sali konferencyjnej.

Ktoś włączył telewizor. Wisting stanął w drzwiach. Na kanale informacyjnym leciał właśnie materiał dotyczący sprawy, nad którą pracowali. Na ekranie czterech policjantów niosło przykryte zwłoki, a następnie wstawiło nosze do karawanu. W tym czasie dziennikarz relacjonował, co udało im się do tej pory ustalić. Na pasku pod obrazem pojawił się komentarz podsumowujący prezentowany materiał: „ZABÓJSTWO W LARVIKU”.

Potem ukazały się zdjęcia śmigłowca policyjnego, przewodników z psami tropiącymi i uzbrojonych funkcjonariuszy w kamizelkach kuloodpornych. W tym samym czasie odtworzono krótki wywiad telefoniczny, którego udzieliła komisarz Christine Thiis. Wisting rozpoznał własne słowa, których użył, relacjonując jej rano przebieg wydarzeń. Reportaż kończył się zdjęciem karawanu odjeżdżającego sprzed domu letniskowego i stwierdzeniem pani komisarz o tym, że na razie nie ustalono tożsamości ofiary i że dochodzenie nabierze tempa, jak tylko śledczy zapoznają się z wynikami sekcji zwłok i ustalą personalia denata.

Poradziła sobie, pomyślał Wisting. Mówiła spokojnym, pewnym głosem, bez cienia obawy, którą wyczytał z jej oczu zaledwie pół godziny wcześniej.

Spiker obiecał widzom, że dziennikarze będą nadal śledzić sprawę zabójstwa w Larviku, a o godzinie dziesiątej telewizja nada bezpośrednią relację z konferencji prasowej.

Wyłączono telewizor i Wisting udał się do sali konferencyjnej. Szybko policzył członków zespołu dochodzeniowo-śledczego. Dwadzieścia dwie osoby. Na

krzesłach przy ścianach siedzieli przewodnicy psów i pozostali funkcjonariusze, którzy prowadzili czynności operacyjne w nocy. Wokół stołu zebrali się śledczy, którzy mieli dalej poprowadzić śledztwo. Na szczycie stołu zasiadł komendant miejski, a krzesło, na którym zwykle siadał Wisting, zajęła Christine Thiis.

Wisting usiadł obok niej. Za oknami wciąż panowały jesienne ciemności. Tak miało być jeszcze przez godzinę.

– Witam – powiedział i podziękował tym, którzy zjawili się mimo tego, że mieli wolne.

Nils Hammer uruchomił rzutnik i na ekranie wyświetliło się zdjęcie pogładowe przedstawiające teren między Hummerbakkfjorden i Nevlunghavn. W głębi Ødegårdsbukta zaznaczono dom letniskowy usytuowany tuż nad brzegiem morza.

Wisting odchrząknął i przedstawił dotychczasowe ustalenia. Mówił krótko i zwięźle, ponieważ ze spojrzeń kolegów wyczytał, że wszyscy zebrani w sali wiedzą już, czego dotyczy sprawa.

Potem odszukał wzrokiem policjanta dowodzącego nocną akcją, który siedział przy oknie, i skinął na niego głową.

– Jakież nowe informacje z miejsca zdarzenia?

Rosły mężczyzna umieścił filiżankę kawy między nogami i otworzył notes.

– Pół godziny temu zakończyliśmy poszukiwanie domniemanego sprawcy – wyjaśnił, wertując kartki. – Jak zapewne wiecie, poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Nie doprowadziły ani do zatrzymania sprawcy, ani do znalezienia narzędzia zbrodni. Dokonaliśmy natomiast kilku interesujących obserwacji, o których z pewnością więcej powiedzą technicy, ale wspomnę o nich już teraz. Sprawców było kilku. Przewodnikom z psami udało się wytropić ślady prowadzące od jednego domu do drugiego. Myślę, że mówimy o co najmniej czterech lub pięciu niezidentyfikowanych śladach obuwia.

Wisting zanotował informację. Wiedział, że pojawi się ona w protokole oględzin miejsca zdarzenia, ale warto było już teraz o niej pamiętać.

– Ślady urywają się na jednej z bocznych dróg, więc sprawcy musieli poruszać się samochodem.

– Znalezliście jakieś auta?

– Wykluczaliśmy związek wielu z nich ze sprawą. W okolicy domów letniskowych zawsze parkuje sporo pojazdów. Sprawdziliśmy wszystkie, co do jednego. Dostaniesz szczegółowy wykaz.auta należą do właścicieli domów, rybaków, ornitologów i rolników, którzy nic nie widzieli ani nie słyszeli.

Dowodzący akcją sięgnął po filizankę i znowu zaczął przewracać strony w notesie.

– Najciekawszego odkrycia dokonaliśmy tuż przed zakończeniem akcji poszukiwawczej. – Napił się kawy i mówił dalej. – W pobliżu Smørvika leżały trzy łuski po nabojach.

Wisting odwrócił się w stronę mapy wiszącej na ścianie za jego plecami. Hammer wskazał kursorem małą zatokę na zachód od Ødegårdsbukta. Teren wokół niej był zakreskowany na zielono, co oznaczało, że był to rezerwat przyrody. Dom letniskowy, w którym znaleziono zwłoki, stał najbliżej rezerwatu, w odległości pięciuset, sześciuset metrów.

– Leżą na środku ścieżki i to od niedawna. Obok ścieżki rosną niskie drzewa liściaste i dwie łuski leżą na liściach, które dopiero co opadły z drzew. Odgradziliśmy to miejsce i rozłożyliśmy nad nim brezent. Niech technicy przyjrzą się temu w wolnej chwili.

– Dobra robota – skomentował Wisting. – Bardzo dobra.

Nie słyszał wcześniej o łuskach i ta wiadomość podniosła go na duchu. Magazynek, gwint lufy, spłonka i palce zostawiały ślady na łusce. Znalezione przedmioty stanowiły cenny materiał dowodowy.

Przez kolejny kwadrans funkcjonariusze pracujący w nocy nad sprawą dzielili się swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami. W końcu Wisting podziękował wszystkim za spotkanie i poprosił, aby w sali pozostało tylko kilka osób. W tego typu sprawach pewne informacje omawiał wyłącznie z najbliższymi współpracownikami. To, co w swoim notesie ochrzcił „tropem telefonicznym”, należało do takich właśnie poufnych informacji.

W kilku zdaniach opowiedział o tym, w jaki sposób przewodnik z psem znalazł telefon komórkowy.

Hammer położył na stole przezroczystą torebkę, w której znajdowała się komórka.

– Naładowałem ją – powiedział i spojrzał na Wistinga. – W skrzynce odbiorczej znajduje się jedna wiadomość – mówił dalej, zwracając się do kolegów, którzy nie znali wszystkich szczegółów. – Wczoraj o godzinie 16:53 ktoś przysłał esemesa o treści „2030”.

– Godzina? – domyśliła się Thiis.

– Prawdopodobnie tak. Odbiorca wiadomości odpisał krótko „OK”. Później, o godzinie 20:43, wysłał kolejnego esemesa: „I am here”.

Thiis głośno myślała.

– Najpierw ustalają godzinę spotkania, a następnie jedna ze stron potwierdza, że przybyła na miejsce.

Pochyliła się nad stołem i wzięła do ręki telefon komórkowy, jakby sam aparat mógł udzielić odpowiedzi na więcej pytań.

– Mnie też się tak wydaje – przytaknął Hammer.

– Czy ten zegar dobrze chodzi? – chciała się upewnić Torunn Borg.

– Prawie. Spóźnia się o trzydzieści siedem sekund.

– Do kogo należy? – spytała Thiis.

Hammer wyjął jej telefon z rąk, jakby się bał, że go zniszczy.

– To jest właśnie interesujące – odparł. – I czyni sprawę jeszcze bardziej skomplikowaną, niż nam się do tej pory wydawało.

Wisting przechylił się do przodu, czekając na dalszy ciąg.

– W środku jest hiszpańska karta.

– Hiszpańska?

– Tak, oba numery są hiszpańskie. Zarówno nadawcy, jak i odbiorcy. I oba są zarejestrowane na tę samą osobę. Niejakiego Carlosa Mendozę z Malagi.

Wisting zapisał w notesie słowo „HISZPANIA”. A więc mieli już jedno nazwisko. Nie był pewny, czy jest z tego zadowolony. Międzynarodowy wymiar sprawy stanowił duże wyzwanie.

– Sprawdzę to w ciągu dnia, ale znalazłem jeszcze coś, co może nam pomóc.

Wisting skinął głową.

Hammer podniósł telefon.

– Gdy nadawca otrzymał pierwszą wiadomość, komórka znajdowała się w Oslo. Esemes został zarejestrowany w stacji przekaźnikowej w Havnelageret. Trzy godziny i pięćdziesiąt minut później, gdy właściciel telefonu napisał „I am here”, komórka logowała się w Nevlunghavn.

– Połączenie z Oslo – stwierdził komendant miejski, który dotąd w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie. – Gdzie jest teraz ten drugi telefon?

– W Nevlunghavn. Ale to nie wszystko.

Hammer wstał i podszedł do tablicy. Wziął do ręki mazak i u dołu arkusza napisał „20:43”. Potem poprowadził strzałkę do góry i zanotował drugą godzinę: 16:53.

– Jeśli właściciel telefonu odpisał „I am here” w chwili przyjazdu do Nevlunghavn...

– ...to znaczy, że zjawił się niemal kwadrans za późno – weszła mu w słowo Thiis. – Poza tym podróż z Oslo do Nevlunghavn zajęła mu prawie dwa razy

więcej, niż wynosi przeciętny czas przejazdu.

Hammer skinął głową i mówił dalej. Wisting zrozumiał, do czego zmierza kolega, i pochylił się nad stołem.

– Tutaj i tutaj – powiedział Hammer, stawiając dwa krzyżyki na odcinku łączącym Oslo z Nevlunghavn – znajdują się punkty poboru opłat. Przeciętny czas przejazdu od stacji na E18 w Langåker wynosi dwadzieścia pięć minut, a ze stacji w Sande godzinę i dziesięć minut. Wszystkie przejazdy są rejestrowane. Kamery robią zdjęcie tablicom rejestracyjnym albo winietom.

Komendant skinął głową.

– Wszystkie samochody, które minęły bramkę w Langåker dwadzieścia pięć minut przed wysłaniem drugiego esemesa, mogą mieć związek ze sprawą – podsumował.

– Jak zauważyła Christine – ciągnął Hammer – facet miał niemal piętnastominutowe opóźnienie. Wydaje się mało prawdopodobne, że zrobił sobie postój na ostatnim odcinku drogi lub zwlekał z wysłaniem wiadomości o tym, że jest na miejscu. Ale nawet jeśli dodamy mu kilka dodatkowych minut, ten, kogo szukamy, powinien znajdować się wśród kierowców, którzy minęli punkt poboru opłat między godziną 20:00 a 20:20.

– To i tak mnóstwo aut – zauważyła Borg. – W piątkowy wieczór przejeżdża tamtędy kilka tysięcy samochodów na godzinę.

– Owszem, ale nasz poszukiwany jechał z Oslo. Poza tym interesują nas tylko te auta, które minęły również punkt w Sande. No i możemy chyba założyć, że jeszcze tego samego wieczoru wracał tą samą drogą.

Thiis chciała się upewnić, że wszystko zrozumiała.

– To znaczy, że chcesz zacząć od samochodów, które minęły bramkę w Sande około godziny 19:30, a w Langåker około 20:15, i które nocą wróciły do Oslo tą samą drogą. Zgadza się?

– Dokładnie. To działa jak wyszukiwarka internetowa. Im dłuższa wyszukiwana fraza, tym mniej wyników.

– Ale można przecież wybrać inną trasę, omijając punkty poboru opłat?

– Oczywiście – przytaknął Hammer. – Ale moim zdaniem odpowiedź leży tutaj – dodał, zakreślając punkt na E18 na granicy między Larvikiem a Sandefjord.

– Zgadza się – odparł Wisting. – Potraktuj to zadanie priorytetowo.

W takiej sprawie każdy ślad elektroniczny mógł stanowić potencjalny dowód. Wisting myślał o wszystkich zapisanych danych jak o niemych świadkach naszych czasów, które trzeba będzie zebrać i zanalizować.

Do sali wszedł Espen Mortensen. Podszedł do ekspresu do kawy, napełnił filiżankę i usiadł przy stole.

– Coś nowego? – spytał Wisting.

– Właściwie nie. Zwłoki są w drodze do Zakładu Medycyny Sądowej. Słyszeliście o łuskach?

Pozostali przytaknęli.

– Kaliber 38. Facet silnie krwawił, więc szukamy w okolicy śladów krwi, ale to nie jest łatwe z powodu deszczu. W pobliżu miejsca znalezienia łusek widać kilka śladów obuwia, częściowo rozmytych.

– Uważasz, że został tam postrzelony, ale jakoś udało mu się dowlec do domu letniskowego? – spytała Thiis.

– Tak. Miał ranę postrzałową brzucha, ale śmiertelne okazały się ciosy zadane w głowę. Doliczyłem się trzech uderzeń. Sądząc po rozbryzgach krwi na ścianach korytarza, najpierw uderzono go dwukrotnie, gdy stał wyprostowany, a ostatni, najsilniejszy cios zadano mu, gdy osunął się na kolana.

Technik napił się kawy.

– Dodzwoniliście się do Rønningena? – spytał po chwili.

Wisting potrząsnął głową.

– Próbowałem po raz kolejny tuż przed naradą. Wyślę do niego patrol.

– Zdaje się, że facet siedział w domu letniskowym i pisał jakąś książkę.

– Książkę?

– Tak. Na podłodze w salonie leżą rozłożone kartki. Wyglądają jak rękopis książki.

– O czym jest ta książka? – zaciekawiała się Thiis.

Mortensen wzruszył ramionami.

– Sama się przekonasz, gdy zbierzemy wszystko do kupy – odparł. – Kartek nie było aż tak dużo. Odniosłem wrażenie, że to jakaś powieść dokumentalna czy coś w tym stylu. Znalazłem tam kilka znanych nazwisk.

Wisting przeszedł do omawiania kolejnych punktów. Niecałą godzinę później narada dobiegła końca. Śledczy rozeszli się w pośpiechu do swoich zajęć. Wisting zatrzymał Mortensena i zapytał:

– Ten rękopis – zaczął i przypomniał sobie, że w domu letniskowym Rønningena sam widział jakieś kartki maszynopisu. – Czyje nazwiska były w nim wymienione?

Technik usiadł.

– Chodziło o celebrytów – odparł. – Wydaje mi się, że pisał o ludziach, którzy

byli gośćmi jego programu. O aktorach, muzykach i politykach. Dlaczego pytasz?

Wisting nie odpowiedział. W zamyśleniu przeniósł wzrok na okno. Zaczynało świtać.

10

Wisting odłożył słuchawkę po tym, jak zadzwonił do kolegów z Bærum z prośbą o wysłanie patrolu do domu Thomasa Rønningena.

W tej sprawie było coś, co go niepokoiło. Nie potrafił tego nazwać, ale chodziło o coś więcej niż niepewność, która zwykle towarzyszyła mu na początkowym etapie śledztwa. Czuł, że ma do czynienia z jakąś chłodną kalkulacją i bezwzględnością, ale jednocześnie z pewną desperacją i zamętem.

Mimo to starał się być optymistą. W końcu dochodzenie nie stało w miejscu. Mieli kilka punktów zaczepienia, wiele luźnych wątków, które powoli nabierały bardziej konkretnego kształtu. Prowadzenie śledztwa w sprawie o zabójstwo, gdy sprawca był nieznany, przypominało usuwanie etykiety z butelki po piwie. Nigdy nie odchodziła w całości, lecz kawałek po kawałku. A i tak sprawa, nad którą teraz pracowali, należała do najprostszych. To, co je charakteryzowało, to brak premedytacji. Jedno zdarzenie wywoływało kolejne, potem kolejne i następował efekt domina. Dochodzenie prowadzili według tego samego schematu. Trzeba było tylko znaleźć element, który zainicjował cały ciąg zdarzeń, a wtedy reszta układała się sama. Nie wiedział, co to było, ale właśnie tego szukał i z tą myślą zaczął czytać protokoły, których cały stos leżał na jego biurku.

Po godzinie wstał i poszedł do sali konferencyjnej. Nalał sobie kawy i sącząc ją powoli, zbliżył się do okna. Dziennikarze już się zjawili. Stali w grupach na kamiennym placu przed budynkiem komendy, czekając, aż zostaną wpuszczeni do środka. Wszyscy chcieli zająć jak najlepsze miejsca.

Wisting spojrział na zegarek. Razem z komendantem zostali poproszeni o przybycie do gabinetu Christine Thiis pół godziny przed planowaną konferencją na krótką naradę. Miał jeszcze pięć minut. Wrócił do swojego pokoju po notatki.

Nagle zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę, stojąc przy biurku.

– Z tej strony Anders Hoff-Hansen z Zakładu Medycyny Sądowej – odezwał się ostry głos. – Czekamy na zwłoki.

– Słucham?

– Jestem już po pracy. Siedzę tu po godzinach razem z Asbjørnem Olsenem z ekipy identyfikacyjnej z Kripos. Dostałem faks z poleceniem przeprowadzenia sekcji, tylko że nie mam zwłok.

– Jest pan pewny? – spytał Wisting. Pamiętał, że w materiale telewizyjnym widział karawan odjeżdżający z miejsca zdarzenia. – Powinni być u was wiele godzin temu.

– Jestem pewny.

Wisting przeprowadził błyskawiczne obliczenia. Zwłoki odebrano tuż przed piątą rano. Mortensen zjawił się w komendzie, żeby opracować dokumentację zdjęciową i sporządzić wstępny protokół, który miał zostać zawieszony do Zakładu Medycyny Sądowej razem z ciałem. Planowali, że sekcja zwłok rozpocznie się o godzinie dziewiątej.

– Zaraz to sprawdzę – odparł, siadając przy biurku.

– Okej. W tym czasie napijemy się kawy.

Wisting odstawił filiżankę i odłożył słuchawkę. Potem wybrał numer Mortensena. Ten przedstawił się krótko, jakby był maksymalnie skupiony na czymś innym.

– Patomorfolodzy czekają na zwłoki – wyjaśnił Wisting.

Miał wrażenie, że Mortensen przełożył telefon do drugiej ręki.

– Co ty mówisz?

– Zwłoki nie dotarły na miejsce.

– Rozmawiałeś z ludźmi z zakładu pogrzebowego? Przyjechali i zabrali dokumenty około szóstej.

– Z jakiego zakładu?

– „Memento”. Kierowca był nowy. Powinni dojechać przed ósmą. W sobotę rano nie ma przecież dużego ruchu. Mam do nich zadzwonić?

– Ja to zrobię. – Wisting znał ten zakład. Korzystał z jego usług, organizując pogrzeb Ingrid. – Jak tam oględziny miejsca przestępstwa? Mamy coś nowego?

– Właściwie nie. Na podłodze w przedpokoju znalazłem wyraźne ślady obuwia odcisnięte we krwi. Wystarczyło, że oświetliłem porządnie panele podłogowe. Porównałem je z odciskami butów właściciela sąsiedniego domu, ale to nie on. Wzór podeszwy jest w tak dobrym stanie, że prawdopodobnie będzie można ustalić rodzaj obuwia. Później przyślę ci raport z dokumentacją zdjęciową.

Wisting słuchał tego jednym uchem, ponieważ w tym samym czasie szukał numeru telefonu zakładu pogrzebowego, który był odpowiedzialny za transport zwłok. Zakończył rozmowę z Mortensenem i wybrał numer, który odnalazł w książce telefonicznej.

Przedstawiciel zakładu pogrzebowego przywitał się imieniem i nazwiskiem. Wisting rozpoznał spokojny, poważny głos Ingvara Arnesena. Jego rodzina już od trzech pokoleń prowadziła zakład pogrzebowy „Memento”.

– Wasz karawan nie dojechał na miejsce – wyjaśnił Wisting. Musiał powtórzyć to zdanie jeszcze raz, żeby do Arnesena dotarło, o co chodzi.

– Nic nie rozumiem – odparł mężczyzna. Spokój w głosie prysnął w jednej chwili. – Ottar wyjechał tuż przed szóstą. Już dawno powinien być na miejscu. Może droga jest zablokowana? Sprawdzał pan, czy na trasie nie doszło do jakiegoś wypadku?

– Jeszcze nie – przyznał Wisting. – A może mógłby pan do niego zadzwonić?

– Oczywiście. Proszę zaczekać. Zadzwonię z drugiego aparatu.

Wisting słyszał, jak właściciel zakładu wybiera numer. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka.

– Nie odbiera – oznajmił Arnesen. – Może naprawdę doszło do wypadku?

– Sprawdzę to. Może mi pan podać jego nazwisko? Ottar i jak dalej?

– Ottar Mold. Pracuje u mnie od niedawna i jeśli mam być szczery, nie jestem pewny, czy po okresie próbnym przedłużę z nim umowę.

– Dlaczego?

– Mam z nim same kłopoty. Właśnie rozstał się z żoną i z tego powodu często zwalniał się z pracy. Nie chodzi o to, że jest w separacji, tylko o to, że nie zawsze uprzedzał mnie, że się spóźni albo że bierze wolne, a w naszej branży to niedopuszczalne. Ludzie muszą na nas polegać.

– Myśli pan, że mógł to teraz zrobić? Pojechać do domu, do byłej żony, zamiast do Oslo?

– Trudno mi to sobie wyobrazić, ale mogę do niej zadzwonić i spytać, czy się z nią kontaktował.

– Świetnie. Ma pan numer samochodu?

Wisting czekał, aż Arnesen znajdzie w papierach numer rejestracyjny pojazdu.

– To czarny voyager – dodał.

– Z krzyżem na dachu?

– Z krzyżem na dachu i nazwą firmy po bokach. Trudno go nie zauważyć.

Wisting przywołał do siebie Torunn Borg. Zrelacjonował jej rozmowę

i poprosił, żeby sprawdziła, czy karawan z zakładu pogrzebowego „Memento” brał udział w jakimś wypadku drogowym. Potem zerknął na zegarek. Do konferencji prasowej zostało dwadzieścia minut. Spojrzał przez okno. Mgła się podniosła. Szare niebo przykrywały chmury, które nieuchronnie, lecz prawie niepostrzeżenie zmieniały kształt, rozpadały się, żeby za jakiś czas jeszcze raz się ze sobą połączyć.

Znowu zadzwonił telefon. To był Arnesen. Po opanowanym głosie nie było już ani śladu.

– Rozmawiałem z jego byłą żoną. Ottar się z nią nie kontaktował. Próbowałem się do niego dodzwonić, ale ciągle ma wyłączony telefon.

– Ach tak – powiedział Wisting. Nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy. Gdy kończył rozmowę, w drzwiach stanęła Borg.

– W drodze do Zakładu Medycyny Sądowej w Oslo karawan jedzie przez trzy okręgi policyjne – zaczęła. – Søndre Buskerud, Asker i Bærum, i Oslo. Nie wpłynęły żadne zgłoszenia o poszkodowanych w wypadkach komunikacyjnych ani żadnych innych.

Wisting przeczesał włosy palcami. Poczuł, że ogarnia go wyjątkowo nieprzyjemne uczucie.

– Co robimy? – spytała. – Zgłaszamy zaginięcie karawanu?

Do konferencji prasowej został zaledwie kwadrans. Chcieli skupić na sobie uwagę mediów, ale Wisting nie miał zamiaru stawać przed kamerami i opowiadać o tym, że zniknęły zwłoki.

– Wyślij radiowóz tą samą drogą – poprosił, wstając zza biurka. – Na sygnale. Może karawan stoi gdzieś na poboczu z przebitą oponą, a idiocie za kółkiem padła komórka!

Borg skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Wisting zdjął z oparcia fotela marynarkę i udał się na spotkanie do gabinetu Christine Thiis. Wielu dziennikarzy było już w budynku i kierowano ich do sali konferencyjnej na drugim piętrze. Kilku z nich próbowało zadać Wistingowi pytania, ale on oddalił się szybkim krokiem.

Biurko Thiis było puste, nie licząc wydrukowanego protokołu, który Wisting przesłał jej mailem, i długopisu, którego używała do nanoszenia poprawek i komentarzy. Raport zawierał te elementy sprawy, które zdaniem Wistinga należało podać do publicznej wiadomości. Były w nim ogólne stwierdzenia, ale także sporo szczegółów, które powinny zadowolić dziennikarzy.

Wisting zajął wolne miejsce obok komendanta.

– Obawiam się, że mamy problem – powiedział i wyjaśnił, że zaginął samochód przewożący zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

– I co teraz zrobimy? – spytała Thiis.

– Proponuję, żebyśmy zajęli się tym po konferencji – odparł komendant. – Przejrzemy oświadczenie dla prasy?

Wisting skinął głową i Thiis odczytała treść dokumentu. Przedyskutowali poszczególne punkty i uzgodnili wspólne stanowisko.

– Udało ci się skontaktować z Rønningenem? – spytała.

– Nie. Facet mieszka w Bærum. Wysłałem do niego patrol, ale nie dostałem jeszcze żadnej odpowiedzi.

– Myślisz, że tamci wiedzą o nim? – skinęła głową w kierunku sali konferencyjnej. – Że to właśnie jego dom letniskowy jest miejscem zbrodni?

– Tego nie wiem – odparł. – Ale nawet jeśli tak, żaden z nich o to nie zapyta. Taka informacja to news na pierwszą stronę, więc nie będą chcieli dzielić się nim z konkurencją.

Rozdzielili role i zadania. Konferencję miała poprowadzić pani komisarz. Wisting widział po jej zachowaniu, że bardzo się denerwuje.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział, gdy wstali. – Jeśli uznasz, że nie potrafisz odpowiedzieć na jakieś pytanie, możesz przekierować je do mnie.

Posłała mu szybkie przyjazne spojrzenie, po czym podeszła do lustra wiszącego przy drzwiach. Poprawiła włosy, zrobiła poważną minę i skinęła głową na znak, że jest gotowa. Wisting rzucił okiem na swoje odbicie. Połowę twarzy miał opuchniętą, a skóra wokół plastra na brodzie przybrała niebieskawy odcień. Spotkanie z nocnym napastnikiem przyniosło widoczne skutki. Wisting czuł również narastający ból.

Gdy wychodzili z gabinetu, zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię córki. Odrzucił połączenie. Zastanawiał się, czy zobaczy ją na konferencji. To ona relacjonowała sprawy, które wcześniej prowadził. Podwójna rola, w której chcąc nie chcąc występował, zawsze wprawiała go w zakłopotanie.

Musiał jednak przyznać, że córka była zdolną dziennikarką śledczą. Znała się na policyjnej robocie, była bystra i miała doskonałą intuicję. I to nie tylko w sprawach, które on prowadził. Zdarzało się nawet, że jej artykuły zawierały informacje, dzięki którym dochodziło do przełomu w śledztwie. Skłamałby, gdyby powiedział, że nie jest z niej dumny.

Właśnie zbliżali się do sali konferencyjnej, gdy telefon zadzwonił po raz drugi. Wisting pamiętał tłok, jaki panował podczas konferencji ubiegłego lata, gdy

w ich okręgu policyjnym morze wyrzuciło na ląd cztery odrąbane lewe stopy. Tym razem sala była wypełniona zaledwie do połowy. Wśród przybyłych dziennikarzy nie było Line. Na szczęście. Zjawiły się tylko dwie ekipy telewizyjne i jeden reporter z gazety ogólnokrajowej. Pozostałe media najprawdopodobniej liczyły na komunikaty agencji informacyjnych.

Dziennikarze zwrócili się w ich stronę. Kilku fotografów uwieczniło ich przybycie, robiąc zdjęcie.

Wisting wziął do ręki telefon. Jeśli znowu dzwoniła Line, musiało chodzić o coś ważnego. Spojrzał na wyświetlacz. Nieznany numer. Odebrał połączenie, by poprosić o oddzwonienie.

– Tu Hoff-Hansen z Zakładu Medycyny Sądowej – przedstawił się mężczyzna.

Wisting dał znak Thiis, że nie może przerwać tej rozmowy.

– On tu był – wyjaśnił patomorfolog. – Ale odjechał, nie zostawiając zwłok.

– Jak to?

– Jedna z pracownic laboratorium widziała karawan. Należał do zakładu pogrzebowego z Larviku. Domyśliła się, że przywiózł zwłoki mężczyzny, o którym była mowa w wiadomościach.

– No i?

– Gdy wyszła przed budynek, samochód odjechał na pełnym gazie.

– Jest pewna, że to był karawan z Larviku?

– Tak. Poza tym nie spodziewamy się dzisiaj innych transportów. Samochód tu był, ale zawrócił i odjechał.

– I na pewno nie ma u was tych zwłok? Nie zostały odebrane i przez pomyłkę umieszczone gdzieś indziej?

– Na pewno nie.

Wisting przygryzł wargę. Nie był pewny, co to oznacza poza tym, że najważniejszy ślad w sprawie zniknął. I że nie miał pojęcia, co się stało ze zwłokami.

– I co teraz? – spytał patomorfolog.

– Nie wiem – odparł Wisting. – Oddzwonię do pana.

Zakończył rozmowę, wyłączył dźwięk w komórce i wszedł do sali konferencyjnej. Usiadł obok Christine Thiis i potarł podbródek. Ból się nasilał.

Komendant powitał zebranych i przedstawił swoich współpracowników. Potwierdził, że policja prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa i że sprawca jest wciąż nieznany, po czym oddał głos Thiis, która punkt po punkcie przedstawiła sytuację i podjęte do tej pory czynności dochodzeniowe, tylko od czasu do czasu

zerkając do notatek. Wyglądało na to, że dzięki temu czuła się pewniej.

Gdy tylko skończyła, dziennikarze zaczęli zadawać pytania o szczegóły, które miały ubarwić nieco suchą relację.

Dziennikarka lokalnej gazety siedząca w pierwszym rzędzie zapytała:

– Jakimi śladami dysponuje policja?

Thiis zawahała się na moment.

– Zabezpieczyliśmy wiele interesujących śladów – odparła. – Ale oględziny miejsca zdarzenia wciąż trwają.

– Co to za „interesujące dowody”? – dopytywała się dziennikarka.

Wisting chrząknął. Thiis uchyliła drzwi. Przed konferencją ustalili, że nie będą opowiadać o tym, jakie ślady zdążyli zabezpieczyć. Nie należało zapoznawać opinii publicznej z takimi szczegółami. Zbytńia szczerosc mogła zaszkodzić śledztwu. Z drugiej strony rozumiał, że chciała pokazać mediom i opinii publicznej, że podjęte czynności przyniosły już pierwsze rezultaty i że pracowali intensywnie nad rozwiązaniem sprawy.

– Chodzi między innymi o ślady traseologiczne – odpowiedziała.

Wisting żałował, że nie poinstruował jej dokładniej, jak reagować na pytania dziennikarzy. Wyraźnie brakowało jej doświadczenia i nie była świadoma tego, że pewne słowa mogą być dla niej pułapką.

– Czy policja zabezpieczyła ślady obuwia zabójcy?

Thiis szybko zrozumiała moc wypowiedzianych słów. Istniała możliwość, że sprawca również śledził doniesienia prasowe na temat zabójstwa w Larviku.

– Komisarzu Wisting? – powiedziała, przekazując mu pytanie.

– Jest jeszcze za wcześnie, by o tym mówić.

Zrobił sztuczną pauzę i odchrząknął, dając znak, że ma coś ważnego do dodania.

– Ale zaistniała zupełnie wyjątkowa sytuacja – mówił dalej, wiedząc, że to, co powie, odciągnie zainteresowanie dziennikarzy od szczegółów śledztwa. – Karawan przewożący zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej nie dotarł na miejsce. Spodziewano się go około godziny ósmej. Świadek widział, jak samochód z dużą prędkością opuszcza teren szpitala, chociaż kierowca nie skontaktował się z pracownikami zakładu patomorfologii. Nie udało nam się skontaktować z kierowcą i jesteśmy zmuszeni ogłosić poszukiwanie karawanu.

Odczytał numer rejestracyjny i opisał samochód. Tak jak oczekiwał, wiadomość o zaginionych zwłokach wywołała natychmiastową reakcję dziennikarzy. Błysk fleszy i las rąk. Wisting przymknął powieki. Wiedział, że od

tej pory on i jego ekipa nie zaznają spokoju.

Po zakończonej konferencji Wisting wybiegł z sali. Wiedział, że dziennikarze nie podzielali jego zdania, ale on sam czuł, że konferencja przypominała przedstawienie teatru amatorskiego.

Przedstawiciele mediów tłoczyli się wokół Christine Thiis, chcąc namówić ją na ekskluzywny wywiad. Ponieważ nie wiedziała nic więcej o zaginionym karawanie, nie mogła zaszkodzić śledztwu.

Zamknął za sobą drzwi gabinetu i stojąc przy biurku, wybrał numer Arnesena. Poinformował go o wszczęciu poszukiwania samochodu i uprzedził, że zaraz zaczną do niego wydzwaniać dziennikarze. Potem zebrał śledczych na naradę.

Zajął miejsce na szczycie długiego stołu konferencyjnego i wyciągnął ramiona, chwytając jego boki.

– Sprawa przybrała nieoczekiwany obrót. Na konferencji prasowej ogłosiłem, że poszukujemy karawanu, który miał przywieźć zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Śledczy utkwili w nim spojrzenia. Pełne zdziwienia i niedowierzania. Niezrażony Wisting mówił dalej. Przedstawił kilka szczegółów i zakończył wypowiedź, nazywając słowami to, co od dłuższego czasu krążyło mu po głowie:

– Niewykluczone, że mamy do czynienia z uprowadzeniem, a to oznacza, że sprawca znacznie utrudnił nam śledztwo.

Nikt się nie odezwał. Z twarzy kolegów wyczytał, że nagły zwrot wywołał w nich ten sam niepokój, co w nim. W większości wypadków sprawca przestępstwa nie podejmuje żadnych działań. Ukrywa się w nadziei, że sprawy nie uda się wyjaśnić i w ten sposób uniknie kary. Tym razem ich przeciwnik wyjątkowo aktywnie zacierał ślady i psuł im szyki, komplikując śledztwo.

– Jest jeszcze coś – kontynuował Wisting. – W karawanie znajdowała się dokumentacja zdjęciowa z miejsca zdarzenia i wstępny protokół oględzin zwłok,

których dokonał Mortensen. Chyba nie muszę wam tłumaczyć, jak bardzo może nam to zaszkodzić, jeśli te dokumenty trafiły w niepowołane ręce?

– Co robimy?

Wstał, podszedł do aneksu kuchennego i napełnił szklankę wodą.

– To co zawsze – odparł. – Prowadzimy śledztwo. Sprawca utrudnił nam pracę, ale teraz mamy kolejne miejsce przestępstwa. Musimy znaleźć karawan. I zwłoki.

Wskazał palcem Torunn Borg i Benjamina Fjelda, którzy siedzieli obok siebie.

– Bierzcie samochód i jedźcie do Oslo – rozkazał. – Stołeczni wysyłają swojego technika do Zakładu Medycyny Sądowej. Mają również przesłuchać kobietę, która widziała karawan, ale ja chcę więcej. Rozpoznanie posesyjne i nagrania monitoringu. Pełen pakiet. Macie sprawdzić wszystko, każdy niedopałek papierosa leżący przed szpitalem.

Śledczy przytaknęli i zanotowali zadania.

– I jeszcze jedno – powiedział, zatrzymując wzrok na Hammerze. Wiedział, że ten ma co robić, ale był najbardziej doświadczonym członkiem zespołu i najlepszym szperaczem. – Chcę wiedzieć wszystko o kierowcy karawanu.

Hammer spojrzał na niego pewnym wzrokiem.

– Nie ma sprawy – odparł.

Nikt nie miał więcej pytań. Zaszurały odsuwane krzesła. Narada dobiegła końca.

12

W sobotę drugiego października o godzinie jedenastej trzydzieści Wisting zjawił się ponownie na miejscu przestępstwa. Od chwili, gdy stąd odjechał, minęło dwanaście godzin. W świetle dnia wszystko wyglądało inaczej. Krajobraz był bardziej przystępny, niż to sobie wyobrażał. Wszędzie rosły niespełna metrowe krzewy jałowca, powykręcane teraz przez wiatr. Z miejsca, w którym zaparkował, rozpościerał się widok na morze. Zimny, wilgotny wiatr wiał w stronę lądu.

Wisting sforsował biało-czerwoną taśmę policyjną, odgradzającą ścieżkę. Przy drodze krajowej ustawiono drugą blokadę, która miała powstrzymać dziennikarzy.

Dróżka prowadząca do domków letniskowych była stroma i wyboista, pełna śliskich korzeni, dlatego ostrożnie stawiał kroki. Po drodze spotkał dwóch techników kryminalistyki kucających obok ścieżki i przyglądających się czemuś uważnie. Wyglądało to jak niepozorny skrawek papieru wdepnięty w mech, na który nikt inny nie zwróciłby uwagi. Jednak dla policjantów, którzy przeczesywali drogę metr po metrze, wszystko stanowiło potencjalny dowód. To, co teraz wydawało się nieistotne, później mogło okazać się ważne. To, co wydawało się tajemnicze i niezwiązane ze sprawą, później mogło okazać się ostatnim brakującym elementem układanki.

Tuż przed nimi leżał martwy ptak z głową odchylną do tyłu i rozłożonymi na boki skrzydłami.

– Widzieliście go? – spytał Wisting.

Starszy z techników przytaknął i podniósł się z kucek.

– Tam dalej leży jeszcze jeden – powiedział, podchodząc do komisarza. – Myślisz, że to ma związek ze sprawą?

– A ty?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie – odparł zdecydowanie i butem zepchnął ptaka ze ścieżki.

Wisting zatrzymał się na polanie przed domem letniskowym, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. W świetle dnia wyglądał cicho i spokojnie.

Technicy wciąż dokonywali oględzin miejsca zbrodni. Jeden z nich kucał przed wejściem i w czymś dłubał. Gdy zauważył Wistinga, wstał. Czarna skrzepła krew i obrysowana kredą sylwetka człowieka na surowej drewnianej podłodze pokazywały, co się stało.

Z badań przeprowadzonych przez Mortensena wynikało, że ofiara została pobita na śmierć w wąskim korytarzu, ale stawiając pierwsze kroki za drzwiami, była już śmiertelnie ranna.

Wisting miał ze sobą mapę, na której zaznaczono miejsce znalezienia telefonu komórkowego i łusek. Podążał dalej ścieżką, dopóki nie odszukał tych miejsc w terenie.

Stanął tam, gdzie kilkanaście godzin wcześniej stał uzbrojony napastnik, i rozejrzał się dookoła. Kilka najbliższych gałęzi krzewów było połamanych, ale trudno było powiedzieć, czy zrobiły to psy policyjne, czy człowiek uciekający w panice przez nocne ciemności.

Komisarz uniósł ramiona i udał, że mierzy z pistoletu. Napiął mięśnie i oddał strzał z wymagowanej broni.

Ta prosta rekonstrukcja zdarzeń nie pozwoliła mu jednak lepiej zrozumieć, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Złożył mapę, schował ją do wewnętrznej kieszeni i zawrócił w stronę samochodu.

Niespodziewanie nadleciał wróbel i przysiadł na karoserii. Wyglądał tak, jakby przyglądał mu się badawczo. Zanim zatrzepotał skrzydłami i zniknął, Wisting dostrzegł przerażenie w jego małych czarnych ptasich oczach. Przynajmniej tak mu się wydawało.

Przejeżdżając obok miejsca, w którym został napadnięty i okradziony, zwolnił. Właściciel gospodarstwa, który udzielił mu pomocy, stał przy drodze. Zgarniał coś łopata i ładował na taczkę. Wisting zastanawiał się przez chwilę, czy zatrzymać się i podziękować mu za pomoc, ale postanowił jechać dalej. W tym samym momencie zadzwonił telefon. To była Line. Odebrał i włączył zestaw głośnomówiący.

– Cześć, tato. To ja.

Sposób, w jaki wypowiedziała te cztery słowa, sprawił, że Wisting nabrał podejrzeń. Czuł, że coś było nie tak.

– Co słysząc? – spytała, zanim zdążył coś powiedzieć.
– Mam mnóstwo roboty – odparł. – A co u ciebie?
– Chyba niedługo cię odwiedzę.
– Piszesz o tym zabójstwie?
– Nie. Mam wolne. Pomyślałam, że wpadnę na jakiś czas do domu. Zgadzasz się?

– Stało się coś? – Wisting od razu przeszedł do rzeczy.

– Muszę zmienić otoczenie. Chcę trochę odpocząć.

– Czy między tobą a Tommym wszystko gra?

– Nie.

Zamilkł. Nagle przyszło mu do głowy, że podczas przesłuchań stosuje tę samą metodę: milczy, gdy chce nakłonić rozmówcę do rozwinięcia wypowiedzi.

– Zerwaliśmy ze sobą – odpowiedziała. – To była właściwie kwestia czasu. Pomyślałam, że wyjadę na parę dni, żeby Tommy mógł się spakować i znaleźć nowe mieszkanie. Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Suzanne mieszka teraz u mnie, bo w jej domu trwa remont, ale bez obaw, pomieścimy się. Twój pokój jest wolny.

Znowu zapadła cisza.

– Może mogłabym zamieszkać w domku letniskowym? – zaproponowała.

– W domku?

– Tak. W tym, który dostałeś od wuja Georga.

– Czy ja wiem?... Od wielu lat nikt tam nie zaglądał.

– W takim razie najwyższy czas – stwierdziła. – Doprowadzę dom do porządku. Przynajmniej nie będę myśleć o Tommym.

– Nie wiem, czy znajdę czas, żeby pojechać tam z tobą.

– Nie musisz przyjeżdżać. Wiem, gdzie to jest. Najważniejsze, że jest tam prąd i woda.

Wisting słyszał, że pomysł z wyjazdem do domu letniskowego wuja Georga niemal natychmiast poprawił jej humor i dodał energii.

– Klucz leży w domu – powiedział. – Możesz pożyczyć wszystkie środki czystości, które będą ci potrzebne.

– Kupię je po drodze. Przy okazji zrobię zakupy, w końcu muszę coś jeść.

Życzył jej powodzenia i zakończył rozmowę. W myślach zobaczył mapę wiszącą na ścianie w sali konferencyjnej. Dom letniskowy, w którym znaleźli ciało, był zakreślony na czerwono. Odległość między nim a domkiem wuja Georga w Værvågen nie przekraczała czterech kilometrów. A oni nadal nie

wiedzieli nic o zabójcy, który przebywał na wolności, ukrywając się na chłodnym, spowitym jesienną mgłą wybrzeżu.

Wisting zajrzał do szuflady biurka, szukając środka przeciwbólowego. Znalazł opakowanie paracetamolu, w którym znajdowała się ostatnia tabletkę. Połknął ją, popijając resztką zimnej kawy.

Nils Hammer wszedł do gabinetu. Tuż za nim kroczył blady nieśmiały mężczyzna w szarym anonimowym garniturze. Wisting natychmiast go rozpoznał: to był Ingvar Arnesen z zakładu pogrzebowego „Memento”.

Hammer położył na biurku powiększone zdjęcie paszportowe.

– Ottar Mold – wyjaśnił.

Komisarz wziął do ręki zdjęcie zaginionego kierowcy karawanu. Szeroka twarz z blisko osadzonymi ciemnymi oczami. Wysokie czoło, mocna szczęka i kwadratowy zarośnięty podbródek.

– Co o nim wiemy?

Właściciel „Memento” stał, natomiast Hammer usiadł na krześle.

– Całkiem sporo – odparł i zaczął przeglądać notatki. – Czterdzieści sześć lat, dwóch dorosłych synów, od niedawna w separacji, mieszka w wynajętym mieszkaniu w Torstrand.

Wisting dał mu ręką znak, żeby przeszedł do rzeczy. Sytuacja rodzinna Molda była mu znana.

– Najciekawsze jest to, że facet siedział – kontynuował Hammer.

– Co ty powiesz?

– I to dwa razy. Trzy miesiące w 2002 i pół roku w 2004.

– Za co?

– Za paserstwo.

Ingvar Arnesen zrobił krok do przodu.

– Nic o tym nie wiedziałem – zapewnił cichym głosem.

Hammer wyjął kilka kartek połączonych spinaczem.

– Mam tu jego ostatni wyrok – powiedział. – Skupywał kradzione komputery, telewizory i odtwarzacze DVD, a potem je sprzedawał.

Wisting wbił wzrok we właściciela zakładu pogrzebowego. Miał ochotę spytać go, jak mógł zatrudnić takiego człowieka. Jeśli miałby wskazać jedną sytuację w życiu, w której ludzie oczekiwali stuprocentowej uczciwości i solidności, to byłaby nią organizacja pogrzebu.

Arnesen odchrząknął.

– To on się do mnie zgłosił – wyjaśnił niepytany. – Od trzech miesięcy był bez pracy, tak powiedział, i miał dość bezrobocia. Wcześniej zgłosiłem w urzędzie pracy, że potrzebuję osoby do pomocy w zakładzie, ale ta praca wymaga specjalnych predyspozycji. Nikogo nie zainteresowała moja oferta. Doceniłem więc jego dobre chęci i postanowiłem dać mu szansę.

– Nie miał żadnych referencji?

– Skontaktowałem się z firmą kurierską, dla której wcześniej pracował. Chwalili go. Podobno był pracowity i punktualny. Właśnie ktoś taki był mi potrzebny. Pomocnik, którego mógłbym wysłać po ciało do szpitala albo domu opieki i który towarzyszyłby mi w pracy nocą. Ottar jest cichy i uprzejmy i prawie nie ma kontaktu z klientami. Obsługa klientów to wyłącznie moje zadanie. Poza tym znałem jego rodzinę. Organizowałem pogrzeb jego dziadków i znam dobrze jego matkę, która udziela się w naszej parafii.

Wisting przyjrzał mu się badawczo. Mężczyzna odwrócił wzrok. Komisarz domyślił się, że jest coś jeszcze, i czekał cierpliwie na dalszy ciąg.

– Jest coś, o czym muszę wam powiedzieć – zaczął Arnesen, gdy cisza stała się nie do zniesienia. – Ottar ma duże problemy finansowe. Dostałem polecenie z urzędu skarbowego i od komornika, żeby potrącać mu część pensji.

Wisting zastanawiał się przez chwilę, czy poprosić Arnesena, żeby przyciągnął do biurka krzesło stojące przy drzwiach, ale dał sobie spokój.

– To jeszcze nie wszystko – ciągnął właściciel zakładu pogrzebowego. – Ostatnio znikają rzeczy należące do zmarłych.

– To znaczy?

– W zeszły weekend Ottar pojechał po mężczyznę, który dość nagle zmarł w hospicjum w Stavern. Potem syn nieboszczyka zgłosił zaginięcie kilku tysięcy koron, które jego ojciec trzymał w portfelu w szufladzie stolika nocnego. Chociaż równie dobrze pieniądze mógł zabrać ktoś z personelu albo z rodziny zmarłego... Sam już nie wiem.

– Ale podejrzewa pan Molda?

– Nie mam podstaw, by go o to posądzać, ale zginęły również inne przedmioty. Wiem to z rozmów z krewnymi zmarłych. Podobno nie mogą się doszukać biżuterii i gotówki. Nie sądziłem, że Ottar byłby do tego zdolny, ale po tym, co się teraz wydarzyło, zaczynam mieć wątpliwości. Ale jak już wspomniałem panu przez telefon, miałem z nim ostatnio za dużo problemów, za dużo nagłych nieobecności, żebym mógł go zatrzymać po okresie próbnym.

– Czy Ottar Mold wie o tym?

Arnesen skinął głową.

– Powiedziałem mu, że nie mogę zatrudnić go na stałe, bo nie ma w zakładzie aż tyle pracy.

– Kiedy się o tym dowiedział?

– Wczoraj.

Wisting odchylił się w fotelu. Z tego, co o Moldzie mówił Arnesen, wyłaniał się obraz człowieka przypartego do muru, który w akcie desperacji posunął się do całkowicie irracjonalnego czynu. Wisting nie bardzo jednak rozumiał, co Moldowi przyszło z uprowadzenia zwłok ofiary zabójstwa.

Dwadzieścia minut później Wisting i Hammer otwierali drzwi do piwnicznego mieszkania Ottara Molda, korzystając z kluczy stróża domu.

Szklane drzwi wiodły z ganku do pokoju, który stanowił połączenie salonu z kuchnią. Wszystkie zasłony były zaciągnięte, a w powietrzu unosiły się wilgoć i zaduch. Część kuchenna składała się z lodówki, pralki i prostej kuchenki sąsiadującej z umywalką. Z salonu do sypialni prowadził krótki wąski korytarz. Drzwi do sypialni były otwarte. Na łóżku leżała złożona kołdra bez poszwy. Wyglądało na to, że Ottar Mold sypiał pod kocem na kanapie.

Mieszkał tu zaledwie od kilku miesięcy. Ściany były nagie, a jego rzeczy wciąż leżały w kartonach.

Na ławie w salonie stała pusta szklanka i talerz z niedojedzoną kanapką. Wędlina zdążyła wyschnąć i wygięła się na brzegach. Obok leżała sterta kopert o różnych wymiarach. Wezwania do zapłaty i pisma od komornika. Dużo listów było wciąż nieotwartych.

Urządzone po spartańsku mieszkanie niewiele powiedziało im na temat osoby, która je zajmowała. Świadczyło jedynie o tym, że wiodła ona samotne, monotonne życie, ale nie sposób było odgadnąć motywów jej działania. W ciasnym, skromnym mieszkaniu było jednak coś niepokojącego. Wisting nie potrafił tego dokładnie nazwać, ale przypominało mu ono żaglówkę opuszczoną

przez załogę w wyraźnym pośpiechu, lecz bez wyraźnego powodu, która dryfowała po oceanie jak statek widmo.

Gdy Wisting zjawił się z powrotem w gabinecie, żałował, że nie zatrzymał się przy aptece i nie kupił paracetamolu. Tabletkę, którą znalazł w szufladzie biurka, uśmierzyła ból, ale go nie usunęła. Siedział i masował obolały podbródek, logując się do elektronicznego systemu, do którego wszyscy pracujący nad sprawą wprowadzali na bieżąco nowe informacje. Natłok danych był czasem tak ogromny, że czynił go ślepym na to, co powinno wzbudzić jego zainteresowanie, ale nie dało się automatycznie oddzielić tego, co istotne, od szumu informacyjnego. Musiał zapoznać się z całym zgromadzonym materiałem, a potem próbować go przefiltrować, pamiętając przy tym, że odpowiedzi na pytania często ukryte są w szczegółach.

Zanim zaczął czytać, zadzwonił do Suzanne.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Boli mnie twarz, ale poza tym jest okej – odparł.

– Powinieneś iść do lekarza.

Rozmawiając z Suzanne, śledził wzrokiem dane na monitorze.

– Jeśli się pogorszy, pójdę – zapewnił. – Wziąłem paracetamol.

– Wrócisz wieczorem do domu?

– Tak, ale to może być późny wieczór. – Odchrząknął i powiedział: – Dzwoniła Line. Przyjeżdża na parę dni.

Cisza po drugiej stronie oznaczała, że Suzanne czeka na dalszy ciąg.

– Rozstała się z Tommym. Przyjeżdża, żeby się odstresować.

– Ojej... Bardzo to przeżywa?

– Nie, raczej jej ulżyło. To ona z nim zerwała. Dała mu kilka dni na spakowanie się i wynajęcie jakiegoś mieszkania. W tym czasie Line będzie mieszkać w domu letniskowym.

– W domu letniskowym? – powtórzyła zdziwiona. – Przecież on nie jest

wyremontowany?

- Line chce się tym zająć. Przyjedzie po klucz.
- Okej. Myślisz, że powinnam pojechać tam z nią i pomóc jej z remontem?
- Myślę, że Line chce być sama.
- W takim razie zostanę w domu i coś upichcę. Może uda nam się zjeść razem kolację.

Wisting obiecał, że postara się wrócić o przyzwoitej porze, pożegnał się i odłożył telefon na biurko. Miał dwa aparaty. Stale przeszkadzały mu w pracy, a prowadzone przez nie rozmowy ciągnęły się w nieskończoność. Wyłączył telefon stacjonarny i odsunął od siebie komórkę. Nie miał odwagi zupełnie odciąć się od otoczenia. Czasem jedna krótka rozmowa mogła pchnąć sprawę do przodu i doprowadzić do przełomu w śledztwie.

Siedział przy biurku i pracował nie niepokojony przez nikogo dobrą godzinę, gdy nagle zadzwonił telefon.

Wisting nie dosłyszał nazwiska policjanta, który dzwonił z informacją, zrozumiał tylko, że pracował w centrali operacyjnej okręgu policyjnego Oslo.

– Najpierw dobra wiadomość. Zdaje się, że znaleźliśmy karawan, którego szukacie.

Wisting odchylił głowę do tyłu i utkwiał wzrok w suficie.

– A ta zła?

– Samochód stoi w płomieniach.

Komisarz zamknął oczy. Spodziewał się tego.

– Coś więcej?

– O 12:02 dostaliśmy zgłoszenie od spacerowiczów o tym, że po wschodniej stronie Vettakollen płonie samochód.

Wisting zmarszczył czoło i spojrział na zegarek. To było 48 minut temu. Vettakollen znajdowała się w odległości zaledwie kilku kilometrów od szpitala. Samochód mógł dojechać na szczyt w dziesięć minut, a tymczasem od zaginięcia pojazdu do jego podpalenia minęło wiele godzin.

Oficer mówił dalej:

– Na miejscu są nasi ludzie i straż pożarna. I tłum dziennikarzy.

Wisting wszedł do Internetu, żeby sprawdzić, czy informacja trafiła już do elektronicznych wydań gazet. Pożary zawsze dobrze wychodziły na zdjęciach, nawet te ugaszone.

– Jesteście pewni, że to nasz samochód?

– Tak. Ci, którzy nas zawiadomili, odczytali numery rejestracyjne.

„VG” opatrzyła informację nagłówkiem: „KARAWAN W PŁOMIENIACH”. Pod nim znajdowało się zdjęcie zrobione telefonem komórkowym przez jednego z czytelników.

Wisting zmrużył oczy i przyjrzał się ekranowi. Zastęp straży pożarnej

skończył gaszenie pożaru, a policja odgrodziła teren wokół spalonego wraku. Kliknął na link do sprawy i znalazł dużo więcej zdjęć. Znad zwęglonego auta unosił się jeszcze dym, ale szkody nie były tak duże, jak się obawiał.

– Mamy jakichś świadków?

– Nikt nie widział, jak do tego doszło. Świadkowie zauważyli pożar.

– Jak wygląda wnętrze auta?

– W szoferce jest pusto, ale zdaje się, że wasze zwłoki dalej leżą z tyłu karawanu. Gdyby przewożono je w trumnie, może zostałyoby z nich coś więcej. Plastikowy worek stopił się, podsycając płomienie.

Wisting zamknął oczy. Nie lubił widoku spalonych ciał. Naoglądał się ich dostatecznie dużo, żeby bać się pożaru bardziej niż czegokolwiek innego. Gdyby miał wybierać między ciałem topielca a ofiarą pożaru, prawdopodobnie wybrałby spuchnięte, zdeformowane zwłoki topielca niż zwęglone, łuszczące się szczątki.

– Wyślemy techników na miejsce – kontynuował policjant z centrali operacyjnej. – I tak szybko, jak to będzie możliwe, przewieziemy samochód do nas i poddamy ekspertyzie. Może już jutro rano patomorfologdy dostaną swoje zwłoki.

Komisarz podziękował za wiadomość i poprosił, aby informowano go na bieżąco o wynikach oględzin.

Artykuł w „VG” został zaktualizowany i uzupełniony zdjęciami wykonanymi przez zawodowego fotografa. Oprócz spalonego wraku auta widać było na nich strażaków pakujących sprzęt, gapiów zasłaniających usta i nos przed śmierdzącym dymem i fragment terenu. Samochód został podpalony na polanie, obok której biegła żwirowa droga. W głębi kadru pożółkłe drzewa wyciągały gałęzie w stronę szarego jesiennego nieba.

Przeleciał wzrokiem tekst. Jego autor twierdził, że spalony pojazd jest poszukiwanym przez policję karawanem pogrzebowym. Gazeta dotarła do spacerowicza, który przechodził obok miejsca znalezienia auta pół godziny wcześniej, zanim zauważono pożar. Świadek twierdził, że polana była pusta. Śledczy musieli znaleźć odpowiedź na najtrudniejsze pytanie: co się działo z karawanem od chwili zniknięcia sprzed Zakładu Medycyny Sądowej do momentu podpalenia?

Autor artykułu nie zadał jeszcze jednego, równie istotnego pytania: co się stało z kierowcą?

16

Gdy Line odebrała klucz do domu letniskowego, zaczął padać deszcz i pojawiła się mgła. Im bliżej morza, tym mgła stawała się gęstsza, a wilgoć skraplała się na przedniej szybie. Włączyła wycieraczki. Niska powłoka chmur sprawiała, że światło dnia stawało się matowe i przyćmione, a elementy krajobrazu zamazane.

Trzy razy wybrała złą drogą, zanim w końcu odnalazła tę właściwą: wąską, zwirową, pełną wybojów i błotnistych kałuż. Jakiś inny, cięższy pojazd zostawił głębokie ślady opon, które znacznie utrudniały jazdę.

Przez dwieście pięćdziesiąt metrów droga prowadziła przez gęsty las, po czym zaczęła piąć się w górę, skąd widać było nagie skały wrzynające się w morze. We mgle nadmorski pejzaż był szary i pozbawiony konturów.

Droga dla samochodów kończyła się polaną, około trzydziestu metrów od domu letniskowego. Stamtąd biegła wąska ścieżka wyłożona tłuczonymi muszlami.

Na środku polany stał duży szary samochód dostawczy z plamami błota na karoserii. Line zaparkowała pod gęstym krzewem dzikiej róży po drugiej stronie placu i wysiadła z auta. Natychmiast poczuła słony zapach morza i odetchnęła głęboko.

Dom wyglądał tak, jak go zapamiętała. Nieco na uboczu, pomalowany na czerwono, z czerwonymi dachówkami i zielonymi okiennicami.

Nad morzem znajdował się pomost. Samotna mewa stała na ostatnim palu do cumowania łodzi, z dziobem zwróconym ku horyzontowi. Niektóre stopnie wieży do skoków do wody były spróchniałe, ale widok i tak przywiódł miłe wspomnienia z dzieciństwa, gdy w wakacje odwiedzali wuja Georga.

Kilkaset metrów dalej, na Steinholmen, stał jakiś mężczyzna w czarnym, długim do kostek płaszczu przeciwdeszczowym. Patrzył przez lornetkę skierowaną w stronę północnego wschodu. Wyglądało na to, że nie zauważył nadejścia Line.

Mewa poderwała się do lotu i zataczając koła, poszybowała w górę. Dzięki ciepłym prądom unosiła się w powietrzu, nie machając w ogóle skrzydłami.

Line spojrzała w tym samym kierunku co tajemniczy mężczyzna, ale nie zobaczyła nic poza monotonną szarugą. Wypakowała torby ze środkami czystości i jedzeniem i ruszyła ścieżką w stronę domu. Szerokie drewniane schody prowadziły na obszerną werandę, która ciągnęła się wzdłuż południowej ściany budynku.

Na najwyższym stopniu leżał martwy ptak. Line trąciła go ostrożnie butem. Miał szeroko rozpostarte skrzydła, a z żółtego ostrego dzioba wypływała ślina, która utworzyła małą plamę. Line zostawiła ptaka, podeszła do drzwi i odryglowała je.

Z trudem obróciła klucz w zamku. Tak dawno nikt tu nie był, że odzwyczaił się od współpracy. W końcu jednak udało jej się wejść do środka. Wewnątrz panował półmrok, powietrze było stęchłe i unosił się w nim mdły zapach pleśni.

Zostawiła otwarte drzwi i odszukała włącznik światła. Na kloszu lampy sufitowej leżały dziesiątki martwych much i moli.

Wyszła na werandę i zdjęła okiennice, żeby dokładnie przyjrzeć się wnętrzu domu.

Meble stojące w przestronnym salonie przykryte były białymi prześcieradłami. Stara wypłowiała mapa Oslofjorden wisiała na ścianie obok trzech oprawionych w ramki czarno-białych fotografii. Całą przeciwległą ścianę zajmował wysoki do sufitu regał zavalony książkami. Na drewnianej podłodze leżały ręcznie tkane dywaniki.

Duży otwarty kominek oddzielał salon od przylegającej do niego kuchni. Nie licząc zimnego szarego popiołu i resztek spalonych dREW, wszędzie było czysto i schludnie.

W domu znajdowały się cztery inne pomieszczenia. Łazienka, łazienka i dwie sypialnie, z których jedna była prawie tak duża jak salon. Oprócz szerokiego łóżka stał tam sekretarzyk i fotel z zagłówkiem i zausznikami. Z dwóch dużych okien rozciągał się widok na morze. Mgła gęstniała, a po mężczyźnie z lornetką nie było śladu.

Wróciła do kuchni i odkręciła kran. Zimna woda popłynęła silnym strumieniem do głębokiego emaliowanego zlewu. Pochyliła się i włączyła podgrzewacz wody stojący pod ławą. Wiedziała, że podgrzanie wody do mycia zajmie kilka godzin, jeśli nie zagotuje jej na kuchence.

Lodówka stała odsunięta od ściany, z lekko uchylonymi drzwiami. Line

podłączyła ją do prądu, przesunęła na miejsce i zapełniła produktami spożywczymi, które kupiła po drodze.

Zdjęła z mebli prześcieradła i tchnęła drugie życie w stare przenośne radio. Potem stanęła przed oknem i spoglądając na morze, pomyślała o Tommym. O ciepłym spojrzeniu jego ciemnych oczu, umięśnionych przedramionach i mocnym uścisku.

Nigdy wcześniej nie była z nikim tak blisko. Zdążyła się od tej bliskości uzależnić. Im bardziej oddalali się od siebie psychicznie, tym większe stawało się jej uzależnienie od bliskości fizycznej. Kilka tygodni temu dotarło do niej, że nie może dłużej tego ciągnąć. I chociaż dojście do tej prawdy sprawiło jej ból, poczuła również ulgę. Musiała odzyskać swoje życie. Stanąć na własnych nogach. W głębi serca od dawna przeczuwała, że związek z Tommym zakończy się katastrofą i wielkim cierpieniem. Dla niektórych to było oczywiste od samego początku. Ciemne strony jego osobowości, które kiedyś wydawały jej się pociągające, teraz ją od niego odpychały.

Wzdrygnęła się, jakby z zimna, i pomyślała, że często tak jest. Cechy, na które zakochany przymyka oko, stają się nie do wytrzymania, gdy zauroczenie mija. Tak właśnie stało się z nimi. Podwójne życie Tommy'ego, jego nocne wypadki i rozmowy telefoniczne prowadzone szeptem w łazience zrodziły w niej niepokój i frustrację.

Zauważyła, że zaczyna się wypogadzać. Zerwał się wiatr, który poruszał drzwiami i przeganiał mgłę.

Usiadła i sięgnęła po książkę, która wystawała z półki. Trafiała na kryminał Agathy Christie. Papierek po czekoladzie pełniący funkcję zakładki był wsunięty między ostatnie strony powieści. Line otworzyła książkę, przeczytała kilka linijek i zamknęła ją z powrotem.

W jej głowie panował kompletny chaos. Myśli, wątpliwości, pytania, dobre i złe wspomnienia mieszały się ze sobą, nie dając chwili wytchnienia. Pomysł spędzenia kilku dni w domu letniskowym był próbą ucieczki od natrętnych myśli, ale potrzebowała czegoś więcej niż stary kryminał, żeby się od nich uwolnić.

Samotność i cisza panująca wokół niej również jej nie pomagały. Zresztą może wcale nie chodziło o to, aby uciec od tych myśli, lecz aby się z nimi zmierzyć?

Podeszła do torby i wyjęła laptop. Postanowiła nazwać luźne myśli i uczucia, które nią miotały.

Teraz lubiła siebie o wiele bardziej, niż zanim spotkała Tommy'ego. Wtedy

była niedojrzała i niepewna. Niepewna była zresztą nadal, ale w inny sposób. Wiedziała, kim jest i czego chce, i wiedziała więcej o życiu. Przekonała się, co namiętność może zrobić z człowiekiem, jak potrafi być energetyzująca, a zarazem niszcząca. Czowała, że wyrosła i że najwyższa pora zrobić kolejny krok. Miała dwadzieścia siedem lat. Kiedyś uważała, że ludzie w tym wieku są dojrzałi. Gotowi do założenia rodziny. Że też człowiek może aż tak się mylić. Najwyższy czas stawić czoło życiu. Najwyższy czas zacząć żyć. Nie w głowie, nie w przeszłości ani przyszłości, lecz tu i teraz.

Wtedy nie będzie mogła oglądać się za siebie. Będzie zmuszona przewrócić stronę i rozpocząć kolejny rozdział.

Jeszcze raz rzuciła okiem na kryminał Agathy Christie. Wzięła go do ręki i zaczęła wertować kartki. Tutaj wszystko było tak proste, tak oczywiste. Życiem jakiejś rodziny lub lokalnej społeczności wstrząsa brutalne morderstwo. Do akcji wkracza panna Marple. Zbiera informacje, analizuje sytuację i demaskuje sprawcę, przywracając ład i porządek. Starannie wyreżyserowany wszechświat, rygorystyczny i przejrzysty. I łatwy w nawigacji. Lina żałowała, że nikt nie podejmie się wyreżyserowania jej życia w taki sam sposób i nie podsunie jej równie prostego, logicznego i szczęśliwego rozwiązania.

Podniosła wzrok znad książki i spojrzała przez okno. Morze powoli zniknęło w niebieskoszarej popołudniowej poświacie. Siedziała na kanapie i przez chwilę bawiła się pewną myślą. Potem skreśliła wszystko, co napisała o sobie, i zaczęła od nowa: „Zwłoki wydobyli ósmego lipca, tuż po godzinie trzeciej po południu”.

Skinęła głową z zadowoleniem. Całkiem niezły początek kryminału, pomyślała.

Benjamin Fjeld przesłał zdjęcia spalonego karawanu pogrzebowego. Zdjęcia pogładowe skrzyni ładunkowej wypełniało monitor w gabinecie Wistinga. Szczegóły, które odsłaniało, nie dawały podstaw do optymizmu.

Z ubrania mężczyzny, który tam leżał, nic nie zostało. Zwęglona skóra była pokryta dużymi pękającymi pęcherzami.

Wisting otworzył kolejny plik zdjęciowy przedstawiający zbliżenie głowy. Kilka kosmyków włosów kleiło się do pękniętej czaszki. Nos i wargi były spalone, a w miejscach oczu ziały głębokie dziury.

Patomorfolodzy nie mieli zbyt dużego pola do popisu. Wypełnienia dentystyczne mogły pomóc im w identyfikacji, ale o śladach biologicznych nie mogło być mowy.

Żałował, że od razu nie zdjęli mężczyźni kominiarki i nie zrobili zdjęć, które pozwoliłyby na ustalenie jego tożsamości.

W drzwiach stanął Nils Hammer. Tarł oczy.

– Teraz na tym głównie polega nasza praca – powiedział i skinął głową na ekran. – Na ślęczeniu przed kompem.

Wisting odłożył okulary i dotknął podbródka, który znowu zaczął go boleć.

– Co z punktami poboru opłat? – spytał. – Przysłali dane?

– Tak. Już się tym zająłem, ale to cholernie żmudna robota – Hammer usiadł.

– Natężenie ruchu było większe, niż się spodziewałem. Jeśli ograniczymy się do dwudziestominutowego przedziału czasowego, obie bramki minęło 378 samochodów, z których aż 216 wróciło tą samą drogą jeszcze tego samego wieczoru. Problem polega na tym, że pliki, które nam przysłali, zawierają jedynie numery rejestracyjne. Muszę otwierać ręcznie każdy z nich, żeby sprawdzić rodzaj pojazdu i właściciela. Dopiero jak się z tym rozprawię, zacznie się prawdziwa zabawa. Ale teraz muszę zrobić sobie przerwę. W głowie mi się

kręci od tych cyfr. Za dużo jak na jeden raz.

Zanim Wisting zdążył odpowiedzieć, do gabinetu weszła Christine Thiis.

– Rozpętała się burza – powiedziała. – Media odkryły, że dom letniskowy, w którym znaleziono zwłoki, należy do Thomasa Rønningena. Ale dla nich też jest nieuchwytny.

– Może powinniśmy skontaktować się z jego dentystą? – zaproponował Hammer, wskazując ekran komputera.

Thiis wykrzywiła twarz w grymasie i podeszła do okna.

– Co mam im powiedzieć, gdy zadzwonią? – spytała.

Komisarz otworzył szufladę biurka, żeby sprawdzić, czy nie leżą tam jakieś zabłąkane tabletki paracetamolu.

– Potwierdzamy, że chodzi o jego dom letniskowy – odparł, nie przestając szukać. – I że nie udało nam się z nim skontaktować.

W tej samej chwili zadzwonił jego telefon. Wisting zamknął szufladę. Nie znalazł w niej ani jednej tabletki. Gdy spojrział na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto dzwoni, na jego twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Podniósł komórkę, tak aby koledzy mogli sami się przekonać. Thomas Rønningen. Odebrał telefon, przedstawił się krótko i zwięźle i skinął głową, gdy dzwoniący podał swoje imię i nazwisko.

– Zdaje się, że próbował się pan ze mną skontaktować? – zagaił Rønningen.

Wisting potwierdził.

– Nie wiem, czy dotarło do pana, co się stało, ale musimy pilnie porozmawiać.

– Oglądałem wiadomości. Czy naprawdę chodzi o mój dom letniskowy? Czy to dlatego pan do mnie dzwonił?

– Tak.

– Tego się obawiałem. Już tam jadę.

– O której możemy się pana spodziewać?

– Za godzinę, ale szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że zgodzi się pan ze mną spotkać w jakimś innym miejscu niż komenda policji. Domyślałam się, że kręci się tam mnóstwo dziennikarzy?

– Co pan proponuje?

– Czy moglibyśmy porozmawiać w bardziej dyskretnym miejscu?

– Myślę, że znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Wisting potarł obolały podbródek. – Możemy spotkać się u mnie.

– U pana?

– I tak muszę zajrzeć do domu.

– Dziękuję, to bardzo wspaniałomyślne z pana strony.

Wisting nigdy wcześniej nie przesłuchiwał świadków w domu, ale nie miał nic przeciwko temu. Najważniejsze było to, aby stworzyć atmosferę sprzyjającą swobodnej rozmowie. Podał swój adres na Herman Wildenveys gate i godzinę później zaparkował na podjeździe.

Suzanne stała w ogrodzie pod rozłożystą brzozą i grabiła mokre jesienne liście. W szopie na narzędzia znalazła jego czarne gumki i rękawice gospodarskie. Na widok Wistinga wyprostowała się i podeszła do niego.

– Jak miło – powiedziała i pocałowała go.

– Widzę, że nieźle ci idzie – zażartował.

– Lubię pracować w ogrodzie. Mogę uwolnić myśli.

– A o czym myślisz?

– Kiedyś ci o tym opowiem.

Roześmiała się i znowu go pocałowała. Potem odsunęła się i uważnie przyjrzała jego twarzy.

– Jak się czujesz?

– Boli mnie – odparł i ruszył w stronę drzwi wejściowych. – Muszę wziąć coś przeciwbólowego.

– I to z tego powodu wróciłeś wcześniej do domu?

– Między innymi – odpowiedział z uśmiechem. – Będziemy mieli gościa.

– A dokładniej?

– Odwiedzi nas Thomas Rønningen.

Powtórzyła jego nazwisko, ale sprawiała wrażenie, jakby nie rozumiała, co Wisting ma na myśli.

– Jest świadkiem w sprawie – wyjaśnił. – W jego domu letniskowym zostały znalezione zwłoki mężczyzny.

– A co Rønningen ma z tym wspólnego?

– Tego właśnie mam zamiar się dowiedzieć.

– I będziesz z nim rozmawiał w domu?

– Tak jest praktyczniej.

Suzanne zdjęła gumki.

– Trochę to dziwne – skwitowała.

– Co takiego?

– Wczoraj oglądaliśmy go w telewizji, a dzisiaj zjawia się u nas.

Wisting znalazł w szafce kuchennej opakowanie paracetamolu. Napełnił szklanek wodą z kranu i włożył do ust dwie tabletki. Suzanne wstawiła wodę na

herbatę.

– Line tu była. Zabrała klucz do domu letniskowego.

– Nie udało ci się jej namówić, żeby została tutaj? – spytał, siadając przy oknie.

– Zaproponowałam jej to, ale odpowiedziała, że chce trochę побыć sama.

– Trzyma się?

– Tak, i to całkiem nieźle, ale nie podoba mi się, że ma zamiar mieszkać w Værvågen zupełnie sama. Zastanawiam się, czy tam nie pojechać.

Wisting wypił łyk herbaty, którą postawiła przed nim na stole. Cieszyło go to, że Suzanne troszczyła się o jego córkę.

– Ale przecież właśnie tego chciała – powiedział mimo to. – Spędzić trochę czasu sama ze sobą.

– Niby tak, ale zapowiadają pogorszenie pogody – odparła i skinęła głową w stronę okna.

Zanim zdążyli wypić herbatę, odezwał się dzwonek do drzwi. Wisting poszedł otworzyć.

Thomas Rønningen był niższy, niż się wydawał w telewizji. Miał na sobie dzinsy i wiatrówkę, spod której wystawał czarny golf. Wyciągnął dłoń na powitanie. W jego niebieskich oczach była taka serdeczność, jakby przyjaźnili się z Wistingiem od lat.

Komisarz zaprosił go do środka. Rønningen powiesił kurtkę w korytarzu i zdjął buty. Przywitał się z Suzanne i udał się z Wistingiem do salonu na piętrze.

Gdy policjant szukał czegoś do pisania, mężczyzna stał przy oknie, wpatrując się w popielatoszare niebo, na którym gasły resztki dnia.

– W pogodne dni musi pan mieć stąd fantastyczny widok – zauważył.

– Ma pan rację – potwierdził Wisting, prosząc gościa, by zajął miejsce na kanapie.

– Właściwie mogliśmy przeprowadzić tę rozmowę przez telefon – powiedział Rønningen, siadając. – Nie wiem nic na temat tego, co się stało.

Wisting usiadł naprzeciwko niego i włączył mały dyktafon, nadając spotkaniu bardziej formalny charakter.

– Cieszę się, że znalazł pan jednak czas, żeby spotkać się osobiście.

Mężczyzna skinął głową.

Cel przesłuchania był zawsze taki sam: zdobyć nowe informacje. Wisting myślał o tym często jak o grze, w której bierze udział dwóch zawodników. Każdy

z nich ma jakąś wiedzę na dany temat. Zadanie policjanta polega na przeprowadzeniu przesłuchania, natomiast drugi gracz ma udzielić informacji. Zdarza się jednak, że przesłuchiwany jest tak zręcznym mówcą, że przejmuje kontrolę nad przesłuchaniem i role się odwracają: policjant udziela odpowiedzi, zamiast zadawać pytania.

Rønningen był profesjonalnym graczem. Wisting wiedział, że musi zachować czujność. Mogło się bowiem okazać, że gospodarz popularnego programu telewizyjnego ma jednak związek ze sprawą i stara się to ukryć. Komisarz położył notes na kolanach i przewracał strony, aż znalazł czystą kartkę. Chciał dać sygnał swojemu rozmówcy, że trwa przesłuchanie.

- Kiedy był pan ostatnio w swoim domu letniskowym?
- Dwa tygodnie temu. Od piątku do poniedziałku.
- Był pan sam?
- Tak.

Wisting rzucił okiem na dyktafon. Z prasy kolorowej wiedział, że Rønningen był rozwiedziony. Opisywano go jako atrakcyjnego kawalera z odzysku i w ciągu ostatnich kilku lat łączono jego nazwisko z wieloma znanymi aktorkami i wokalistkami.

- Nikt pana nie odwiedzał?

Mężczyzna namyślał się przez chwilę.

- Nie, właściwie nie. Piszę książkę i nie chcę, by mi przeszkadzano.
- Książkę?
- O wszystkim tym, czego nie zobaczy pan w telewizji – uśmiechnął się. – O tym, co się dzieje za kulisami i po wyłączeniu kamer. Nakręciłem niemal dwieście odcinków programu, przez który przewinęło się prawie tysiąc gości. Cała norweska elita odwiedziła mój program. Liderzy biznesu i osobistości świata kultury. Przywódcy polityczni i członkowie rodziny królewskiej, gwiazdy porno i znani przestępcy. To jasne, że musi powstać o tym książka.

Wisting uśmiechnął się i przeszedł do dalszych pytań.

- Czy ktoś poza panem ma dostęp do domu letniskowego?

Rønningen zaczął wiercić się na krześle. Nagły skurcz mięśni w kącie oka pozwolił Wistingowi domyślić się, że wprowadził swojego rozmówcę w zakłopotanie.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza. Najważniejsze jest chyba to, że ci, którzy zjawili się tam wczoraj, nie byli zaproszeni.
- Przepraszam.

Wisting odłożył długopis w otwartym notesie. Powinien był lepiej wyjaśnić cel

przesłuchania. Niepewny świadek to zły świadek.

– Chodzi o to, żeby wyeliminować osoby, które nie mają związku ze sprawą – wytłumaczył. – Eksperci kryminalistyki zabezpieczyli odciski palców i stworzyli profile DNA. Musimy wykluczyć osoby, które w ostatnim czasie miały legalny dostęp do domu letniskowego. Dopiero wtedy będziemy w stanie stwierdzić, które ślady zostawił sprawca. Musimy pobrać również pańskie odciski, a jeśli zaistnieje taka konieczność – także pańskich gości.

Rønningen odchylił się na krześle. Drobne ruchy mięśni twarzy zdradzały, że myślał nad czymś intensywnie.

– Sam nie wiem – zaczął, ale przerwał sam sobie, jak miał zwyczaj robić podczas swoich programów telewizyjnych. – Czy ja dobrze rozumiem: w moim domu letniskowym doszło do zabójstwa?

Wisting przytaknął.

– Mężczyzna, który został zabity, leżał na korytarzu – ciągnął Rønningen. – Zamordowano go na korytarzu czy wewnątrz domu?

– Na korytarzu – odparł Wisting. – Sprawca znajdował się w środku.

Zamilkł. Zastanawiał się, czy już nie powiedział za dużo. Musiał liczyć się z tym, że Rønningen będzie próbował przeprowadzić z nim wywiad zamiast samemu składać wyjaśnienia.

– Włamywacz?

– To jedna z hipotez.

– Co zostało skradzione?

– Okradziono wiele okolicznych domów letniskowych. Dużo wskazuje na to, że szukali urządzeń elektronicznych domowego użytku, które łatwo spieniężyć. Miał pan coś takiego u siebie?

– Owszem, kilka rzeczy, na przykład laptop, na którym pracowałem, gdy przyjeżdżałem tam na weekend.

Wisting próbował sobie przypomnieć wygląd wnętrza splądrowanego domu.

– Leżał na ławie – dodał Rønningen.

– Nie ma go tam – skwitował Wisting. – Znaleźliśmy natomiast kilka stron rękopisu.

Mężczyzna skrzywił się.

– To był stary laptop i oczywiście mam zapasową kopię, ale nie podoba mi się, że mój tekst dostał się w niepowołane ręce.

Wisting wziął do ręki długopis. Rønningen zrećźnie uniknął odpowiedzi na pytanie. Najwyraźniej nie miał ochoty opowiadać o tym, kto poza nim korzystał

z domu letniskowego. Gdy mówił, niespokojnie ruszał rękami. Zupełnie nie przypominał osoby, którą Wisting znał z telewizji. Niepokój zwykle świadczył o tym, że jakaś sytuacja wydaje się zbyt trudna i wywołuje chaos.

– Kto oprócz pana bywał w pańskim domu letniskowym? – powtórzył pytanie Wisting.

– Latem odwiedziło mnie parę osób. W „Słuchaj i Oglądaj” ukazał się nawet reportaż. Kilku kolegów z NRK wpadło z wizytą.

Wymienił kilka nazwisk, opowiedział również o innych gościach, którzy latem odpoczywali u niego w domu. Wisting wszystko skrzętnie notował. Z czasem przewagę na liście zyskały blondynki – znacznie młodsze od telewizyjnego showmana.

– Odwiedził mnie również David Kinn i kilku jego przyjaciół – dodał Rønningen, gdy lista wydawała się kompletna.

Komisarz nie krył zdziwienia.

– Ten inwestor? – upewnił się.

Mężczyzna skinął głową. David Kinn był określany w mediach jako hazardzista, spekulant i oszust podatkowy. Angażował się w piramidy finansowe, a kilka lat wcześniej został skazany za paserstwo, gdy okazało się, że duża ilość gotówki, którą pożyczył, pochodziła z napadu. Ostatnio media donosiły o tym, że ścigają go płatni zabójcy.

– Był gościem mojego programu w Wielkanoc – wyjaśnił Rønningen. – Latem odbyliśmy kilka spotkań biznesowych, ale nie podpisaliśmy żadnych umów.

Wisting milczał w nadziei, że cisza stanie się na tyle krępująca, że Rønningen starym zwyczajem odezwie się, by ją przerwać.

– Pod koniec lata wynajął ode mnie dom letniskowy na kilka tygodni – przyznał w końcu celebryta. – Ale nie wiem, czy ktoś go odwiedzał albo pomieszkiwał razem z nim.

– Na kilka tygodni?

– Na trzy. Od czwartego do dwudziestego piątego sierpnia.

Wisting uniósł długopis i na górze strony zanotował „David Kinn”.

Lista odwiedzających Rønningena zrobiła się zaskakująco długa. Na czole mężczyzny pojawiła się głęboka zmarszczka.

– Domyślcie się, kim był zamordowany? – spytał.

Znowu próbował przekierować rozmowę na inne tory.

– Jeszcze nie ustaliliśmy jego tożsamości – odparł lakonicznie Wisting.

Rønningen skinął głową na notes komisarza.

– Myśli pan, że to może być ktoś z nich?

Wisting przeleciał wzrokiem listę nazwisk.

– A pan jak sądzi? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Mężczyzna namyślił się i pokręcił głową.

– Myślę, że to był czysty przypadek, że do zabójstwa doszło właśnie w moim domu – odparł i machnął ręką, tak jak to robił w telewizyjnym talk-show, gdy chciał zmienić temat rozmowy.

– Praca, którą pan wykonuje, musi być bardzo trudna – zauważył. – I wymagająca. Mam rację?

– Właśnie to czyni ją ciekawą.

– Fascynuje mnie to, w jaki sposób pan i inni zdolni śledczy dostrzegacie związki przyczynowo-skutkowe tam, gdzie my, zwykli śmiertelnicy, nie widzimy nic.

Wisting rozumiał już, dlaczego goście programu tak swobodnie czuli się w obecności Thomasa Rønningena. Facet miał gwiazdorstwo we krwi i uwielbiał być w centrum uwagi, ale jednocześnie potrafił sprawić, że jego rozmówcy czuli się docenieni i wyjątkowi. Jego urok osobisty i dar wymowy stwarzały miłą atmosferę. Był obdarzony niezwykłą charyzmą, której nie można się nauczyć ani wyćwiczyć. A jednak to, co powiedział, brzmiało bardziej jak manewr mylący niż szczerzy podziw.

– Gdzie pan spędził wczorajszy wieczór i noc?

Rønningen uśmiechnął się i zmienił pozycję.

– Pewnie pan myśli, że mam najlepsze alibi na świecie: milion widzów siedzących przed telewizorami. Prawda jednak jest taka, że program jest nagrywany po południu i emitowany wieczorem bez poprawek.

– Więc gdzie pan był?

– W domu. Sam.

– Próbowaliśmy się do pana dodzwonić, a rano wysłaliśmy do pana patrol.

Mężczyzna skinął głową.

– Wyłączyłem wszystko. Komórkę, budzik, telewizor. Wszystko. Wróciłem do domu koło siódmej i zabrałem się do pisania. Siedziałem prawie do piątej rano, a potem wskoczyłem do łóżka. Gdy się obudziłem, włączyłem telefon, odczytałem wiadomości i oddzwoniłem do pana.

Wisting zastanawiał się nad tym, jak sprawdzić alibi Rønningena. Jeśli pracował na komputerze podłączonym do sieci domowej, jego aktywność została zarejestrowana. Nie wspomniał jednak o tym i zamiast tego zadał kilka

rutynowych pytań. Godzinna rozmowa pozwoliła mu spojrzeć nieco inaczej na człowieka, którego znał z telewizji. Była w nim jakaś sztuczność i nieszczerłość, których nie dostrzegał przez ekran telewizora.

Odprowadził gościa do drzwi. Mżawka sprawiała, że światło ulicznych latarni wydawało się matowe.

– Dokąd się pan teraz wybiera? – spytał.

Rønningen podciągnął suwak kurtki i wsunął ręce do kieszeni.

– Myślałem o tym, żeby pojechać do domu letniskowego. Co pan o tym sądzi?

– Nasi eksperci wciąż dokonują oględzin. Nie wpuszczą pana do środka.

– Pojadę tam i chociaż rzucę okiem, a potem wrócę do domu.

Pożegnali się, podając sobie ręce. Rønningen wsiadł do samochodu i wycofał auto z podjazdu.

W ten sposób do niczego nie dojdziemy, pomyślał Wisting w przypiływie nagłego zniechęcenia. Stoimy w miejscu i nie wiemy nawet, czego szukamy, jakbyśmy błądzili we mgle.

O godzinie 21:57 rozpoczęła się druga doba śledztwa. Wisting zakończył pierwszy dzień dochodzenia krótką naradą.

Podsumował to, co udało im się ustalić do tej pory. Był zmęczony. Zdania, które wypowiadał, były słabo przemyślane, ale miały duży ciężar gatunkowy.

– Miejsce zdarzenia – rzucił w stronę Espena Mortensena, gdy omówił główne punkty.

Ekspert kryminalistyki uruchomił rzutnik.

– Odcisk buta to jak dotąd najciekawszy ślad, który udało nam się zabezpieczyć – powiedział, pokazując zdjęcia krwawych śladów butów. Rowki w podeszwach odznaczały się wyraźnie w ukośnie padającym świetle.

– Interesujące jest to, że but odcisnął się we krwi, więc musi należeć do osoby, która ostatnia opuściła dom.

– Rodzaj obuwia?

– Jeszcze nad tym pracujemy. Na razie wiemy tylko tyle, że jest to but sportowy, rozmiar 44.

Kolejne zdjęcie mówiło samo za siebie. Na futrynie drzwi znaleziono wiele odcisków palców.

– Ofiara miała założone rękawiczki. Nie wiemy, czy te odbitki linii papilarnych należą do właściciela domu letniskowego, czy któregoś z jego gości. Wciąż przeszukujemy rejestr.

Mortensen przeszedł do omawiania następnego zdjęcia. Na ekranie pojawił się pognieciony paragon. Tusz był rozmazany, a litery prawie nieczytelne.

– Znaleziono go obok ścieżki prowadzącej do domu letniskowego – wyjaśnił technik. – Nie leżał tam zbyt długo, ale i tak trochę się zniszczył. Umieściłem go w opakowaniu próżniowym. Mam nadzieję, że dzięki procesowi liofilizacji tekst stanie się wyraźniejszy.

Hammer przekrzywił głowę i mrużąc oczy, przyjrzał się zdjęciu.

– Zdaje się, że tu jest napisane „Hot dog”. Mogę się założyć, że to paragon ze Statoil, zgubiony przez jednego z przewodników psów.

Komentarz wywołał ogólne rozbawienie.

– Co z nagraniami monitoringu? – spytał Wisting.

Hammer zbliżył filiżankę z kawą do ust. Monitoring to była jego działka.

– Zbieramy nagrania, ale to robota na długie godziny. Skontaktowałem się z właścicielami wszystkich stacji benzynowych w mieście, żeby nie kasowali żadnych nagrań. W niektórych miejscach mają w pracy ludzi, którzy mogą się tym zająć, w innych czekają, aż zjawi się ktoś, kto się na tym zna.

Wypił kolejny łyk kawy.

– Jeszcze gorzej idzie z nagraniami z punktów poboru opłat. Chwilowo stoimy.

– Dlaczego?

– Rejestr pojazdów silnikowych przechodzi konserwację. Przerwa techniczna ma się zakończyć jutro przed południem.

Wisting czuł narastające rozdrażnienie. Przyzwyczaił się do tego, że przestarzałe systemy informatyczne policji sprawiają problemy, ale teraz, gdy śledztwo znajdowało się w tak krytycznym momencie, trudno mu było zachować cierpliwość.

Przeszedł do kolejnego punktu.

Torunn Borg była w Oslo razem z Benjaminem Fjeldem. Wisting poprosił, aby młody stażysta przedstawił wyniki współpracy ze stołeczną policją.

– W końcu zwłoki dotarły bezpiecznie do Zakładu Medycyny Sądowej – wyjaśnił Fjeld. – Sekcję zaplanowano na jutro rano, ale raczej nie powinniśmy oczekiwać po niej zbyt dużo. Oględziny karawanu pogrzebowego też niewiele dały. Znaleziono ślad łatwopalnej cieczy, ale przecież od razu było wiadomo, że doszło do podpalenia.

– Jacyś świadkowie?

– Poza spacerowiczami, którzy zawiadomili o pożarze, nie mamy żadnych świadków. Rozmawialiśmy z laborantką, która zauważyła samochód pod szpitalem, ale nie miała nic więcej do dodania. Powtórzyła tylko, że widziała karawan z boku i częściowo z tyłu i nie wie, kto siedział za kierownicą.

– Wiemy coś więcej o kierowcy karawanu?

– Nie i to jest właśnie dziwne. Przecież nie mógł tak po prostu zniknąć.

– Co z tym robimy?

– Mamy kontakt z jego pracodawcą i byłą żoną. I przyjęliśmy formalne

zgłoszenie zaginięcia.

Wisting czuł, że niepewność związana z kierowcą wzbudza w nim niepokój. Coś się tu nie zgadzało. Ale cały dzień był taki. Nic nie przebiegało zgodnie z planem i pierwsza doba śledztwa upłynęła na poszukiwaniu nieznanego. Miał tylko nadzieję, że on i pozostali śledczy wyśpią się tej nocy i że nowy dzień przyniesie więcej odpowiedzi.

19

Jechał w ciemności. Myśli dotyczące wydarzeń ostatniej doby były niczym kotwica ciągnięta po piaszczystym dnie, która nie może znaleźć punktu zaczepienia.

Gdy zbliżał się do domu w Stavern, natłok myśli zaczął słabnąć, ale dopiero gdy podjechał pod dom, przypomniał sobie, że powinien zadzwonić do córki. Nie wysiadając z samochodu, wybrał jej numer.

– Cześć – powiedział. – Co u ciebie?

– Wszystko w porządku – odparła. – Przed chwilą dzwoniła Suzanne z tym samym pytaniem. Miała nadzieję, że niedługo wrócisz do domu.

– Właśnie przyjechałem – powiedział i wysiadł z auta. – Strasznie tam brudno, co?

– Nie aż tak. Pachniało stęchlizną, ale cif się z nią rozprawił.

– Rozmawiałaś z Tommym?

– Tak. Dzwonił krótko przed tobą.

– Czego chciał?

– Myślę, że on sam tego nie wie.

– Kiedy wracasz do pracy?

– W przyszły poniedziałek, ale mam kilka dni zaległego urlopu, które mogę wykorzystać.

Wisting wszedł do domu.

– Jakby co, od razu dzwoń – powiedział na pożegnanie.

Suzanne wyszła na korytarz.

– To była Line?

– Tak.

– Rozmawiałam z nią niedawno. Ucięłyśmy sobie miłą pogawędkę, ale odniosłam wrażenie, że nie o wszystkim chce mi powiedzieć. Myślę, że tęskni za

matką.

Wisting westchnął ciężko. On także tęsknił za Ingrid, ale nie powiedział tego na głos. Zamiast tego pocałował Suzanne i wyszeptał:

– Dobrze, że ciebie mam.

Jakiś czas temu odkrył, że w jego życiu jest miejsce na dwie kobiety. Bardzo się od siebie różniły, ale miłość do jednej w pewnym sensie nakładała się na miłość do drugiej. Wiedział jednak, że jako matka Ingrid zawsze była i będzie najważniejsza.

Usiedli w salonie. Przed jego przyjściem Suzanne czytała książkę, która teraz leżała na stole grzbietem do góry. To była jedna z książek Ingrid, które stały na półce w pokoju na piętrze.

– Jak tam śledztwo? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że do przełomu jeszcze daleko, chociaż nigdy nic nie wiadomo. Nagle może stać się coś, co sprawi, że dochodzenie nabierze tempa.

Podwinęła nogi pod siebie.

– Nie boisz się? – spytała.

– Czego?

– Nieznanego. Tego, czego nie wiesz, a co czeka na ciebie gdzieś w ukryciu.

Wisting uniósł ramiona i zamyślił się. To była jedna z cech Suzanne, które lubił najbardziej. Jej ciekawość.

– Nie boję się – odparł. – Wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie, że to właśnie ta niepewność mnie pociąga.

Suzanne pograżyła się we własnych myślach. Wisting nie miał siły na prowadzenie poważnej rozmowy i zmienił temat.

– O czym myślisz? – zagadnął.

– Teraz?

– Gdy grabisz liście. Powiedziałaś, że dobrze ci się wtedy myśli.

Roześmiała się, jakby chciała ukryć zażenowanie.

– Wymyślałam nazwę – odparła.

Wisting nie od razu zrozumiał, co miała na myśli. Jednak po chwili przypomniało mu się, że dzień wcześniej Suzanne wspomniała, że ma ochotę rzucić pracę w biurze i otworzyć kawiarnię artystyczną.

– Dla restauracji?

Skinęła głową.

– I co wymyśliłaś?

Zawahała się.

– „Święty spokój”.

Wymówił nazwę, jakby chciał jej posmakować.

– Doskonała nazwa – pochwalił. – Kiedy wielkie otwarcie?

– I tak nic z tego nie wyjdzie.

– Co cię powstrzymuje? Boisz się tego, co nieznanne?

– Chyba tak. Prowadzenie kawiarni to niepewny interes. Dużo bezpieczniej jest siedzieć w biurze na etacie, ze stałą pensją.

Wisting przyjrzał jej się uważnie. Trudno mu było uwierzyć, że aż tak bała się zaryzykować. Przeżyła wojnę i uciekła do obcego kraju. Dzięki wykształceniu i pracy mogła podjąć nowe wyzwania. Nowe okazje były na wyciągnięcie ręki, a przecież wcześniej również nie wiedziała, dokąd los ją zaprowadzi.

– Wiesz, jaki świat byłby nudny, gdybyśmy wiedzieli, co jest nam pisane? Życie stałoby się nieznośnie przewidywalne. Wiara, nadzieja i marzenia nie byłyby nic warte. Uważam, że powinnaś to zrobić. Miło by było mieć swój stały stolik.

Na jej twarzy pojawiły się zmarszczki od uśmiechu.

– Idziemy spać – zaśmiała się i wstała z kanapy.

Wisting ruszył za nią do łazienki. Dziesięć minut później położył głowę na poduszce. Leżąc, czuł niepokój na myśl o tym, co przyniesie nowy dzień.

20

Szare niebo wisiało nisko i było zasnuwane ciężkimi chmurami deszczowymi.

Line zatrzasnęła za sobą drzwi domu letniskowego. Zwykle nie wstawała tak wcześnie, w każdym razie nie w dzień wolny od pracy, ale obudziła się godzinę temu i nie udało jej się znowu zasnąć.

Zawiązała szalik wokół kołnierza kurtki i zwróciła twarz w stronę wiatru. Zeszła po schodach i ruszyła ścieżką wzdłuż brzegu morza.

W nocy wiatr przybrał na sile i przegnał mgły, ale powietrze wciąż pachniało deszczem.

Poprzedniego wieczoru napisała siedem stron czegoś, co miało być jej debiutem literackim. Od czasu do czasu nachodziła ją myśl, że dobrze byłoby wykorzystać swój talent pisarski do czegoś więcej niż artykuły prasowe i wywiady. Poza tym o pracy policji i prowadzeniu śledztwa mogła się wiele nauczyć od ojca.

Na początku traktowała to jak zabawę. Powołała do życia fikcyjną główną bohaterkę. Nadała jej określony wygląd i cechy charakteru. Umieściła w konkretnym miejscu i czasie, zarysowała okoliczności. Ale po siedmiu stronach zatrzymała się i utknęła na dobre. Przeczytała to, co udało jej się napisać, i z wielu fragmentów była zadowolona, ale dostrzegła też dużo braków i niedociągnięć.

Umyła szafki kuchenne, zastanawiając się nad tym, jak zbudować historię. Gdy wylewała z miski brudną wodę, w głowie kłębiły jej się tysiące myśli, ale była zbyt zmęczona, aby je uporządkować. Szybko zrobiła się śpiąca, a następnego dnia obudziła się bladym świtem. Dręczyło ją zbyt wiele nieprzepracowanych uczuć, by mogła skupić się na pisaniu. Poza tym odkryła, że wciąż wraca myślami do Tommy'ego.

Na śniadanie zjadła dwa kawałki chrupkiego pieczywa i wypila kawę. Postanowiła wybrać się na długi spacer i pozwolić myślom płynąć swobodnie.

Była sama. Brzeg morza wydawał się ponury i niegościnnie. Bałwany rozbijały się o wysepki i podwodne skały. Na szarym horyzoncie majaczył kontenerowiec płynący na zachód.

Samotne krzyki mew brzmiały jak szyderczy śmiech. Ptaki z daleka wydawały się piękne. Cudownie się na nie patrzyło, gdy szybowały w górze, ale Line wiedziała, że mewy zjadają wszystko, co spotkają na swojej drodze, i nie potrafiła myśleć o nich inaczej jak o brudnych padlinożercach, zainfekowanych przez pasożyty.

Krajobraz przeobrażał się na jej oczach. Kamienista plaża zamieniła się w nagie skały, a te – w smagane wiatrem zarośla. Line szła ścieżką wijącą się między krzewami dzikiej róży i tarniny.

W głębi zatoki stado mew unosiło się nad opuszczoną łodzią wiosłową. Ptaki rzucały się w dół i biły o coś, co leżało na pokładzie. Łopotały skrzydłami, walcząc o zdobycz. Te, które nic nie upolowały, atakowały te, które trzymały coś w dziobach. Zbyt małe lub zbyt słabe ptaki poddawały się i wypuszczały z dziobów jedzenie. Te, które miały dość siły, połykały zdobycz, przez co stawały się jeszcze silniejsze.

Ścieżka zaprowadziła Line do łodzi. Przestraszone mewy zerwały się do lotu.

Dziwne miejsce na cumowanie, pomyślała. Łódka najwidoczniej zerwała się z cumy i została wyrzucona na ląd. Teraz obijała się o okrągłe przybrzeżne kamienie.

Nagle Line zeszywniała. Na pokładzie znajdował się człowiek. Siedział na dnie łodzi, opierając się o burtę, z głową odchyloną do tyłu. Oczy miał wydziobane, a usta szeroko otwarte. Wąska twarz była woskowo blada i pokryta plamami pośmiertnymi.

21

Pierwszy raz telefon zadzwonił, gdy Wisting stał przy skromnym aneksie kuchennym w sali konferencyjnej i napełniał filiżankę kawą.

Mężczyzna na drugim końcu linii nazywał się Leif Malm i był naczelnikiem wydziału dochodzeniowego okręgu policyjnego Oslo.

– Mamy informacje, które mogą was zainteresować – powiedział.

Wisting ruszył w stronę gabinetu ze słuchawką przy uchu.

– Nasz informator twierdzi, że w piątek wieczorem dojdzie do przemytu narkotyków drogą morską z Danii – mówił dalej chropowatym głosem Malm. – Towar miał zostać dostarczony w pobliżu Helgeroa, ale coś poszło nie tak. Szef gangu stracił podobno wiele milionów i w jakiejś strzelaninie zginął jeden z jego ludzi.

Wisting usiadł. Czuł się tak, jakby ktoś otworzył zamknięte drzwi.

– Wiemy, kto jest szefem?

– Tak. Facet nazywa się Rudi Muller. Prawdziwa gruba ryba, jeden z bossów dużej grupy przestępczej zajmującej się handlem bronią, narkotykami i prostytutką.

Komisarz skinął głową. To nazwisko przewijało się w różnych protokołach dotyczących przestępczości zorganizowanej.

– On też tu jest?

– Nie. Przysłał dwóch swoich ludzi, którzy mieli odebrać towar. Nie udało nam się jeszcze ich zidentyfikować.

– Wiemy, co poszło nie tak? Dlaczego skończyło się strzelaniną?

– Właściwie nie. Proceder kwitnie od pół roku. Dziesięć kilogramów kokainy co trzy tygodnie. Krążą słuchy, że ktoś zwietrzył interes i podprowadził im dragi.

Wisting zapisał w pośpiechu kilka haseł w swoim notesie.

– Możemy się spotkać? – spytał.

– Sądzę, że nawet powinniśmy – odparł Malm. – O jedenastej mamy spotkanie z informatorem, potem możemy do was przyjechać. Miejmy nadzieję, że będziemy wtedy znali więcej szczegółów.

Zakończyli rozmowę. Wisting nie był pewny, co to oznacza, ale czuł podekscytowanie. W końcu byli na tropie.

Do porannej odprawy zostało pół godziny. Słyszał głosy śledczych dobiegające z korytarza i nie mógł się doczekać, kiedy przekaze im nowe informacje.

Wtedy telefon zadzwonił po raz drugi. To była Line. Jeszcze zanim zdążyła się odezwać, Wisting domyślił się, że stało się coś złego. Jej oddech był niespokojny.

– Znalazłam martwego człowieka – wydusiła drżącym głosem.

Słyszał, co powiedziała, ale poprosił ją, żeby powtórzyła.

– Wyszłam na spacer – wyjaśniła. – W łodzi leży ciało mężczyzny. Wygląda na to, że morze wyrzuciło łódkę na ląd.

– Jesteś pewna, że ten mężczyzna nie żyje?

– Mewy wydziobały mu oczy.

Wisting z trudem opanował emocje.

– Powiedz mi, gdzie dokładnie jesteś – polecił pozornie spokojnym tonem.

Miał przed sobą mapę, na której był zaznaczony dom letniskowy Thomasa Rønningena. Słuchając Line, przyciągnął ją do siebie. Miejsce, w którym znalazła zwłoki, znajdowało się na zachód od pola namiotowego przy Oddane Sand. Jedynie Havnebukta z Råholmen i Bramskjæra dzieliły nowe miejsce zdarzenia od tego, które odkryli w piątek.

– Okej. Zostań tam. Już do ciebie jedziemy.

Zrobiło mu się niedobrze. Line na takim odludziu, zupełnie sama. Czuł, że nikt nie jest tam teraz bezpieczny.

Aby dotrzeć na miejsce zdarzenia, przez kilkaset metrów musieli przedzierać się przez gęste zarośla olszy czarnej. Wisting szedł pierwszy, za nim spieszyła Torunn Borg z Benjaminem Fjeldem. Jeszcze będąc w drodze, Wisting zawiadomił o zdarzeniu Espena Mortensena, który miał jak najszybciej zebrać ekipę i ruszyć za nimi.

Line stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Powiew wiatru zmierzwił jej włosy, które ułożyły się niesfornie wokół jej drobnej twarzy. Siąpiący deszcz sprawił, że przemokła i drżała z zimna.

Przyciągnął ją do siebie i długo trzymał w objęciach, nie mówiąc ani słowa. Potem zaczął pocierać jej ramiona szybkimi ruchami, w górę i w dół, żeby ją rozgrzać.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Skinęła głową. Wierzył, że tak było. Line już wcześniej bywała w podobnych sytuacjach.

Odszedł kilka kroków dalej i spojrzał na łódź, która ocierała się o śliskie skały przybrzeżne i kołysała niespokojnie na boki pod wpływem uderzeń fal.

Martwy mężczyzna siedział oparty o rufę. Jego twarz była pokryta rozległymi owrzodzeniami, które powstały wskutek ataku mew.

Łódź nabrała wody, która sięgała zmarłemu do bioder. Miał na sobie rozpiętą czarną kurtkę i szary sweter przesiąknięty skrzepłą krwią.

Wisting odwrócił się w stronę córki. Chciał jej oszczędzić widoku. Co prawda Line była silną dziewczyną, ale Wisting dobrze wiedział, że takie obrazy mogą wracać we wspomnieniach, i to przez wiele długich lat. On sam nie był w stanie zliczyć, ile razy budził się w środku nocy zlany potem, z widokiem bestialskich zbrodni pod powiekami. Zbrodni popełnionych w realnym świecie. Line nie zdawała sobie jeszcze sprawy z tego, jak bardzo może to wpłynąć na jej dalsze

życie. Jak ciemność może zmienić charakter i stać się groźna, jak to, na co się patrzyło, może ożyć i urosnąć w naszej świadomości. Wisting przekonał się o tym na własnej skórze.

Odchrząknął.

– Musisz złożyć formalne wyjaśnienia – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem, a potem zwrócił się do Fjelda: – Możesz odprowadzić ją do domu?

Młody policjant skinął głową.

– Oczywiście.

Wisting uchwycił spojrzenie córki.

– W porządku?

Uśmiechnęła się zawstydzona.

– Jasne.

– Co potem? Jakie masz plany?

– Co masz na myśli?

– Wracasz do domu? Ja muszę pracować, ale jest tam Suzanne.

Line potrząsnęła głową.

– Zostanę tutaj.

Zamknął oczy. Nie chciał zostawiać Line samej po tym, co się wydarzyło. Nawet jeśli nie groziło jej żadne fizyczne niebezpieczeństwo, wiedział, że nocą pojawią się różne myśli. Rozumiał, że potrzebowała czasu, żeby otrząsnąć się po rozstaniu z Tommym, ale zmaganie się w samotności ze wszystkimi myślami i uczuciami nie było dobre.

– Przynajmniej wróc wieczorem do domu – namawiał – i wyśpij się we własnym łóżku.

– Podoba mi się tutaj – odparła, a z jej spojrzenia wyczytał, że dalsza rozmowa na ten temat nie ma sensu.

Jeszcze jedna cecha, którą odziedziczyła po matce, pomyślał i zrezygnowany potrząsnął głową. Spojrzał na nią przenikliwie i zapewnił ją, że w każdej chwili może zmienić zdanie i że może dzwonić do niego o każdej porze dnia i nocy. Line uśmiechnęła się, pocałowała go lekko w policzek i otuliła się szczelniej kurtką. Wyglądała na zdecydowaną i wdzięczną za troskę.

Fjeld pozwolił jej iść przodem. Wisting patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli za cyplem. Wtedy odwrócił się w stronę morza. Gwałtowne porywy wiatru szarpały łódką. Mężczyzna oparty o rufę poddawał się bezwolnie jej ruchom.

– Co o tym myślisz? – spytała Borg.

– Musi być między tymi zdarzeniami jakiś związek – odparł. – To nie może być przypadek.

Mortensen nadszedł ścieżką, niosąc plecak. Odłożył go bez słowa i przyjrzał się ciału mężczyzny.

– Wydaje mi się, że poznaję te buty – oznajmił. – Wzór podeszwy jest taki sam, jak ten, który zabezpieczyliśmy w domu letniskowym Rønningena.

Wisting podeszedł bliżej po śliskim bloku skalnym, balansując ciałem.

Buty zmarłego wystawały nad błotnistą wodę wypełniającą dno łodzi. Wisting nie zapoznał się jeszcze z dokumentacją zdjęciową z miejsca zdarzenia, ale wzór podeszwy był solidny i dość charakterystyczny.

– Ślady odcisnięte we krwi?

– Nie, tamte są odciskiem obuwia sportowego – odparł technik. – Jest szansa, że jeszcze dzisiaj przyjdzie ekspertyza traseologiczna.

Borg podeszła do Wistinga.

– Skąd ta krew? – spytała, wskazując zakrwawiony sweter ofiary.

Technik, który miał na sobie wysokie kalosze, wszedł do wody i okrążył łódź.

– Rany na twarzy spowodowały mewy – stwierdził. – Widać też poważne obrażenia jamy brzusznej.

Borg zrobiła jeszcze jeden krok w kierunku łodzi, przytrzymując się Wistinga.

– Czy to jest pistolet? – spytała i wskazała coś, co leżało pod wodą między pokładnikami.

Mortensen oparł się o górną część nadburcia i pochylił nad brudną wodą, mrużąc oczy. Po chwili potwierdził, że na pokładzie leży broń.

– Łuski, które znaleźliśmy w pobliżu domu letniskowego, miały kaliber 38. To jest coś mniejszego. Prawdopodobnie dwudziestka dwójka.

Wyszedł na brzeg, otworzył plecak i wyjął aparat fotograficzny. Wisting i Borg odsunęli się, żeby mu nie przeszkadzać.

– Łódź nie jest zarejestrowana – skomentował technik. – Żadnego silnika zaburtowego ani wiosła. Zastanawiam się, co ten człowiek tutaj robił.

Komisarz podniósł wzrok. Mewy krążyły nisko nad ich głowami. Morze zlało się z szarym niebem, linia horyzontu stała się niewidoczna.

– Co robimy z łodzią? – spytał.

– Jednostka ratownictwa wodnego odholuje ją do najbliższego portu. Tam umieścimy łódkę na ciężarówce z wysięgnikiem i przywieziemy do nas.

– Z ciałem na pokładzie?

– Myślę, że tak byłoby najprościej. Ale najpierw dokonam wstępnych oględzin.

Zwłoki leżały tu przez całą noc, więc nie sądzę, aby transport mógł im zbyt
zaszkodzić.

Wisting zgodził się z Mortensenem. Potem podniósł kołnierz kurtki, odwrócił
się i ruszył w stronę samochodu.

23

Line otworzyła drzwi.

– Tylko się przebiorę – powiedziała i zniknęła w sypialni.

Fjeld zamknął za nimi drzwi i rozejrzał się dookoła.

– Zimno tu – powiedział. – Ładnie, ale zimno.

Line weszła do dużej sypialni i zdjęła mokre ubranie. Skóra na piersiach i ramionach pokryta była drobnymi krostkami.

Położyła torbę na łóżku i przejrzała jej zawartość. Znalazła strój do biegania, włożyła go i wróciła do salonu.

Fjeld kucnął przed kominkiem i układał w nim małe kawałki drewna.

– Może być? – spytał i sięgnął po pudełko zapalek leżące na półce.

– Jasne. Super. Nie próbowałam jeszcze rozpać kominka, więc trzeba sprawdzić regulator dopływu powietrza.

– Od dawna tu pani mieszka? – spytał, zapalając zapalniczkę.

– Wczoraj przyjechałam.

– To pani dom?

– Ojca – odpowiedziała z uśmiechem. – Właśnie przejął go po swoim wujku.

– Mieszka pani sama?

– Mieszkam w Oslo. Przyjechałam tu na kilka dni, żeby odpocząć.

Płomień zajął suche szczapy drewna. Policjant dołożył dwa większe kawałki z kosza i usiadł przy oknie.

Line podeszła do aneksu kuchennego.

– Muszę się rozgrzać – powiedziała. – Napije się pan herbaty?

– Chętnie.

Zerkała na niego ukradkiem, wlewając wodę do czajnika. Był w jej wieku. Wysoki i barczysty. Ciemne włosy były trochę za krótko ostrzyżone jak na jej gust, ale podkreślały szlachetne rysy twarzy. Po chwili przyłapała się na myśli,

że wyszła na spacer bez makijażu, bez prysznic i nie ubrała się jakoś ładniej.

– Skąd pan jest? – spytała.

– Bjørkelangen. To niewielka miejscowość na samym wschodzie Akershus.

Line wiedziała, gdzie to jest. Redakcja wysłała ją tam rok temu w związku ze sprawą zaginięcia dziecka. Idylliczna kraina porośnięta lasami.

– Od dawna pracuje pan w policji?

– Prawie od dwóch lat. Po szkole policyjnej służyłem w Oslo, ale potem poprosiłem o przeniesienie do Larviku. Moja rodzina przyjeżdżała tu każdego lata samochodem kempingowym.

– Podoba się panu tutaj?

– Lubię tutejszy krajobraz. Otwarte przestrzenie. Tam, skąd pochodzę, nie ma nic oprócz lasu.

– Brakuje mi tego – uśmiechnęła się. – Oslo staje się coraz większe i obce. Nie uważa pan?

Przytaknął z uśmiechem.

– Właściwie to ja powinienem zadawać pytania.

Zaśmiała się i usiadła naprzeciwko niego. Ogień płonący w kominku ogrzewał jej plecy.

– Przepraszam. Skrzywienie zawodowe. Jestem dziennikarką.

Skinął głową. Zrozumiała, że wszyscy pracownicy wydziału wiedzieli, gdzie pracuje córka szefa. Nagle uświadomiła sobie, że nie zawiadomiła redakcji o znalezieniu zwłok. Informacja nie trafiła jeszcze do mediów, więc mogli być pierwsi. Powinna jak najszybciej zabrać aparat fotograficzny i wrócić tam, zanim będzie za późno.

– Obawiam się, że nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Znalazłam martwego mężczyznę w łodzi, to wszystko.

Fjeld wyjął mały notes i znalazł czystą stronę.

– Spotkała pani kogoś po drodze?

Zaprzeczyła.

– Dużo ludzi spaceruje tamtędy, ale było jeszcze wcześniej i pogoda pod psem.

– Czy po przyjeździe widziała pani w pobliżu jakichś ludzi?

Line przypomniała sobie nagle mężczyznę z lornetką i pokiwała energicznie głową. Opowiedziała o nim policjantowi i dodała:

– To było trochę dziwne. Nie mam pojęcia, czego tu szukał.

Fjeld zanotował i podniósł wzrok.

– Gotuje się – powiedział, wskazując blat kuchenny.

– Ach, tak.

Line wstała, napełniła filiżanki tylko do połowy i zniosła je na stół. Policjant zbliżył naczynie ostrożnie do ust. Jego żylasta szyja kurczyła się, gdy przełykał herbatę. Potem wstał, przeszedł obok Line i dorzucił do ognia. Buchnęły płomienie. Gdy usiadł z powrotem, ich blask odbijał się w jego oczach. Były brązowe, a tuż przy źrenicach niemal czarne.

Zamrugął powiekami i spojrzał na notes.

– Jak wyglądał?

– Hm?

– Mężczyzna z lornetką. Jak wyglądał?

– Widziałam go z daleka. Był ubrany w czarny płaszcz przeciwdeszczowy, długi, sięgający do kolan, i kalosze.

– Miał coś na głowie?

– Staroświecką zydwestkę.

Po chwili przypomniała sobie coś jeszcze.

– Na polanie musiał stać jego samochód – powiedziała, wskazując miejsce, gdzie zaparkowała auto. – W każdym razie widziałam tam duży brudny samochód dostawczy. Coś w rodzaju transportera.

Fjeld zadał jeszcze kilka pytań. Chciał, żeby dokładnie opisała obserwowany pojazd. W końcu odłożył notes.

– Jak długo zamierza pani tutaj zostać? – spytał.

– Przez tydzień.

Wstał.

– Na mnie już czas. Gdyby przypomniała sobie pani coś jeszcze, proszę dzwonić. Do mnie lub do komisarza. – Położył na stole wizytówkę z nazwiskiem i numerem telefonu. – Albo gdyby zjawiał się facet z lornetką.

Line zebrała filiżanki po herbacie i zniosła je do zlewu.

– Odprowadzę pana.

– Nie trzeba – odparł, wkładając kurtkę.

Line wzięła do ręki aparat, który wisiał na kołku przy drzwiach.

– Myślę, że szef działu informacyjnego byłby innego zdania – odpowiedziała z uśmiechem.

24

Narada została przesunięta do czasu, aż wszyscy śledczy wrócą z terenu. Brakowało jedynie Espena Mortensena.

Wisting poinformował Christine Thiis o rozmowie z Leifem Malmem ze stołecznej policji. Spotkanie z całym zespołem rozpoczął od przekazania tej samej wiadomości.

– Leif Malm przyjedzie do nas dzisiaj razem z oficerem, który kontaktował się z informatorem – zakończył swoją wypowiedź. – Chciałbym, żeby Christine i Nils uczestniczyli razem ze mną w tym spotkaniu.

Informacja wywołała entuzjazm. Śledczy zebrani wokół stołu konferencyjnego, wyraźnie podniesieni na duchu, uznali zgodnie, że nieudana akcja przemytnicza doskonale wpasowywała się w dotychczasowe ustalenia.

– Przejdźmy do dzisiejszego zdarzenia – mówił dalej Wisting, przekładając stronę w notesie. – Ujawniliśmy kolejne zwłoki.

Fjeld włączył projektor. Komisarz wskazał miejsce znalezienia ciała na mapie, która pojawiła się na ekranie.

– W linii prostej odległość od tego miejsca do domu letniskowego, w którym w piątek znaleziono pierwsze zwłoki, wynosi mniej niż trzy kilometry. Czas i miejsce pozwalają sądzić, że te dwa zdarzenia są ze sobą powiązane. Poza tym wzór na podeszwach butów ofiary pokrywa się z tymi, które zabezpieczyliśmy w domu Rønningena.

– Wiemy, kto to jest? – spytał jeden ze śledczych.

Wisting przekazał to pytanie Mortensenowi, który właśnie wszedł do sali.

– Nie – odparł i stanął przy końcu stołu. – Sprawdziłem jego kieszenie, ale nie znalazłem nic, co mogłoby nam pomóc. Miał przy sobie tylko jedną rzecz.

Technik podszedł bliżej i położył przed nim przezroczystą torebkę na materiał dowodowy.

– Zdjęcie – wyjaśnił.

Wisting pochylił się i wziął torebkę. Fotografia, niewiele większa od zwykłego zdjęcia paszportowego, z plamami wilgoci, przedstawiała kobietę, która uśmiechała się, odsłaniając nieco krzywe zęby. Miała dwadzieścia parę lat, pulchne policzki i trochę za dużo pomadki na ustach. Jasne kręcone włosy opadały swobodnie na ramiona.

– Może to jego dziewczyna? – zaproponował i puścił zdjęcie w obieg.

– Możliwe.

Mortensen podszedł do Hammera i wziął od niego laptop, który był podłączony do projektora.

– Chciałem wam pokazać jeszcze jedno zdjęcie. Bardzo interesujące.

Śledczy skierowali wzrok na ekran. Wisting rozpoznał paragon znaleziony w pobliżu miejsca zbrodni. Wczoraj tusz był rozmazany i nieczytelny. Poddany procesowi liofilizacji i po kąpieli w ostrym niebieskim świetle tekst był nadal mało wyraźny, ale dał się odczytać.

Paragon pochodził ze stacji benzynowej Esso przy zjeździe z E18 w kierunku Larviku. Ktoś kupił hot doga i paczkę miętowych pastylek.

– Nikt z naszych go nie zgubił – kontynuował Mortensen. Podszedł do ekranu i wskazał datę. – Wydrukowano go w piątek o godzinie 20:49. Zawiadomienie o dokonaniu zabójstwa otrzymaliśmy godzinę później.

– W takim razie paragon musiał zgubić zabójca lub ofiara – skwitował Hammer.

Śledczy wstał i ruszył do drzwi.

– W gabinecie mam nagrania z kamer monitoringu z tej stacji.

Wisting odchylił się do tyłu. Lubił to uczucie zadowolenia, gdy elementy układanki zaczynały do siebie pasować.

– Okej – ciągnął Mortensen. – Właśnie otrzymałem potwierdzenie, że wzór podeszwy odcisniętej we krwi pochodzi z buta marki Nike.

Odnalazł właściwy folder i otworzył plik ze zdjęciem przedstawiającym obuwie sportowe z białej skóry, z łukowato wygiętym niebieskim logo po bokach.

– Nike Main Draw, obuwie męskie – wyjaśnił. – Taki sam odcisk zabezpieczyliśmy w co najmniej jednym z pozostałych domów letniskowych.

– W którym?

– Na pewno w tym położonym najbliżej, ale wciąż mamy do przejrzania cały stos śladów traseologicznych. Myślę, że ten konkretny odcisk znajdziemy również w innych miejscach.

– Ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że sprawca pozbył się butów – zauważyła Borg. – Były przecież pobrudzone krwią.

Wisting zgodził się z nią i nie skomentował faktu, że wypowiedzi Thiis na konferencji prasowej również mogły im zaszkodzić.

Hammer wrócił z płytą DVD, machając nią nad głową. Włożył ją do laptopa i uruchomił odtwarzanie. Przez większą część nagrania obraz był nieostry. Tekst u dołu ekranu pokazywał datę i godzinę. Hammer przewinął taśmę do przodu.

– Nie wiemy, czy zegary w kasie fiskalnej i w kamerach monitoringu pokazują dokładnie ten sam czas – zauważył Mortensen.

– Będziemy wypatrywać osób, które jedzą hot doga.

W sali zaległa cisza, słychać było jedynie szum projektora. Licznik na nagraniu minął godzinę 20:45.

Dwie minuty później do sklepu wszedł dobrze zbudowany mężczyzna z łysiną na czubku głowy i w okularach z wąskimi oprawkami. Zamienił kilka słów z dziewczyną stojącą za ladą, zabrał z półki paczkę pastylek miętowych i wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni. Ekspedientka przyjęła banknot i wydała mężczyźnie resztę razem z paragonem. Ten włożył monety i paragon do bocznej kieszeni kurtki, a dziewczyna podeszła do podgrzewacza do parówek, włożyła kiełbasę do bułki i podała ją klientowi.

Hammer zatrzymał nagranie w chwili, w której gruby mężczyzna otworzył usta, żeby ugryźć hot doga.

– Przecież to Jostein Hammersnes – odezwał się Fjeld.

– Kto?

– Właściciel sąsiedniego domu letniskowego, do którego również było włamanie. Wczoraj go przesłuchiwałem. Przyjechał do domu w piątek wieczorem, tuż po godzinie dziewiątej. Korzysta z tej samej ścieżki co Rønningen. Nic nie widział, nic nie słyszał. Prawdopodobnie gdy tamtędy przechodził, było już po wszystkim.

– Ślepy trop – skwitował Hammer i wyłączył nagranie. – Cholera jasna!

– A co z nagraniami z punktów poboru opłat?

– Przerwa techniczna powinna się niedługo skończyć.

Hammer usiadł przy stole, otworzył notes i zaczął wertować kartki.

– Łatwiej otrzymać odpowiedź z zagranicy niż z własnych systemów informatycznych.

Wyjął dokument.

– Carlos Mendoza – powiedział, przeglądając wydruk. – Telefon komórkowy

znaleziony w pobliżu domu letniskowego jest zarejestrowany na jego nazwisko. Umowę abonencką zawarto w kawiarence internetowej połączonej z minimarketem w Maladze. Właściciel trafił w zeszłym miesiącu do więzienia. Jest oskarżony o współudział w oszustwach i kradzieżach tożsamości. Hiszpańska policja jest zdania, że nasze abonamenty na nazwisko Carlos Mendoza są dwiema z wielu fikcyjnych tożsamości, które facet sprzedawał przestępcom. Szanse na odnalezienie prawdziwego użytkownika telefonu są raczej znikome. Komórka, z którą komunikował się znaleziony telefon, jest wyłączona. Ostatni raz logowała się u nas.

Kolejna ślepa uliczka, pomyślał komisarz, spoglądając przez okno. Wciąż mocno wiało, ale deszczowe chmury zniknęły.

Zdjęcie blondynki z lokami do ramion okrążyło stół. Wisting wziął je do ręki i podniósł się.

– Chcę wiedzieć, kto to jest – powiedział i upuścił je przed Torunn Borg. – Musiała dużo znaczyć dla mężczyzny, który nosił przy sobie jej fotografię. Chcę z nią porozmawiać. Możliwe, że zna odpowiedzi, których szukamy.

Zdjęcia mężczyzny z łodzi znalazły się w osobnym folderze w elektronicznej bazie danych. Na zbliżeniach widać było wyraźnie duże fragmenty twarzy wyrwane ptasimi dziobami i pazurami. Jednak pomimo rozległych obrażeń ci, którzy znali go za życia, byłiby w stanie rozpoznać go również po śmierci.

Mężczyzna miał około trzydziestu lat i był drobnej budowy. Miał małą twarz z niskim czołem, wąską szczękę i kwadratowy podbródek z jasnym zarostem.

Wisting zastanawiał się, na co jeszcze nie tak dawno patrzyły jego oczy, których już tam nie było. Kiedy po raz ostatni widział kobietę, której zdjęcie nosił przy sobie? Jak często śmiał się bez troski, nie będąc świadomy tego, że mijają bezpowrotnie ostatnie sekundy jego życia? I co zobaczył, gdy dotarła do niego ta prawda, ostateczna i nieodwracalna?

Wisting zamknął folder, podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer córki.

– Dostanę ochrzan? – spytała.

– Dlaczego?

– Nie czytałeś internetowego wydania gazety?

Wszedł na stronę „VG”. Zdjęcie łodzi wiosłowej na tle przybrzeżnych skał ilustrowało główny artykuł. Kilku umundurowanych funkcjonariuszy przybyło na miejsce zdarzenia po tym, jak Wisting je opuścił, a jednostka ratunkowa właśnie brała łódź na hol. Nazwisko Line zostało umieszczone dyskretnie za podpisem pod zdjęciem, natomiast pominięto je taktownie w notce o autorze.

Często się zdarzało, że świadkowie lub inne osoby zaangażowane w sprawy karne kontaktowały się z redakcjami dużych gazet, zwabione honorariami za informacje, natomiast Line wykonywała tylko swoją pracę. Dzięki niej zrozumiał, jak ważny jest otwarty, szczery i odpowiedzialny stosunek policji do prasy, i że dobra komunikacja z mediami wpływa na poprawę wizerunku policji. Wiele firm i organizacji zabiega o to, by zaistnieć w mediach. W przypadku

policji nie chodziło o popularność. Policja była głównym dostawcą newsów. Dzięki temu miała wpływ na przekazywane informacje. Oczywiście musiała przestrzegać tajemnicy służbowej i przepisów ustawy o ochronie danych osobowych, ale równie ważne było to, aby traktowała media jak partnerów w dialogu z opinią publiczną.

– A poza tym co słyhać? – spytał, przeglądając pobieżnie artykuł.

Gazeta dobrze podsumowała sprawę. Znalezienie kolejnych zwłok w Larviku w niedzielny poranek wiązano z zabójstwem zamaskowanego mężczyzny, którego ciało znaleziono w domu letniskowym Thomasa Rønningena w zeszły piątek.

Policja nie ustaliła jeszcze tożsamości żadnej z dwóch ofiar. Identyfikacja pierwszego mężczyzny stała się znacznie trudniejsza po tym, jak karawan pogrzebowy przewożący jego zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej został skradziony i podpalony.

– U mnie wszystko w porządku – zapewniła go Line. – Nie martw się.

– Jak tam przesłuchanie?

– Okej, w końcu nie pierwsze w moim życiu.

– Ale poszło sprawnie?

– Jasne. Policjant, który mnie przesłuchiwał, był bardzo uprzejmy.

– Benjamin. Tak, to zdolny chłopak.

– Ale chyba nie spodobało mu się to, że zadzwoniłam do redakcji.

– To zrozumiałe.

– Wiecie już, kto to był? Ten z łodzi?

Zaśmiał się.

– Prześlę ci oświadczenie dla prasy, gdy będziemy wiedzieć coś więcej.

Zmienił temat.

– Może przyjedziesz do domu po południu i zjesz obiad ze mną i Suzanne?

– Masz na to czas?

– Znajdę.

– Okej, ale po obiedzie wracam do Værvågen.

Ustalili godzinę spotkania i zakończyli rozmowę.

Benjamin Fjeld zapukał w otwarte drzwi, dając znak, że jest w pokoju. Wisting przywołał go ruchem dłoni.

Młody policjant rzucił okiem na monitor, który wypełniało zdjęcie miejsca zdarzenia zrobione przez Line. Zawstydzony odwrócił wzrok.

Wisting zastanawiał się przez chwilę, czy nie powiedzieć czegoś o córce, ale

zamiast tego postanowił wysłuchać Fjelda.

– Myślę, że znaleźliśmy właściciela łodzi – oznajmił tamten i skinął głową na komputer.

– Mów.

– Właśnie dzwonił Ove Bakkerud.

Wisting przytaknął. Bakkerud był jednym z najbliższych sąsiadów Rønningena i to on powiadomił policję o znalezieniu zwłok.

– Czytał artykuł w Internecie i twierdzi, że to jego łódź. Była zacumowana do drewnianego pomostu przy jego domu. Co prawda nie zauważył jej zniknięcia, ale wydaje mu się, że rozpoznał ją na zdjęciu.

Komisarz wziął do ręki długopis, włożył go do ust i przygryzł końcówkę.

– To ma sens – powiedział i wyobraził sobie, jak jeden z mężczyzn biorących udział w strzelaninie wsiada do przypadkowej łodzi i odpływa w ciemności. Obrażenia, których doznał, okazują się jednak na tyle poważne, że nie dopływa żywy do brzegu.

– Wiatr wiał ze wschodu – dodał Fjeld. – Pasuje do miejsca znalezienia zwłok.

Wisting wyjął długopis z ust i zanotował kilka słów.

– Dobra robota – powiedział z uznaniem. – Zajmiesz się tym dalej?

– Tak. Na miejscu wciąż pracują technicy. Poproszę ich, żeby sprawdzili również pomost. – Fjeld kierował się już do wyjścia. – Aha, i pomyślałem, że skonsultuję się z przewodnikami psów, czy moje ustalenia pokrywają się z ich wnioskami.

Komisarz siedział przez dziesięć minut w ciszy, przeglądając dokumenty, gdy zadzwonił telefon.

Mężczyzna na drugim końcu linii rozpoczął rozmowę od ciężkiego westchnienia.

– Tu Anders Hoff-Hansen.

Wisting rozpoznał nazwisko i lekko opryskliwy i protekcyjny ton patomorfologa.

– Skończyliście sekcję? – spytał Wisting.

– Otworzyliśmy i zamknęliśmy ciało – potwierdził tamten. – Ale coś się tu nie zgadza.

– To znaczy?

– Zapoznałem się z dokumentacją zdjęciową z miejsca zdarzenia i protokołem wstępnych oględzin zwłok sporządzonym przez pańskiego technika i doszedłem do wniosku, że przeprowadziliśmy sekcję innych zwłok, niż to wynika

z dokumentów.

Wisting poczuł na plecach lodowaty dreszcz. Pozwolił, żeby patomorfolog mówił dalej.

– Ciało było spalone, skóra i tkanka podskórna uległy zwęgleniu, ale w jamie brzusznej nie znalazłem żadnych zewnętrznych lezji, które odpowiadałyby dokumentacji zdjęciowej. Trafiłem za to na rozległe uszkodzenia tkanek w obrębie szyi i karku. I w tym należy upatrywać przyczynę zgonu. Pocisk przebił ciało na wylot.

– Postrzał w kark? – upewnił się komisarz.

– Dokładnie tak. Znalazłem ranę wlotową, kanał i ranę wylotową, ale to nie są zwłoki, które opisano w waszych protokołach. Nie zgadzają się również wzrost i waga. Człowiek, którego zwęglone szczątki badałem, był drobniejszej budowy.

– Ale jak to możliwe? – zdziwił się Wisting, chociaż domyślał się odpowiedzi.

– Powinniście pomyśleć o tym wcześniej – ciągnął patomorfolog – ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że przeprowadziliśmy sekcję zwłok kierowcy karawanu, a nie ciała, które przewoził.

– I co teraz?

– To w dużej mierze zależy od was, ale pobraliśmy próbki do badań DNA i wykonaliśmy zdjęcie rentgenowskie uzębienia, więc dobrze byłoby zdobyć kartę dentystyczną kierowcy i materiał porównawczy. Tym wszystkim zajmie się grupa ID z Kripos.

Patomorfolog obiecał przesłać faksem tymczasowy protokół posekcyjny razem ze streszczeniem i wnioskami i zakończył rozmowę. Nie czekając na dokumenty, Wisting udał się do gabinetu Christine Thiis. Młoda pani adwokat pożegnała się i odłożyła słuchawkę telefonu w chwili, w której Wisting usiadł naprzeciwko niej.

– Przepraszam za te odciski butów na miejscu przestępstwa – powiedziała. – Te słowa nigdy nie powinny paść.

Zbagatelizował sprawę i opowiedział jej o rozmowie, którą odbył z lekarzem medycyny sądowej.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś zabił kierowcę i podmienił zwłoki? – spytała przerażona. – Ale to by przecież oznaczało, że mamy trzy zabójstwa!

Wisting potwierdził jej konkluzję. Nigdy nie słyszał o podobnym przypadku, ale nie widział innego wytłumaczenia. Wszystko wskazywało na to, że mieli do czynienia z wyjątkowo niebezpiecznym i bezwzględnym przestępcą.

Opis pasował idealnie do Rudiego Mullera. Właśnie tak scharakteryzował go

szeF wydziału dochodzeniowego stołecznej policji: cyniczny, wyrachowany, dążący po trupach do celu. Wisting znowu poczuł na plecach lodowaty dreszcz. Musieli dobrze wykorzystać każdą minutę śledztwa. Nie mogli stracić zimnej krwi ani dać się zastraszyć.

Leif Malm był energicznym mężczyzną o mocno zarysowanej twarzy i grubo ciosanych rysach. Miał na sobie ciemną sportową marynarkę i jasną koszulę ze sztywnym kołnierzykiem.

Byli prawie w tym samym wieku. Malm wypowiadał się kilkakrotnie w wywiadach telewizyjnych i prasowych w imieniu stołecznej policji.

Spotkanie utwierdziło Wistinga w przekonaniu, że Malm to autorytarny przywódca. Gdy tylko zebrali się wokół stołu konferencyjnego, zabrał głos i przedstawił oficera, który mu towarzyszył. Petter Eikelid miał około trzydziestu lat i był stosunkowo niski. Siedział i żuł gumę z zamkniętymi ustami. Gdy skinął głową na powitanie, ciemna grzywka opadła mu na oczy. Powiódł rozbieganym wzrokiem po twarzach zgromadzonych osób, nie zatrzymując na nikim spojrzenia.

– Od dłuższego czasu rozpracowujemy środowisko odpowiedzialne za przemyt dużych ilości kokainy do naszego kraju – ciągnął Malm. – Proceder kwitnie. Mamy podstawy sądzić, że od maja wwieźli prawie sto kilogramów. Siatką kieruje Rudi Muller.

Eikelid bez słowa otworzył aktówkę, która leżała przed nim na stole. Wyjął zdjęcie operacyjne przedstawiające mężczyznę średniego wzrostu, o mocnej budowie ciała, przed czterdziestką. Miał na sobie jasną lnianą koszulę rozpiętą pod szyją, która odsłaniała połyskujące łańcuchy z grubego złota. Uśmiechając się, unosił jedynie kąciki ust, natomiast reszta twarzy wyrażała kamienny spokój. Czarne gęste włosy nosił zaczesane do tyłu, a mrużąc oczy przed słońcem, przypominał senną panterę lub innego dużego niebezpiecznego kota, którego zbudzono z drzemki w nieodpowiedniej chwili.

– Sto kilo to mnóstwo kasy – skomentował Hammer.

Malm przytaknął.

– Uliczna wartość kokainy jest uzależniona od stopnia czystości i waha się od dwustu do czterystu koron za gram. To standardowa cena.

Wisting przeliczył w głowie. Sto kilogramów oznaczało zysk w wysokości od dwudziestu do czterdziestu milionów.

– Praniem brudnych pieniędzy zajmuje się branża turystyczna. Kasa jest ponownie inwestowana w restauracje, bary i nieruchomości – kontynuował Malm. – Trzy tygodnie temu zwerbowałem członka gangu Rudiego Mullera i poznaliśmy strukturę i sposób funkcjonowania organizacji. Sprzedaż kokainy to tylko część ich działalności. Co trzy tygodnie przemycają do kraju dziesięć kilo. Prochy dostarczają kumple Mullera z południowej Europy i przewożą je łodzią z Danii przez Skagerrak.

– To by się zgadzało z naszym hiszpańskim tropem – wtrącił Hammer i w kilku zdaniach przedstawił ustalenia dotyczące telefonu komórkowego znalezione w pobliżu miejsca zbrodni.

– Właśnie tak to się odbywa – przytaknął Malm. – Umowy są zawierane na kilka tygodni wcześniej, a gdy towar jest dostarczany, przemytnicy wysyłają krótkie esemesy z komórek, których nie da się namierzyć. Prochy trafiają na ląd, a gotówka odpływa tą samą drogą.

Wisting znał schemat przemytu. Gdy blisko trzydzieści lat temu rozpoczął pracę w policji, w podobny sposób przetrucano do kraju haszysz. Wtedy wykorzystywano łodzie rybackie, teraz transport odbywał się dużymi łodziami motorowymi, które były w stanie pokonać dystans w ciągu kilku godzin.

– Ale w piątek coś poszło nie tak – skomentował, przechodząc do sedna sprawy.

Malm przytaknął i zacisnął wargi.

– Petter spotkał się dziś rano z informatorem.

Młody oficer przestał żuć gumę.

– Właściwie nadal nie wiemy, co się stało – powiedział, włączając się do rozmowy. – Pewne jest tylko to, że zniknęły pieniądze i towar, a dwie osoby nie żyją.

Wisting spojrzał na Malma.

– Wspomniałeś przez telefon, że Muller stracił jednego ze swoich ludzi.

Eikelid odpowiedział za kolegę:

– To ten, który nie wrócił łodzią do Danii. Nasz informator przypuszcza, że mężczyzna, którego dziś rano znaleźliście w łodzi wiosłowej, to zaginiony Duńczyk.

– Chyba trochę nie nadążam – przyznała Thiis. – Chodzi o to, że dwóch mężczyzn przybywa łodzią z Danii, przywożąc dziesięć kilogramów kokainy, a dwóch nadjeżdża z Oslo z pieniędzmi i przejmuje towar?

Chcąc zilustrować własne słowa, zgięła dłonie i przeciągnęła je po blacie stołu, aż spotkały się tuż przed nią.

– Potem coś idzie nie tak. Padają strzały, znajdujemy dwa ciała, a pieniądze i towar znikają. Tak?

Malm uśmiechnął się do niej.

– I my, i Rudi Muller sądzimy, że chodzi o rabunek. Że ktoś dowiedział się o przemyśle i zwiął z kasą i kokainą.

Hammer wstał i poszedł po dzbanek z kawą.

– Ile hajsu zniknęło? – spytał, rozdając kubki.

– Dwa miliony, ale Rudi jest im winny dwa razy tyle.

– Jak to?

– Ci, którzy dostarczyli towar, uważają, że wywiązali się z umowy, a nie dostali zapłaty.

– Wiemy, kto mógł dokonać rozboju?

Eikelid wyjął z kieszeni paczkę gum, po czym włożył jeden listek do ust.

– Nie – odparł zdecydowanie.

Hammer wrócił na miejsce.

– Ale Muller musi się chyba domyślać, kto sypnął?

– W każdym razie ostro zabrał się do roboty, żeby się tego dowiedzieć.

Wisting podniósł wzrok znad notatek.

– Mamy jakieś informacje na temat osób, które miały odebrać towar?

– Zdaje się, że wiemy, kim był ten zabity.

Eikelid położył na stole zdjęcie z kartoteki policyjnej przedstawiające młodego mężczyznę o okrągłych oczach. Miał bladą twarz i trądzik na brodzie i policzkach.

– To Trond Holmberg – wyjaśnił śledczy. – Młodszy brat kobiety Rudiego. Nie mogą go namierzyć od piątkowego przedpołudnia, gdy razem z Rudim siedział przy barze w „Shazam Station”.

Wisting poczuł nagły ucisk w żołądku. Nazwa restauracji, której Tommy był współwłaścicielem, zamroczyła go jak uderzenie w przeponę. Zaschło mu w ustach. Sięgnął po szklankę z wodą.

– „Shazam Station”? – powtórzyła Thiis.

– To jedna z restauracji należących do Mullera – wyjaśnił Eikelid. – Jeśli

Holmberg zostanie zidentyfikowany jako pierwsza ofiara zabójstwa, to zrobimy duży krok naprzód.

Komisarz poczuł, że ma ściśnięte gardło. Odchrząkiwanie tylko pogorszyło sprawę.

– Zwęglone zwłoki z karawanu pogrzebowego nie należą do Holmberga – oznajmił.

Przełknął ślinę i przedstawił śledczym wstępne wnioski z sekcji. Ciało znalezione w karawanie najprawdopodobniej należało do kierowcy.

Odetchnął ciężko i zacisnął dłonie. Koledzy zebrani wokół stołu szeptali między sobą. Usiłował uporządkować myśli. Rudi Muller był współwłaścicielem „Shazam Station”, restauracji, w której udział miał mężczyzna mieszkający do wczoraj z jego córką. Innymi słowy, Tommy robił interesy z człowiekiem będącym mózgiem siatki przestępczej, najprawdopodobniej odpowiedzialnym za zabójstwo.

Zaklął w myślach. Gdzie on miał głowę? Przez ostatnich kilka lat nie angażował się w sprawy związku córki z Duńczykiem – głównie dlatego, że znał jego przeszłość i bogatą kartotekę. Postanowił nie ingerować w życie prywatne Line i w milczeniu śledził rozwój jej znajomości z Tommym. Myśl o tym, że miałyby wpływać na wybór partnera córki, wywoływała w nim głęboki sprzeciw.

Musiał skupić się, żeby nie dać nic po sobie poznać. Wystarczająco długo żył na tym świecie, by wiedzieć, że warto słuchać intuicji. W trudnych sytuacjach zawsze się nią kierował i nigdy się nie zawiódł. Ale teraz chodziło o jego własną córkę, najważniejszą osobę w jego życiu. Przeklinał się za swoją bierność i uступliwość. Ze strachu, że straci kontakt z Line, siedział cicho. Nie zdradził, co naprawdę sądzi o jej związku z Tommym. Powstrzymywał się od krytycznych komentarzy i nie dzielił swoimi obawami. A teraz siedział tutaj z informacją, której wolałby nigdy nie usłyszeć, czując dławiący niepokój o córkę.

Przez pierwsze tygodnie jej znajomości z Tommym Kvanterem regularnie sprawdzał jego nazwisko w policyjnych rejestrach, ale niczego na niego nie znalazł. Z czasem dostrzegł w nim cechy, które Line tak wysoko ceniła: życzliwość, rozwagę, troskliwość. Tommy okazał się również dobrym partnerem do rozmowy, który potrafił słuchać i myśleć. Wisting nie mógł uwierzyć, że był aż tak naiwny. Mając kilkadziesiąt lat doświadczenia zawodowego, powinien był wiedzieć, że przestępcy odznaczają się również zaletami. To, co teraz usłyszał, rzucało całkiem nowe światło na Tommy’ego. Chuligańskie wybryki w młodości to jedno, a kontakty z jednym z największych przestępców w Europie to zupełnie

co innego. Na samą myśl o tym, że Line przebywała w otoczeniu tak bezwzględnych, pozbawionych jakichkolwiek skrupułów ludzi, robiło mu się słabo. To już nie była niewinna zabawa.

Przełknął ślinę i zmusił się do dalszego uczestniczenia w rozmowie.

– To, czego właśnie się dowiedzieliśmy, może stanowić racjonalne wytłumaczenie ostatnich wydarzeń – powiedział, próbując wyrazić słowami hipotezę, która pojawiła się równolegle z jego osobistymi obawami: – Rudi Muller zna sposób działania policji. Wiedział, że jeśli ustalimy, że zwłoki należą do Tronda Holmberga, połączymy ten fakt z nim i prędzej czy później go dopadniemy. Mało tego: przyznaliśmy na głos, że ofiara zabójstwa była zamaskowana i że jej tożsamość trudno będzie ustalić, nie znając wyników sekcji. Telewizja pokazała nawet zdjęcia karawanu pogrzebowego odjeżdżającego z miejsca zdarzenia. Ułatwiliśmy mu zadanie.

– Ale i tak podjął ogromne ryzyko – skwitowała Thiis.

– Takie zachowanie jest typowe dla Mullera – wyjaśnił Eikelid.

– Co z drugim mężczyzną, który przyjechał po towar? – spytał Hammer. – Czy informator wie coś na jego temat?

– Jeszcze nie. Prawdopodobnie dziś wieczorem spotka się z Mullerem. Może wtedy będziemy wiedzieli coś więcej.

– Dlaczego wwozili towar właśnie u nas? – dopytywał się Hammer.

– Informator o tym nie wspominał, ale najprawdopodobniej chodzi o sprawdzoną trasę przemytu, nad którą Muller przejął kontrolę. Poza tym wiemy, że Rudi ma tu kontakty.

– Z kim?

– Dokładnie nie wiadomo, ale współpracował z Wernerem Roosem, który działa w tej samej siatce, a teraz odsiaduje dłuższy wyrok.

Wisting skinął głową. Werner Roos był inwestorem nieruchomości, który zbudował swoją firmę na przemyśle i handlu narkotykami. Økokrim^[4] prowadził przeciwko niemu dochodzenie, które zakończyło się skazaniem go na osiem lat więzienia, ale jego organizacja nadal działała.

Malm znowu zabrał głos:

– Sytuacja jest dynamiczna. Informator twierdzi, że Muller działa w ogromnym stresie, bo wyznaczyli mu termin, w którym musi rozliczyć się z dostawcami. Presja będzie jeszcze większa, gdy się okaże, że jeden z Duńczyków nie przeżył.

Thiis zapisała całą stronę w notesie i przełożyła kartkę.

– Jak dużo z tych informacji możemy wykorzystać? – spytała.

– Nic – odparł zdecydowanym tonem Malm. – To, o czym teraz rozmawialiśmy, to ściśle tajne dane operacyjne. Jeśli coś wycieknie, informatorowi będzie groziło niebezpieczeństwo. Możemy dać wam rozwiązanie, ale sami musicie znaleźć ślady, które do niego prowadzą.

Zdjęcie Holmberga leżało na środku stołu. Wisting sięgnął po nie i zamyślił się.

– Mamy go w rejestrze DNA?

– Nie. Mamy tylko zdjęcie i odbitki linii papilarnych.

Thiis wyglądała na przybitą.

– To znaczy, że na miejscu zbrodni jest mnóstwo jego krwi, a my nie jesteśmy w stanie tego potwierdzić.

Wisting odłożył zdjęcie. Znali odpowiedź, ale musieli wykazać się pomysłowością, żeby wymyślić objazd, który ich do niej zaprowadzi.

– Gdyby zgłoszono zaginięcie Holmberga, zyskalibyśmy punkt zaczepienia – myślał na głos. – Wtedy moglibyśmy pobrać od jego rodziny materiał DNA do analizy porównawczej i pod tym kątem sprawdzić wszystkie niezidentyfikowane zwłoki i profile DNA w innych toczących się sprawach.

– Holmberg nie był zbyt rodzinny. Utrzymywał kontakt jedynie z siostrą – stwierdził Malm. – Ale oczywiście możemy sprowokować jego krewnych do złożenia oficjalnego zgłoszenia zaginięcia. Wystarczy wystawić wezwanie na policję i złożyć wizytę jego rodzicom.

– Gdzie jest teraz Muller? – spytał Hammer.

– Nasi ludzie go obserwują. Tuż przed naszym spotkaniem meldowali, że siedzi w swoim mieszkaniu na Majorstua.

– Co z podsłuchem telefonicznym?

– Liczymy na to, że od jutra rana będziemy mieć nad tym pełną kontrolę – zapewnił Malm. – Problem polega na tym, że nigdy nie wiemy, z którego numeru skorzysta.

– Teraz najważniejsze jest to, żeby dobrze pokierować informatorem – powiedział Wisting, spoglądając na Eikelida.

Policjant błędził wzrokiem.

– Musimy dowiedzieć się trzech rzeczy – ciągnął komisarz. – Gdzie jest ciało Tronda Holmberga? Kim był mężczyzna, który mu towarzyszył? I jaki będzie kolejny ruch Mullera?

Malm przytaknął.

Wisting przejrzał notatki i pomyślał, że ma kilka pytań do siebie, pytań, na które nie zna odpowiedzi. Jeśli rzeczywiście było tak, że Line przez ponad dwa lata żyła z przestępcą przy jego milczącej aprobacie, to Wistinga czekało wiele nieprzespanych nocy. Ale z tym musiał sam się uporać.

– Podsumowując: wszystko wskazuje na to, że szukamy sprawców rozboju. Pytanie brzmi, czy istnieje inne możliwe wytłumaczenie tego, co się stało.

– Myślisz, że doszło do porachunków między dostawcami a odbiorcami?

– To też, ale zastanawiam się, czy sprawa nie dotyczy czegoś zupełnie innego. Czegoś, czego nie widzimy.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Wisting również.

^[4] Økokrim (Den sentrale enhet for etterforskning og påtale av økonomisk kriminalitet og miljøkriminalitet) – Jednostka Dochodzeniowo-Śledcza ds. Zwalczania Przestępczości Gospodarczej oraz Przepstów Przeciwno Środowisku Naturalnemu.

Suzanne przygotowała prosty, ale smaczny obiad, a potem zaskoczyła ich deserem truskawkowym.

– Byłam w domu i zabrałam pudełko z zamrażalnika – wyjaśniła, stawiając półmisek na stole.

– Jak tam remont? – spytała Line. – Hydraulicy kończą pracę?

– Sama nie wiem – westchnęła. – Nie zauważyłam, żeby coś się zmieniło od ostatniego razu.

Wisting skosztował deseru.

– Powinnaś to podawać w swojej restauracji – pochwalił.

– Otwierasz restaurację?

Suzanne oblała się rumieńcem.

– Nie restaurację, tylko kawiarnię – sprecyzowała. – Może.

Wisting uzupełnił jej odpowiedź o garść szczegółów.

– Czuję, że będziesz tam częstym gościem – stwierdziła Line. – W każdym razie jeśli będzie można tam coś przekąsić.

– To samo jej powiedziałem – zaśmiał się. – A ty dużo czasu spędzałaś w „Shazam Station”? – zwrócił się do córki.

Line odpowiedziała z pełnymi ustami:

– Na początku tak. – Przełknęła. – Jadłam tam kilka razy w tygodniu, ale z czasem przychodziłam coraz rzadziej. Za to miałam wrażenie, że Tommy w ogóle stamtąd nie wychodzi. Przesiadywał tam od rana do nocy.

– Mieliście aż tylu gości?

– Tłoku nigdy nie było, ale zawsze znalazło się coś do zrobienia. Tommy był współodpowiedzialny za bar, więc nie mógł tak po prostu wrócić do domu, gdy zamykano kuchnię.

– Poznałaś ludzi, z którymi pracował?

– Niewielu. Pracownicy ciągle się zmieniali, ale rotacja to częste zjawisko w tej branży. Szczerze mówiąc, nie spotkałam tam nikogo, z kim chciałabym się zaprzyjaźnić. Dużo lepiej czuję się w towarzystwie moich redakcyjnych kolegów.

– A Tommy? Spędzał wolny czas z kolegami z pracy?

– Tommy w kółko siedział w pracy, w wolnym czasie również – odpowiedziała i odłożyła łyżeczkę na pusty talerz. – Ale co to ma być? Bardziej interesujesz się Tommym teraz, gdy zerwaliśmy, niż gdy byliśmy parą.

– Przepraszam – uśmiechnął się. – Gdy ludzie ze sobą zrywają, zawsze jest problem ze wspólnymi znajomymi.

Zawstydzony przeniósł wzrok na półmisek z deserem. Nagle dotarło do niego, że przesłuchuje własną córkę. Z pozoru niewinne, przypadkowe pytania w rzeczywistości były starannie przemyślane.

Line sprzątnęła ze stołu i włożyła brudne naczynia do zmywarki.

– Jak ci się mieszka w Værvågen? – zagadnęła ją Suzanne.

– Dom jest absolutnie fantastyczny. I lubię taką pogodę: wiatr i mżawka. Cudownie jest siedzieć przed dużym oknem, gdy ciepło kominka ogrzewa plecy. Tylko te ptaki są obrzydliwe.

– Jakie ptaki?

– Martwe ptaki, które spadają z nieba. Nie czytasz gazet? Wszyscy o tym trąbią. Nagłówki są większe niż te, które dotyczą waszej sprawy.

Podeszła do drzwi, obok których leżała jej torba, i wyjęła z niej laptop. Otworzyła go i postawiła na stole przed ojcem.

„MARTWE PTAKI SPADAJĄ Z NIEBA”, brzmiał nagłówek. Wisting rozpoznał mężczyznę na zdjęciu. To był właściciel gospodarstwa, u którego szukał pomocy, gdy został napadnięty. Rolnik trzymał w ręce łopatę, na której leżały cztery martwe czarne ptaki.

W ciągu weekendu w okolicy Helgeroa w okręgu Vestfold spadło na ziemię aż tysiąc martwych ptaków, przeczytał. Tajemnicze zjawisko trwało od sobotniego ranka do niedzieli wieczór. Właściciel gospodarstwa, Christian Nalum, opowiadał, że martwe ptaki spadły na jego dom, dach samochodu i pole uprawne. Tylko na terenie swojej posiadłości zebrał ponad sto ptaków. Sprawą zajął się powiatowy inspektorat weterynarii, który ma przeprowadzić badania padłego ptactwa.

– Przejechałem dwa takie ptaki, gdy jechałem tam w piątek wieczorem.

– A ja znalazłam jednego na schodach domu letniskowego – oznajmiła Line. – To się działo również w innych krajach – dodała, wskazując kolejny akapit.

W zeszłym tygodniu ponad pięć tysięcy martwych ptaków spadło z nieba na małe miasteczko Beebe w stanie Arkansas, przeczytał Wisting. Ptaki zostały zbadane w laboratoriach w Georgii. Eksperci doszli do wniosku, że ich nagła śmierć była spowodowana krwawieniem wewnętrznym i uszkodzeniem ważnych organów, ale nie znajdują wytłumaczenia dla tak masowego zjawiska. Gazeta donosiła, że do podobnego zdarzenia doszło również w małym mieście w Brazylii.

– Ten artykuł ma więcej kliknięć niż doniesienia o waszym śledztwie – skwitowała Line i zabrała laptop.

Miło im się rozmawiało. W końcu jednak Line podziękowała za obiad i wróciła do Værvågen. Wisting miał jeszcze pół godziny, potem musiał stawić się w komendzie.

– Uważam, że powinnaś to zrobić – zwrócił się do Suzanne. – Powinnaś otworzyć kawiarnię. Spełnić swoje marzenie i wieść udane życie.

– Wiodę udane życie – odpowiedziała. Usiadła obok niego na kanapie i oparła głowę o jego pierś. – Zawsze to czułam. W każdym razie w porównaniu z tymi, którzy urodzili się podczas tej samej wojny co ja. Z tymi, którzy nie uciekli i nadal żyją w głodzie i ubóstwie. Można powiedzieć, że wygrałam los na loterii.

Wisting przytaknął. Suzanne przyszła na świat w Afganistanie i studiowała na paryskiej Sorbonie, gdy doszło do sowieckiej interwencji w 1978 roku. Wiele spraw wyglądałoby teraz inaczej, gdyby wiele lat temu dokonała innych wyborów. A jednak doskonale rozumiał, co miała na myśli. W pewnym wieku pojawiał się natrętne pytanie, co zrobić z resztą życia.

– Co to znaczy udane życie? – spytał.

– Nie istnieje jedna odpowiedź na to pytanie – odparła. – Ludzie są różni, mają inne marzenia i inną wizję szczęścia. Dla większości udane życie oznacza pieniądze i dobrobyt, a dla mnie realizację marzeń.

– Co cię powstrzymuje?

– To trudna decyzja. Nie wiem, czy odważę się pójść tą drogą.

Odwróciła się do niego i spytała:

– A czym dla ciebie jest udane życie?

Zamyślił się. Pierwsza rzecz, która mu przyszła do głowy, to szczęście, choć nie wiedział, skąd mu się to wzięło. Nie był typem marzyciela. Lubił swoje życie i potrafił się z niego cieszyć.

– Dla mnie – zaczął powoli – udane życie oznacza stały stolik w głębi „Świętego spokoju”.

Droga była zawsze długa i trudna.

Wisting siedział za biurkiem zawalonym papierami i myślał o tym, co Suzanne powiedziała na temat dążenia do celu. W wypadku śledztwa należało przekopać się przez stosy protokołów i innych dokumentów w poszukiwaniu rozwiązania, nie mając żadnej pewności, że się je znajdzie.

Czytał informacje zamieszczone w systemie na zmianę z oryginalnymi dokumentami. Nagle dotarło do niego, że praca, którą wykonuje, przynosi mu satysfakcję. Życie smakowało najlepiej, gdy czuł, że robi coś ważnego. Gdy angażował się w stu procentach, wiedząc, że wynik jego pracy będzie miał znaczenie, i że w ten sposób przyczyni się do stworzenia lepszego świata.

Do gabinetu wszedł Benjamin Fjeld. Komisarz podniósł wzrok i zdjął szybko okulary, żeby widzieć wyraźnie na odległość.

– Jeszcze tu jesteś? – zdziwił się.

– Właśnie zamierzałem iść do domu – odparł tamten. – Chyba że mogę się jeszcze do czegoś przydać?

Wisting zamyślił się. Jako początkujący śledczy czuł ten sam lęk, że ominie go coś ważnego. Niepokój, że nie będzie go na miejscu, gdy nastąpi przełom w śledztwie.

– Zadzwoń do ciebie, jeśli coś się wydarzy – zapewnił. – Idź do domu i prześpij się trochę.

Fjeld ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się w drzwiach i odwrócił w stronę komisarza.

– Podobno obwiniają nas o śmierć ptaków?

– Nas?

– Jakiś ornitolog twierdzi, że winę ponosi policja – wyjaśnił, wskazując głową ekran komputera. – Piszą o tym w internetowym wydaniu „VG”.

Wisting otworzył przeglądarkę i wzbogacił redakcyjny licznik odwiedzin o kilka nowych kliknięć. Autor artykułu spekulował na temat tego, czy nagłej śmierci ptaków nie spowodowała policyjna akcja prowadzona w piątkowy wieczór w związku z zabójstwem w Larviku, podczas której śmigłowiec latał nisko nad ziemią. Przewodniczący Norweskiego Związku Ornitologicznego utrzymywał, że ptaki najprawdopodobniej padły z wycieńczenia. Jeśli duże stada przeżyły ogromny stres, mogły po prostu zalatać się na śmierć.

– Tak to już jest – skwitował Wisting i kliknął na link, który przeniósł go do innego artykułu na ten sam temat. – Wszystko się ze sobą łączy.

Sięgnął po filiżankę tylko po to, żeby stwierdzić, że jest pusta.

– Podoba ci się u nas? – spytał, biorąc do ręki dzbanek z kawą. Młody policjant cofnął się od drzwi.

– Tak.

Komisarz napełnił swoją filiżankę i znalazł czysty plastikowy kubek dla Fjelda.

– Widać to również w protokołach, które dostarczasz – powiedział i skinął głową na pojemnik z raportami. – Jesteś pracowity i dokładny.

Fjeld odebrał od niego kubek z kawą.

– Dziękuję – odparł. – Mam nadzieję, że znajdzie się dla mnie etat i będę mógł tutaj zostać.

Wisting przytaknął. Zgodnie z zasadą funkcjonariusze wydziału patrolowo-interwencyjnego odbywali półroczny staż w wydziale dochodzeniowym, a po przeszkoleniu wracali na pierwszą linię ognia. Benjamin Fjeld miał cechy, które czyniły go wartościowym członkiem zespołu. Komisarz widział w nim urodzonego śledczego, kogoś, kto bierze na siebie odpowiedzialność i szczerze interesuje się prowadzoną sprawą i ludźmi, których ona dotyczy.

– Zobaczymy, co da się zrobić. Zostało ci jeszcze kilka tygodni, a jeśli do tego czasu nie zamkniemy śledztwa, złożymy wniosek o przedłużenie stażu.

Siedzieli i dyskutowali na temat dochodzenia. Wisting stwierdził z zadowoleniem, że młody człowiek po drugiej stronie biurka jest świetnym partnerem do rozmowy, ma doskonały zmysł obserwacyjny i odważnie stawia pytania, które pozwalają spojrzeć na sprawę pod innym kątem.

Gdy godzinę później Fjeld opuszczał jego gabinet, zegar wskazywał północ. Wisting zwrócił się w stronę komputera, włożył okulary i zagłębił się w lekturze materiału dochodzeniowego.

Hammer przejrzał wszystkie pliki z numerami rejestracyjnymi samochodów,

które minęły oba punkty poboru opłat między Oslo a Larvikiem. Wprowadził je do systemu z komentarzem, że dane nie zostały przeanalizowane.

Wisting przewinał w dół długą listę numerów rejestracyjnych, marek, informacji o właścicielach i godzinach przejazdu. Powieki kleiły mu się ze zmęczenia. Zacisnął je na chwilę, żeby przywrócić ostrość widzenia.

Nagle na środku ekranu pojawiło się znajome nazwisko. Thomas Rønningen. Właściciel czarnego audi S5, które minęło punkt poboru opłat w Sande o godzinie 19:32. To był ten sam samochód, który poprzedniego wieczoru parkował przed domem Wistinga.

Komisarz przełknął ślinę i odnalazł protokół przesłuchania Rønningena. Mniej więcej w połowie stenogramu znalazł to, czego szukał.

WW: Gdzie pan spędził wczorajszy wieczór i noc?

TR: Pewnie pan myśli, że mam najlepsze alibi na świecie: milion widzów siedzących przed telewizorami. Prawda jednak jest taka, że program jest nagrywany po południu i emitowany wieczorem bez poprawek.

WW: Więc gdzie pan był?

TR: W domu. Sam.

WW: Próbowaliśmy się do pana dodzwonić, a rano wystaliśmy do pana patrol.

TR: Wyłączyłem wszystko. Komórkę, budzik, telewizor. Wszystko. Wróciłem do domu koło siódmej i zabrałem się do pisania. Siedziałem prawie do piątej rano, a potem wskoczyłem do łóżka. Gdy się obudziłem, włączyłem telefon, odczytałem wiadomości i oddzwoniłem do pana.

Wisting przeniósł wzrok z powrotem na monitor. Przewinał listę w dół i sprawdził godzinę przejazdu przez punkt poboru opłat znajdujący się na granicy gmin, między Larvikiem a Sandefjord: 20:17.

Rønningen minął obie bramki w wieczór zabójstwa, jadąc prostą drogą z Oslo do Larviku.

Komisarz odchylił się do tyłu.

Gospodarz popularnego programu siedział naprzeciwko niego w jego własnym domu i kłamał mu prosto w twarz.

Jeszcze raz przeczytał protokół. Właśnie na tym to polegało: na zebraniu szczegółowych wyjaśnień, które później pozwolą na odkrycie kłamstwa. Tym razem brakowało w nich jednego detalu. Istniała możliwość, że ktoś inny korzystał z samochodu Rønningena, gdy on sam siedział w swoim mieszkaniu i pisał książkę, ale Wisting uważał to za mało prawdopodobne. Miał do czynienia z ogromną liczbą doskonałych kłamców i słabych aktorów i potrafił ich odróżnić. Thomas Rønningen należał do pierwszej grupy. Wisting nie potrafił tylko dopasować jego kłamstwa do układanki opartej na informacjach uzyskanych od policyjnego informatora.

Wsunął palce pod szkła okularów i potarł oczy. Gdy sprawa zaczynała się komplikować, możliwe rozwiązania powoli znikwały z pola widzenia. Działo się tak prawie zawsze.

Postanowił wyłączyć komputer, pojechać do domu i się przespać. Już miał to zrobić, gdy nagle jego wzrok padł na coś, co przyprawiło go o szybsze bicie serca.

Niecałe trzy minuty przed Rønningenem punkt poboru opłat minął czarny golf. Właścicielem auta była firma Elcon Leasing, ale Wisting rozpoznał numer rejestracyjny. Samochód należał do Line.

Myśli wirowały w jego głowie niczym jesienne liście na wietrze. Nie był w stanie ich zatrzymać.

W piątek o godzinie 19:29 właśnie kończyli jeść obiad w „Shazam Station”: on, Suzanne i Line. Tommy Kvanter był bardzo zajęty i nie mógł dotrzymać im towarzystwa.

Nagle Wisting zorientował się, że siedzi z otwartymi ustami, wstrzymując oddech. Nabrał powietrza, ale czuł się tak, jakby jakaś niewidzialna pętla zaciskała się wokół jego szyi.

Ciemne chmury wisiały nisko, w prostej linii tuż za horyzontem. Resztki mgły unosiły się nad morzem, ale wiatr robił w niej coraz większe prześwity.

Poprzedniego wieczoru Line stworzyła szkic powieści. Była całkiem zadowolona z fabuły. Postanowiła, że główną bohaterką będzie dziennikarka, tak jak ona, która dowiaduje się, że odziedziczyła duży dom tuż nad samym morzem. Posiadłość była od lat niezamieszkała, a jednak gdy bohaterka powieści po raz pierwszy przekracza próg domu, w wazonie na stole stoją świeże kwiaty, a wiszący na ścianie zegar pokazuje dokładny czas. Jedne z drzwi na piętrze są zamknięte i żaden z kluczy, które otrzymała, nie pasuje do zamka. Gdy w końcu udaje jej się wejść do pokoju, trafia na ślady mrocznej zbrodni sprzed lat.

Line siedziała nad książką do nocy, a mimo to wczesnym rankiem zbudził ją krzyk mew.

Również tego dnia śniadanie składało się z filiżanki herbaty i pieczywa chrupkiego z serkiem śmietankowym. Przeczytała to, co udało jej się napisać poprzedniego wieczoru, i jej entuzjazm nieco osłabł, ale z niektórych fragmentów była naprawdę dumna. Ubrała się ciepło, wzięła aparat fotograficzny i wyszła na dwór. Morze było wzburzone, wiał rzeński wiatr. Fale uderzały gwałtownie o brzeg i stary drewniany pomost.

Ruszyła w przeciwnym kierunku niż dzień wcześniej, gdy znalazła ciało mężczyzny. Tym razem ścieżka wiodła przez gęsty las, a ziemia była grząska i błotnista. Ktoś szedł tędy przed nią poprzedniej nocy lub dzisiaj rano. Duże głębokie odciski butów towarzyszyły jej przez całą drogę.

Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Po obu stronach ścieżki runo leśne było tak gęste, że zupełnie zasłaniało ściółkę. Bujne pnącza wiciokrzewu o szerokich eliptycznych liściach wiły się wokół pni drzew. Gdzieś w oddali pękła gałąź. Potem znów zapadła cisza. Jakiś ptak poderwał się do lotu i zniknął wśród

listowia.

Line poszła dalej. Z czasem bagienny las ustąpił miejsca nagim skałom. Stała na jednej z nich i poczuła zapach glonów i soli.

Doskonały motyw do zdjęcia szerokokątnego, pomyślała, ale światło było zbyt płaskie, a kontrast za mało wyraźny. Zbliżyła aparat do oczu i zaczęła szukać bardziej miękkich, łagodniejszych motywów. Pożółkłe liście w głębi łądu również nie były odpowiednio oświetlone.

Zrobiła kilka próbnych zdjęć, ale nie wyszły dobrze: były lekko prześwietlone i ziarniste. Poprawiła czas naświetlania, rozstawiła szeroko nogi, żeby się nie poruszyć, i spróbowała ponownie. Tym razem była zadowolona z wyniku i postanowiła poszukać innych ciekawych ujęć.

Zatrzymała wzrok na dwóch powyginanych, smaganych wiatrem sosnach, rosnących na półce skalnej. Zrobiła zdjęcie, opuściła obiektyw i już miała się odwrócić, gdy nagle zauważyła coś dziwnego. W dole, na poziomym spłaszczeniu przypominającym platformę, wystawał jakiś twór. Coś, co z całą pewnością wyszło spod ręki człowieka.

Zrobiła zbliżenie. Kilka drewnianych pali wsunięto między dwa bloki skalne i rozciągnięto nad nimi zielony brezent. Z przodu ustawiono drewniane płyty, a całość okryto siatką maskującą.

Line zrobiła parę zdjęć i opuściła aparat. Musiała okrążyć jar, by podejść bliżej.

Gdy dotarła na miejsce, zobaczyła, że prowizoryczną chatę również od tyłu zabezpiecza ściana skalna. Budowla przypominała kryjówki tworzone przez dzieci, ale jej lokalizacja była nienaturalna głównie ze względu na dużą odległość od najbliższych zabudowań, a także dlatego, że nie prowadziła do niej żadna ścieżka.

W drewnianych płytach znajdowały się dwie dziury przypominające otwory strzelnicze. Line włożyła w nie ręce i odsunęła płyty.

Wewnątrz leżała karimata, a na niej śpiwór. Tuż przy ścianie stała lampa gazowa i kuchenka turystyczna, a obok butelka wody i kilka pustych puszek po konserwach.

Line pochyliła się i wczółgała do środka. W szczeliny skalne powtykano pióra różnych gatunków ptaków. Wyjęła jedno z nich i zaczęła obracać je między palcami.

Nagle ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, jakby ktoś obserwował ją z ukrycia. Upuściła pióro i odwróciła się gwałtownie. Nikt za nią nie stał, ale i tak

przecisnęła się pospiesznie przez wąskie przejście i zasłoniła je drewnianymi płytami.

Gdy stanęła zwrócona plecami do skalnej kryjówki, usłyszała dziwny szelest. W tej samej chwili niebo pociemniało, jakby zapadła noc. Podniosła wzrok i zobaczyła ogromne stado ptaków, które poderwało się do lotu. Ich ruch był tak zsynchronizowany, jakby wszystkie ptaki tworzyły jeden organizm. Szum skrzydeł wzmógł się, po czym całe stado skręciło w prawo, uniosło się wysoko w górę i odleciało na zachód.

Line poczuła nagły chłód. Postawiła kołnierz kurtki i szybkim krokiem udała się w drogę powrotną.

Gdy wróciła do Værvågen, na werandzie stał jakiś mężczyzna. Przykładał dłonie do okna w salonie i próbował zajrzeć do środka. Dopiero gdy podeszła bliżej, rozpoznała ojca.

Zawołała go. Odwrócił się i pomachał jej na powitanie.

– Co ty tu robisz? – spytała, wchodząc po schodach.

– Chciałem zobaczyć, jak ci się mieszka.

– W poniedziałek o dziewiątej rano?

– Przechodziłem w pobliżu – uśmiechnął się.

– W pobliżu czego? Przecież tu nic nie ma? – skomentowała i odwróciła głowę.

Prześlizgnięty wilgocią wiatr owiewał nagie nadmorskie skały. Włosy, które chwilę wcześniej opadały jej na czoło i wchodziły do oczu, wiatr odgarnął do tyłu.

– Miejsce zdarzenia znajduje się niedaleko stąd – wyjaśnił ojciec i wszedł za Line do środka. – Muszę porozmawiać z Thomasem Rønningenem.

Line powiesiła w korytarzu aparat fotograficzny.

– Skończyliście oględziny?

– Tak, wczoraj wieczorem. Nie mogę się do niego dodzwonić, więc pomyślałem, że sprawdzę, czy nie zaszył się w domu letniskowym.

– Ale przecież już go przesłuchiwałeś?

– Owszem, ale mam jeszcze kilka pytań. Muszę doprecyzować parę szczegółów.

Chciała pociągnąć ten wątek, ale dała sobie spokój.

– Nie byłem w Værvågen od wielu lat – powiedział ojciec, rozglądając się dookoła. – Miło tu i przytulnie.

– Świetnie się tutaj czuję. – Podeszła do aneksu kuchennego i naląła wody do czajnika. – Napijesz się herbaty?

– Chętnie.

Ojciec zajrzał do wszystkich pomieszczeń, a potem wrócił do salonu i usiadł przy stole przed dużym oknem.

– Nie powinnaś stawiać laptopa na stole – skomentował. – Widać go z zewnątrz. Niepotrzebnie kuszysz włamywaczy.

– Masz rację – odparła. – Cieszę się, że nie było mnie tutaj w piątek wieczorem, gdy doszło do zabójstwa.

Ojciec wziął do ręki wizytówkę pozostawioną przez Benjaminą Fjeldą.

– Czy po obiedzie, który jedliśmy razem w piątek, pojechałaś prosto do domu? – spytał, bawiąc się wizytówką.

– Tak. Zrobiłam drobne zakupy i pojechałam do domu, żeby zdążyć na program Rønningena.

– Jechałaś samochodem?

– Nie, metrem. Tak jest dużo szybciej. – Usiadła, czekając, aż woda się zagotuje. – Tommy wziął samochód.

– A właściwie dlaczego nie przysiadł się do nas? Dlaczego nie zjadł z nami?

– Sama nie wiem. Mówił coś o jakimś spotkaniu z Duńczykami, którzy chcą otworzyć restaurację. Nie interesowałam się tym. Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że nie było go z nami, bo już wtedy wiedziałam, że z nim zrywam.

Ojciec odłożył wizytówkę na miejsce.

– Kiedy mu o tym powiedziałaś?

– Gdy wrócił do domu. Czekałam na niego pół nocy, ale w końcu zasnęłam ze zmęczenia na kanapie. Tommy zjawił się dopiero nad ranem, tuż przed piątą. Porozmawialiśmy chwilę, a potem on znowu gdzieś wyszedł. Wtedy położyłam się spać.

– Jak to znowu wyszedł? W środku nocy?

Line przyjrzała się ojcu. Nie rozumiała tego nagłego, gwałtownego zainteresowania Tommym. W pytaniach zadawanych przez ojca czuć było troskę, ale Line odniosła wrażenie, że ojciec zadawał je w jakimś konkretnym celu, jakby tkął niewidzialną sieć.

Zagotowała się woda. Line wstała.

– Wyjechał – potwierdziła. – Ale to było już po tym, jak mu powiedziałam, że wyjeżdżam na kilka dni i że do mojego powrotu ma się spakować i poszukać sobie innego lokum.

– Myślisz, że kogoś poznał? – spytał ojciec, odbierając filiżankę.

Line usiadła przy stole. Nie miała ochoty o tym myśleć, bo to oznaczałoby, że Tommy zdradzał ją i oszukiwał, ale nie mogła tego wykluczyć. Jego tłumaczenie,

dłaczego musi nagle wyjść albo dlaczego nie może spędzić z nią czasu, często wydawało jej się mętne i naciągane.

– Pożyjemy, zobaczymy – odparła, podciągając stopy pod siebie. – Chwilowo mam to gdzieś. Cieszę się, że to już koniec.

Chciała zmienić temat i już miała mu powiedzieć o kryjówce, którą ktoś zbudował tuż przy stromych klifach, ale ojciec okazał się szybszy:

– Dużo zostało jeszcze do zrobienia? – spytał. – Zdaje się, że drewno jest trochę wysuszone?

– Tak, trzeba je będzie zabejcować, zanim przyjdzie lato – odpowiedziała. – Przydałoby się też odmalować ściany w pokojach, żeby trochę rozjaśnić wnętrze.

– Umówmy się, że ja zajmę się bejcowaniem, a ty malowaniem pokoi, zgoda? – zaproponował.

Siedzieli przy stole i rozmawiali o remoncie domu i o tym, jak wspaniale będzie spędzić lato nad morzem. W końcu ojciec wstał i powiedział, że musi wracać do pracy.

31

Na udeptanym błotnistym placu przed domem letniskowym Thomasa Rønningena płonęło duże ognisko. Dwóch mężczyzn w kombinezonach roboczych niosło na ramionach stosy belek. Wrzucili je w płomienie, nie wzniesając przy tym dymu. Żar bijący od ogniska był odczuwalny aż przy ścianie domu.

Cała zakrwawiona podłoga w korytarzu została zerwana. Tak jak wierzchnia warstwa ścian, drzwi wejściowe i zniszczona ościeżnica.

Wisting spytał robotników o Rønningena, ale żaden z nich go nie widział.

Zadzwoił do niego. Tym razem mężczyzna odebrał niemal natychmiast.

– Wiadomo już coś? – spytał.

– Jestem przed pana domem letniskowym – wyjaśnił Wisting. – Stolarze uwijają się jak mrówki.

– To dobrze. Towarzystwo ubezpieczeniowe zgodziło się na zerwanie ścian i podłóg.

– Wrócił pan do Oslo?

– Hm?

– Chciałbym zadać panu jeszcze kilka pytań, a poza tym musimy pobrać od pana odciski palców.

– W porządku. Zjawię się w komendzie, ale będę wolny dopiero późnym popołudniem – odparł i zaproponował konkretną godzinę.

Gdy zakończyli rozmowę, Wisting schował telefon do kieszeni kurtki. Nad górskim płaskowyżem, wśród gęstych zarośli krążyło stado czarnych ptaków. Są podobne do mnie, pomyślał. One też na coś polują.

Zamiast wrócić do samochodu, ruszył dalej ścieżką w stronę sąsiedniego domu. Gęsty czarny dym wydobywający się z komina mieszał się z wiatrem i rozpląwał w powietrzu.

Czytał wyjaśnienia złożone przez Josteina Hammersnesa. Mężczyzna zeznał,

że przyjechał do domu letniskowego w piątek wieczorem, tak jak to miał w zwyczaju. Spędzał tam każdy letni weekend. Od niedawna był w separacji, ale do czasu przeprowadzenia podziału majątku nadal mieszkał z żoną i dwiema córkami, siedmio- i dziewięcioletnią, w willi w Bærum. Weekendy były długie i trudne do zniesienia, więc uciekał nad morze.

Wyjaśnienia nie zawierały informacji na temat krótkiego pobytu Hammersnesa na stacji benzynowej przy wjeździe do Larviku. Prawdopodobnie przesłuchiwany uznał to za nieistotny szczegół i wyglądało na to, że miał rację. Paragon znaleziony obok ścieżki okazał się ślepym tropem.

Wisting rozpoznał go ze zdjęć z monitoringu, choć tym razem Hammersnes miał na sobie luźne spodnie dresowe i gruby sweter.

Wiele wskazywało na to, że dom należał do jego rodziny od pokoleń i że od lat nie był remontowany. Salon wypełniały meble w stylu rustykalnym, kilimy, miedziane naczynia i stare przyrządy kuchenne wiszące na ścianach. Było tu parno, a w ciężkim powietrzu unosił się jakiś obcy, nieprzyjemny zapach, którego źródła Wisting nie potrafił zlokalizować.

Hammersnes podszedł do otwartego kominka, pogrzebał w żarzących się węglach, wznecając płomienie, i dopiero wtedy dorzucił do ognia dwie szczapy drewna.

Komisarz usiadł przy długim sosnowym stole, na którym leżały rozrzucone gazety z kilku ostatnich dni. Jedna z nich była otwarta na artykule opatrzonym zdjęciem Christine Thiis.

– Nie wrócił pan do biura?

Mężczyzna zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Chętnie byłbym teraz gdzie indziej, ale są ferie jesienne, a moja żona, a raczej była żona, jest nauczycielką. Wciąż mieszkamy pod jednym dachem, chociaż jesteśmy w separacji. Sytuacja jest, delikatnie mówiąc, nie do pozazdroszczenia. Poza tym mając łącze szerokopasmowe, mogę pracować tutaj. Lubię tu być, chociaż sielski nastrój prysł.

– Co pan ma na myśli?

– Straty finansowe spowodowane włamaniem nie są zbyt duże, ale świadomość, że ktoś tu był, jest straszna. Przyćmiła wszystkie dobre wspomnienia, które wiążą się z tym miejscem, z Else i dziewczynkami, i z latami mojego dzieciństwa. Zresztą, wszystko mi jedno. Przestałem się przejmować tym, że dom letniskowy trzeba będzie sprzedać, żeby podział majątku mógł dojść do skutku.

Wbił wzrok w blat stołu. Gdy po chwili podniósł głowę, jego oczy błyszczały od łez.

– Pusto tu – powiedział zmęczonym głosem.

Spojrzał w stronę półki na ścianie. Jasna plama na panelu ściennym zdradzała, że czegoś tam brakuje.

Wstał.

– Zabrali nawet moją szklaną kroplę – powiedział i podszedł do pustej wystawki. – Dostałem ją od ojca, gdy skończyłem osiem lat. Po tym, jak udało mi się przepłynąć cieśninę.

Wykonał głową ruch w kierunku morza.

– To była jedyna nagroda, jaką kiedykolwiek dostałem – ciągnął. – Byłem dobry w pływaniu, ale nigdy nie uprawiałem żadnego sportu. Mój ojciec był artystą szklarzem. Miał warsztat w Høvik. Potrafiłem siedzieć godzinami i patrzeć, jak nadaje płynnemu, żarzącemu się szkłu najpiękniejsze formy.

Odchrząknął, żeby oczyścić głos.

– Kropla była najwspanialszą rzeczą, jaką stworzył – mówił dalej. – Ojciec potraktował szkło, jakby to był metal szlachetny. Stopił je, uformował, a potem wyszlifował i wypolerował z ogromną miłością i czułością. Gdy wręczył mi kroplę, powiedział, że mogę do niej zbierać wszystkie marzenia. Wypełniać ją myślami i nadziejami, a ona i tak nigdy się nie przeleje. A teraz nie ma nic, wszystko przepadło.

Wisting pozwolił, żeby Hammersnes dał upust tłumionym długo emocjom i dopiero wtedy zaczął zadawać pytania.

– Czy jadąc do domu letniskowego, zatrzymywał się pan po drodze?

– Wstąpiłem do „Meny” w Holmen i zrobiłem zakupy. Spakowałem się już rano i zabrałem torbę do biura. Zostałem w pracy po godzinach i późnym popołudniem wyruszyłem nad morze.

– Nie robił pan żadnych innych przystanków? Na przykład na stacji benzynowej?

– No tak – przypomniał sobie. – Zatrzymałem się na stacji Esso, gdy zjechałem z autostrady.

– Po co?

– Zawsze tak robię. Kupuję trochę gotowego jedzenia, żeby ułatwić sobie kawalerskie życie.

– Co pan kupił?

– Hot doga i paczkę miętowych pastylek. Czy to ważne? Policjant, który

przesłuchiwał mnie w sobotę, nie był aż tak drobiazgowy.

– Prawdopodobnie to mało istotny szczegół. Chodzi o to, że obok ścieżki znaleźliśmy paragon z Esso – wyjaśnił Wisting. – Istniała możliwość, że paragon należał do sprawcy lub ofiary. Albo do osoby trzeciej, niemającej nic wspólnego z morderstwem.

Liczył na to, że mężczyzna przypomni sobie, czy widział w pobliżu domu jakieś samochody lub czy słyszał odgłosy, które mogły mieć związek z włamaniem lub zabójstwem. W końcu doszedł jednak do wniosku, że wyjaśnienia Hammersnesa nie wnoszą do sprawy nic nowego.

Zanim skończyli rozmowę, płomienie na kominku zdążyły wygasnąć. Wisting wstał i podziękował Hammersnesowi za poświęcony mu czas.

– Wyjdę z panem – powiedział tamten. – Muszę się przewietrzyć.

Dwie pary dziewczęcych sandałków stały w korytarzu obok dużych męskich butów. Wisting pomyślał o dwóch małych dziewczynkach, które nie będą już biegały po przybrzeżnych skałach ani brodziły w wodzie, gdy dom letniskowy zostanie sprzedany. Jednym pociągnięciem pędzla skłóceni rodzice pozbawili je bez trosk wakacyjnych wspomnień.

Hammersnes włożył buty i wyszedł z nim na dwór. Szli ścieżką jeden za drugim, nie mówiąc ani słowa, aż w końcu Wisting odłączył się i ruszył w stronę samochodu.

Ktoś przyniósł letnie wydanie „Słuchaj i Oglądaj”, w którym znajdował się reportaż z domu letniskowego Thomasa Rønningena. Czasopismo leżało w sali konferencyjnej. Na największym zdjęciu gospodarz popularnego programu siedział blisko kamery, na końcu długiego stołu, na którym stały półmiski z krewetkami i rakami. Goście wznosili toast białym winem. W tle rozpościerało się czyste błękitne niebo. „Letnia sielanka w Vestfold”, brzmiał nagłówek.

Rønningen oprowadził czytelników po całej posiadłości. Na jednym ze zdjęć siedział w głębokim fotelu przed regałem pełnym książek i przeglądał powieść kryminalną. Autor artykułu zdradził, że showman pracuje nad własną książką, której temat i treść były na razie owiane tajemnicą.

Gazeta donosiła, że celebryta uwielbia przyjmować gości. Dołączona do artykułu lista osób, które odwiedziły go latem, była niemal identyczna z tą, którą Rønningen udostępnił Wistingowi.

Komisarz był w połowie reportażu, gdy zadzwonił telefon. To był Leif Malm z wydziału dochodzeniowego stołecznej policji.

– Nasi ludzie zgubili Mullera – oznajmił. – Pół godziny temu wyjechał z domu. Znacznie wcześniej niż zwykle i dlatego nie zdążyliśmy zmontować ekipy. Najpierw zajrzał do „Deli de Luca” na Bogstadveien, a potem ruszył w kierunku centrum. Nasi stracili go z oczu w pobliżu Teatru Narodowego.

– Wiecie, dokąd się wybierał?

– Nie. KO niewiele dała. Muller nie rozmawia o sprawie przez telefon.

Kontrola Operacyjna, w skrócie KO, oznaczała, że policja podsłuchiwała wszystkie rozmowy prowadzone przez linie analogowe, telefonię komórkową oraz Internet. Była to jedna z niejawnych technik operacyjnych używanych najczęściej w walce z zorganizowaną przestępczością lub w przypadku przestępstw dokonanych ze szczególnym okrucieństwem. Nie była to jednak

skuteczna metoda. Ci, wobec których stosowano kontrolę operacyjną, byli świadomi tego, że interesują się nimi organy ścigania, i porozumiewali się za pomocą wcześniej opracowanego kodu – i to z reguły tylko po to, aby ustalić czas i miejsce tajnego spotkania.

– Niewykluczone, że Muller korzysta z telefonu komórkowego, którego nie znamy – ciągnął Malm. – Zainstalowaliśmy podsłuchy w jego mieszkaniu i w „Shazam Station” na wypadek, gdyby pojawił się w jednym z tych miejsc.

– Co z Internetem?

– Facet czyta wszystkie artykuły dotyczące sprawy. Poza tym odkryliśmy coś, co może wskazywać na jego udział w zdarzeniu z karawanem pogrzebowym. Muller wchodził często na strony dotyczące pożarów i poparzeń. Ta, którą sobie szczególnie upodobał, opisuje uszkodzenia organów wewnętrznych spowodowane wysoką temperaturą. Słowa, które wpisywał do wyszukiwarki, świadczą o tym, że najbardziej interesowało go to, jak szybko pali się ludzkie ciało i czy istnieje możliwość identyfikacji zwęglonych zwłok na podstawie uzębienia i profilu DNA.

– Ciekawe – skomentował Wisting.

– Tak, te informacje mogą mieć wartość dowodową, jeśli dojdzie do procesu – potwierdził Malm.

– Czy informatorowi udało się coś ustalić?

– Nie. Wczoraj nie doszło do jego spotkania z Rudim. Możliwe, że facet się przestraszył i postanowił się wycofać.

– Nie może tego zrobić. Potrzebujemy go.

– Petter stara się go zmotywować.

– A właściwie, co nim kieruje? Dlaczego aż tak się naraża?

Na chwilę zapadła cisza. Korzystanie z pomocy informatora nie było łatwe. Czasem okazywało się, że to informator jest rozgrywającym, a policja pionkiem w jego grze. Najczęstszą motywacją była zemsta lub chęć zajęcia pozycji tego, kogo się zdradziło. Policja podejmowała wówczas niebezpieczną grę, której stawką było nie tylko powodzenie śledztwa, lecz również życie informatora. Z tego powodu jego tożsamość była znana tylko wąskiej grupie śledczych.

– To nasza sprawa – skwitował Malm.

Wisting zastanawiał się nad tym, czy w interesie informatora leżało odwrócenie uwagi od siebie i skierowanie podejrzeń na osoby trzecie. Postanowił jednak przemilczeć to pytanie, wychodząc z założenia, że osoby kontaktujące się z informatorami przechodziły specjalne szkolenie.

– Widzę, że piloci policyjnego śmigłowca nie poczuwają się do winy za śmierć

setek ptaków w Larviku – skomentował Malm, jakby chciał zmienić temat. – Piszą o tym nawet w amerykańskich gazetach. Muller też się tym interesuje. Czyta wszystko, co piszą o śmierci ptaków w Internecie.

– Liczę na to, że będziesz na bieżąco informował mnie o postępach w sprawie – powiedział Wisting, nawiązując do głównego tematu.

– Jak tylko coś się wydarzy, zaraz dam ci znać – zapewnił go Malm.

Kończąc rozmowę, komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że naczelnik wydziału dochodzeniowego coś przed nim ukrywa. Wisting stanął przed oknem. Znowu zaczęło padać. Rzęsisty deszcz sprawiał, że miasto wyglądało jeszcze bardziej szaro i przygnębiająco niż zaledwie godzinę wcześniej.

Z komina dawnego budynku fabryki sąsiadującego z komendą poderwał się duży ptak o szerokich skrzydłach. Zatoczył koło i wydał z siebie ochryply skrzek, po czym poszybował bezgłośnie nad dachami domów i zniknął mu z oczu.

Nagle zrobiło mu się zimno, jakby temperatura w pokoju spadła o kilkanaście stopni. Nieprzyjemny dreszcz przeszedł wzdłuż kręgosłupa i dotarł do palców rąk, które zrobiły się wilgotne. Zaszło mu w ustach, a serce zaczęło bić jak oszalałe.

Chłód jest we mnie, nie w pokoju, pomyślał i wzdrygnął się.

Espen Mortensen przyniósł zdjęcie przedstawiające drobnego nagiego mężczyznę o pustych oczodołach, leżącego na stole sekcyjnym. Wisting zrozumiał, że były to zwłoki mężczyzny, którego Line znalazła na pokładzie starej łodzi wiosłowej.

Teraz, gdy ubranie zostało usunięte, a ciało dokładnie umyte, nietrudno było zgadnąć, co stanowiło przyczynę śmierci. Dwa ciemne otwory w dolnej części chudej klatki piersiowej wskazywały miejsca, w których pociski przebiły ciało.

– Wiemy, kto to jest – oznajmił Mortensen.

Komisarz wziął do ręki zdjęcie, czekając, aż padnie nazwisko.

– Darius Plater.

– Brzmi wschodnioeuropejsko.

Technik zajrzał do notatek.

– Litwin, z Wilna – przeczytał. – Dwadzieścia trzy lata. Mechanik samochodowy.

– Skąd to wiemy?

– Jego odciski palców były w naszej bazie. Zeszłego lata został zatrzymany za kradzież na przystani jachtowej w Østfold. Odsiedział trzydzieści dni w zakładzie karnym w Halden, po czym został deportowany na Litwę. Ale najwyraźniej postanowił wrócić.

Wisting odłożył zdjęcie. Po rozszerzeniu Unii Europejskiej wzrosła liczba czynów kryminalnych dokonywanych przez imigrantów z Europy Wschodniej. Chodziło głównie o kradzieże, ale coraz częściej zdarzały się poważniejsze przestępstwa z użyciem przemocy.

– Coś mi tu nie gra – powiedział. – Ten człowiek to objazdowy włamywacz, a według informacji, które otrzymaliśmy, chodzi o handel narkotykami.

– Litwini są w czołówce narkotykowej – przypomniał mu Mortensen. – Zresztą może chodzić o handel wymienny. Dragi do nas, fanty do nich. Już to przecież

przerabialiśmy.

– Tak, ale wtedy sprawa dotyczyła amfetaminy – zauważył komisarz. – Kokaina pochodzi z Ameryki Południowej i trafia do nas przez Hiszpanię i Portugalię, ewentualnie Afrykę Zachodnią. Nie z Europy Wschodniej.

– Zgodnie z informacjami z Oslo jeden z tych, którzy płynęli łodzią z Danii, zaginął.

Wisting znowu sięgnął po zdjęcie, nie komentując ostatniej wypowiedzi kolegi.

– Czy patomorfolodzy znaleźli pocisk?

Mortensen skinął głową.

– I to jest właśnie ciekawe – odparł. – Znaleźli dwa pociski, ale różnego kalibru.

– Chcesz powiedzieć, że postrzelono go z dwóch rodzajów broni?

Policjant podał mu ekspertyzę balistyczną.

– W każdym razie tak wynika z raportu. Kaliber 10,4 milimetra i popularny, dziewięćmilimetrowy.

– Jakiego kalibru był pistolet znaleziony przy ofierze?

– To była dużo mniejsza broń, kaliber dwadzieścia dwa. Numer seryjny został spiłowany. Możliwe, że uda nam się go odtworzyć, ale zanim zafundujemy broni kąpiel w kwasie, musimy sprawdzić, jakie ślady pozostawiła iglica na spłonce, pazur wyciągu i wyrzutnik.

Wisting zamyślił się.

– Łuski znalezione obok ścieżki pochodziły z broni o kalibrze dziesięciu milimetrów. Mam rację?

Mortensen znowu przytaknął.

– A z kolei 10,4 milimetra odpowiada kalibrowi 41. Może chodzić o rewolwer, który nie wyrzuca łusek.

Komisarz przyjrzał się zdjęciu. Jeśli było tak, jak myśleli, w piątkową noc wydarzyło się coś, co ze sprawcy uczyniło ofiarę zabójstwa.

– W każdym razie strzelały dwie osoby – podsumował Mortensen.

– Albo jedna osoba z dwóch różnych broni – zaproponował Wisting. – Co wiemy o Dariusie Platerze?

Mortensen znowu zajrzał do notatek.

– Niewiele. Zeszłego lata zatrzymano go razem z kilkoma innymi osobami w pobliżu Grimstad. Jechali furgonetką, Plater prowadził i tylko jego nazwisko zanotowano. Skontrolowano pojazd. Przewozili jakieś narzędzia, nic więcej, i patrol musiał ich puścić.

– Skontaktowałeś się z „Bez granic”?

– Nie, sądziłem, że sam będziesz chciał to zrobić.

Wisting przytaknął. Liczba przestępstw przeciwko mieniu dokonywanych przez obywateli Europy Wschodniej rosła lawinowo i dlatego komendant okręgu policyjnego Vestfold powołał specjalną grupę dochodzeniową, która otrzymała nazwę „Bez granic”. W jej skład wchodził doświadczony śledczy, który prowadził czynności operacyjno-rozpoznawcze wobec konkretnych osób na terenie całego kraju. Ich praca przyniosła doskonałe wyniki, po części dzięki nieformalnej współpracy z policją wielu państw Europy Wschodniej. Wiedza, którą posiadali, mogła okazać się niezwykle cenna dla prowadzonego przez Wistinga śledztwa w sprawie o zabójstwo. Ale do tego była jeszcze daleka droga.

Zamyślił się. Zdarzenia, których był ostatnio świadkiem, miały znamiona przestępczości, z jaką nie miał wcześniej do czynienia. Brutalnej, cynicznej, pozbawionej skrupułów.

Mają nad nami przewagę, pomyślał. Musimy przejść do kontrataku. Nie ma czasu do stracenia.

Szef grupy dochodzeniowej „Bez granic” nazywał się Martin Ahlberg. Był łyсы, miał krótkie wąsy i duże ciemne oczy, które właśnie teraz wpatrywały się w Wistinga.

– Myślałem, że szybciej się ze mną skontaktujesz – powiedział, siadając po drugiej stronie stołu konferencyjnego. – Seryjne włamania do domów letniskowych doskonale pasują do profilu wielu grup przestępczych, które rozpracowujemy.

– Jestem ci wdzięczny, że zjawiłeś się tak szybko – podziękował komisarz i przedstawił Ahlberga swoim współpracownikom: Christine Thiis, Espenowi Mortensenowi i Nilsowi Hammerowi.

– Dostaliśmy informacje, które wskazują na inne kierunki niż Europa Wschodnia – zaczął i w kilku zdaniach przedstawił ustalenia stołecznej policji.

– Czy to pewne, że chodzi o kokainę? – spytał Ahlberg.

Wisting musiał przyznać, że na to mają tylko słowo policyjnego informatora.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Litwini stali za przemytem kokainy – skwitował Ahlberg. – Większość amfetaminy trafiającej na norweski rynek pochodzi z nielegalnych laboratoriów działających w Europie Wschodniej, głównie w Polsce, natomiast Litwa przejęła rolę głównego dostawcy. Prawie wszyscy, których zatrzymujemy, to Litwini.

Nalał sobie kawy z dzbanka, nie przestając mówić z przekonaniem:

– Coraz więcej narkotyków jest przemycanych promami kursującymi po Bałtyku. Najlepiej zorganizowana trasa wiedzie z Litwy i Polski przez Niemcy i Danię, most nad Sundem i dalej przez Szwecję do Norwegii.

Wypił łyk kawy i mówił dalej:

– Grupy przestępcze są doskonale zorganizowane, granice państw dla nich nie istnieją. Gdzieś na północy Europy przecinają się dwa szlaki,

wschodnioeuropejski i hiszpański, którym przerzucana jest kokaina. Litwini to prawdziwi liderzy na rynku narkotykowym. Możliwe, że przejęli kontrolę nad ostatnim ogniwem. Nie zapominajcie, że ci ludzie znają się na rzeczy. Wiedzą, co to są korzyści skali, tak jak każda inna organizacja.

– Co ci mówi nazwisko Darius Plater? – spytał Wisting.

– Bardzo dużo.

Ahlberg otworzył teczkę na dokumenty i wyjął z niej fotokopię litewskiego paszportu. Komisarz rozpoznał rysy twarzy drobnego mężczyzny z łodzi wiosłowej. Jego nazwisko było wydrukowane wielkimi literami.

– Darius Plater należy do grupy dokonującej przestępstw przeciwko mieniu. Pochodzi spod Wilna. W ciągu ostatnich trzech lat był w Norwegii co najmniej sześć razy. W zeszłym roku zatrzymano go w Østfold razem z tym mężczyzną.

Położył na stole kopię kolejnego paszportu. Jego właściciel nazywał się Teodor Milosz. Był to mężczyzna o grubym karku, płaskim nosie i małych oczach.

– Usiłovali okraść pięć dużych łodzi motorowych w Hvaler. Obaj dostali trzydzieści dni odsiadki i po odbyciu kary wydalono ich z kraju. Od tego czasu wracali już dwa razy.

Wisting skinął głową ze zrozumieniem.

– Musicie pamiętać, że kradzieże są uzależnione od sezonu – kontynuował Ahlberg. – Latem łupem złodziei padają głównie łodzie motorowe. Jesień to czas zuchwałych włamań do domów letniskowych, poza sezonem praktycznie nieodwiedzanych. Zimą i wiosną okradane są domy jednorodzinne i samochody.

– Kiedy ostatnio przekroczyli granicę Norwegii? – spytał Wisting.

Ahlberg wyjął z aktówki plik dokumentów, ale zwlekał z odpowiedzią.

– To jest przestępczość zorganizowana – powtórzył. – Ci, którzy za tym stoją, to byli oficerowie i żołnierze. Niczego się nie boją, ani kary, ani więzienia. Stanowią większe zagrożenie dla społeczeństwa, niż nam się wydaje.

Wisting rzucił okiem na zdjęcie Dariusza Platera, drobnego mężczyzny, z zawodu mechanika samochodowego. Jego wygląd i profesja nie do końca zgadzały się z tym, co przed chwilą powiedział szef „Bez granic”, ale postanowił to przemilczeć.

– Darius Plater i Teodor Milosz wchodzi w skład grupy, którą nazwaliśmy „Kwartet z Ponar” – ciągnął niezmordowanie Ahlberg. – Tworzy go czterech kumpli z tej samej dzielnicy. Ponary leżą na przedmieściach Wilna, około dziesięciu kilometrów na południowy zachód od centrum miasta.

– Byłeś tam?

Mężczyzna skinął głową.

– Zostaliśmy zaproszeni wiosną przez konsula – wyjaśnił. – Nasze gminy współpracują w zakresie szkolnictwa, zdrowia, kultury i rozwoju gospodarczego, który został rozszerzony o współpracę w zwalczaniu przestępczości.

Zrobił przerwę, żeby napić się kawy.

– Ponary to rynek zbytu dla złodziei – mówił dalej. – Można tam kupić absolutnie wszystko.

– Kim są pozostali członkowie kwartetu? – zaciekawiał się Hammer.

Ahlberg podał dwa nazwiska, wymawiając je po litewsku, i położył na stole dwa kolejne zdjęcia paszportowe. Na widok jednego z nich Wisting poczuł ucisk w żołądku.

– To on – powiedział, biorąc do ręki fotokopię. – To on ukradł mój samochód.

– Jesteś pewny?

Komisarz przytaknął. Nie miał okazji przyjrzeć się uważnie napastnikowi, ale był pewny, że to on. Rozpoznał go po grubo ciosanych rysach i głęboko osadzonych oczach.

– Valdas Murawiew – wyjaśnił szef „Bez granic”. – Najstarszy z nich. W swoim kraju skazany za włamanie i rozboje.

– Wiecie, gdzie teraz przebywa?

– Wrócił na Litwę – odparł Ahlberg i wyjął wydruk z logo „DFDS Seaways”. – Osiemnastego września cały kwartet przyплыł promem z Karlshamn na południu Szwecji. Przyjechali volkswagenem transporterem. Wczoraj o godzinie osiemnastej trzech z nich wsiadło na prom płynący w powrotną stronę.

Wisting wyprostował się.

– Co proponujesz?

– Prowadzicie śledztwo w sprawie o zabójstwo, a ofiara to obywatel Litwy – odparł Ahlberg. – Należy niezwłocznie powiadomić o tym litewskie władze, a następnie krewnych ofiary, z którymi trzeba ustalić warunki przewozu zwłok na Litwę. Poza tym wiemy, kto towarzyszył Platerowi w chwili, gdy doszło do zabójstwa. Możemy oczywiście wysłać wezwanie do udzielenia pomocy prawnej z prośbą o przesłuchanie pozostałej trójki przez litewską policję, ale na waszym miejscu polecałbym do Wilna i osobiście ich przesłuchał.

Wisting pomyślał o tym samym. Oddał Ahlbergowi zdjęcie mężczyzny, który na niego napadł, i przechylił się nad stołem.

– Możesz zarezerwować nam bilety?

O godzinie 17:07 Thomas Rønningen zaparkował czarne audi S5 na placu przed budynkiem komendy. Spóźnił się o siedem minut.

Wisting stał w oknie i śledził go wzrokiem. Auto było świeżo umyte. Nawet z tej odległości widział, że krople deszczu perliły się na masce silnika. W górnym rogu przedniej szyby majaczył zarys winiety drogowej.

Rønningen zatrzasnął drzwi samochodu i rzucił okiem na budynek. Gdy ich spojrzenia się spotkały, pomachał komisarzowi na powitanie i w strugach deszczu podbiegł truchtem do wejścia.

Dwie minuty później siedział za zamkniętymi drzwiami gabinetu Wistinga. Odłożył telefon komórkowy i kluczyki samochodowe na brzegu biurka i strząsnął z ramion krople deszczu.

– Wspaniałe auto – powiedział komisarz, chcąc zagaić rozmowę.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Jestem z niego zadowolony.

– To pański samochód?

– Tak. Dlaczego pan pyta?

– Bez powodu. Po prostu pomyślałem, że to może być auto firmowe lub takie, z którego korzysta więcej osób.

Rønningen nie przestawał się uśmiechać, ale jego uśmiech wydawał się bardziej pobłażliwy niż serdeczny.

– Cóż, w pewnym sensie to jest auto firmowe – wyjaśnił. – Ale nie wpuszczam nikogo innego za kierownicę.

– To znaczy, że tylko pan nim jeździ?

Wisting zauważył, że przez twarz Rønningena przemknął lekki grymas. Uśmiech zniknął, a jego miejsce zajęła niepewność.

Właściciel czarnego audi S5 nie jest już interesujący dla śledztwa, pomyślał

Wisting. Ślady pozwalały wykluczyć jego związek ze sprawą, ale Rønningen wyraźnie coś przed nimi ukrywał i był o krok od tego, by wpaść w sidła własnych kłamstw.

– Zdarzało się, że również inni z niego korzystali – przyznał ostrożnie.

– Jacy inni?

– To było tak dawno temu, że już nie pamiętam.

W jego głosie słyhać było rozdrażnienie. Ton, którym zwracał się teraz do Wistinga, zupełnie nie przypominał tego, którym posługiwał się w swoim talk-show.

– Chyba nie ściągnął mnie pan tutaj, żeby rozmawiać o samochodach?

– Owszem – odparł komisarz i przechylił się do przodu. – Ponieważ tak się składa, że pański samochód był w piątek w Larviku.

Rønningen siedział w milczeniu. Krople deszczu stukały rytmicznie o parapet, ale wyglądało na to, że ten monotony dźwięk wcale go nie uspokajał.

– To nie ma żadnego związku ze sprawą – powiedział w końcu.

– Owszem ma, i to niemały. Właśnie stracił pan alibi. Co więcej: to, że przebywał pan w pobliżu miejsca zdarzenia i że skłamał pan, składając wyjaśnienia, stawia pana w bardzo niekorzystnym świetle.

Widział, jak Rønningenowi drżą mięśnie szczęki.

– To nie jest tak, jak myślicie – wyjąkał, sięgając po telefon komórkowy i kluczyki do samochodu. – Czy jestem o coś podejrzany?

– Możemy pana oskarżyć o składanie fałszywych zeznań – odparł spokojnie Wisting i wyjął wydruki z punktów poboru opłat. Położył je przed Rønningenem i wskazał rubrykę z podaną godziną przejazdu i nazwiskiem właściciela samochodu: „Godz. 20:17 Thomas Rønningen”.

Mimo wieloletnich badań nad mową ciała nie istniały stuprocentowe metody odróżniania prawdy od kłamstwa. Doświadczenie Wistinga nie potwierdzało tezy, że kłamca unika spojrzenia, jest niespokojny, dotyka nosa i odchrząkuje częściej niż osoba mówiąca prawdę. Jedyne, co zdradzało kłamcę, to twarde dowody. Rønningen nie miał wyjścia. Skończyły mu się wymówki.

Chociaż sygnały wysyłane przez jego ciało nie świadczyły jednoznacznie o tym, że mijał się z prawdą, to jednak zrezygnowana postawa pozwalała sądzić, że został przyłapany na kłamstwie.

Osunął się na krześle i potrząsnął głową.

– Mogę to wyjaśnić – powiedział.

Wisting wiele razy słyszał te trzy słowa. Nie odezwał się, czekał w milczeniu

na dalszy ciąg.

– Byłem w Larviku, ale nie w domu letniskowym.

– Co pan tam robił?

Mężczyzna wstał, podszedł do okna, potem odwrócił się i stanął obok krzesła, ale nie usiadł.

– Nazywa się Iselin Archer.

Wisting znał to nazwisko. Należało do młodej malarki, która wzbudziła większe zainteresowanie swoim małżeństwem z Johannesem Archerem, dużo starszym od niej multimilionerem, bardzo często występującym w mediach inwestorem na rynku nieruchomości, niż swoją sztuką. Ekscentryczna para zamieszkała w Nevlunghavn, w dawnej fabryce krewetek, którą przerobili na dom i atelier i w której Iselin Archer organizowała cykliczne wernisaże i inne przyjęcia, wyjątkowo chętnie i szczegółowo omawiane w dziennikach i prasie kolorowej.

– O ile się nie mylę, gościła w pańskim programie.

Rønningen przytaknął.

– Dwa razy. I tak to się zaczęło. Zadzwoiłem do niej z domu letniskowego dzień po pierwszym nagraniu, głównie po to, żeby spytać, czy jest zadowolona z rozmowy. Johannes był w podróży, a ona siedziała sama w dużym domu. Nawiasem mówiąc, Archer nawet nie obejrzał programu. Gdy Iselin usłyszała, że dzwonię z Larviku, zaprosiła mnie do Nevlunghavn na lunch. Był szampan i truskawki, i sam nie wiem, jak to się stało, ale zostałem u niej do rana.

Wisting uważnie słuchał wyjaśnień Rønningena. Gdy ktoś raz posunął się do kłamstwa, jego wewnętrzny opór przed mijaniem się z prawdą wyraźnie słabł. Jednak historia o tym, jak rozwijała się znajomość showmana z malarką, brzmiała wiarygodnie. Rønningen opowiadał o tym z ogromnym zaangażowaniem. Sprawiał wrażenie, jakby coś w nim pękło, jakby poczuł ulgę, mogąc przyznać się do utrzymywanego w tajemnicy związku.

– Zwykle spotykaliśmy się w moim domu letniskowym – zakończył. – Ale Johannes znowu wyjechał, więc cały weekend spędziłem z Iselin w ich domu w Nevlunghavn. Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdybyśmy w piątek pojechali do mnie.

Komisarz przez chwilę siedział zamyślony.

– Gdzie jest teraz Johannes Archer? – spytał, przerywając ciszę.

– We Francji. Zwiedza winnice.

– Jak pan sądzi, czy Archer domyślał się, że spotykacie się z Iselin w pańskim

domu letniskowym?

– Myślę, że podejrzewał Iselin o romans, ale chyba nie domyślał się, że to ze mną się spotyka.

– Czy Archer wie, gdzie znajduje się pański dom?

– Nawet tam był. Wiosną Iselin brała udział w odcinku kończącym sezon. Johannes towarzyszył jej w studio. I tak od słowa do słowa doszło do tego, że zaprosiłem ich oboje na przyjęcie krewetkowe.

– Sam pojechał do Francji?

– Chyba tak. Dlaczego pan pyta?

Wisting nie odpowiedział. W jego głowie zrodziła się absurdalna myśl, ale nie chciał się nią dzielić z Rønningenem.

– Będę musiał z nią porozmawiać.

Mężczyzna przytaknął.

– Jest na to gotowa. Mimo wszystko liczę na dyskrecję. Mam nadzieję, że ten wątek nie stanie się oficjalną częścią dochodzenia.

Wisting niczego nie obiecywał. Na tym etapie śledztwa chodziło głównie o to, aby ograniczyć krąg podejrzanych. Nie miał jednak pewności, czy może wyeliminować Rønningena, czy też był on jednym z elementów misternej układanki.

Wstał i odprowadził mężczyznę do wyjścia. Wiatr przybrał na sile, opady deszczu stawały się coraz intensywniejsze. Stał pod dachem i patrzył, jak Thomas Rønningen kuli się i szybkim krokiem podchodzi do samochodu. Kłamca zmierzający w stronę obciążającego go dowodu.

Gdy Wisting wrócił do gabinetu, czekały na niego dwie wiadomości. Jedna od Martina Ahlberga, który informował go, że samolot do Wilna odlatuje z Gardermoen następnego dnia o 10:45 i że zjawi się na lotnisku z biletami.

Druga wiadomość pochodziła od Leifa Malma, który prosił, żeby Wisting do niego oddzwonił.

– Obserwujemy Mullera – wyjaśnił Malm, gdy usłyszał w słuchawce głos komisarza. – Pół godziny temu pojawił się w „Shazam Station”. Przełączę cię na głośnik, żebyś był na bieżąco.

Najpierw rozległy się trzaski, które przeszły w jednostajny szum.

– Charlie 0-5 – odezwał się Malm. – Melduj, co się dzieje.

Dowodzący akcją odpowiedział:

– *Muller siedzi przy oknie razem z dwiema innymi osobami, pozycja 1–4. Samochód stoi na Grensen. Czarne bmw 730, rejestracja BR.*

Wisting wyobraził sobie wnętrze restauracji. Pozycja 1–4 oznaczała, że Muller znajduje się na pierwszym piętrze, przy czwartym stoliku od lewej. To z kolei oznaczało, że siedział obok stolika, przy którym trzy dni wcześniej Wisting jadł obiad razem z Line i Suzanne.

– *Muller zdjął szarą kurtkę, ma na sobie czerwony T-shirt – mówił dalej oficer. – Naprzeciw niego siedzi Tage Larsen w zielonej kurtce z kapturem. Jest z nimi trzeci mężczyzna, którego nie znamy. Ciemna karnacja, ale etniczny Norweg, czarna skórzana kurtka, czarna czapka z daszkiem. Mamy jego zdjęcie.*

Wisting przełożył telefon do drugiego ucha. Rysopis był mało konkretny, ale mógł pasować do Tommy’ego.

– Zidentyfikowaliśmy mężczyznę, którego znaleziono w łodzi – powiedział głośno.

– I?

– To Litwin, Dariusz Plater.

Inna jednostka przerwała rozmowę:

– *Charlie 0-5. Słyszałeś?*

– Nie potwierdzam. O co chodzi?

– *Jesteśmy na trzecim kanale. Właśnie dostaliśmy informację od 01 o pożarze na Teppaveien 5 w Grorud. Czy to nie jest adres Tronda Holmberga?*

Zapadła cisza, zanim dowodzący akcją wywołał Leifa Malma.

– *Charlie?*

– Już to sprawdzam – odparł Malm. Wisting słyszał, jak Malm pracuje na klawiaturze komputera. – Zgłoszenie przyjęła centrala 110 trzy minuty temu. Pali się ostatni segment w zabudowie szeregowej na Teppaveien 5. W lokalu jest zameldowany Trond Holmberg.

– *Tu Charlie 3-1. Obserwowani wstają. Do podległych: jesteście gotowi ich przejąć?*

– *Charlie 3-2, Akersgata – zameldował pierwszy patrol.*

– *Charlie 3-3, Pilestredet.*

– *Charlie 3-4, Møllergata przy Stortorvet.*

– *Muller rozmawia przez telefon. Czy ktoś obsługuje KO?*

– Nie. Później odczytamy zapis.

– *Spieszą się. Wszyscy trzej idą do samochodu.*

Na chwilę zapadła cisza.

– *Wsiadają. Muller prowadzi.*

– *Kierunek?*

– *W górę Akersgata.*

– *Charlie 3-2. Mamy go.*

Meldunki przychodziły co kilka sekund.

– *Charlie 3-3: zajmujemy pozycję przed tunelem Vaterland.*

– *Charlie 3-4: jedziemy równoległą Grubbegata.*

– *3-2: kontrolujemy sytuację. Zabezpieczamy tyły. Bardzo im się spieszy, ale co chwilę stają w korku.*

– *Charlie 3-1: jedziemy za nimi.*

– *Kierują się Ullevålsveien, wzdłuż Cmentarza Zbawiciela.*

Dowodzący akcją wydał rozkaz:

– *Charlie 3-3: jedź Bislett i przygotuj się do przejęcia go na St. Hanshaugen.*

– *Przyjąłem.*

– *Zatrzymał się na czerwonym świetle na Waldemar Thranes gate. Włączył prawy kierunkowskaz.*

– *3-1: jedziemy Bjerregaards gate. Możemy przejąć go kawałek dalej.*

– *Charlie 3-4: przygotuj się! Przed tobą skrzyżowanie Sinsen!*

– *Przyjąłem.*

Wisting słuchał szybko spływających meldunków. Prowadzenie obserwacji wymagało wiedzy i doświadczenia. Cała sztuka polegała na tym, żeby zawsze znajdować się trzy kroki za obiektem, a jednocześnie wyprzedzać go o krok.

Ci, którzy wybierali ten rodzaj pracy, najczęściej nie przepadali za papierkową robotą, ale mieli dobrze rozwinięty instynkt łowiecki. Wielu uważało, że to ekscytujące zajęcie, ale wbrew pozorom polegało ono głównie na czekaniu. Czasem trzeba było siedzieć godzinami i wpatrywać się w zamknięte drzwi, ale gdy coś zaczynało się dziać, tempo było błyskawiczne.

– *Jedzie Trondheimsveien. Powtarzam: Trondheimsveien. Odpadam. Kto może go przejąć?*

– *Charlie 3-1: przejmujemy obserwację. Wygląda na to, że jedzie do Grorud. Prawdopodobnie dowiedział się o pożarze u Holmberga.*

– *O cholera! Nieźle się pali. Dym ciągnie się aż do Bjerke.*

Do rozmowy włączył się Malm:

– *Możecie go puścić. Jedzie na Teppaveien. Kilka minut temu dzwoniła jego kobieta z wiadomością o pożarze.*

– *Przyjąłem.*

– *Charlie 0-5 jedzie Grorudveien, pozostali zajmują pozycje. Musimy go przejąć, kiedy będzie wracał.*

Poszczególne jednostki potwierdziły odbiór i Malm wyłączył tryb głośnomówiący.

– *Co to ma, do cholery, znaczyć? – spytał. – Przecież mieszkanie stoi puste.*

– *Myślę, że znajdziecie w nim Tronda Holmberga – odparł Wisting.*

– *Jak to?*

– *Jeśli Muller jest tak bezwzględny i wyrachowany, jak to wynika z raportów, nie mógł nic innego zrobić.*

– *O cholera! – zaklął Malm, gdy zrozumiał, co Wisting ma na myśli. – Umieścił zwłoki Holmberga w mieszkaniu i je podpalił!*

– *Cóż, starał się działać racjonalnie. Musiał pozbyć się jakoś ciała Holmberga, żeby zatrzeć ślady. Każde porzucone zwłoki z ranami postrzałowymi zostałyby*

powiązane ze sprawą i doprowadziłyby nas do niego.

– Mógł zakopać zwłoki albo schować je tam, gdzie nigdy byśmy ich nie znaleźli – sprzeciwił się Malm, ale w jego głosie słychać było, że przychyła się do teorii Wistinga.

– W końcu chodziło o młodszego brata jego partnerki. Poza tym Muller wiedział, że zostanie wszczęte dochodzenie w sprawie zaginięcia Holmberga. Jeśli dopisze mu szczęście, identyfikacji będzie można dokonać jedynie na podstawie ekspertyzy odontologicznej. Gdyby nie współpraca z informatorem, nie dostrzeglibyśmy związku między tymi zdarzeniami.

– Cholera! – zaklął znowu Malm. – Myśleliśmy, że czytał o pożarach i uszkodzeniach ciała, żeby dowiedzieć się, jak mu poszło z kierowcą karawanu, a tymczasem facet prowadził regularny *research*!

Wisting zapoznał Malma z ustaleniami dotyczącymi tożsamości mężczyzny, którego ciało Line znalazła w starej łodzi.

– Wygląda na to, że nasze wcześniejsze założenia były błędne – podsumował. Malm przytaknął.

– Jesteście pewni, że chodzi o kokainę? – spytał komisarz.

– Absolutnie pewni. Skonfiskowaliśmy część poprzednich partii.

– Czy Litwini mogą stać za przemytem?

– Mogą tworzyć jedno z ogniw. Niewiele o nich wiemy, ale pewne jest to, że południowoamerykańskie kartele narkotykowe starają się utworzyć sieć tras przemytu prowadzących przez państwa Europy Wschodniej. Wiele tras wiodących na zachód Europy rozpracowano i wyeliminowano dzięki europejskiej współpracy policyjnej. Na rynku wschodnim chyba częściej zdarza się, że zbyt bystrzy policjanci źle kończą albo łatwiej dają się przekupić i skorumpować.

– Jutro przed południem lecę na Litwę – powiedział Wisting. – Możemy spotkać się przed moim wyjazdem?

– Oczywiście, o każdej porze – odparł Malm. – Wieczorem musimy przycisnąć informatora. Miejmy nadzieję, że do jutra dowiemy się czegoś więcej.

Deszcz padał zbyt mocno i nie zachęcał do spacerów. Poza tym zrobiło się chłodniej i powoli zapadał zmierzch.

Szczapy drewna, które wrzuciła do kominka, nie chciały zająć się ogniem i ledwo się tliły. Zamiast próbować podpalić je jeszcze raz, Line założyła wełniany sweter.

Usiłowała pisać, ale utknęła na jednym zdaniu i nie miała pomysłu, jak z niego wybrnąć. Była niespokojna i musiała przyznać sama przed sobą, że czuje się samotna.

Przez pierwsze wieczory nie próbowała włączyć starego przenośnego telewizora, który stał na stolku pod ścianą. Teraz, gdy postanowiła obudzić go do życia, ekran skakał i migał i Line zrozumiała, że sieć analogowa została wyłączona i potrzebny jest dekodery.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do dawnych koleżanek z czasów, gdy mieszkała w Stavern. Przypomniła sobie nazwiska kilku przyjaciółek ze szkoły i drużyny piłki ręcznej, ale uznała, że w poniedziałkowy wieczór na pewno są zajęte własnymi sprawami.

Nie było jeszcze tak późno, żeby nie mogła pojechać do miasta, do jakiejś miłej kawiarni. Lubiła siedzieć sama przy stoliku, czytając gazetę lub książkę albo robiąc notatki. Miała wrażenie, że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach dotrzymują jej towarzystwa, ale nie absorbują jej zbyt sobą. Jednak tego wieczoru nie miała na to ochoty. Powrót do domu, w którym nikt na nią nie czekał, nie należał do przyjemnych. Wolą sobie tego oszczędzić.

Podeszła do okna i skuliła się. Blade światło lampy wiszącej na ścianie padało na werandę. Na samym końcu świetlnego półokręgu leżał kolejny martwy ptak. Piąty. Musiał spaść w ciągu ostatniej godziny. Przez chwilę zastanawiała się, czy wyjść z domu i wyrzucić go w krzaki, ale dała sobie spokój. W nocy na pewno

zakradnie się tutaj jakieś głodne zwierzę i porwie go ze sobą, pomyślała.

Za żółtą poświatą okolicę spowijała ciężka, przygnębiająca ciemność. Nie było widać, co skrywa mrok. Jedynymi dźwiękami, które tu docierały, były miarowe uderzenia fal.

Nagle zadzwonił telefon, płosząc czarne myśli.

To był ojciec.

Gdy odezwała się, jej głos brzmiał dziwnie nieswojo.

– Co słychać? – spytał.

– W porządku – odparła i usiadła na kanapie. – Przestań się o mnie martwić. Świetnie sobie radzę.

– Na pewno?

– Tak, ale fajnie, że dzwonicz.

– Wyjeżdżam służbowo na kilka dni. Byłoby miło, gdybyś przyjechała do domu i dotrzymała towarzystwa Suzanne.

Line uśmiechnęła się, słysząc troskę w głosie ojca.

– Suzanne przywykła do samotności. Zanim cię poznała, przez wiele lat mieszkała przecież sama.

– W każdym razie propozycja jest wciąż aktualna.

– Dzięki. Dokąd się wybierasz?

– Nie za daleko. Będę pod telefonem.

Najwyraźniej ojciec bał się, że ta wiadomość mogłaby trafić do kogoś z redakcji i że już następnego dnia w gazecie ukazałby się artykuł o tym, że nastąpił nieoczekiwany zwrot w śledztwie. Line zrozumiała, że to musi być coś bardzo ważnego, skoro ojciec zdecydował się wyjechać z miasta.

– Co teraz robisz? – spytał, zmieniając temat.

Line podciągnęła stopy pod siebie i sięgnęła po pierwszą lepszą książkę stojącą na zakurzonej regale.

– Czytam – odparła.

– Co czytasz?

– Jakiś stary kryminał, który znalazłam na półce.

– Okej, wobec tego już ci nie przeszkadzam. W razie czego dzwoń.

Obiecała, że tak zrobi, i się rozłączyła. Potem otworzyła książkę na pierwszym rozdziale, który zaczynał się od słów: „Tuż po północy przestał myśleć”. Brzmiało intrygująco.

Nagle buchnęły płomienie w kominku. Line uśmiechnęła się i zwinęła w kłębek na kanapie.

Wisting odłożył słuchawkę. W wiadomościach spiker właśnie informował o tym, że w wyniku pożaru mieszkania w domu szeregowym w Grorud w Oslo jedną osobę uznaje się za zaginioną. W materiale zdjęciowym pokazano strażaków biegnących odgrodzoną ulicą. Mieszkanie, w którym wybuchł pożar, było doszczętnie spalone. Zastępy strażaków walczyły z ogniem, który zagrażał sąsiednim lokalom. Pod naporem wody z węży gaśniczych płomienie wiły się w konwulsjach.

Wziął do ręki pilota, obejrzał reportaż do końca i wyłączył telewizor.

– Nie wiem, jak długo mnie nie będzie – powiedział, zwracając się do Suzanne.
– Może odwiedzisz jutro Line?

Skinęła głową.

– Ale dlaczego to właśnie ty musisz lecieć na Litwę? – spytała. – Czy jako prowadzący śledztwo nie powinieneś zostać na miejscu?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli oddalę się na kilka dni – odparł.

– Dlaczego?

Przezesął włosy ręką i utkwiał wzrok w niewidzialnym punkcie na ścianie.

– Podejrzewam, że Tommy jest w to zamieszany.

Suzanne wyprostowała się.

– Jak to?

Rzadko opowiadał jej o szczegółach spraw, nad którymi pracował. Obowiązek zachowania tajemnicy służbowej i ochrona danych osobowych narzucały wiele ograniczeń. Ale teraz czuł, że musi o tym z kimś porozmawiać.

– Otrzymaliśmy informację, że sprawa dotyczy nieudanego przemytu narkotyków – zaczął i opowiedział o trasie przerzutu, która wiodła przez Skagerrak.

– Szef norweskiej siatki przestępczej nazywa się Rudi Muller – mówił dalej. – Jest jednym z właścicieli „Shazam Station”. Policja w Oslo uważa, że ta cała działalność gastronomiczna służy praniu pieniędzy uzyskanych z handlu narkotykami i że restauracja jest miejscem spotkań i punktem kontaktowym przestępców.

Patrzyła na niego w milczeniu. Była wyraźnie zmartwiona.

– To przecież nie musi oznaczać, że Tommy jest w to zamieszany – powiedziała.

– Siedział już kiedyś za narkotyki.

– Ale to było na długo, zanim poznał Line! – oponowała Suzanne, ale widać

było po niej, że ten argument również jej nie uspokoił.

– To nie wszystko. Tamtego wieczoru, gdy miał zjeść z nami obiad w „Shazam Station”, był w Larviku.

– W wieczór zabójstwa?

Przytaknął.

– Skąd wiesz?

– Sprawdziliśmy wszystkie pojazdy, które w piątkowy wieczór minęły punkty poboru opłat między Oslo a Larvikiem. Był wśród nich samochód Line, mało tego, przejeżdżał tamtędy o godzinie, która najlepiej odpowiada przybliżonemu czasowi zdarzenia. Autem jechał Tommy.

Suzanne milczała.

– Odkryłem to przez przypadek – ciągnął. – I nikomu z wydziału jeszcze o tym nie mówiłem.

– Rozmawiałeś o tym z Line?

– Nie wprost. Zresztą nie mogę tego zrobić, dopóki trwa śledztwo.

– Może jest inaczej, niż ci się wydaje? Może istnieje jakieś inne racjonalne wytłumaczenie?

– W każdym razie powinienem podzielić się tą informacją z kolegami.

– A co, jeśli się mylisz?

– Nie ma mowy o pomyłce. Tommy i samochód Line byli tu w wieczór zabójstwa. Tylko on może wyjaśnić, co tu robił.

– Czy to nie może poczekać do twojego powrotu?

Przygryzł dolną wargę. Zastanawiając się, czy może pójść na kompromis z samym sobą, napotkał spojrzenie Suzanne.

– Zabiorę ze sobą dokumenty i przeczytam je w samolocie – postanowił. – Jeśli nie znajdę nic, co pozwoliłoby spojrzeć na tę sprawę inaczej, zadzwonię do Nilsa Hammera z Wilna.

W nocy przestał padać deszcz, ale gdy we wtorkowy poranek Wisting wyjeżdżał z domu, wciąż unosiła się wilgotna mgła.

W budynku komendy było jeszcze pusto. Niezatrzymywany przez nikogo, udał się do swojego gabinetu.

Istniały dwa systemy rejestrowania nowych dokumentów. Jeden, w którym wszystkie raporty numerowano po kolei, zgodnie z datą ich sporządzenia, i drugi, w którym każdemu dokumentowi przydzielano numer odpowiadający rodzajowi informacji, którą zawierał. Drugi sposób umożliwiał podział dokumentacji na protokoły zeznań świadków, ekspertyzy kryminalistyczne, protokoły oględzin miejsca zdarzenia oraz informacje dotyczące ofiary. Pierwszy system stanowił praktyczne narzędzie pracy, natomiast drugi tworzono tak, aby można go było przedstawić prokuratorowi i obrońcy, gdy wnoszono do sądu akt oskarżenia.

Wyjął kopię akt uporządkowanych chronologicznie. Zgromadzono już tak dużo informacji, że dokumenty zajmowały dwa segregatory oznaczone rzymskimi cyframi I i II.

Włożył je do bagażu podręcznego, chociaż bał się, że przez to jego waga przekroczy ustalony limit.

Zanim wyszedł, sprawdził pocztę elektroniczną, ale żaden mail nie wzbudził jego zainteresowania. Zgasił lampę i zamknął za sobą drzwi na klucz.

O godzinie dziewiętej wjechał na Grorudveien. Na bocznej ulicy zobaczył szkielet spalonego domu szeregowego wznoszący się na tle szarego nieba. Ulica była wciąż zamknięta dla ruchu. Podjechał do jednej z zapór drogowych i wysiadł z samochodu. W wilgotnym powietrzu unosił się swąd dymu.

Straż pożarna odjechała, zostawiając po sobie nieprzyjemną ciszę, która spowijała pogorzeliśko całunem pogrzebowym. Technicy kryminalistyki ubrani

w białe kombinezony z kapturem chodzili w maskach, które miały ich zabezpieczyć przed toksycznymi gazami wzbijającymi się w powietrze.

Tuż za autem Wistinga zaparkował inny samochód. Naczelnik wydziału dochodzeniowego okręgu policyjnego Oslo zakończył rozmowę telefoniczną i wysiadł z auta. W milczeniu uścisnęli sobie dłoń i razem ruszyli w stronę pogorzelniska.

Technicy dokonujący oględzin miejsca zdarzenia usuwali górną warstwę gruzu. Leif Malm przywołał jednego z nich. Mężczyzna zbliżył się, podsuwając na czoło półmaskę filtrującą.

– Znaleźliście coś? – spytał Malm.

– To trochę potrwa – odparł tamten. – Przebijamy się w dół, warstwa po warstwie.

Wisting nie spodziewał się niczego innego. Oględziny zgliszcz były żmudnym i czasochłonnym zajęciem. Przekopując się przez pokłady pyłu i gruzu, technicy uważnie przyglądali się pozostałościom ścian i podłóg. Wszystko, co stopniowo odkrywano, było dokładnie fotografowane. Na bieżąco powstawały również szkice i rysunki poglądowe. Każdy osad sadzy, każde okopcenie informowało o tym, gdzie ogień rozprzestrzenił się szybko, a gdzie wolno, i jak wysoko sięgały płomienie. W pewnych okolicznościach technicy potrafili ustalić kierunek rozprzestrzeniania się pożaru. To była praca na kilka dni, nie na kilka godzin.

– Prawdopodobna przyczyna pożaru? – Malm nie dawał się zbyć.

– Wnioski będą zależały od tego, co tu znajdziemy, ale sądząc po sile i szybkości, z jaką ogień strawił budynek, najprawdopodobniej doszło do podpalenia.

– Gdyby w środku znajdowały się ludzkie zwłoki, ile by z nich zostało? – spytał Wisting.

– Obawiam się, że niewiele.

– Wystarczająco, żeby określić przyczynę lub czas zgonu? – dopytywał się Malm.

Technik potrząsnął głową.

– To zależy od stopnia zwęglenia zwłok. Pewne rzeczy da się ustalić nawet w przypadku mocno zwęglonych szczątków, ale to nie dotyczy dokładnego czasu zgonu. Do tego niezbędna jest analiza stopnia rozpadu komórek i narządów wewnętrznych, a zwłaszcza białek mięśni, aminokwasów i płynnych kwasów tłuszczowych, a pożar zwykle to uniemożliwia.

– Co z identyfikacją?

– Najprościej będzie przeprowadzić badanie uzębienia. To niezawodna i szybka metoda. Jeśli otrzymamy kartę stomatologiczną zaginionej osoby, odpowiedź przyjdzie w ciągu kilku godzin. Ale najpierw musimy znaleźć ciało.

– A DNA?

– Badanie trwa dłużej, do dwóch tygodni. Poza tym niezbędny jest materiał porównawczy od członków rodziny.

– Ale czy określenie profilu DNA będzie w ogóle możliwe?

– Myślę, że tak, ale najprostszą i najszybszą metodą jest analiza odontologiczna. Jeśli temperatura była ekstremalnie wysoka, nie jest wcale pewne, że uda się pozyskać tkanki do badań DNA.

Wisting przytaknął. Wiedział, co temperatura może zrobić z ciałem człowieka. Rudi Muller również to wiedział, niestety. Część tego, o czym mówił ekspert pożarnictwa, była niemal dosłownym powtórzeniem treści zawartych na stronach internetowych.

– Tak czy inaczej, musimy zdobyć profil DNA – powiedział – bo tylko to pozwoli nam połączyć te dwa zdarzenia. Dzięki temu udowodnimy, że Trond Holmberg był tym, którego ciało znaleziono w domu letniskowym Rønningena. Potrzebujemy tego, by pchnąć śledztwo do przodu.

Mężczyzna w białym kombinezonie skinął lekko głową, zsunął maskę na usta i nos i wrócił do pracy.

– Usiądźmy – zaproponował Malm i ruszył w stronę auta.

Wisting usiadł w fotelu pasażera.

– Coś nowego? – spytał, zatrzasnąwszy drzwi samochodu. Malm sięgnął po aktówkę leżącą na tylnym siedzeniu.

– Wczoraj późnym wieczorem nasz informator spotkał się z Mullerem – odpowiedział i otworzył teczkę. – Z rozmowy wywnioskował, że to sam Rudi wybrał się w piątek z Holmbergiem do Larviku i że to Rudi pociągnął za spust.

Komisarz patrzył prosto przed siebie. Cienka warstwa pary osiadła na wewnętrznej stronie przedniej szyby.

– Ale jego samochodu nie zarejestrowały punkty poboru opłat.

Malm uruchomił silnik i nastawił ogrzewanie.

– Mógł skorzystać z innego auta – skwitował i włączył wycieraczki. – Przyślij materiał do nas, to zlecę któremuś z chłopaków, żeby sprawdził, czy na nagraniu nie pojawiają się pojazdy, którymi jeżdżą ludzie z najbliższego otoczenia Mullera.

Wisting skinął głową. Para wodna zniknęła i teraz widział wszystko wyraźnie.

Znad zgliszcz od czasu do czasu unosiły się słupy ciemnego dymu.

– Jeśli to on był razem z Holmbergiem, gdy ten został zabity, to rozumiem już, dlaczego teraz tak bardzo ryzykuje – powiedział. – Gdyby udało nam się położyć Holmberga na stole sekcyjnym, Muller znalazłby się w poważnych tarapatach.

Malm zgodził się z Wistingiem i podał mu plik zdjęć.

– Materiał zdjęciowy z wczorajszej obserwacji z „Shazam Station” – wyjaśnił.

Komisarz przejrzał zdjęcia. Były wyraźne, choć zrobiono je z dość dużej odległości. Bez problemu rozpoznał Rudiego Mullera, ale pozostałych mężczyzn nigdy wcześniej nie widział.

– To Tage Larsen. – Malm wskazał mężczyznę przy kości, o bujnych kręconych włosach, który siedział naprzeciw Mullera. – Tego drugiego nie znamy.

Wisting przyjrzał się trzeciemu uczestnikowi spotkania. Nie wiedział, kim on jest, ale to na pewno nie był Tommy Kvanter.

Oddał zdjęcia. Zrozumiał, że istniały inne możliwości, których nie brał wcześniej pod uwagę. A jednak Malm i jego ludzie musieli wiedzieć o Tommym i jego związku z Line, bo jeśli nie, to ich wywiad nie działał.

– Były chłopak mojej córki tam pracuje – powiedział, wskazując głową na zdjęcia. – Jest jednym z właścicieli. Tommy Kvanter.

Malm przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

– Zerwali ze sobą? – spytał w końcu.

– Tak. Od dawna im się nie układało i nie są już razem. Mieszkali w domu Line. Kilka dni temu moja córka przeniosła się do naszego domu letniskowego. Chce mu dać czas na znalezienie innego lokum.

– Z tego, co zrozumiałem, chcieli tylko od siebie odpocząć – skomentował Malm.

Wisting przełknął ślinę. A więc wywiad działał bez zarzutu. Ludzie Malma na pewno dysponowali zdjęciami Line i Tommy’ego.

– Jest zamieszany? – spytał wprost.

Malm zamknął teczkę na znak, że spotkanie dobiegło końca.

– Nie mamy takich informacji – odparł. – Ale skoro, jak twierdzisz, nie są już parą, myślę, że powinienesz się z tego cieszyć. Lepiej nie mieć nic wspólnego z tym środowiskiem.

Wisting otworzył drzwi samochodu.

– Jeszcze jedno – powiedział Malm.

Komisarz siedział przy uchylonych drzwiach.

– Sprawy przybierają niebezpieczny obrót – oznajmił, ścisząc głos.

Wisting zamknął drzwi.

– Muller został przyparty do muru. Ci, z którymi robił interes, żądają zadośćuczynienia za nieudaną transakcję i śmierć jednego z kurierów. Chcą pięciu milionów.

– Co na to Muller?

– Planuje napad.

– Napad?

– Tak dorobił się majątku. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych dokonał kilku napadów na transporty. Przez ostatnie dziesięć lat jego głównym źródłem dochodów był przemyt narkotyków, ale wciąż ma rozległe kontakty.

– Co chce obrabować?

Malm wzruszył ramionami.

– Tego jeszcze nie wiemy. Informator nad tym pracuje, ale od dawna krążyły plotki, że szykuje się jakiś duży skok, prawie jak na NOKAS^[5], ale nikt nie miał chwilowo ochoty podjąć takiego ryzyka.

Wisting zamknął oczy. To było jak piekielny krąg. Ci, którzy już byli zamieszani w sprawę, wpadali w spiralę coraz poważniejszych przestępstw. Im dalej się posuwali, tym trudniej było policji ich powstrzymać.

^[5] NOKAS (Norsk Kontantservice AS) – spółka zajmująca się zarządzaniem i dystrybucją gotówki w norweskich bankach, która w 2006 roku wyodrębniła się z Banku Centralnego Norwegii. Chodzi o napad na lokalny oddział firmy NOKAS w Stavanger, do którego doszło 5 kwietnia 2004 roku. Był to największy napad w historii Norwegii. Przestępcy zrabowali ponad 57 milionów koron. Jeden z interweniujących policjantów został zastrzelony.

Bezpośredni samolot do Wilna wystartował zgodnie z planem. Wisting i Ahlberg siedzieli w dziesiątym rzędzie, oddzieleni wolnym miejscem. Zaledwie połowa foteli była zajęta. Większość pasażerów stanowili litewscy robotnicy sezonowi wracający do domu, ale była też garstka norweskich przedsiębiorców ubranych w garnitury, z gazetami finansowymi na kolanach.

Na skos od Wistinga i Ahlberga siedziała młoda kobieta i przeglądała najnowsze wydanie „Słuchaj i Oglądaj”. Po chwili zatrzymała się na dużym zdjęciu Thomasa Rønningena. Wisting przeczytał nagłówek: „Nieznany mężczyzna znaleziony MARTWY W LETNIEJ POSIADŁOŚCI”. Wiele z wykorzystanych zdjęć pochodziło z wakacyjnego reportażu, w którym szczegółowo opisano spotkania Rønningena ze znanymi kolegami z NRK.

Wisting odwrócił wzrok, odchylił się do tyłu i starał się przypomnieć sobie, co wie na temat kraju, do którego leci. Kilka dni temu ledwo był w stanie określić położenie Litwy na mapie względem pozostałych państw nadbałtyckich. Wstyd mu było przyznać, jak mało wie o kraju, który dzieliły od Oslo mniej niż dwie godziny lotu. W wieczór przed podróżą przeczytał w encyklopedii, że Litwa graniczy od północy z Łotwą, od wschodu z Białorusią, a od południa z Polską. Kiedyś Litwa była prawdziwym imperium, rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego. Teraz dawne mocarstwo zajmowało terytorium mniejsze od powierzchni Østlandet. Zdziwił się, czytając, że na Litwie mieszka niecałe 3,6 miliona ludzi. Według policyjnych statystyk dotyczących przestępstw dokonywanych przez cudzoziemców Litwini plasowali się na zaskakująco wysokim miejscu. Biorąc pod uwagę, że sąsiadująca z Litwą Polska miała niemal 40 milionów mieszkańców, a o połowę mniej skazanych w Norwegii, obraz przestępczości kraju, do którego się wybierał, nie przedstawiał się zbyt optymistycznie. Bezrobocie sięgające dwudziestu procent i duża liczba żyjących

w ubóstwie znacząco się do tego przyczyniały.

Wilno liczyło 580 000 mieszkańców i było miastem o bogatej historii.

Wisting nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej słyszał o litewskim prezydencie. Minał informacje dotyczące ustroju państwa i gospodarki, natomiast zainteresował się organizacją policji. Wyglądało na to, że nie różniła się zbyt od norweskiej.

– O drugiej mamy spotkanie z komendantem – powiedział Ahlberg, gdy samolot osiągnął optymalną wysokość. – Potem zameldujemy się w hotelu.

– Jak to zrobimy? – spytał Wisting. Mówił cicho, tak aby inni pasażerowie nie słyszeli, o czym rozmawiają.

– Wysłałem im streszczenie sprawy i wyjaśniłem, że w związku z zabójstwem chcemy przeprowadzić rozmowę z rodziną Dariusza Platera i trzema innymi obywatelami Litwy: Teodorem Miloszem, Valdasem Murawiewem i Algirdasem Skvernelisem. Dostałem już ich adresy i dane z rejestru.

Wyjął plik wydruków ze zdjęciami trzech żyjących członków „Kwartetu z Ponar”.

– Mówiłeś, że Valdas był skazany za napad – skomentował komisarz, wskazując mężczyznę, który na niego napadł.

Ahlberg przesunął palec wzdłuż napisu pod zdjęciem.

– *Assault and robbery in 2006* – przeczytał. – Sześć miesięcy więzienia.

– Co z pozostałymi?

Szef „Bez granic” potrząsnął głową.

– Nie byli skazani – skwitował i podał koledze wydruki.

Komisarz wyjął okulary i zaczął czytać.

Dariusz Plater był najstarszym z czworga rodzeństwa, nadal zameldowany w mieszkaniu matki na Šešėlių gatvė. O ojcu nie było żadnej wzmianki.

– Czy rodzina została powiadomiona o jego śmierci? – spytał.

– Poprosiłem ich, żeby z tym poczekał, dopóki nie porozmawiamy z jego kolegami, z którymi przebywał w Norwegii. Tym bardziej, że oprócz norweskiego rejestru daktyloskopijnego nie mamy innego, bardziej formalnego potwierdzenia jego tożsamości.

Wisting przytaknął. Mieli przewagę taktyczną.

Dalej przeglądał wydruki. Jeden z mężczyzn mieszkał na tej samej ulicy co Dariusz i również był zameldowany w swoim domu rodzinnym. Ten, który napadł na Wistinga, mieszkał sam i na innej ulicy, ale miał ten sam kod pocztowy co

tamci dwaj. To samo dotyczyło czwartego przestępcy.

– Jak będziemy się porozumiewać? – przyszło mu nagle do głowy.

– Litwini załatwią tłumacza z angielskiego.

Ułożył kartki w taki sposób, że wydruk ze zdjęciem mężczyzny, który ukradł mu samochód, znalazł się na samej górze.

– Chciałbym, żebyśmy zaczęli od niego – powiedział. – Od Valdasa Murawiewa.

– Ty decydujesz – Ahlberg skinął głową. – Tylko pamiętaj, że oni występują w charakterze świadków. Jeśli mamy zamiar oskarżyć ich o włamanie lub kradzież, musimy zastosować zupełnie inną procedurę.

Stewardesa zaczęła roznosić kawę. Komisarz oddał kartki koledze i opuścił stół z otworem na kubek. Ahlberg odebrał od niego wydruki i podał mu zafoliowany plik dokumentów.

– Co to jest?

– Analiza porównawcza spraw dotyczących zuchwałych kradzieży w Østlandet, za którymi, jak sądzimy, stoi „Kwartet z Ponar” – wyjaśnił. – Wszystkie miejsca zdarzenia są opisane. Spójrz tutaj!

Wyjął teczkę z rąk Wistinga i przewertował kartki. Na jednej z końcowych stron znajdowała się mapa Østlandet z kilkadziesiątoma czerwonymi punktami. Większość tworzyła kolonie zlokalizowane wzdłuż Oslofjorden.

– Sześćdziesiąt osiem domów letniskowych – oznajmił i przełożył kartkę. Na kolejnej stronie czerwone kropki łączyła cienka niebieska linia.

– Namierzyliśmy telefon Milosza – Ahlberg powiódł palcem wzdłuż niebieskiej linii, która miała swój początek na granicy szwedzko-norweskiej, docierała do Larviku, zataczała pętlę, po czym biegła wzdłuż E18 do Oslo i z powrotem do Szwecji trasą europejską E6.

– Gdy zamawiali bilety promowe, podali jego numer telefonu. Wczoraj dostaliśmy dane od operatora sieci komórkowej i nanieśliśmy je na mapę.

Wisting pochwalił pracę śledczych. Mapa była przejrzysta i czytelna i pokazywała trasę, jaką przebyli Litwini, pozostawiając za sobą dziesiątki splądrowanych domów.

– Właśnie tak pracujemy – ciągnął Ahlberg. – I dzięki temu odnosimy sukcesy. Nie zajmujemy się przestępstwami, lecz ludźmi, i przyglądamy się skutkom ich działań. Wystarczy, że na miejscu któregośkolwiek z tych włamań znajdziemy DNA lub odciski palców, pozostałe sprawy z takim samym *modus operandi*

przewrócą się jak kostki domina.

– Macie dane z piątku wieczorem? – spytał Wisting.

Ahlberg skinął głową i przekartkował dokumenty. Na ostatniej stronie znajdował się szczegółowy wykaz połączeń przychodzących i wychodzących, z datą, godziną, czasem trwania rozmowy oraz lokalizacją aparatu.

– W Larviku zjawili się w czwartek po południu. Prawie nie korzystają z telefonu aż do późnego piątkowego wieczoru. Wtedy rozpętuje się prawdziwe piekło, ale o tym wiesz już wszystko. Teraz staramy się dowiedzieć jak najwięcej na temat numerów, z którymi kontaktował się Milosz. Może przyda ci się to w śledztwie.

Komisarz zmrużył oczy i przyjrzał się liście. Było na niej kilka powtarzających się wielokrotnie numerów. Zauważył, że wiele z nich było numerami norweskimi, i natychmiast to skomentował.

– Załatwiają sobie norweskie karty SIM, za pomocą których komunikują się ze sobą na terenie Norwegii – wyjaśnił Ahlberg. – Wygląda na to, że nie kontaktowali się z żadnymi zewnętrznymi norweskimi numerami.

– A z hiszpańskimi lub duńskimi?

– Raczej nie. Dzwonili na Litwę i do siebie.

Wisting pił kawę i przeglądał materiały. To był ważny dokument, który osadzał Litwinów w konkretnym miejscu i czasie.

Oddał teczkę Ahlbergowi i wyjął jeden z segregatorów, które spakował do bagażu podręcznego.

Monotonny warkot silnika sprawił, że Wisting zrobił się senny. Zdążył przejrzeć zaledwie kilka stron, zanim zaczęły mu się kleić powieki. Nie odkładając segregatora, przyłożył skroń do szyby. Chmury za oknem były szare i gęste.

Hala przylotów lotniska w Wilnie była nowocześniejsza, niż Wisting przypuszczał, z dużymi szklanymi frontami i eleganckimi restauracjami. Po dwudziestu minutach odebrali bagaż i wolnym krokiem ruszyli w stronę rzędu taksówek, nie pokazując paszportów ani innych dokumentów tożsamości. Dzięki układowi z Schengen usunięto punkty graniczne, broniące wjazdu i wyjazdu z byłych republik radzieckich. Obywatele innych państw należących do strefy Schengen podróżujący samochodem, promem, pociągiem lub samolotem nie musieli legitymować się paszportem ani wizą, gdy przekraczali granice.

Ta sama umowa otworzyła przestępcom drzwi do krajów skandynawskich. Rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 roku umożliwiło im dostęp do dużego rynku, a po tym jak trzy lata temu państwa Europy Wschodniej ratyfikowały umowę z Schengen, w Skandynawii odnotowano dramatyczny wzrost przestępczości przeciwko mieniu.

Kierowca starego, ale przestronnego opla zabrał ich bagaż i powiedział, że wita na Litwie. Ahlberg usiadł obok niego i pokazał mu kartkę z adresem komendy głównej policji. Litwin ukłonił się i podziękował za informację. Wyjechał z terenu lotniska i ruszył autostradą w kierunku miasta, starając się nie przekraczać dozwolonej prędkości, chociaż było widać, że przychodzi mu to z trudem.

Lotnisko znajdowało się w odległości zaledwie kilku kilometrów od centrum, a mimo to krajobraz za oknem zmieniał się jak w kalejdoskopie: od gęstego lasu, przez zaorane pola uprawne, aż do terenów przemysłowych z wysokimi, szarymi blokami. Słońce przedzierało się przez jednolicie szarą pokrywą chmur, które zasnuwały niebo, i odbijało się w szklanych ścianach wieżowców i nowoczesnych budynków biurowych. Olbrzymie dźwigi przenosiły betonowe szkielety nowych konstrukcji.

Komenda główna policji mieściła się w trzypiętrowym budynku po północnej stronie rzeki, która dzieliła miasto na dwie części. Białe radiowozy z zielonymi pasami wzdłuż boków stały na policyjnym parkingu.

Ahlberg zapłacił kierowcy i wszedł pierwszy przez oszklone drzwi. Przedstawił ich umundurowanemu policjantowi siedzącemu w dyżurce i pokazał wydruk wiadomości mailowej dotyczącej umówionego spotkania.

Chociaż zjawili się pół godziny za wcześnie, natychmiast podszedł do nich młody mężczyzna w szarej koszuli i bordowym krawacie i wpuścił ich do środka. Walizki umieścił w jednym z pokoi i poprowadził ich w głąb budynku. Odgłos ich kroków odbijał się echem od ścian, gdy wchodzili po schodach na najwyższe piętro. W połowie pustego korytarza młody policjant zatrzymał się przed drzwiami oznaczonymi tabliczką: Sigitas Lancinskas – Policijos Viršininkas. Wyglądał tak, jakby bał się zapukać. Otworzyła im młoda kobieta. Wpuściła ich do przedpokoju i podziękowała policjantowi, który ich przyprowadził.

Potem poprosiła gości, aby usiedli na kanapie i poczekali, a sama zniknęła za podwójnymi drewnianymi drzwiami prowadzącymi do sąsiedniego pokoju. Chwilę później wróciła w towarzystwie bladego mężczyzny po pięćdziesiątce, z krótko ostrzyżonymi siwymi włosami. Miał na sobie gruby zielony mundur z trzema gwiazdkami i dwiema belkami na pagonach. Jego pierś zdobiło kilkanaście baretek odznaczeń.

– Witam na Litwie – powiedział po angielsku, rozłożył ramiona, po czym uściśnił im ręce obiema dłońmi. – Nazywam się Sigitas Lancinskas. Jestem komendantem stołecznej policji – dodał, tłumacząc tytuł umieszczony na drzwiach jego gabinetu, i wydał sekretarce kilka krótkich poleceń po litewsku.

Gabinet komendanta policji w Wilnie był duży i ciepły, ale słabo oświetlony. Parkiet przykrywały grube dywany, a w oknach z zamontowanymi żaluzjami wisiały ciężkie zasłony. Dominującym meblem w pokoju był owalny stół konferencyjny wyłożony zielonym filcem, otoczony dwunastoma krzesłami. Na środku stołu znajdowała się karafka z wodą i kilka szklanek.

Lancinskas poprosił ich ruchem dłoni, żeby zajęli miejsca na szczycie. Gdy tylko usiedli, rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł mężczyzna w ciemnym garniturze.

– To jest naczelnik wydziału kryminalnego, Antoni Mikulskis – przedstawił go komendant. – To on będzie panom towarzyszył i zapewni wszelką możliwą pomoc.

Nowo przybyły podał im rękę na powitanie i wręczył każdemu z nich

wizytówkę, na której odwrotnie dane kontaktowe były wydrukowane w języku angielskim.

– Jak minęła panom podróż? – spytał, siadając przy stole.

– Bez najmniejszych problemów – zapewnił Wisting.

Naczelnik wydziału skinął głową z zadowoleniem. Potem otworzył teczkę wypchaną dokumentami i wyjął z niej pismo opatrzone logo policji norweskiej.

– Proszę potwierdzić, czy dobrze wszystko zrozumiałem – powiedział nienaganną angielszczyzną. – Jeden z naszych obywateli został zastrzelony w południowej Norwegii. Panowie przylecieli tu po to, aby przeprowadzić rozmowę z trzema znanymi z imienia i nazwiska osobami, które towarzyszyły mu w Norwegii, oraz z rodziną zmarłego?

Wisting i Ahlberg przytaknęli.

Mikulskis sięgnął po karafkę z wodą.

– Czy któraś z tych osób jest oskarżona o dokonanie tego zabójstwa? – spytał, nalewając wodę do czterech szklanek.

– Nie.

– Rozumiem, że osoby, które towarzyszyły ofierze, opuściły terytorium Norwegii, nie kontaktując się w tej sprawie z norweskimi władzami. Czy któryś z naszych obywateli jest podejrzewany o jakikolwiek związek z tą sprawą?

– Obawiam się, że sprawa jest o wiele bardziej złożona – odparł Wisting i położył przed sobą segregatory z dokumentami. Ponad godzinę zajęło mu przedstawienie dotychczasowych wyników śledztwa, uzupełnionych zdjęciami i ilustracjami poglądowymi. Widział, że to, co mówił, wzbudziło zainteresowanie obu przedstawicieli litewskiej policji. Z czasem zaczęli zadawać pytania, wysuwać własne propozycje i komentować norweskie dochodzenie.

– Bardzo interesujące i bardzo dziwne – podsumował komendant. – Mam nadzieję, że pobyt na Litwie przyniesie odpowiedzi na wszystkie pytania, czego szczerze panom życzę.

– My też sobie tego życzymy – przytaknął Wisting.

– Porozmawiajmy o stronie praktycznej – zaproponował naczelnik wydziału kryminalnego. – Sprawa wygląda tak, że chcecie panowie przeprowadzić nieformalne wstępne dochodzenie, żeby później móc dokonać przesłuchań sądowych. Mam rację?

– Owszem.

– Myślę, że ściąganie ich tutaj do komendy byłoby bezcelowe. Zamiast tego powinniśmy im złożyć niezapowiedzianą wizytę.

Komisarz był tego samego zdania.

– Będę panom towarzyszył osobiście. Odbierzemy was nieoznakowanym radiowozem sprzed hotelu jutro o dziewiątej rano, oczywiście o ile wam to odpowiada.

Wisting wolał zacząć jeszcze tego samego wieczoru, ale zgodził się na propozycję naczelnika.

Litewscy policjanci wymienili kilka słów w rodzimym języku, po czym wstali.

Komisarz podziękował za ciepłe przyjęcie, a naczelnik obiecał, że zorganizuje im transport do hotelu.

A więc to tutaj znajdują się odpowiedzi na nasze pytania, pomyślał Wisting, gdy stali przed budynkiem komendy i czekali na samochód, który miał ich zawieźć do hotelu.

Jednocześnie ogarnął go dziwny niepokój. Zrozumiał, że właśnie to Suzanne miała na myśli, mówiąc o lęku przed nieznanym. Przerazała go świadomość, że w każdej chwili w tym obcym kraju może się wydarzyć coś nieprzewidzianego i dramatycznego.

Siedzieli na tylnej kanapie radiowozu i przyglądali się ulicom, na których dominowali przedstawiciele młodego pokolenia. Tego, które dokonało transformacji Litwy z republiki radzieckiej w nowoczesne państwo. Wisting zupełnie inaczej wyobrażał sobie Wilno. Ze zdziwieniem odkrył, że pod wieloma względami przypomina Kopenhagę lub Paryż albo każdą inną kosmopolityczną stolicę XXI wieku. Miasto stanowiło mieszaninę zatłoczonych ulic i malowniczych targów i zaułków. Ekskluzywnych galerii handlowych, sieci sklepów, kawiarni ze stolikami na powietrzu i designerskich butików. Wszędzie było czysto i schludnie.

Ahlberg wskazał katedrę z wolno stojącą dzwonnica i warownię na szczycie wzgórza na tyłach miasta, zabytki, które miał okazję zwiedzić podczas swojego ostatniego pobytu w Wilnie. Kierowca kiwał głową z uśmiechem, chociaż nie rozumiał, o czym rozmawiają.

Hotel Astorija znajdował się po drugiej stronie miasta, w starej, zabytkowej części Wilna. Im bliżej hotelu, tym więcej brukowanych ulic i mniejsze odległości między budynkami, zauważył Wisting. Wiele starych domów, które w czasach komunizmu traktowano po macoszemu, teraz odrestaurowano, co niewątpliwie dodawało dzielnicy uroku.

Przydzielono im sąsiednie pokoje na trzecim piętrze, z widokiem na główną ulicę Starego Miasta. Pokój komisarza był wyposażony w mały balkon z balustradą z kutego żelaza. Wisting wyszedł na dwór i chwycił się mocno poręczy. Niebo nadal było szare i zimny wiatr zawiewał między wysokimi budynkami, a mimo to przy kawiarnianych stolikach siedziało wielu gości pochylonych nad filiżankami kawy i kieliszkami wina. Niezliczone stragany z pamiątkami kusily turystów ozdobami z bursztynu i drewna, dzierganymi ubraniami i matrioszkami.

Z miejsca, w którym się znajdował, zliczył jedenaście wież kościelnych górujących nad dachami budynków. Wyglądało na to, że Litwini są ludźmi głęboko religijnymi, ale to z kolei kłóciło się z przekonaniem, jakiego nabrał Wisting, który widział w nich głównie przestępców.

Przed obiadem zadzwonił do Nilsa Hammera. Ten nie miał dla niego żadnych nowych informacji, ale w jego głosie słychać było zakłopotanie. Wistingowi przyszło do głowy, że Hammer przeanalizował dane z punktów poboru opłat i odkrył samochód Line. Współpracownicy Wistinga wiedzieli o związku Line z Tommym Kvanterem i znali jego przeszłość. Zaledwie kilka lat wcześniej jego nazwisko pojawiło się w materiałach śledczych, chociaż od dawna nie toczyło się przeciwko niemu żadne postępowanie.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać – zaczął komisarz. – Tommy Kvanter jest jednym z właścicieli i udziałowców „Shazam Station”.

– Wiem o tym – odparł Hammer. – Ale myślałem, że ze sobą zerwali.

– Bo zerwali. Ale chcę, żebyś powiadomił mnie, jeśli jego nazwisko wypłynie w toku śledztwa.

– Są podstawy, by go o coś podejrzewać?

– Nie, wręcz przeciwnie – zaprzeczył Wisting. – Zdaniem informatora Rudi Muller osobiście zjawiał się w Larviku, żeby odebrać kokainę.

– Wiesz, jakim samochodem się poruszali?

– Nie, ale Malm prosił, żeby przesłać mu materiały z bramek, żeby mogli sprawdzić, czy któryś z pojazdów wygląda znajomo.

– Koniecznie trzeba im to przesłać – skomentował Hammer. – Zajmę się tym.

Wisting zataił informację, że jeszcze przed wyjazdem przejrzał listę pojazdów i trafił na auto Line. Wsłuchiwał się w ton głosu Hammera, ale nie był w stanie stwierdzić, czy jego kolega dokonał podobnego odkrycia.

Gdy zakończyli rozmowę, nie mógł pozbyć się przykrej myśli, że postąpił niewłaściwie. Już miał zadzwonić ponownie do Hammera, gdy nagle dobiegło go pukanie do drzwi.

Ahlberg słyszał o świetnej restauracji, zlokalizowanej w piwnicy w jednej z bocznych ulic, w której serwowali pieczonego dzika i fantastyczne lokalne piwo.

Był późny wieczór. Nad osiedlem domów letniskowych zapadał zmierzch. Line podniosła wzrok znad komputera i przetarła oczy. Gdzieś wyczytała, że pewien pisarz codziennie pisał pięć stron, bez względu na to, czy zajęło mu to jedną godzinę czy pięć, ani czy to, co napisał, było dobre czy słabe. Następnego dnia czytał wszystko jeszcze raz, skreślał połowę i pisał kolejnych pięć stron. Line postanowiła, że zrobi tak samo, i z czasem odkryła, że to, co pisała, to nie były już pojedyncze słowa, lecz tekst, który powoli nabierał głębszego znaczenia. Postaci, do niedawna sztywne i bezbarwne, zaczynały nabierać życia i koloru.

Coś kazało jej spojrzeć przez okno. Na parapecie siedział czarny ptak i wpatrywał się w nią błyszczącymi oczami przypominającymi główki od szpilek.

Po chwili przyłączył się do niego inny. Line wstała, co wcale ich nie spłoszyło.

Nagle zjawił się trzeci i zaczął wciskać się między tamte dwa. Tuż za nimi Line zobaczyła całe stado, które obsiadło poręcz werandy i gałęzie najbliższych rosnących drzew.

Jak na dany sygnał, ptaki poderwały się w górę, zbiły w stado, zatoczyły łuk i zniknęły nad dachem. Line podeszła do okna, żeby sprawdzić, co mogło je wystraszyć, ale niczego nie zauważyła. Zanim wróciła na miejsce, zaciągnęła zasłony, które, jak się okazało, były zbyt wąskie i powstał między nimi niewielki prześwit.

Przeniosła wzrok z powrotem na monitor i przewinęła tekst do góry, żeby przeczytać trzy ostatnie akapity, ale zanim doszła do połowy, zatrzymała się. Znowu wstała, podeszła do drzwi, przekręciła zamek i zrobiła krok do tyłu. Stała bez ruchu i nasłuchiwała. Ogarnęło ją dziwne, znajome uczucie. Doświadczała go wiele razy. Gdy była sama. Wieczorem. Gdy było ciemno. Gdy ciszę zakłócały nieznane dźwięki.

Ale nigdy tak intensywnie jak teraz. Nie mogła pozbyć się przykrego

wrażenia, że nie jest sama, że ktoś czai się w ciemności. Ktoś, kto ją obserwuje. I czeka.

Wiedziała, że jej lęk jest irracjonalny, ale nie mogła się go pozbyć. Czuła się zagrożona. Poszła do kuchni i wyjęła z szafki kilka klamerek. Zbliżyła zasłony i spięła je razem.

Na dworze zrobiło się ciemno.

Rozpaliła w kominku. Tym razem szczapy drewna szybko zajęły się ogniem. Trzaski działały na nią uspokajająco, a płomienie rzucały przyjemne, migoczące światło.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się w ogień, aż oczy zaczęły ją piec.

Monitor przeszedł w stan uśpienia. Przesunęła palcem po panelu dotykowym i przywróciła go do życia. Szybko wciągnęła się w czytanie i już po chwili była myślami przy głównej bohaterce. Za oknem znowu zaczął padać deszcz, lecz tym razem nie towarzyszył mu wiatr.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy nagle aż podskoczyła z wrażenia. Obcy dźwięk, który usłyszała, nie pochodził z kominka. Dobiegał z zewnątrz, zza ściany, przy której siedziała. Był to głuchy dźwięk, jakby ktoś stąpał ciężko po trawie. Chwilę później wszystko ucichło.

Siedziała jak sparaliżowana i nasłuchiwała, ale padający deszcz zagłuszał inne odgłosy.

Na stole leżała wizytówka policjanta, który ją przesłuchiwał. Benjamin Fjeld, odczytała. Wzięła wizytówkę do ręki. Przekładała ją między palcami, zastanawiając się, co robić.

W tej samej chwili usłyszała ponownie ten sam dźwięk. Odgłos kroków i drapania wzdłuż ściany.

Zwierzę, pomyślała. Sarna, która wyszła z lasu za domem, zatrzymała się i zaczęła skubać trawę przed werandą.

Wstała, poszła do kuchni i nalała wody do szklanki. Zanim się napiła, postanowiła sprawdzić drzwi zewnętrzne. Były zamknięte.

Zegar kuchenny pokazywał wpół do jedenastej. Nie była zmęczona, ale zdecydowała, że położy się i poczyta w łóżku.

Zapisała tekst, zamknęła laptop i umyła zęby. Potem upewniła się, że wszystkie okna są zamknięte na haczyki, i odszukała latarkę na wypadek, gdyby wysiadł prąd. Zanim się rozebrała, zgasiła światło. Właśnie szukała T-shirta, w którym mogłaby spać, gdy nagle na zasłony padł cień człowieka.

Zastygła. Nasłuchiwała w napięciu, ale słyszała tylko swój oddech i deszcz, który stukał rytmicznie o dach.

Wtedy zatrzeszczały deski werandy.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Czuła, że opada z sił. Trzęsła się jakby z zimna i oblewała potem, jakby miała gorączkę.

Ktoś tam był. Stał na werandzie i zasłaniał światło lampy wiszącej przed drzwiami.

Kostka brukowa błyszczała od deszczu, który musiał spaść, gdy jedli obiad w restauracji. Wisting czuł, że piwo i mocny napój, który podano im do deseru, uderzyły mu do głowy i dlatego postanowił zaczerpnąć świeżego powietrza, zanim wróci do hotelu.

Pod wpływem wieczornych ciemności ulice zmieniły charakter i tempo, wypełniły się śmiechem, gwarem i pulsującą muzyką, która wylewała się z otwartych na oścież drzwi restauracji. Widząc to, żałował, że dostał pokój wychodzący na tętniącą nocnym życiem ulicę.

Obraz miasta był pełen kontrastów. Wistinga mijali w pośpiechu elegancko ubrani mężczyźni i mocno wymalowane kobiety w lekkich, luźnych strojach. Na chodnikach klęczeli żebracy, wypatrując z nadzieją przyjaznych dusz. Mężczyzna bez rąk i nóg siedział przywiązany do czegoś, co przypominało deskorolkę. Jakimś cudem udało mu się przesunąć do przodu za pomocą dwóch kijów.

– *Help me, sir!* – błagał. – *Help me! No food! No home!*

Szczupłą twarz wykrzywił grymas i żarliwa modlitwa.

Wisting potrząsnął głową i wsunął ręce głęboko do kieszeni. Przeszedł szybko obok niego, czując wyrzuty sumienia, i skręcił w jedną z wąskich bocznych uliczek oświetlonych jaskrawymi neonami. Młoda kobieta stojąca samotnie obok latarni otaksowała go wzrokiem. Mogła mieć dziewiętnaście, dwadzieścia lat.

Była ładna, ale wyzywająco ubrana i wymalowana. Miała na sobie skórzaną kurtkę, obcisłe dzinsy i sznurowane kozaki.

– *I might help you* – wydukała po angielsku i położyła dłoń na jego ramieniu.

Miała ciemnoniebieskie oczy. W jej rozbieranym spojrzeniu Wisting dostrzegł jedno wielkie marzenie: o innym, lepszym życiu niż to, które zmusiło ją do zarabiania na ulicy.

– Nie sędzę – odparł, potrząsając głową.

– Nie jesteś sam? – spytała i ponowiła propozycję.

Przesunęła dłoń po jego ramieniu i powiodła palcami po twarzy. Ten prosty ruch wywołał w nim natychmiastową, mimowolną reakcję, kazać mu się zatrzymać. Przez jego ciało przebiegł dreszcz. Nigdy wcześniej tak młoda i zmysłowa kobieta nie dotykała go w taki sposób.

– Skąd jesteś? – spytała.

– Z Norwegii.

– Mogę pójść z tobą do hotelu – uśmiechnęła się z nadzieją w oczach.

– *Sorry* – powiedział.

Odchrząknął, dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowany jej ofertą, i oddalił się.

Nastoletni chłopak w brudnym ubraniu podszedł do niego z tacą, na której leżały ozdoby z bursztynu.

– *Present for your lady at home* – powiedział zachęcająco.

Wśród ozdób znajdowały się naszyjniki, bransoletki i kolczyki ze skamieniałej żywicy. Wzrok Wistinga padł na wisiołek z zawieszka ze szlifowanego czerwonego bursztynu w kształcie serca.

Gdy młody sprzedawca zauważył, że Wisting waha się i zamierza odejść, chwycił go za ramię.

– *Very nice price* – zapewnił.

– Ile?

– *Two hundred litas.*

Czteryście pięćdziesiąt koron, obliczył szybko Wisting. Potrząsnął głową.

– *Please, mister* – chłopak nie dawał za wygraną. Podniósł naszyjnik i poprosił:
– *Tell me your price!*

Komisarz nie znał się na bursztynie, ale biżuteria była wykonana profesjonalnie.

– *One hundred* – zaproponował.

Nastolatek wyglądał na obrażonego, ale szybko zgodził się obniżyć cenę do 150 litów. Wisting upierał się przy swoim, ale w końcu ustąpił, gdy sprzedawca zażądał 120 litów.

Komisarz miał tylko banknoty o wysokich nominałach i chłopak nie mógł wydać mu reszty. Długo dyskutował z innym sprzedawcą i Wisting miał wątpliwości, czy w ogóle odzyska jakieś pieniądze. W końcu nastolatek oddał mu

plik banknotów. Komisarz odebrał je, nie przeliczając, czy reszta się zgadza. Nagle zauważył małą dziewczynkę, która niemal zlewała się z ciemną ścianą domu. Zachęcona sukcesem sprzedawcy biżuterii, zrobiła kilka kroków w stronę Wistinga, wyciągając przed siebie miskę ze szmacianymi lalkami.

Dziewczynka miała około ośmiu lat i piękne rysy twarzy. Do północy zostało nieco ponad pół godziny.

Przywołał ją do siebie. Lekko zalękniona podała mu lalki i cienkim głosem powiedziała coś po litewsku.

Wisting trzymał w ręce cały plik drobnych pieniędzy, ale wyjął z portfela nowy banknot o wyższym nominale i podał go dziewczynce, zanim wybrał jedną z lalek. Mała Litwinka zaczęła przeszukiwać kieszenie, żeby wydać mu resztę, ale pokazał jej gestem, że ma zatrzymać wszystko. Wiedział, że taka forma dobroczynności jest bezużyteczna, ale postanowił odstąpić od swoich zasad. Chciał dać dziewczynce odrobinę radości. Miał nadzieję, że chociaż pieniądze szybko się skończą, ośmiolatka na długo zapamięta ten późny jesienny wieczór.

Wrócił do hotelu, nie zatrzymując się więcej po drodze. Naszyjnik schował do walizki, a małą szmacianą lalkę posadził na nocnym stoliku. Zanim się położył, wyszedł na chwilę na balkon. Miał przed sobą nowy europejski plac zabaw dla bogatych. Ale wzrost ekonomiczny nie dotyczył wszystkich. Rozwarstwienie społeczne łatwiej było zauważyć po zapadnięciu zmroku. Jawna prostytutka i bieda, a tuż obok zamożni mężczyźni wysiadający z drogich samochodów w towarzystwie długonogich blondynek.

Wydawało mu się, że już rozumie, dlaczego ci, którzy nie widzieli dla siebie przyszłości w tym mieście, decydowali się szukać szczęścia w innych krajach, nawet jeśli to oznaczało wejście na drogę przestępstwa.

Line oddychała szybko i płytko, walcząc ze strachem.

Osoba znajdująca się przed domem zrobiła kilka kroków, przyłożyła ręce do głowy i zbliżyła twarz do dużego okna w salonie, próbując zajrzeć do środka. Line zobaczyła sylwetkę mężczyzny.

Cofnęła się, drżącymi rękami sięgnęła po wiszący na krześle sweter i włożyła go. Potem chwyciła pogrzebacz oparty o kominek i przez chwilę stała nieruchomo, zaciskając wilgotne od potu dłonie wokół zimnego metalu.

Chwiejnym krokiem podeszła do stołu, na którym leżał telefon komórkowy. Skradała się ostrożnie, żeby obcy człowiek stojący na werandzie nie zauważył żadnego ruchu.

Już miała podnieść telefon, gdy nagle usłyszała pukanie w szybę.

– Line?

Nieznajomy nie dawał za wygraną.

– Line? – powtórzył, nie przestając stukać w szybę.

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, czyj to głos.

– Tommy? – spytała.

Gdy otrzymała potwierdzenie, odstawiła pogrzebacz i uchyliła drzwi.

Tommy uśmiechnął się do niej. Mokre od deszczu włosy przylegały płasko do jego głowy. Otworzyła drzwi na oścież i wpuściła go do środka.

– Co ty tu robisz?

Przejechał dłonią po gęstych włosach.

– Musiałem cię zobaczyć.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– Łatwo nie było – przyznał i podszedł do niej. Sportowe buty zostawiły błotniste ślady na podłodze. – W okolicy jest mnóstwo domów letniskowych.

– Jesteś cały mokry. Zaczekaj tutaj.

Tommy spojrział w dół na swoje ubranie, a Line poszła do łazienki.

– Trzymaj – powiedziała, rzucając mu ręcznik. – Masz jakieś suche rzeczy na zmianę?

Potrząsnął głową, wycierając włosy ręcznikiem.

– Przeziębisz się.

– Mogę wysuszyć ubranie przy kominku – odparł i skinął głową na płonące drewno.

Chciała zaprotestować, ale nie zdążyła. Tommy zdjął buty i postawił je przy drzwiach, a potem zaczął ściągać sweter i spodnie.

Usiadła na kanapie i okryła się kocem. Patrzyła, jak Tommy w samym T-shircie rozwiesza mokre ubranie na krzesłach i dokłada do ognia.

– Po co tu przyjechałeś? – spytała.

– Żeby spróbować wszystko naprawić – odparł i usiadł naprzeciwko niej. Płomienie buzujące w kominku odbijały się w wilgotnej skórze jego twarzy.

– Nie, Tommy – odparła. – Na to jest już za późno.

– Nigdy nie jest za późno. Nie, jeśli łączy nas prawdziwe uczucie. Dla mnie to jest prawdziwe uczucie. Wiem, czego chcę. Pytanie – czego ty chcesz?

Wiedziała, czego chce.

– Potrzebuję stabilizacji. Poczucia bezpieczeństwa. Spokoju i przewidywalności. Potrzebuję kogoś, kto będzie miał dla mnie czas.

– Mogę sprzedać swoje udziały w restauracji – zaproponował.

– Nie możesz. Stracisz dużo pieniędzy.

– Stracę więcej, jeśli tego nie zrobię.

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Zrozumiała, że Tommy jest gotowy poświęcić się dla niej, i czuła się zagubiona.

Wstał i podszedł do kominka. Pod wpływem ciepła spodnie wiszące na krześle parowały.

– Co sądzisz o Mauritiusie? – spytał nagle.

Dobrze wiedział, co sądzi. Nie tak dawno leżeli w łóżku i wpatrując się w sufit, rozmawiali o egzotycznych krajach, które chcieliby zwiedzić. Dla niej takim miejscem był mały afrykański archipelag Maskarenów na Oceanie Indyjskim. Urodzajne wyspy z falującymi polami trzciny cukrowej i wspaniałymi wodospadami spływającymi po zboczach gór. Laguny z wielobarwnymi rafami koralowymi i piaszczyste plaże otoczone palmami.

Wyjął coś z tylnej kieszeni spodni. Wrócił na miejsce i położył przed Line

bilety.

– Chcę polecieć tam z tobą – powiedział. – W końcu spędzimy trochę czasu razem. Tylko ty i ja.

Spojrzała na bilety, nie biorąc ich do rąk, i zobaczyła, że kosztowały o wiele więcej, niż Tommy zarabiał.

– Jak... – zaczęła.

– Była promocja.

– I tak cię nie stać! – zaprotestowała.

– Wszystko się ułoży – odpowiedział z uśmiechem, siadając obok niej. – Dostanę trochę pieniędzy z restauracji. Ułoży się, zobaczysz. Tylko najpierw muszę pozamykać kilka spraw. I lecimy na wakacje.

Rzuciła okiem na datę wylotu. Zostało osiem dni. Przez chwilę przyglądała mu się bez słowa. Nie potrafiła niczego wyczytać z jego kociego spojrzenia.

– Cudownie będzie zostawić to wszystko – powiedział, kładąc rękę na jej kolanach.

Odwróciła wzrok i spojrzała ponownie na bilety. Podniosła je ze stołu i zobaczyła, że nie zapłacił za możliwość anulowania rezerwacji.

Położył głowę na jej ramieniu. Pięknie pachniał. Poczuła przyjemny, znany, męski zapach.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał.

Jego oddech łaskotał jej skórę. Nagle ogarnęła ją ogromna ochota, żeby go przytulić. Był jak bezpieczna przystań. Ostrożnie pogłaskała go po policzku. Poczuła ciepły oddech na wierzchu dłoni. Dotknęła jego ucha, powiodła palcami po skórze i znalazła zagłębienie w karku. Przyjemnie było poczuć je pod opuszkami palców.

Jego usta były lekko rozchylone. Patrzył na nią. Przyglądał się badawczo. W końcu zbliżył wargi do jej szyi i pocałował miękką skórę w miejscu, w którym ramię stykało się z karkiem.

Pocałunek wywołał u niej uczucia, całą lawinę uczuć, o których myślała, że wygasły.

Wsunęła palce w jego gęste włosy.

– Zgadzasz się? – spytał i spojrzał jej głęboko w oczy. Nie odpowiedziała. Wtedy pochylił się i ją pocałował.

Dotknęła językiem jego zębów. Mierzwiła jego włosy, wodziła dłońmi po plecach, coraz niżej, aż dostała się pod T-shirt i poczuła jego mięśnie poruszające się pod skórą.

Wyprostowała się tak, żeby mógł ściągnąć z niej sweter i rzucić go na podłogę. Lekko zawstydzona, przyłożyła czoło do jego piersi. Zdążyła zarejestrować przyspieszone bicie jego serca, zanim odsunął ją od siebie, pochylił się i pocałował ją po raz drugi.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. Bawiła się jego językiem, delikatnie przygryzała jego wargi. Dzieliła się z nim swoim oddechem i chciała więcej i więcej.

Chwilę później oboje byli nadzy. Wszedł w nią ciepły, silny i zdecydowany. Line wypuściła gwałtownie powietrze. Uczucie było tak wszechogarniające, że łzy spłynęły jej po policzkach, gdy Tommy poruszał się w swoim miarowym, dobrze znanym tempie.

Fala rozkoszy przybierała na sile, aż w końcu Line zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę, a szczytując, jęknęła cicho i zwolniła, choć niechętnie.

Potem leżała wyczerpana, bez tchu, z bijącym mocno sercem, a Tommy głaskał ją po włosach. Czowała jego serce przy swojej piersi i silne ramiona, którymi ją obejmował. To było przyjemne uczucie, ale powoli zaczynała żałować tego, co zrobiła.

Usiadła na kanapie i okryła się kocem. Tommy pociągnął kawałek w swoją stronę, żeby się przykryć.

– Jak mnie tutaj znalazłeś? – powtórzyła pytanie.

– Trochę się nachodziłem – zaśmiał się. – Ale wiedziałem mniej więcej, gdzie to jest, i tak długo jeździłem po okolicy, dopóki nie znalazłem twojego auta. Dalej było już prosto. Chodziłem od domu do domu. Zajrzałem niemal do wszystkich, zanim tutaj trafiłem.

– Czym samochodem przyjechałeś?

Wstał, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Pożyczyłem wóz od jednej z kelnerek – wyjaśnił. – Na polanie obok twojego golfa stał jeszcze jeden samochód – dodał, wskazując głową w kierunku zaparkowanych pojazdów. – Brudna furgonetka.

Line przesunęła się. Była zadowolona, że nie jest sama.

William Wisting i Martin Ahlberg nieśli każdy swoją filiżankę kawy z sali śniadaniowej do jednego z małych stolików w recepcji. Komisarz źle spał tej nocy. Natłok wrażeń, których poprzedniego wieczoru dostarczyło mu obce miasto, długo nie pozwalał mu zasnąć, a rano zbudził go, na długo zanim włączył się alarm w telefonie komórkowym.

Dokładnie o godzinie dziewiętej naczelnik wydziału kryminalnego, Antoni Mikulskis, przeszedł przez drzwi obrotowe. Miał na sobie ciemny rozpięty płaszcz i trzymał ręce w kieszeniach. Zauważył ich, gdy wstawali od stolika, podszedł i uścisnął im dłonie obiema rękami.

– Spaliście dobrze, moi panowie?

– Bardzo dobrze – zapewnili jednocześnie.

– To dobrze – odparł. – To dobrze. Samochód już czeka.

Szef wydziału odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia. Przy krawężniku stał szary opel z włączonym silnikiem. Policjant otworzył im tylne drzwi i Wistingowi mignęły przed oczami szelki do kabury, którą nosił ukrytą pod płaszczem.

Za kierownicą nieoznakowanego radiowozu siedział krótko ostrzyżony mężczyzna o szerokim karku. Odwrócił się, skinął głową i wypowiedział jakiś grzecznościowy zwrot po litewsku.

– Dokąd jedziemy? – spytał szef wydziału.

Komisarz otworzył aktówkę.

– Chcielibyśmy zacząć od tego człowieka – powiedział i podał mu wydruk ze zdjęciem i danymi personalnymi mężczyzny, który napadł na niego pięć dni temu. – Od Valdasa Murawiewa.

Mikulskis wziął do ręki dokument i powtórzył nazwisko.

– Vilkiškės gatvė 22 – powiedział do kierowcy.

Mężczyzna o szerokim karku przytaknął i włączył się do ruchu.

Ulice w centrum miasta były dobrze utrzymane, z eleganckimi restauracjami, drogimi samochodami i okazałymi budynkami, lecz zaledwie kilka przecznic od hotelu obraz miasta zmieniał się na niekorzyść. Znaleźli się w miejscu przypominającym stare postsowieckie przedmieście i pierwsze wrażenie Wilna jako nowoczesnej europejskiej stolicy zbladło. Im bardziej oddalali się od centrum, tym bardziej pogłębiał się kontrast między bogatymi ludźmi sukcesu, którzy za dnia dominowali w ścisłym śródmieściu, a ubogimi mieszkańcami peryferyjnych dzielnic.

Po dziesięciu minutach jazdy zabudowa stała się rzadsza.

Jechali obok walących się drewnianych domów w konstrukcji ryglowej, podwórzy z wrakami aut, prowizorycznymi szopami i zardzewiałymi zbiornikami na szambo, między którymi chodziły kury i dziobały w ziemi. Na jednym z podwórzy świnia ryła w oborniku. Tu i ówdzie wisiały odręcznie wypisane szyldy z ofertą sprzedaży różnych sezonowych warzyw.

Po kilku kilometrach kierowca zjechał z asfaltowej drogi w żwirową, którą wyznaczały porośnięte mchem potężne dęby. Wzdłuż niej w wąskim rowie płynęła zielona mętna woda.

Szef wydziału wskazał skupisko zabudowań gospodarskich leżące po drugiej stronie pola.

– To tam – wyjaśnił.

Kierowca znowu skręcił i dojechał do końca drogi. Tuż przed nimi znajdowało się pięć budynków otoczonych gęstwiną drzew, krzewów i wybujających chwastów. Największym z nich był jednopiętrowy dom, niegdyś biały, obecnie szary z łuszczącą się farbą.

Wysiedli. Miejsce było dziwnie ciche i ponure. Duszący dym wydobywający się z komina jednego z mniejszych budynków wisiał nad nimi jak mgła.

Za domem stała suszarka do bielizny, na której stara kobieta rozwieszała pranie.

Mikulskis przywołał ją do siebie i o coś zapytał. Staruszka wskazała niski drewniany dom z szarymi od brudu oknami.

Podeszli bliżej. W schodach brakowało kilku stopni, a część poręczy odpadła. Mikulskis stanął przed drzwiami razem z kierowcą, natomiast Wisting i Ahlberg czekali w mokrej, sięgającej kostek trawie.

Gdy zapukali, z pobliskiego drzewa zerwało się stado czarnych ptaków.

Wistingowi wydawało się, że słyszy płacz niemowlęcia, ale nikt im nie

otworzył.

Szef wydziału zapukał jeszcze raz.

Chwilę później rozległy się kroki i w drzwiach ukazała się pulchna kobieta. Miała bladą, zmęczoną twarz i włosy koloru ciemny blond. Litewscy policjanci wyjaśnili jej, że są z Policijos, i pokazali legitymacje służbowe. Z potoku niezrozumiałych słów Wisting wyłuskał jedynie nazwisko Valdas Murawiew.

Kobieta potrząsnęła głową i spojrzała w głąb mieszkania, skąd dobiegał coraz głośniejszy płacz małego dziecka. Zaczęła coś wyjaśniać i wskazała wypisany ręcznie szyld stojący w oknie: *Kambarių nuoma*.

Mikulskis wyjął z kieszeni płaszcz notes i zadał kobiecie kilka pytań, na które tamta najwyraźniej nie знаła odpowiedzi. Po chwili podniosła głos i zaczęła wymachiwać rękami. Szef wydziału odpowiedział jej ostrym tonem, po czym obaj litewscy policjanci energicznie skinęli głowami, dając znak, że rozmowa dobiegła końca. Kobieta rzuciła jeszcze dwa zdania, po czym weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Wyprowadził się – wyjaśnił Mikulskis. – Ona mieszka sama i wynajmuje mały pokój.

Na poparcie słów kobiety policjant wskazał szyld z napisem *Kambarių nuoma*. Pokój do wynajęcia.

– Wyprowadził się trochę ponad tydzień temu. Jest jej winien sto litów za dwutygodniowy pobyt. Ona sama wie tylko tyle, że miał szukać pracy. Nie zapłacił czynszu, a ona nie ma teraz za co kupić jedzenia dla dziecka. Trudno znaleźć chętnego na wynajem, bo nie dojeżdża tu żaden autobus.

Sto litów, pomyślał Wisting. Kobieta wynajmowała pokój obcemu mężczyźnie za mniej niż pięćset koron miesięcznie. Poprzedniego wieczoru tyle samo zapłacił dziewczynce za szmacianą lalkę.

– Jedziemy dalej? – zwrócił się do niego Ahlberg.

Szef wydziału poprosił o listę z adresami, które mieli sprawdzić.

Wisting podał mu wydruk.

– Teodor Milosz mieszka najbliżej – wyjaśnił Mikulskis i oddał mu listę. – To tylko pięć minut drogi stąd.

– A więc jedźmy tam.

Usiadł na tylnym siedzeniu radiowozu i przyjrzał się uważnie zdjęciu krótko ostrzyżonego mężczyzny o szerokim karku. Teodor Milosz miał dwadzieścia cztery lata i był jednym z dwóch najstarszych członków szajki, którą norwescy

śledczy nazwali „Kwartetem z Ponar”. To do niego należała szara furgonetka, którą się przemieszczali, i to on zamówił bilety na prom płynący przez Bałtyk. Z materiałów, które Wisting właśnie przeglądał, wynikało niezbicie, że Milosz przebywał w pobliżu Nevlunghavn w czasie, w którym doszło do zabójstwa.

Miejsce, do którego jechali, znajdowało się na obszarze o gęstszej zabudowie, ale również tutaj domy były w opłakanym stanie. Kierowca dwa razy wybrał złą drogę, zanim zatrzymał się przed niskim murowanym budynkiem, ukrytym między potężnymi drzewami. Większość okien była zabita deskami, a walący się dach porastał mech. Zdezelowana ciężarówka bez kół stała na blokach skalnych i wyglądało na to, że była stałym elementem krajobrazu. Kilka dziecięcych zabawek leżących na kopcu ziemi świadczyło o tym, że mimo wszystko dom jest zamieszkały.

Wisting wysiadł z radiowozu i poczuł zapach błota i butwiejących liści, i nieco słabszą woń ogniska.

Podeszli w czwórkę do domu. Z gzymsów i rogów odpadł szarobury tynk. Rura spustowa zwisała luźno wzdłuż wschodniej ściany domu.

Jedna z dwóch żelaznych poręczy częściowo się zawaliła. Wspinając się po szerokich schodach, musieli stawiać długie kroki nad workami pełnymi śmieci. W końcu dotarli do drzwi, które były poplamione i wybrudzone ziemią.

Mikulskis zapukał.

Po krótkiej chwili w drzwiach ukazała się młoda kobieta w ciemnozielonym swetrze, z małym dzieckiem na ręku. Miała gładkie brązowe włosy, zwisające luźno wzdłuż ramion.

Policjanci przedstawili się i Wisting usłyszał słowo „Norwegija”, gdy szef wydziału wskazał na niego i Ahlberga.

Gdy spytali o Teodora Milosza, kobieta skinęła głową. Potem zadała jakieś pytanie, na które odpowiedział Mikulskis. Nastąpiła krótka wymiana zdań, aż w końcu litewski policjant zwrócił się do Wistinga.

– To jego siostra – wyjaśnił. – Milosza nie ma w domu. Podobno był w Norwegii, żeby zarobić, ale wrócił wcześniej, niż planował. Wczoraj znowu wyjechał.

– Dokąd jej zdaniem mógł pojechać?

Mikulskis przetłumaczył pytanie.

– Ona nie wie, ale możliwe, że na bazar Gariunai.

– Mekka złodziei – skomentował Ahlberg.

– Sam? – dopytywał się Wisting.

Pytanie zostało przekierowane do siostry poszukiwanego.

Odpowiedź przyszła natychmiast:

– Ona nie wie.

Dziecko zaczęło cicho popłakiwać. Litewscy policjanci zakończyli rozmowę, chociaż Wisting nie usłyszał żadnych pożegnalnych zwrotów grzecznościowych.

– Co teraz? – spytał szef wydziału, gdy radiowóz wycofał się z podwórza.

– Wkrótce obaj się dowiedzą, że o nich wypyujemy – odparł Wisting.

– Pewnie już dzwoni do brata, żeby go ostrzec – przytaknął Mikulskis i wyjął z kieszeni płaszcz paczkę papierosów. – Może jedźmy do ostatniego z listy tak szybko, jak się da?

Komisarz poparł propozycję. W pliku dokumentów, które trzymał na kolanach, odszukał wydruk z rejestru i podał go litewskiemu policjantowi.

Mikulskis wsunął papierosa do ust i zapalił go, zanim odebrał dokument.

– Algirdas Skvernelis – odczytał i dodał, stukając palcem w zdjęcie: – Znamy dobrze jego brata. Siedzi w więzieniu na Łukiszkach i czeka na wyrok za napad na sklep.

Mówiąc, przytrzymał mocno papierosa wargami. Przymknął powieki, żeby dym nie wszedł mu do oczu.

– Algirdas to na razie drobny złodziejasek – ciągnął. – Chce się z nami dogadać.

Przez dłuższą chwilę wlekli się za wozem ciągniętym przez dwa konie, wypełnionym po brzegi słomą. Nie byli w stanie go wyminąć, musieli czekać, aż skręci w boczną drogę, prowadzącą do gospodarstwa.

Wisting zwrócił uwagę na to, że żaden z mijanych domów nie miał numeru, a tylko na niewielkiej części ulic widniały tablice z nazwą. Zastanawiał się, jak kierowcy udawało się odnaleźć właściwą drogę.

Po dziesięciu minutach zatrzymali się przed szarym murowanym budynkiem. Pługi, stare silniki i części samochodów ciężarowych leżały porzucane po podwórzu. Stary rower był przymocowany potężnym łańcuchem do zardzewiałej bramy.

W dwóch oknach paliło się światło. Gdy parkowali, w jednym z nich ukazała się mała drobna kobieta w wieku Wistinga. Miała wąską, bladą twarz i krótki prosty nos. Zanim doszli do drzwi, stała już w progu.

Policjanci przedstawili się. Kobieta przyglądała im się szklistymi niebieskimi oczami.

Powiedziała coś po litewsku, odwróciła się i zgarbiona weszła do środka.

Wisting podążał chłodnym korytarzem za litewskim kolegą. Ciemne panele ścienne i brązowe ze starości tapety pogłębiały ponury nastrój. Gdzieś tam brakowało klepek podłogowych, ale dom wydawał się czysty i zadbane.

Kobieta zaprowadziła ich do salonu. Na pomarańczowych abażurach z frędzlami widoczne były ślady przypaleń. Żółte wypłowiałe zasłony wisiały po obu stronach okna wychodzącego na inny szary budynek. Na pustej półce na książki stał wypchany ptak, którego ktoś próbował nieco „ożywić”, otwierając mu szeroko dziób, rozpościerając skrzydła, a w miejsce oczu wstawiając szklane kulki połyskujące złowieszczo.

Pod półką na książki królował duży telewizor plazmowy, ostro kontrastujący z resztą smutnego, starego wnętrza.

Kobieta usiadła na kanapie okrytej narzutą, która pasowała do zasłon. Litewscy policjanci usiedli naprzeciwko niej, a ponieważ w małym salonie nie było więcej krzeseł, Wisting wyszedł do kuchni i wrócił z dwoma taboretami.

– To jest matka Algirdasa – wyjaśnił Mikulskis. – Syna nie ma w domu od ponad tygodnia. Wyjechał do pracy w Norwegii.

– Nie wie, że jej syn wrócił?

Policjant zadał kilka pytań. W odpowiedzi kobieta potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Ona twierdzi, że Algirdas jest nadal w Norwegii. Wyjechał do pracy na trzy miesiące. Był tam już wcześniej. Jest zdolnym stolarzem.

– Powiedz jej o biletach promowych – podsunął Ahlberg.

Przez dłuższą chwilę rozmowa toczyła się w języku zupełnie dla Wistinga niezrozumiałym.

– Ona twierdzi, że gdyby jej syn naprawdę przyplłynął tym promem, to na pewno zjawiłby się u niej. Ona mu pierze, gotuje, ale on rzadko bywa w domu.

Kobieta nie przestawała mówić. Przez cały czas kołysała się do przodu i do tyłu i pocierała dłonie.

– Ona nie rozumie, co on takiego mógł zrobić – przetłumaczył szef wydziału. – To dobry chłopak, więc co norweska policja robi u niej w domu?

Kobieta ciągnęła dalej, a Mikulskis tłumaczył na bieżąco:

– Mówi, że się o niego martwi. Algirdas zawsze dzwoni do niej kilka razy w tygodniu, a ostatni raz kontaktował się z nią w dniu, w którym przyjechał do Norwegii.

Ahlberg wstał.

– Zapytaj ją, skąd ma ten wypasiony telewizor.

Mikulskis wyglądał na zaskoczonego. Wisting uniósł lekko dłoń na znak, żeby nie tłumaczyć tego pytania.

– To wszystko – powiedział.

Litewski policjant był najwyraźniej tego samego zdania. Podniósł się i zakończył rozmowę z matką Algirdasa zdaniem, które Wisting odczytał jako prośbę o to, aby namówiła syna do skontaktowania się z policją.

– Teraz musimy coś zjeść – stwierdził Mikulskis, gdy wsiedli do radiowozu. – Znam pewną restaurację niedaleko stąd, w której podają wyśmienity kugelis. Możemy jeść i dyskutować nad dalszą strategią – zaproponował.

– Pudding ziemniaczany – wyjaśnił Ahlberg.

Nie brzmiało to zbyt zachęcająco, ale Wisting czuł, że robi się głodny.

46

Line budziła się powoli, wciąż lekko odurzona winem, które wypili poprzedniego wieczoru. Miejsce obok niej było puste, za to z kuchni dobiegały przytłumione dźwięki.

W sypialni nie było żadnego zegara. Zwykle trzymała telefon komórkowy na nocnym stoliku, ale tym razem zostawiła go w salonie.

Wyciągnęła rękę i odsunęła zasłonę.

Mogło być koło dziewiątej. Pogoda wyraźnie się poprawiła. Słońce jeszcze nie wstało, ale nocne ciemności powoli znikwały. Zapowiadał się całkiem pogodny dzień.

Położyła się i zaczęła rozmyślać o tym, co się stało. Nie wiedziała, czy żałować tego, że znowu pozwoliła Tommy'emu zbliżyć się do siebie. Wydawało jej się, że podjęła decyzję, ale teraz nie była jej już tak pewna.

Tommy stanął w drzwiach i uśmiechnął się, widząc, że Line już nie śpi.

– Herbata? Kawa? – spytał.

– Kawa.

– Dobry wybór – pochwalił. – Jest już gotowa. Niewiele znalazłem do jedzenia w tej twojej kuchni, więc na śniadanie będzie tylko chrupkie pieczywo z serem.

– Żółtym czy brązowym?

– Żółtym.

Usiadła na łóżku i okryła nagie ciało kołdrą. Gdy Tommy wyszedł z pokoju, włożyła dres i grube skarpety. Zanim udała się za nim do kuchni, rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Czuła, że powinna zrobić coś ze swoją twarzą, ale teraz nie miała na to czasu.

Znad filiżanki, którą postawił przed nią na stole, unosiła się para.

– Niedługo muszę wyjechać – powiedział i napił się kawy.

Nie była pewna, czy ta wiadomość ucieszyła ją czy zirytowała. W pewnym

sensie poczuła się oszukana i wykorzystana, ale z drugiej strony miało ją tyle sprzecznych emocji, że z ulgą myślała o chwili, w której zostanie sama.

– Muszę być w Oslo przed jedenastą. Pia potrzebuje samochodu.

Skinęła głową w milczeniu.

– Ostatnio tyle się dzieje – mówił dalej. – Brat kobiety Rudiego prawdopodobnie zginął w pożarze.

Line zmarszczyła czoło. Wiedziała, kim jest Rudi. Był jednym z tych, którzy wykupili udziały w „Shazam Station” po tym, jak kolega Tommy’ego, współzałożyciel restauracji, musiał się wycofać. Line spotkała Rudiego zaledwie kilka razy, ale nie przypadł jej do gustu. Nie lubiła go. Miał rozdmuchane ego i zero samokrytycyzmu. Jego partnerka była opaloną blondynką z wybielonymi zębami i w butach na wysokich obcasach. Kobieta, z którą nie dało się o niczym porozmawiać. Po kilku próbach Line poddała się i raczej unikała kontaktu z nimi.

– Zginął w pożarze?

– Tak. Nikt nie widział go od wielu dni, a w poniedziałek jego mieszkanie w Grorud doszczętnie spłonęło. Strażacy wciąż przeszukują rumowisko.

Line przytaknęła. Słyszała w wiadomościach o pożarze.

– Jak to się stało? – spytała.

– Nie wiem, ale z mieszkania została tylko kupa gruzu. Byłem tam wczoraj. Będzie dobrze, jeśli uda im się ustalić przyczynę.

Opróżnił filiżankę i wstał.

– Kiedy wrócisz do domu?

Nie odpowiedziała. Wyjeżdżając, kazała mu się spakować i wynieść. Jego nieoczekiwana wizyta wywróciła wszystko do góry nogami. Zaczynała żałować, że do tego dopuściła. Nic się między nimi nie zmieniło. Powody, które sprawiły, że zrozumiała, że ich związek zmierza donikąd, pozostawały wciąż aktualne. Ani upojna noc, ani wizja egzotycznej wycieczki niczego nie zmieniły.

– Zobaczmy – rzuciła wymijająco.

Tommy wydawał się niezadowolony z odpowiedzi, ale jej nie skomentował. Wstawił brudną filiżankę do zlewu, podszedł do drzwi i włożył spodnie od dresu.

– Muszę już iść – powiedział.

Line wstała.

– Odprowadzę cię do samochodu – odparła i na stojąco dopiła resztkę kawy.

Szli wąską ścieżką prowadzącą na parking. Od czasu do czasu musieli okrążyć płytkie kałuże i błotniste bajora.

Tommy przyjechał niebieskim peugeotem. Szara furgonetka, którą Line widziała już pierwszego dnia, stała zaparkowana obok jej golfa. Cała przednia szyba była oszroniona od wewnątrz. Był to volkswagen caravelle. Line zajrzała do środka przez szybę od strony kierowcy. Wewnątrz panował porządek, nie licząc pary butów sportowych, stojących na fotelu pasażera. Bagażnik był zamknięty. Przeczytała numer rejestracyjny i skrzyżowała ramiona, czekając, aż Tommy przyjdzie się pożegnać.

Podszedł do niej i chciał ją pocałować. Odwróciła policzek, objęła Tommy'ego i przytuliła się, unikając pocałunku.

– Zadzwoń do ciebie – powiedział, gdy wypuściła go z objęć.

– Super – odrzekła.

Wsiadł do samochodu, zatrzasnął drzwi i wycofał auto, po czym ruszył powoli wąską drogą.

Line patrzyła, jak Tommy znika w oddali. Czuła się wewnętrznie pusta, całkowicie pozbawiona sił. Stanowczość, z której zaledwie kilka dni temu była tak dumna, zniknęła bez śladu. Teraz miała tylko mętlik w głowie. I znowu została sama.

Restauracja sąsiadowała z parkiem. Drzewa były pełne żółtych liści. Wisting posłuchał rady litewskiego komisarza i zamówił pudding ziemniaczany.

Gdy czekali na główne danie, kelner podał im kwas chlebowy. Słodkie jasne piwo, przypominające w smaku to, które matka Wistinga warzyła na Boże Narodzenie.

– Czeka nas już tylko rozmowa z matką Dariusza Platera – powiedział Antoni Mikulskis. – Może ona wie, gdzie możemy znaleźć kumpli jej syna.

– Jest tylko jeden problem – zauważył komisarz. – Nie mamy stuprocentowej pewności, że ofiara to Dariusz Plater. Identyfikacji zwłok dokonaliśmy na podstawie odcisków palców pobranych rok temu, gdy Plater został aresztowany w Norwegii. Wówczas wylegitymował się paszportem na nazwisko Dariusz Plater, ale nie mamy żadnej gwarancji, że dokument był autentyczny. Nie możemy zwrócić się do jego rodziny, dopóki nie ustalimy ponad wszelką wątpliwość, że chodzi o niego.

– Kiedy to potwierdzicie?

Ahlberg odpowiedział:

– Jego odciski palców są również w litewskim rejestrze. Interpol właśnie porównuje dane z obu naszych krajów. Biurokracja wszystko spowalnia, ale powinniśmy dostać odpowiedź jeszcze dziś, a najpóźniej jutro.

– Gdy przyjdzie odpowiedź, będziemy mogli dalej działać – skinął głową naczelnik litewskiego wydziału. – Co robimy do tego czasu?

– Może wybierzemy się na bazar Gariunai? – zaproponował Wisting. Chciał zobaczyć miejsce, które było rynkiem zbytu dla skradzionych w Norwegii towarów. – Może znajdziemy tam tych, których szukamy?

Mikulskis podniósł kufel do ust i zamyślił się.

– Tam jest siedem tysięcy stoisk – wyjaśnił. – To jak szukanie igły w stogu

siana, ale możemy was tam zawieźć. Ja wracam do komendy, gdzie czeka na mnie mnóstwo papierkowej roboty.

Ahlberg przytaknął.

– Do hotelu możemy wrócić taksówką. Spotkamy się jutro rano.

– Świetnie – ucieszył się naczelnik wydziału. – Macie moją wizytówkę.

Dzwońcie, to spróbujemy jeszcze raz namierzyć gości z listy.

Minęło prawie pół godziny, zanim jedzenie trafiło na stół. Tradycyjna litewska potrawa pachniała lekko oregano lub inną przyprawą. Przypominała trochę zapiekankę ziemniaczaną ze śmietaną i składała się z plasterków boczku i ziemniaków ułożonych warstwami w formie do pieczenia, w której ją podawano. Całość zdobiła śmietana i dżem borówkowy.

Smakowała wyśmienicie.

Wisting nalegał, że pokryje rachunek, chociaż Mikulskis się temu sprzeciwiał, wspominając coś o funduszu reprezentacyjnym. Komisarz przeliczył szybko w myślach lity na korony i wyszło mu, że za obiad dla czterech osób zapłacił niecałe 150 koron.

Gdy wsiedli do radiowozu, naczelnik zapalił kolejnego papierosa. Po kwadransie byli na miejscu. Osławiony bazar znajdował się za kilkusetmetrowym ogrodzeniem, przylegającym do trójpasmowej autostrady łączącej Wilno z Kownem.

Kierowca zatrzymał samochód przed budką wartowniczą usytuowaną przed głównym wejściem. Mikulskis wysiadł razem z nimi. Wisting stał i przyglądał się długim rzędom stoisk. Były to blaszane szopy i budy okryte brezentem. Na dachach leżały opony, kamienie i inne ciężkie przedmioty, które miały chronić je przed porywami wiatru.

Będąc na wakacjach w Turcji i Hiszpanii, komisarz zwiedzał miejscowe targowiska, ale czegoś takiego nigdy jeszcze nie widział. Bazar Gariunai był wprost gigantyczny. Z miejsca, w którym stał Wisting, widać było kilometry półek z samochodowym sprzętem audio, telefonami komórkowymi, piłami elektrycznymi, głośnikami, odkurzaczami, kosiarkami do trawy, częściami samochodowymi, sprzętem muzycznym, lodówkami i mnóstwem białych sukien ślubnych. Komisarz poczuł się tak, jakby stał przed wspólną wystawą Clas Ohlson, Biltema^[6] i IKEA.

– Co to za miejsce? – spytał bardziej samego siebie niż litewskich kolegów.

– To jest centrum handlowe dla ludzi, których nie stać na kupowanie ubrań

czy jedzenia w zwykłych sklepach – wyjaśnił Mikulskis. – Wiele z tych rzeczy to towary używane, w bardzo przystępnych cenach.

– Pochodzą z kradzieży?

Naczelnik wydziału wzruszył ramionami.

– Niewielka ilość może i tak, ale większy problem stanowią kieszonkowcy – powiedział, wskazując kamery monitoringu.

– Ale nie macie żadnej gwarancji, że te towary nie zostały skradzione? – drażył temat Ahlberg.

– Jasne jest, że na takich bazarach nie da się całkowicie wyeliminować przestępczości – przyznał Mikulskis.

– Dlaczego po prostu go nie zamkniecie? – zdziwił się Wisting. – Dochody z handlu na takim bazarze muszą być ogromne, a mogę się założyć, że większość tych ludzi nie odprowadza podatku dochodowego.

Mikulskis westchnął.

– Zbyt dużo ludzi tu pracuje – wyjaśnił. – Prawie siedemdziesiąt tysięcy ludzi utrzymuje się z tego miejsca. Zamknięcie Gariunai doprowadziłoby do katastrofy społecznej. Taniej jest zwalczać przestępczość, która tu kwitnie, niż pozbyć się bazaru.

Wistingowi odjęło mowę. Cała ekonomia opierała się na sprzedaży artykułów pochodzących z kradzieży i przemytu.

– Popieprzeni ludzie – skomentował Ahlberg po norwesku, rozglądając się po placu.

Naczelnik wydziału najwyraźniej nie miał ochoty ciągnąć tego tematu i wsiadł do radiowozu.

– Odezwijcie się jutro – powiedział i dał znak kierowcy, żeby ruszał.

Wisting i Ahlberg rozpoczęli wędrówkę między rzędami stoisk. Kupujący głośno targowali się ze sprzedającymi.

– Nieważne, co mówią – odezwał się Ahlberg, przystając przed budką z maszynkami do golenia, dezodorantami i innymi kosmetykami. Podniósł opakowanie pianki do golenia i pokazał Wistingowi metkę cenową z Rimi. – To rynek złodziei. Największy na świecie rynek zbytu dla kradzionych towarów. Wstyd dla całego kraju i dla miejscowej policji.

Ruszyli dalej. Wiele z tego, co oferowano, bez wątpienia pochodziło z kradzieży, ale im dalej w głąb, tym bardziej bazar przypominał stację uzdatniania prawie nieużywanych towarów z bogatego Zachodu. Były tam lekko zniszczone artykuły AGD, które otrzymały drugą młodość, i używany sprzęt

RTV, który wyszedł z mody.

– Prawie jak na finn.no – skomentował Wisting.

Faktem było, że wiele z transakcji zawieranych przez Internet między osobami prywatnymi również dotyczyło kradzionych towarów.

– Tu wszystko zebrano fizycznie w jednym miejscu – mówił dalej – natomiast w Norwegii oferujemy kradzione towary elektronicznie i nazywamy je „Morzem możliwości”.

– To nie do końca to samo – oburzył się Ahlberg.

Wisting nie kontynuował dyskusji. Gdy zaczął pracę w policji, kradzione towary sprzedawano najczęściej w bramach i zaułkach. Teraz wyparł je Internet. Na elektronicznych rynkach sprzedaży towarów używanych było wystawionych niemal trzysta tysięcy przedmiotów. Dochód ze sprzedaży szacowano na ćwierć miliarda koron rocznie. Ostrożne dane mówiły, że jedna dziesiąta transakcji dotyczyła odsprzedaży kradzionych towarów.

Zaczął padać deszcz. Sprzedawcy rozciągali nad stoiskami przezroczystą folię.

Wisting zatrzymał się przy stoliku z ozdobami. Były to głównie przedmioty ze złota. Pierścionki, bransolety i łańcuszki. Wziął do ręki szeroki pierścionek. Sprzedawca przyglądał mu się podejrzliwie. „Twoja Kari”, odczytał komisarz. „12 sierpnia 1966”. Obrączka ślubna. Dla tego, kto do niedawna nosił ją na palcu, była to drogocenna pamiątka, utracona na zawsze.

– Sto litów – poinformował sprzedawca.

Wisting potrząsnął głową i odłożył ją na miejsce.

Przed metalowym kontenerem stał mężczyzna na szeroko rozstawionych nogach i z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Śledził wzrokiem wszystkich, którzy wchodzili i wychodzili. Jedna z wychodzących osób niosła duże pudło ze zdjęciem telewizora plazmowego LG. *Life's Good*, brzmiał napis na kartonie.

Wisting i Ahlberg weszli do środka.

Kontener był wypełniony po brzegi elektroniką. Od telewizorów i odtwarzaczy DVD, przez kina domowe, do komputerów i konsol do gry. Tylko niewielka część znajdowała się w oryginalnych opakowaniach producenta, reszta stała luzem.

Jeden z mężczyzn klócił się ze sprzedawcą o cenę trzydziestocalowego telewizora plazmowego marki Samsung. Taki sam odbiornik skradziono z domu letniskowego Thomasa Rønningena. Cena, o którą się sprzeczali, nie przekraczała pięciuset litów, czyli tysiąca dwustu koron.

– Niedobrze mi się od tego robi – denerwował się Ahlberg. – Krew mnie

zalewa, kiedy na to patrzę.

Deszcz przybrał na sile i bębnił w dach blaszanego kontenera. Strażnik przy drzwiach skulił się i cofnął do wejścia.

Wisting i Ahlberg stali tuż za progiem i czekali, aż deszcz osłabnie. Jakiś mężczyzna szedł szybkim krokiem wzdłuż rzędu stoisk, zasłaniając się gazetą. Mijając ich, podniósł głowę i spojrzał w ich stronę. Na widok Wistinga otworzył szeroko oczy i rozdziawił usta. Pobiegł dalej, ale z wrażenia potknął się i upadł.

– To on! – zawołał Wisting, przeciskając się obok strażnika.

Mężczyzna podniósł się i zaczął uciekać. Miał dziesięciometrową przewagę. Valdas Murawiew.

To on pięć dni temu udawał poszkodowanego niedaleko Nevlunghavn, po to by ukraść Wistingowi samochód. Najwyraźniej on także go rozpoznał, chociaż widzieli się tylko ten jeden raz.

– *I wanna talk!* – zawołał za nim Wisting, ale bez skutku.

Gonił go między stoiskami i rzędami ławek, pod łopoczącymi na wietrze sukniami, apaszkami i szalami, które wisiały w przejściu.

Mężczyzna skręcił nagle w bok, przebiegł przez wąski pasaż i znalazł się na równoległej uliczce, na której panował większy tłok. Przedzierał się między ludźmi, którzy rozstępowali się na boki, ale zaraz zbijali ponownie w zwarty tłum. Wisting biegł za nim, wywołując gniewne reakcje przechodniów. Przez chwilę bał się, że stracił go z oczu, ale w połowie pasażu dostrzegł jego szerokie plecy w momencie, w którym Murawiew skręcał w kolejną boczną uliczkę. Wisting torował sobie drogę między straganami z zegarkami, okularami i paskami i prawie udało mu się odciąć Litwinowi drogę ucieczki. Chwycił go za rękaw kurtki, ale Murawiew wyrwał mu się i spojrzał na niego z wściekłością.

– *I wanna talk about Darius!* – nie poddawał się komisarz.

Mężczyzna pobiegł dalej. Wistingowi wydawało się, że w dłoni Murawiewa błysnął jakiś metalowy przedmiot. Nóż albo inna broń. Komisarz zawahał się, ale ruszył w pogoń za uciekinierem.

Przemierzyli bazar wzdłuż i wszerz, aż w końcu Litwin dobiegł do końca alejki. Dalej był już tylko szary mur. Po lewej stronie stały blaszane kontenery, a po prawej stragan z dzinsami.

Mężczyzna się zatrzymał.

Wisting zwolnił.

– Chcę tylko porozmawiać o Dariusie Platerze – powtórzył po angielsku.

Murawiew zmierzył wzrokiem mur, cofnął się, żeby wziąć rozbieg, i rzucił się na szarą ścianę. Zanim komisarz do niego dobiegł, stopy Litwina zniknęły po drugiej stronie.

Deszcz spływał po twarzy Wistinga, który z trudem łapał oddech. Stał lekko pochylony, z rękami opartymi o kolana.

Nagle zadzwonił telefon.

To był Ahlberg.

– Gdzie ty jesteś, do cholery?! – ryknął.

Wisting wyprostował się i rozejrzał dookoła.

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem – odparł i wyjaśnił, kogo przed chwilą gonił.

– Ty chyba zwariowałaś! – skomentował Ahlberg. – Czekam na ciebie przed wejściem. Wracamy taksówką do hotelu.

Komisarz ruszył w stronę, z której przyszli. Po drodze zatrzymał się pod parasolem, pod którym stara kobieta sprzedawała warzywa i napoje z lodówki ze szklanymi drzwiami. Kupił butelkę wody i wypił połowę, czekając, aż staruszka wyda mu resztę. Po chwili udało mu się uspokoić oddech.

Ahlberg tylko pokiwał głową, gdy Wisting ukazał się w wyjściu prowadzącym na parking.

– I co ty sobie myślałeś? – spytał. – Przecież to niebezpieczni bandyci.

Komisarz miał jednak inne zdanie na temat ludzi, których szukali. Jego spostrzeżenia nie pokrywały się z obrazem wędrownych złodziei i włamywaczy tworzących groźną, zorganizowaną grupę przestępczą. Widział w nich zagubionych młodych ludzi bez nadziei na lepszą przyszłość.

– Masz rację – odparł, próbując obrócić wszystko w żart: – Jestem już na to za stary.

Przejechał dłonią po mokrych włosach i odwrócił się, żeby jeszcze raz spojrzeć na zatłoczony bazar. Czuł, że wiele osób mierzy go wzrokiem. Obrócił się do nich plecami i ruszył w kierunku czekającej taksówki.

[6] Biltema – jeden z największych dostawców części samochodowych, akcesoriów, narzędzi i kosmetyków w Skandynawii, działający od 1963 roku.

Brudna szara furgonetka należała do Gunnara B. Hystada z Sandefjord. Esemes od Zarządu Dróg nie zawierał więcej informacji ponad to, że podatek roczny został opłacony.

Znalazła go w książce telefonicznej. Na jego nazwisko były zarejestrowane dwa numery telefonu: stacjonarny i komórkowy. Ulica, na której mieszkał, znajdowała się na jednym ze starszych osiedli domów jednorodzinnych na zachód od centrum. Pod tym samym adresem była zameldowana jakaś kobieta.

Line odszukała go również na listach podatkowych. Gunnar B. Hystad urodził się w 1950 roku, zgromadził niewielki majątek, a jego roczne dochody nie przekraczały pół miliona koron. Nie dowiedziała się jednak, jakie imię kryje się za inicjałem „B”.

Wpis do wyszukiwarki internetowej nie dał żadnych wyników. Archiwum gazety również nie zawierało żadnych informacji na jego temat. Natomiast wyników wyszukiwania nazwiska Gunnar Hystad bez cudzysłowu wyskoczyło tak dużo, że nie sposób było się przez nie przekopać.

Gunnar B. Hystad mógł być tym tajemniczym mężczyzną z lornetką.

Przez chwilę rozważała, czy nie zadzwonić do Benjamina Fjelda i nie podać mu numeru rejestracyjnego furgonetki, ale sądząc po tym, co znalazła w Internecie, jej właściciel nie wydawał się szczególnie interesujący.

Promienie słońca padały ukośnie przez przybrudzone okna. Błyszczący kurz tańczył w powietrzu. Line zamknęła pokrywę laptopa. Niczego się nie dowiedziała. A jednak w Gunnarze B. było coś intrygującego. Jego samochód stał tu przez całą noc. Hystad mógł oczywiście przebywać w jednym z sąsiednich domów letniskowych. Line była jednak przekonana, że mężczyzna spędził noc w prowizorycznym szałasie, który przez przypadek odkryła.

Wstała i poszła po aparat fotograficzny. Przejrzała zdjęcia, które zrobiła kilka

dni temu, ubrała się ciepło i wyszła na spacer.

Fale uderzały łagodnie o brzeg. Powietrze było przejrzyste. Dwie łodzie rybackie płynęły w stronę Skagerraku z masztami przypominającymi spiczaste sylwetki na tle horyzontu.

Ruszyła ścieżką na zachód, przez gęste zarośla.

Prześlągnięta wodą ściółka leśna ugięła się pod jej ciężarem. Z każdym krokiem kalosze zapadały się coraz głębiej.

Dotarła do brzegu w tym samym miejscu co ostatnim razem. Fale uderzały rytmicznie o ląd. Smagane wiatrem, powyginane sosny zwisały nad występem skalnym. Ze szczelin wyrastały małe drobne kwiaty.

Uniosła aparat i skierowała go w stronę ukrytego szałas. Długo tak stała, czekając na jakiś ruch. W końcu ścierpły jej ramiona. Opuściła aparat. I właśnie wtedy go zobaczyła.

Stał na wzniesieniu i obserwował kamienistą linię brzegową. Był zwrócony bokiem do Line, tak że nie mogła mu się przyjrzeć. Zauważyła tylko, że ma krótką brodę pokrywającą policzki, podbródek i szyję.

Zrobiła kilka zdjęć i ukryła się w zaroślach. Niewielkie stado czarnych wron siedzących na czubku pobliskiego drzewa zerwało się do lotu. Ptaki zaskrzeczały, pomachały parę razy skrzydłami i wylądowały kawałek dalej.

Przez miękki dywan z mchu biegła udeptana ścieżka, która zaprowadziła Line bliżej tajemniczego mężczyzny. Tuż przed końcem karłowatego lasu Line się zatrzymała. Nie chciała, żeby nieznajomy odkrył jej obecność. Spojrzała w stronę miejsca, gdzie stał ostatnio, ale już go tam nie było.

Wyszła z zarośli, strasząc kilka ptaków. Słońce mocno grzało, sprawiając, że nad nagimi przybrzeżnymi skałami unosiła się para.

Ciasny skalny wąwóz prowadził w dół płaskowyżu, na którym się znajdowała. Jedną ręką przyciskała aparat do piersi, a drugą przytrzymywała się nagiej śliskiej ścianie. Po chwili wspięła się na wzniesienie, na którym niedawno stał mężczyzna z lornetką. Rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie było go widać.

Spokojne morze marszczyło się łagodnie, a fale wtaczały się miarowo na kamienistą plażę. Z tej perspektywy gęste zarośla wydawały się niemal szare. Wiatr pozrywał żółte jesienne liście i tylko nagie cienkie gałązki próbowały dosięgnąć nieba.

Gdy tak stała bez ruchu, do lotu poderwało się ogromne stado czarnych ptaków. Było kilkaset razy większe od tego, które widziała parę dni temu. Zbiło się w wielką owalną piłkę i wzniosło ku niebu niczym ciemna chmura. Łopot

wielu tysięcy skrzydeł zagłuszył szum fal. Migoczący cień przemknął nad okolicą.

Był jak olbrzymi latający dywan, który wyginał się i falował.

Ptaki poleciały w kierunku morza. Gdy zasłoniły słońce, Line poczuła chłód.

Po chwili stado podzieliło się na dwie spiczasto uformowane grupy, które zawróciły w stronę lądu. Znowu wyszło słońce i tak nagle, jak ptaki się pojawiły, równie niespodziewanie osiadły na drzewach. Mimo to Line wydawało się, że ciągle słyszy głośny łopot skrzydeł. Podniosła aparat, ale było już za późno, by uwiecznić ten spektakularny widok.

– Widziała to pani? – spytał głos zza jej pleców.

Odwróciła się. Mężczyzna, którego szukała, stał w odległości dwóch metrów. Musiał ukryć się w jakimś wyłomie skalnym i podczołgać do niej zupełnie niepostrzeżenie.

Lornetka zwisała mu na piersiach, w dłoniach trzymał aparat fotograficzny. Oczy miał szeroko otwarte i wyglądał na zachwyconego tym, że może podzielić się z kimś swoimi spostrzeżeniami.

Line skinęła głową.

– Tak, to było wspaniałe.

Mężczyzna wciąż wpatrywał się w miejsce, w którym zniknęły ptaki.

– Czekałem na ten moment od wielu dni, ale to, co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Spuścił aparat na piersi i zbliżył do oczu lornetkę.

– Tu się schowałeś! – zawołał nagle i odsunął lornetkę, żeby wskazać ogromnego jastrzębia lub orła, który machał skrzydłami, chcąc trafić na komin ciepłego powietrza.

– Zbierają się tutaj w poszukiwaniu pokarmu, zanim odlecą na południe – ciągnął. – Wtedy są bardzo narażone na ataki drapieżników. I właśnie dlatego latają w licznych stadach, prawie jak uciekająca ławica śledzi. Często zmieniają kierunek, żeby zmylić wroga.

– Niesamowite, jak im się to udaje – skomentowała Line.

– Ptaki mają duży mózg w stosunku do reszty ciała – wyjaśnił mężczyzna. – Odległość od oczu do mózgu jest niewielka. Impulsy elektryczne docierają do niego błyskawicznie. Z daleka wygląda to tak, jakby całe stado zawracało jednocześnie, a tymczasem ptaki reagują na ruch innych członków stada, którzy lecą najbliżej nich. Szybkość reakcji ptaków jest wprost niepojęta.

Line przyjrzała mu się uważnie. Teraz nie miała już wątpliwości, że stoi przed

nią zapalony ornitolog. Podała mu rękę i przedstawiła się.

– Miło mi – powiedział tamten i potwierdził, że jest właścicielem brudnej furgonetki. – Gunnar Hystad.

– Widzę, że interesuje się pan ptakami.

Uśmiechnął się.

– To było od zawsze moje hobby. Latem przeszedłem na wcześniejszą emeryturę i dzięki temu mam więcej czasu. Od tygodnia praktycznie tu mieszkam.

– Ma pan tutaj dom letniskowy?

– Niestety nie. Żałuję, zwłaszcza teraz, gdy trwa sezon odlotów na zimowiska. Trasy migracyjne prowadzą tuż nad tym terenem.

Line starała się pokierować rozmową.

– Ale chyba nie nocuje pan na dworze?

– Czasem śpię w samochodzie, a czasem w szałasie, który sam zrobiłem. Zjawiłem się tutaj wczoraj po południu. Meteorolodzy zapowiadali wysokie ciśnienie i wiatr wiejący z północnego zachodu, a to oznacza optymalne warunki do odlotu. Jestem tu od świtu. Teraz czekam już tylko na gołębie grzywacze. Dziesiątki tysięcy grzywaczy mogą przelecieć tędy w ciągu kilku porannych godzin.

Line spojrzała w górę. Kilka mew krążyło nad ich głowami, poza tym niebo było puste.

Gunnar B. przyłożył lornetkę do oczu, przez chwilę obserwował niebo, po czym spuścił lornetkę i zapytał:

– A pani? Co panią tutaj sprowadza w ten chłodny jesienny poranek?

– Mieszkam w jednym z tamtych domów – wyjaśniła. – Próbuję pisać książkę. Zeszli razem z górskiej równiny.

– Tak, żeby móc pisać, dobrze jest spędzić trochę czasu w samotności – przytaknął mężczyzna, przeskakując z jednego bloku skalnego na drugi. – O tej porze roku rzadko można tu kogoś spotkać.

– Widziałam pana kilka dni temu. Później nie spotkałam już nikogo – potwierdziła.

– Kiedy pani przyjechała?

– W sobotę.

Gunnar B. skinął głową i pogłaskał się po brodzie.

– Straszne zamieszanie było tego dnia. Na pewno słyszała pani, co się stało w pobliżu Gusland?

Przytaknęła. Zastanawiała się, czy powiedzieć, że to ona znalazła zwłoki, ale postanowiła to przemilczeć.

– Ruch się potem zrobił jak na autostradzie. Jedna łódź pływała wte i wewte przez całą sobotę. Wystraszyli ptaki przy Måkesjæra. Nie mam pojęcia, czego mogli tam szukać.

Mężczyzna przez cały czas wypatrywał czegoś na niebie. W pewnej chwili uniósł gwałtownie aparat i skierował go w stronę czegoś, co dostrzegł w górze, ale nie zdążył uchwycić tego na zdjęciu.

– Bielik zwyczajny – wyjaśnił. – Rzadki ptak. Zwykle nie zapuszcza się tak daleko na południe. To dorosła samica. Rozpiętość skrzydeł wynosi niemal dwa i pół metra.

Zatrzymał się.

– Pokażę pani – powiedział.

Różne gatunki ptaków przewinęły się przez wyświetlacz, zanim mężczyzna zatrzymał się na bieliku, który płynął majestatycznie po szarym niebie.

– Mam też serię, na której chwyta rybę – pochwalił się ornitolog i przewijał dalej.

Po chwili na zdjęciach pojawił się inny motyw. Duża łódź pontonowa i płynący nią mężczyzna zastąpili polującego bielika.

– Co to jest? – spytała.

– Co takiego?

– Ta łódź.

Mężczyzna spojrział na wyświetlacz.

– To ta łódź, o której pani wspominałem. Pływała tam i z powrotem przez cały weekend. Kierujący nią mężczyzna nie odrywał oczu od brzegu. Widać było wyraźnie, że czegoś szuka.

Line wzięła do ręki aparat i przyjrzała się uważnie zdjęciu. Była to duża szara łódź z aluminiowym kadłubem i dużymi nadmuchiwanymi pontonami wzdłuż relingu. Wiedziała, że po znalezieniu zwłok w domu letniskowym Rønningena policja przeszukiwała teren przy użyciu śmigłowca i psów tropiących, ale nie słyszała, żeby używali również łodzi. Gdyby tak było, na pewno natknęliby się na łódkę, która przybiła do brzegu w pobliżu Gusland z kolejnym ciałem na pokładzie. Łódź na zdjęciu nie miała żadnego numeru rejestracyjnego ani barw narodowych.

Próbowała przypatrzeć się twarzy mężczyzny za sterem, ale wyświetlacz był zbyt mały, by można było dostrzec szczegóły.

– Nie wygląda mi na policjanta – stwierdziła.

– Nie? W takim razie na kogo?

Wzruszyła ramionami.

– Mój ojciec pracuje w policji. Mogę przesłać mu to zdjęcie.

Ornitolog odebrał od niej aparat fotograficzny, jakby niechętnie rozstawał się z czymś, co było dla niego tak cenne.

– Zapraszam pana do mojego domu – powiedziała. – Pan napije się gorącej kawy, a ja w tym czasie przekopuję zdjęcia na mój laptop.

Mężczyzna pogłaskał się po brodzie i skinął głową z uśmiechem.

– W Danii nazywają to czarnym słońcem – wyjaśnił Gunnar B., stojąc przy oknie.

Line wsypała do filtra pięć łyżeczek kawy.

– Co takiego? – spytała i nalała wody do dzbanka.

– Kiedy stado złożone z tysiąca ptaków frunie po niebie, całkowicie je zasłaniając. To wygląda jak zaćmienie słońca i każdej wiosny i jesieni jest atrakcją turystyczną zachodniej Jutlandii.

– Był pan tam?

– Wiele razy.

Ekspres do kawy zaczął pracować. Line podeszła do ławy i otworzyła laptop.

– Pożycz mi pan kartę? – spytała.

– Oczywiście.

Gunnar B. otworzył aparat fotograficzny, wyjął kartę pamięci i podał ją Line. Ta wsunęła ją do komputera, który bardzo szybko pobrał i wyświetlił miniaturki zdjęć. Line wybrała jedenaście z nich i przekopowała je do swojego laptopa. Gdy wyjmowała kartę, kawa była już gotowa.

Napełniła filiżanki i podała jedną gościowi, który siedział na kanapie.

– Jak pan myśli, co było przyczyną śmierci ptaków? – spytała, obejmując dłońmi swoją filiżankę.

Gunnar B. spojrzał na nią znad parującej kawy.

– Martwe ptaki spadną z nieba – odpowiedział, jakby cytował czyjeś słowa.

Roześmiał się.

– Czy nie to wieszczą prorocy? Że spadające ptaki będą pierwszym znakiem zbliżającego się dnia Sądu Ostatecznego?

Potrząsnął głową.

– Stado, które dzisiaj widzieliśmy, liczyło setki tysięcy sztuk. Kilkaset

martwych ptaków stanowi zaledwie promil. Ptaki umierają każdego dnia.

– Ale co mogło je zabić?

– Gdy orzeł morski rzuca się na swoją zdobycz, która leci w stadzie, potrafi zabić tuzin ptaków samym uderzeniem skrzydeł. Inne mogą tak się przerazić, że rozbijają się o drzewa albo padają z wycieńczenia. Ptaki szybko się stresują.

– Znalazłam dwa na tarasie – wyjaśniła, wskazując głową drzwi. – Przedtem martwego ptaka widziałam jakieś dziesięć lat temu. Rozbił się o szybę okna.

– Powodem może być również jakaś choroba lub zatrucie – stwierdził ornitolog. – Część stada mogła zjeść coś, czego nie trawi. Ludzie są czasem bezmyślni. Wiele z tego, co wkładają do karmników, szkodzi ptakom, a nawet je zabija. Na przykład resztki tłustego jedzenia, którego ptaki nie są w stanie strawić i które powoduje u nich biegunkę. Wtedy ptaki umierają w ciągu jednego, góra dwóch dni.

Siedzieli i rozmawiali o ptakach jeszcze przez prawie pół godziny, zanim Gunnar B. wstał i podziękował za kawę. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Line postawiła przed sobą laptop i otworzyła pierwszy plik ze zdjęciem.

Rozdzielczość była wysoka. Line mogła powiększyć twarz sternika bez szkody dla jakości obrazu. Stał lekko pochylony do przodu, z ponurym wyrazem twarzy. Oczy skrywały się za ciemnymi goglami, a włosy były zmierzwiłone od wiatru i słonej wody.

Nie miał na sobie munduru i nie przypominał policjanta ani pracownika pozostałych służb ratowniczych. Poza tym policjanci zawsze patrolowali teren w parach.

Zmniejszyła nieco obraz, by móc przyjrzeć się całej sylwetce i poszukać szczegółów, które pomogłyby go zidentyfikować. Mężczyzna był ubrany w ciemną wiatrówkę z dużą czerwoną literą R na piersi i napisem „Sailwear”. Po wpisaniu hasła do wyszukiwarki pojawiły się linki do strony duńskiej firmy odzieżowej.

To samo zrobiła ze zdjęciem łodzi. Z tyłu jednego z pontonów znajdował się biały napis „RaveRib”. Przeglądarka internetowa odesłała ją do strony duńskiego producenta łodzi.

Wpatrując się w zdjęcie, odchyliła się do tyłu. Łódź była wystarczająco duża, by przepłynąć Skagerrak, ale co robiła tutaj?

Poczuła, że jest głodna. Wstała i podeszła do lodówki. Masło i ser. To wszystko. Zanim wróciła do komputera, dołała sobie kawy.

Bez względu na to, czego mężczyzna ze zdjęcia szukał wśród przybrzeżnych

skął, musiało to mieć związek z zabójstwem.

Otworzyła pocztę i w polu adresowym wpisała imię i nazwisko ojca, a w temacie „Obserwacja podejrzanej łodzi”.

W paru zdaniach streściła, co udało jej się ustalić, podała nazwisko, adres i oba numery telefonu Gunnara B. Hystada i załączyła trzy zdjęcia.

Już miała wysłać wiadomość, gdy przypomniała sobie, że ojciec wyjechał służbowo. Usunęła jego adres, odszukała wizytówkę policjanta, który ją przesłuchiwał, i wpisała jego adres mailowy. Potem kliknęła „wyślij”, wstała i pojechała po zakupy.

50

Telefon komórkowy zadzwonił w chwili, w której Wisting kończył brać prysznic. Obwiązał się w pasie ręcznikiem i wyszedł z łazienki. Numer się nie wyświetlił. Przyłożył telefon do ucha, podał swoje nazwisko i natychmiast rozpoznał chropowaty głos Leifa Malma.

– Coś nowego? – spytał.

– Sporo się tu dzieje, ale nie chciałem zawracać ci głowy. Domyślam się, że miałaś bardzo pracowity dzień.

Komisarz przeczesał palcami mokre włosy.

– Mów – rzucił krótko i wrócił do łazienki.

– Muller był dziś w nocy w Larviku.

– W Larviku?

– Jechaliśmy za nim z Oslo. Zatrzymał się w tym nowym hotelu, Farris Bad.

– Sam?

– Tak.

– Co tam robił?

– Tego nie wiemy. Nikt ze znanych nam osób nie wszedł ani nie wyszedł z hotelu. Nie odnotowaliśmy też żadnych ciekawych rozmów prowadzonych z numeru, który kontrolujemy.

– Nadal tam jest?

– Nie. Rano wrócił do Oslo.

Wisting wytarł parę z lustra i przyjrzał się swojemu odbiciu. Rana zadana przez napastnika niecały tydzień temu zdążyła się zabiźnić. Został po niej tylko jasnoczerwony ślad. Przejechał dłonią po brodzie i stwierdził, że powinien był się ogolić, zanim wziął prysznic.

– Co to może oznaczać? – spytał.

– Możliwe, że przeprowadzał rekonesans. Wyjechał w nocy z hotelu i krążył po

okolicy przez niemal trzy godziny. Fatalnie się go obserwoowało, więc musieliśmy go puścić i poczekać, aż wróci.

– Mógł spotkać kogoś po drodze?

– Nie. Gdy meldował się w hotelu, podrzuciliśmy mu lokalizator. Jego auto było przez cały czas w ruchu.

– Mówisz, że Muller przeprowadzał rekonesans. Czy to znaczy, że do napadu może dojść w Larviku?

Odpowiedź padła szybciej i była bardziej kategoryczna, niż Wisting się spodziewał.

– Tak.

Milczał, czekając na dalszy ciąg.

– NOKAS ma pięć oddziałów. Jeden z nich znajduje się w Larviku. Wiemy, że w środowisku przestępczym od dawna krąży kilka planów napadu na filię w Larviku. Plany są opracowane bardzo szczegółowo, a mimo to dotąd nie było chętnych do przeprowadzenia skoku. Ryzyko jest zbyt duże. Sęk w tym, że od Nowego Roku oddział w Larviku zostanie zlikwidowany, dlatego do ewentualnego napadu musi dojść jesienią.

Wisting przytaknął. Wiedział, że kiedyś szykowano się do skoku na Bank Centralny Norwegii, który ma kilka placówek w Larviku, ale to było, zanim obrabowano oddział w Stavanger.

– Uważasz, że Muller kupił te plany?

– Pewności nie mam, ale wiele wskazuje na to, że Muller jest zainteresowany przejęciem ich za udział w zyskach. Godzinę temu dostaliśmy listę gości hotelowych. Jednym z nich był Svein Brandt.

Nazwisko wydało się Wistingowi znajome, ale pozwolił Malmowi mówić dalej.

– Svein Brandt to gruba ryba w środowisku przestępczym Østlandet, ale zawsze chowa się w cieniu innych. Jego nazwisko przewija się we wcześniejszych materiałach wywiadowczych dotyczących planowanego napadu na NOKAS w Larviku. Facet na stałe mieszka w Hiszpanii, ale chwilowo przebywa na gościnnych występach w Norwegii.

Komisarz starał się przetrwać wiadomość.

– Co na to wasz informator? – spytał.

– Jeszcze się z nami nie kontaktował, ale mamy nadzieję, że uda nam się doprowadzić do spotkania dziś wieczorem.

– Na kiedy mogą planować atak?

– To bardziej kwestia najbliższych dni niż tygodni. Rudi ma nóż na gardle.

Wisting przejechał dłonią po chropowatej skórze na brodzie.

– Bilet powrotny mam zarezerwowany na pojutrze, ale nie jestem pewny, czy zdążymy ze wszystkim – powiedział. – Właściwie jeszcze nic nie udało nam się załatwić.

– Zostań tam tak długo, jak trzeba – odparł Malm. – Tym my się zajmiemy.

– Jaki macie plan?

– Obserwujemy środowisko. Rudi nie dokona skoku w pojedynkę, potrzebuje co najmniej trzech, czterech ludzi. Poza tym musi skompletować sprzęt, samochody i broń. Zwykle dostajemy cynk, że kroi się jakaś akcja. Poza tym liczymy na dalszą pomoc informatora.

– Co zrobimy, jeśli dowiemy się, kiedy i gdzie uderzą?

– Ostatnie zdanie i tak będzie należało do waszego komendanta, ale ja zalecałbym kontratak. Wyłapać ich wszystkich, gdy uderzą. Alternatywą są oczywiście działania prewencyjne. Możemy nie dopuścić do skoku, wysyłając na miejsce kilka patroli w oznakowanych radiowozach albo dając Rudiemu znać, że wiemy o jego planach, ale wtedy ryzykujemy, że zmieni termin i weźmie nas przez zaskoczenie.

Wisting był tego samego zdania.

– Znaleźliście Tronda Holmberga? – spytał.

– Cztery godziny temu wydobyto go spod gruzów. W każdym razie to, co z niego zostało. Mamy czaszkę i gotową ekspertyzę odontologiczną. Biegły sądowy potwierdził, że to on. Trochę więcej czasu zajmie ustalenie, czy dysponujemy jego DNA, ale technicy są pełni optymizmu.

Komisarz przytrzymał telefon brodą i wyjął z walizki świeżą bieliznę.

– Przyczyna pożaru?

– Z tym już gorzej. Ten idiota zajmował się motocrossem i trzymał w salonie dwa motory z kanistrami pełnymi benzyny. W wielu miejscach stwierdzono obecność łatwopalnej cieczy, ale trudno będzie stwierdzić, czy ma to jakiś związek z pożarem.

Wymienili jeszcze kilka zdań i Malm obiecał, że będzie na bieżąco informował Wistinga o dalszych ustaleniach.

Komisarz ubrał się, wyszedł na korytarz i zapukał do drzwi pokoju Ahlberga. Musieli porozmawiać o powrocie do domu. Do Wistinga dotarło bowiem nagle, że znajduje się zbyt daleko od centrum dramatycznych wydarzeń mających się wkrótce rozegrać.

Pokój hotelowy Martina Ahlberga był trochę mniejszy od tego, który zajmował Wisting, ale został równie elegancko urządzony, z bordowymi dywanami i obrazami przedstawiającymi Stare Miasto.

– Przyszły wyniki badań – oznajmił Ahlberg, siadając przed komputerem stojącym na szerokim biurku. – Interpol potwierdził, że zwłoki znalezione na pokładzie łodzi to zwłoki Dariusza Platera.

Komisarz pochylił się nad ekranem i rzucił okiem na wiadomość opatrzoną logo międzynarodowej organizacji policji.

– Nareszcie – skomentował. – W takim razie jutro rano zabieramy się do roboty. Nie możemy zostać tu dłużej niż to konieczne. W Larviku robi się gorąco.

Ahlberg spojrział na Wistinga pytającym wzrokiem i wsunął między zęby długopis.

Komisarz w kilku zdaniach zrelacjonował mu rozwój wypadków w kraju.

– Mogę skorzystać z twojego laptopa? – spytał.

– Jasne.

Ahlberg wylogował się z poczty i zrobił miejsce koledze. Jego komputer był wyposażony w program, który umożliwiał dwudziestoczworgodzinny dostęp do wszystkich systemów policyjnych za pośrednictwem zakodowanego mobilnego łącza szerokopasmowego. Program był drogi i Wisting nim nie dysponował. I tak najwięcej czasu spędzał w swoim gabinecie i nie musiał zabierać pracy do domu.

Gdy tylko się zalogował, wiadomości mailowe wypełniły cały ekran. Uporządkował je i skupił się wyłącznie na tych, które miały związek ze sprawą. Zapoznał się pobieżnie z ich treścią. Większość dotyczyła formalności i nie wносиła do śledztwa niczego istotnego.

– Idziemy wieczorem na obiad? – spytał Ahlberg. – Ale chyba wypróbujemy

jakieś nowe miejsce?

Wisting zgodził się. Nagle jego wzrok padł na wiadomość, której nadawcą był Benjamin Fjeld. Tytuł brzmiał: „Duński przemytnik narkotyków na norweskich wodach przybrzeżnych”. Mail był oznaczony symbolem „ważne”.

„Próbowałem się dodzwonić”, tak rozpoczynała się wiadomość od młodego policjanta.

Komisarz poklepał się po kieszeniach spodni i zrozumiał, że zostawił telefon w swoim pokoju.

Czytał dalej. Z treści maila wynikało, że jakiś ornitolog sfotografował szybką łódź motorową, która dzień po odkryciu pierwszych zwłok pływała tam i z powrotem po Guslandfjorden. Udało się ustalić, że łódź została wyprodukowana w Danii, a jej zdjęcie zostało przesłane Rigspolitiet w Kopenhadze. Mężczyzna prowadzący jednostkę został zidentyfikowany jako Klaus Bang, przemytnik narkotyków, dobrze znany duńskiej policji.

Wisting kliknął na załącznik. Na ekranie ukazało się zdjęcie łodzi, na której jakiś mężczyzna wypatrywał czegoś intensywnie na brzegu. Chociaż oczy miał ukryte za okularami pilotkami, ci, którzy go znali, bez problemu byli w stanie go rozpoznać.

Komisarz potwierdził, że otrzymał wiadomość, i polecił Fjeldowi, żeby przekazał uzyskane informacje pozostałym członkom zespołu dochodzeniowego. Następnie przekierował maila do Leifa Malma z prośbą o zweryfikowanie tych informacji.

Nowe ustalenia posunęły śledztwo do przodu, pozwalając ujrzeć to, co wydarzyło się w piątek wieczorem, w szerszym kontekście. Wyglądało na to, że informator pracujący dla ekipy śledczych z Oslo miał rację i sprawa rzeczywiście dotyczyła nieudanej próby przemytu narkotyków dla Rudiego Mullera. A jednak coś się tutaj nie zgadzało. Według słów informatora jeden z kurierów, którzy przepłynęli Skagerrak, został najprawdopodobniej zastrzelony podczas dokonywania transakcji. Ludzie związani z Mullerem sądzili, że chodzi o mężczyznę, którego znaleziono w starej łodzi wiosłowej. Człowiek ten został właśnie zidentyfikowany przez policję jako Darius Plater, obywatel Litwy. Nie było żadnych podstaw, by sądzić, że Plater dostał się do Norwegii drogą morską z Danii. W takim razie kogo wypatrywał na łądzie mężczyzna w dużej łodzi pontonowej?

Zdjęcie na ekranie nie przyniosło odpowiedzi. Wisting wylogował się z poczty i wstał od biurka.

Ahlberg trzymał w ręce pilot do telewizora i skakał po kanałach.

– Idziemy coś zjeść? – spytał.

Komisarz nie widział powodu, aby informować Ahlberga o postępach w śledztwie. To była informacja niejawna podlegająca zasadzie *need to know*^[7].

– Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić – odparł, podchodząc do drzwi. – Spotkamy się za kwadrans przy recepcji.

^[7] Zasada wiedzy koniecznej, zgodnie z którą informacja niejawna może zostać udostępniona wyłącznie osobie dającej rękojmię zachowania tajemnicy i tylko w zakresie niezbędnym do wykonywania przez nią pracy na zajmowanym stanowisku.

Wisting wybrał numer Nilsa Hammera i niemal natychmiast w słuchawce odezwał się głos kolegi.

– Rozmawiałeś z Fjeldem? – spytał.

– Dostałem od niego maila. Bardzo interesującego. Dobra robota. Nie wiesz przypadkiem, jak udało mu się namierzyć tego świadka?

– To Line go namierzyła. Przy domu letniskowym.

Wisting zmarszczył brwi i wyjrzał przez okno. Zaczynał zapadać zmierzch.

– Line?

Zdziwiło go to, że postanowiła podzielić się informacjami z Fjeldem, zamiast skontaktować się z nim.

– Tak. W końcu to on ją przesłuchiwał – wyjaśnił Hammer, jakby czytał w jego myślach. – W dniu, w którym przyjechała do Værvågen, zwróciła uwagę na pewnego mężczyznę i jego furgonetkę, i okazało się, że facet jest ornitologiem.

Komisarz zmienił temat.

– Rozmawiałeś z Malmem? – spytał.

– Niecałe pięć minut temu – odpowiedział Hammer. – To, że istnieją plany napadu na NOKAS na Elveveien, pokrywa się z raportami strażników o tym, że transporty pieniędzy są obserwowane. Już pół roku temu zgłaszali, że dokładnie naprzeciwko wjazdu do centrali wiele razy stał zaparkowany jakiś samochód. Tablice rejestracyjne były oczywiście kradzione. Wygląda więc na to, że coś się kroi.

– Wracam najwcześniej w piątek.

– Zdaje się, że Oslo ma wszystko pod kontrolą – ciągnął Hammer. – My bierzemy na siebie ochronę obiektu. Jest tam wiele słabych punktów, które mogą zachęcać do skoku. Przede wszystkim budynek nie został zaprojektowany

z myślą o przechowywaniu w nim pieniędzy i NOKAS nie jest jedynym najemcą. Dzieli go z wieloma innymi podmiotami. To jest chyba powód, z którego zdecydowali się na centralizację i przenoszą działalność do Oslo.

– O jakich pieniądzach mówimy?

– Mają siedem samochodów, którymi przewożą gotówkę po całym Østlandet. Każdy z nich ma ustawiony limit w wysokości piętnastu milionów, ale stale go przekraczają. Zdarza im się trzymać przez noc nawet osiemdziesiąt milionów, ale ostatnio takie sytuacje należały do rzadkości. Wszystko zależy od obrotów gotówkowych poszczególnych firm.

– Kiedy ostrzeżemy władze spółki?

– Jutro odbędzie się spotkanie u komendanta. Przyjeżdża Malm i wiele osób z Oslo.

Wisting skinął głową. Przekonał się, że Hammer trzyma rękę na pulsie.

– Masz coś jeszcze? – spytał.

– Mortensen namierzył pistolet, który leżał w łodzi razem z martwym Litwinem. Skradziono go z domu letniskowego w Tjøme dwa dni przed zabójstwem. Prawdopodobnie chodzi o ten sam gang. Obrobili dziewięć domów w jedną noc.

Dyskutowali na temat braków kadrowych i problemów ze sprzętem. Podczas rozmowy Wisting przez cały czas wracał myślami do tego, co wydarzyło się w Nevlunghavn w piątkowy wieczór niemal tydzień temu.

– Jak dokładnie przeszukaliśmy teren? – spytał.

– W noc zabójstwa użyliśmy śmigłowca i psów tropiących, ale nie przeczesaliśmy całej okolicy. Trudno dostępne obszary pominęliśmy, wychodząc z założenia, że uciekający zabójca wybierze najłatwiejszą drogę.

– A więc są takie miejsca, w których jeszcze nie byliśmy?

– Jasne. Wątpię też, żeby technicy sprawdzili zarośla. To by im zajęło całe tygodnie, a i tak nie bardzo wiadomo, czego mieliby szukać.

– Chcę, żebyś zorganizował ponowne przeszukanie. Upewnij się, że każdy metr kwadratowy został dokładnie sprawdzony.

– W porządku. Czego szukamy?

Komisarz nabrał głęboko powietrza. To była tylko teoria, ale jego zdaniem miała solidne podstawy.

– Tamtego wieczoru sprawy przybrały dramatyczny obrót – powiedział po chwili. – Wydaje mi się, że szukamy jeszcze jednych zwłok.

Line pochowała zakupy do lodówki, wzięła jabłko, koc i gazetę i wyszła przed dom. Zwinęła koc i położyła go na najwyższym stopniu schodów, po czym usiadła, opierając się plecami o słupek podtrzymujący daszek. Zamknęła oczy i wyciągnęła twarz ku jesiennemu słońcu. Gdzieś w pobliżu stukał dzięcioł.

Ugryzła kawałek jabłka i rozkoszowała się widokiem fiordu. Cieszyła się na myśl o lecie, które tutaj spędzi.

Łagodny podmuch wiatru rozkołysał gałęzie pobliskich drzew, a te zaszeleściły liśćmi, które jeden po drugim opadły na ziemię.

Sprawa, nad którą pracował ojciec, zniknęła już z pierwszych stron, ale redakcja poświęciła jej dwie szpalty w dalszej części wydania. Materiał nie zawierał żadnych nowości. Gazeta ukazała się dziesięć godzin temu. Najświeższe informacje Line znalazła w Internecie.

Przeglądając gazetę, natknęła się na artykuł dotyczący pożaru domu szeregowego w Grorud, w którym zaginął brat dziewczyny Rudiego Mullera. Eksperci określili pożar jako gwałtowny i przypominający eksplozję. Z sąsiednich domów ewakuowano w sumie dwadzieścia siedem osób. Starsza kobieta, która skarżyła się na problemy z sercem, została odwieziona do szpitala. Oprócz mieszkania zaginionego dwudziestotrzylatka jeszcze dwa inne lokale ucierpiały z powodu pożaru, zadymienia i zalania wodą. Strażacy walczyli z ogniem przez prawie półtorej godziny, zanim zdołali ugasić pożar. Policja nie wypowiedziała się na temat przyczyny pożaru. Technicy kryminalistyki mieli przystąpić do pracy tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Autorem artykułu był jeden z najbardziej doświadczonych dziennikarzy śledczych. Zdziwiło ją to. Zwykle szef działu informacyjnego zlecał takie sprawy zwykłym reporterom. To mogło oznaczać, że sprawa była poważniejsza, niż to wynikało z treści materiału.

Zjadła jabłko i wyrzuciła ogryzek w krzaki. Palce zgrabiały jej z zimna, więc gdy tylko skończyła czytać, wstała i weszła do środka.

Usiadła na kanapie i zalogowała się do systemu informacyjnego redakcji, skutecznej i elastycznej platformy, która pozwalała dziennikarzom na współpracę w realizacji różnych projektów i na wymianę informacji.

Odszukała folder ze sprawą pożaru. Zobaczyła, że został zmodyfikowany po ukazaniu się papierowego wydania gazety. Była pewna, że w Internecie artykuł również zaktualizowano. O godzinie 12:32 dziennikarz uzupełnił materiał o informację, że z ruin domu wydobyto ciało. Kliknęła na logo sprawy, żeby znaleźć dodatkowe wiadomości, których nie wykorzystano w artykule.

Szybko otrzymała potwierdzenie, że zaginionym był dwudziestotrzyletni Trond Holmberg.

Znalazła również informację, że strażak biorący udział w akcji gaśniczej, którego nazwiska nie podano, stwierdził, że pożar był wynikiem podpalenia. Policja najwidoczniej również skłaniała się ku tej wersji, bo wysłała na miejsce zdarzenia cały sztab techników, co było dość niezwykle, i przeprowadziła rozpoznanie posesyjne. Oficer dyżurny także był wyjątkowo małomówny.

Holmberg był dobrze znany policji. Poza tym miał powiązania z Rudim Mullerem. Informator dziennikarza twierdził, że wokół Mullera panuje jakieś zamieszanie. Podobno nie wypalił mu jakiś interes i facet popadł w ogromne długi. Wniosek był taki, że sprawa może wkrótce trafić na pierwsze strony gazet. Tym bardziej, że istniało podejrzenie, że ogień podłożono celowo, by ukryć ślady innego przestępstwa.

Line zaschło w ustach. Wszystko wskazywało na to, że reporter dobrze znał Mullera. Sposób, w jaki się o nim wypowiadał, świadczył o tym, że Muller był znaczącą postacią w środowisku przestępczym.

Przekopowała jego nazwisko do okna wyszukiwarki.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Nazwisko pojawiło się jedenaście razy. Jedna z notatek opierała się na informacjach uzyskanych od policyjnego informatora, który dokładnie go opisał. Muller pochodził ze środowiska drobnych przestępców z Sagene, którzy pod koniec lat dziewięćdziesiątych stali się bardziej brutalni i zaczęli dokonywać zuchwałych włamań do sklepów jubilerskich i ze sprzętem elektronicznym. Zyski inwestowano w narkotyki. Muller był znany ze swojego agresywnego zachowania i obecnie uchodził za szefa grupy przestępczej i jednego z liderów siatki kontrolującej handel narkotykami w stolicy.

Line znalazła również informację, że Muller został skazany na sześć miesięcy bezwarunkowego pozbawienia wolności za noszenie pistoletu w miejscu publicznym. Policja przeszukała wówczas jego mieszkanie, w którym znalazła pistolet maszynowy i materiały wybuchowe.

Jeden z najbardziej aktualnych materiałów dotyczył serii artykułów na temat prania brudnych pieniędzy w branży gastronomicznej. Policja podejrzewała, że Muller zainwestował swoją część zysków z ubiegłorocznego napadu na sklep jubilerski na Karl Johans gate w restaurację „Shazam Station”.

Rudi Muller z czasem stał się bardzo ostrożny. Uchodził za mózg gangu, działał w ukryciu i policja nic na niego nie miała.

Line przełknęła ślinę i wciągnęła głęboko powietrze. Po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz.

Starsza pani uśmiechnęła się dzielnie, gdy wychodzili z restauracji. Siedziała na płóciennym worku i wyciągała brudną rękę po jałmużnę.

Wisting wrzucił jej kilka monet, które nosił luzem w kieszeni kurtki. Kobieta schyliła się nisko i podziękowała.

Za rogiem spotkali następnych żebraków. Małe dzieci siedzące na kolanach matek obok rynsztoków i wołające „*Prasom! Prasom!*” z błagalnym wyrazem twarzy.

Musiał przejść obok nich z pustymi rękami. Kawalek dalej, przed butikiem Gucciego, siedział niewidomy mężczyzna. Blaszany kubek stojący przed nim na chodniku był prawie pusty. Przy ścianie domu leżał inny żebrak, upojony wódką.

W milczeniu wrócili do hotelu. Komisarz odmówił wstąpienia do baru na drinka i udał się prosto do pokoju. Zdjął buty, powiesił kurtkę na oparciu krzesła i położył się na łóżku. Pozwolił myślom płynąć swobodnie. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sprawa zmierza do katastrofalnego końca. Alternatywą, o której zamierzał porozmawiać z Leifem Malmem przed jutrzejszą odprawą, było zatrzymanie Rudiego Mullera na podstawie tego, co już wiedzieli. Ale byłoby to ryzykowne zagranie, nie tylko ze względu na niebezpieczeństwo grożące policyjnemu informatorowi.

Najważniejszym zadaniem policji było zapobieganie przestępczości. W działaniach prewencyjnych chodziło o to, by chronić uczciwych obywateli, a tym, którzy planowali popełnienie przestępstwa, oszczędzić długich kar więzienia.

Nie dysponowali jednak żadnymi dowodami na to, że Muller był zamieszany w morderstwo. Zatrzymanie podejrzanego pozwalało czasem na zgromadzenie nowych dowodów. To było jak wrzucenie kamienia do stawu. W kręgach, które rozchodziły się po wodzie, pojawiały się nieznane informacje, których policja

mogła użyć przeciwko podejrzanemu. W przypadku Mullera mogło być podobnie, ale nie mieli na to żadnej gwarancji. Istniało natomiast duże ryzyko, że Muller wywinie się ze wszystkiego.

Zamyślony założył ręce za głowę. Nagle przypomniał sobie, że tego dnia nie rozmawiał jeszcze z Suzanne. Wyjął telefon, wybrał jej numer i poczuł, że sam dźwięk jej głosu wprawia go w lepszy humor.

– Mieliśmy tu dzisiaj piękny dzień – powiedziała. – Po pracy wybrałam się na długi spacer.

– Nie byłaś u Line?

– Nie. Dzwoniłam do niej. Właśnie robiła zakupy.

– Co u niej słyhać?

– Tommy ją odwiedził.

– Po co?

Słyszał, jak Suzanne nabiera powietrza i wstrzymuje na chwilę oddech.

– Nocował u niej – wydusiła w końcu.

Wisting jęknął mimowolnie i zacisnął powieki.

– Znowu są razem?

– Z tego, co zrozumiałam, to nie. Tommy zjawił się wczoraj późnym wieczorem. Długo chodził na deszczu, zanim znalazł wasz dom letniskowy. Line pozwoliła mu przenocować.

– Czego chciał?

– Porozmawiać. Oboje przechodzą teraz trudny okres. Powiedziałam jej, że jutro ją odwiedzę. Jestem bardzo ciekawa, jak jej się tam mieszka.

Rozmowa przeszła na inne tematy. Suzanne opowiedziała mu o zebraniu oddziału, w którym uczestniczyła, i o tym, że remont w jej domu dobiega końca. A potem zapytała, jak jemu minął dzień.

Wisting wspomniał jej o wszechobecnej biedzie. I o ludziach pozbawionych nadziei na przyszłość.

– I właśnie z tego powodu przyjeżdżają do Norwegii i dokonują włamań – skwitowała Suzanne.

– Co masz na myśli?

– W ten sposób próbują spełnić marzenie o lepszym życiu.

Nie odpowiedział. Prawdopodobnie miała rację.

– Co będziesz teraz robić? – spytał, spoglądając na zegarek. Było kilka minut po jedenastej, czyli w Norwegii po dziesiątej.

– Na drugim programie właśnie zaczął się film – odparła. – Chyba go obejrzę,

a potem pójde spać.

Wisting wziął do ręki pilota.

– Tutaj są tylko fińskie i szwedzkie kanały – westchnął.

– Fiński teatr telewizji jest niezły – zażartowała.

Powiedzieli sobie dobranoc i się rozłączyli.

Na ekranie telewizora pojawiła się wiadomość: *You have 1 message.*

Nacisnął *OK* na interaktywnym menu i odczytał informację. W recepcji ktoś zostawił dla niego list.

Wstał, włożył buty i zjechał windą na parter. Gdy podał numer pokoju, recepcjonistka wręczyła mu brązową kopertę z wypisanym nazwiskiem. *Mr. Wisting.*

Obrócił ją w dłoni. Żadnego nadawcy.

– Kiedy ją przyniesiono? – spytał.

Recepcjonistka zawahała się.

– Jakies trzy godziny temu – powiedziała bez przekonania.

– Kto ją dostarczył?

– Taksówkarz.

Podziękował za informację. Idąc do windy, otworzył kopertę i wyjął z niej kartkę. Wiadomość była krótka, a pismo kanciaste.

Talk about Darius Plater.

Come to number 1 Birutės gatvė.

Midnight. Alone.

Please.

Stanął przed windą, odwrócił się i rozejrzał po hotelowym lobby, waząc kopertę w dłoni. Dotarły do niego przyciszone dźwięki rozmów prowadzonych w różnych językach. Jakaś kobieta w czarnej sukni do kolan siedząca samotnie przy barze przyglądała mu się wyzywająco. Poza tym nikt nie zwracał na niego uwagi.

Jedyne możliwe wytłumaczenie było takie, że mężczyzna, którego gonił na bazarze Gariunai, rozmawiał z kierowcą taksówki, który odwiózł go później do hotelu. Nazwisko Wistinga mógł znaleźć w Internecie. Świat był mały. Niewykluczone, że poszukiwani Litwini starali się śledzić doniesienia prasowe na temat sprawy, w którą byli zamieszani. Nazwisko i zdjęcie komisarza pojawiały się wielokrotnie w norweskich mediach. Wystarczyło zaledwie kilka kliknięć, żeby to, co o nim pisano, zostało automatycznie przetłumaczone na język litewski.

Wrócił do recepcji i poprosił o mapę Wilna. Kobieta położyła na ladzie miniprzewodnik turystyczny. Wyćwiczonym ruchem postawiła krzyżyk na środku jednej z ulic i wyjaśniła, że w tym miejscu znajduje się hotel.

– Dokąd się pan wybiera?

Zerknął na kartkę, którą trzymał w dłoni.

– Birutės gatvė.

Recepcjonistka powtórzyła nazwę ulicy, poprawnie ją wymawiając, przesunęła długopis we wschodnie rejony miasta i powiodła nim wzdłuż brzegu rzeki dzielącej Wilno na dwie części.

Podziękował i złożył mapę. Zegar wiszący za plecami recepcjonistki pokazywał 23:26. Przejazd taksówką na Birutės gatvė mógł zająć nie więcej niż dziesięć minut.

Wjechał windą na trzecie piętro. Zatrzymał się przed drzwiami pokoju Martina Ahlberga i podniósł rękę, żeby zapukać, ale w ostatniej chwili zmienił

zdanie. Odwrócił się i poszedł do siebie.

O 23:40 ubrał się i zszedł do recepcji. Zanim opuścił pokój, położył kartkę z wyznaczoną godziną i miejscem spotkania na środku biurka.

Przed wejściem do hotelu stały cztery taksówki. Kierowca pierwszej z nich spojrzał na niego z nadzieją, ale komisarz podniósł kołnierz kurtki, przeszedł na drugą stronę ulicy i ruszył przed siebie. Po kilku minutach zatrzymał przypadkową taksówkę.

Usiadł na tylnej kanapie i podał kierowcy kartkę, na której zanotował adres. Mężczyzna uśmiechnął się, skinął głową i przez dłuższą chwilę mówił coś do niego w swoim własnym języku. Mijali ciemne sklepy i domy towarowe z odludnymi miejscami parkingowymi. Z głośników płynęły złożone rytmy jakiegoś słowiańskiego zespołu muzycznego.

Podróż zakończyła się przed ogrodzonym siatką boiskiem do piłki nożnej. Kierowca zadał mu jakieś pytanie, a ponieważ Wisting nie był w stanie na nie odpowiedzieć, taksówkarz podjechał pod ciemny budynek klubu i wskazał taksometr.

Komisarz zapłacił i wysiadł. Zimny wiatr wiejący od rzeki był przesiąknięty wonią zgnilizny.

Taksówka odjechała. Wisting został sam na pustym placu. Rozejrzał się, ale nie zobaczył nic poza dalekimi światłami miasta po drugiej stronie rzeki. Wysoka samotna latarnia rzucała mdłe światło na szary asfalt i odrapaną ścianę budynku. Na tablicy ogłoszeniowej wisiały postrzępione kartki z obco brzmiącym tekstem, w którym przewijało się słowo *futbolas*. Futbol był językiem, który wszyscy rozumieli.

Spojrzał na zegarek. Do północy zostały trzy minuty.

Gdy jego oczy oswoiły się z ciemnością, wyszedł poza światło latarni i dostrzegł kontury furgonetki zaparkowanej między dwoma ciemnymi magazynami, jakieś sześćdziesiąt metrów dalej. Miała zgaszone światła i wyłączony silnik. Przed maską samochodu żarzył się papieros.

– *Mister Wisting?* – odezwał się nagle ktoś za jego plecami.

Wisting odwrócił się i stanął twarzą w twarz z człowiekiem, który napadł na niego niemal tydzień temu. Litwin wyglądał niechlujnie, miał brodę i jakąś dziwną wysypkę wokół ust. Był ubrany w granatową bluzę od dresu, która opinała się na jego szerokich ramionach. Ręce trzymał w kieszeniach.

– *Mister Wisting from Norway?* – powtórzył.

Komisarz skinął głową.

– Mister Murawiew.

W tej samej chwili włączyły się światła samochodu dostawczego, który powoli ruszył w ich stronę. Gdy znalazł się przed nimi, kierowca wyskoczył z szoferki i rzucił na ziemię niedopałek. Okrążył furgonetkę i otworzył boczne drzwi.

Dłoń Murawiewa zacisnęła się wokół czegoś, co trzymał w prawej kieszeni. Mężczyzna dał znak, żeby Wisting podniósł ręce.

Kierowca poklepał go po całym ciele i zabrał mu telefon komórkowy, portfel i paszport. Wisting zaprotestował.

– *English not good* – odparł Murawiew, ale udało mu się wyjaśnić, że komisarz dostanie wszystko z powrotem po skończonej rozmowie. Potem ruchem głowy rozkazał mu, żeby wszedł do samochodu.

Wisting zawahał się, ale zrobił, co mu kazano.

Murawiew wszedł za nim i zatrzasnął drzwi furgonetki. Powietrze było przesiąknięte zapachem smaru, oleju silnikowego i gumy. Lampka na ścianie od strony szoferki rzucała słabe światło. Wisting odszukał wzrokiem nadkole samochodu i usiadł na nim.

Jechali w milczeniu. Komisarz próbował skupić się na drodze. Starał się zapamiętać zakręty w prawo i w lewo, momenty, gdy samochód hamował i przyspieszał, ale szybko się w tym pogubił. W pewnej chwili dźwięki wydawane przez podwozie zmieniły się. Wisting odniósł wrażenie, że jadą przez most, ale nie miał pojęcia, gdzie się znajdują.

Po niemal dwudziestu minutach jazdy samochód w końcu się zatrzymał. Kierowca wyłączył silnik i wysiadł. Rozległ się dźwięk unoszącej się bramy garażowej. Dopiero wtedy otworzyły się boczne drzwi furgonetki i jej wnętrze zalało ostre światło. Wisting przyjrzał się kierowcy i rozpoznał w nim członka „Kwartetu z Ponar”, Algirdasa Skvernelisa.

Komisarz wstał i wysiadł, nie wiedząc, dokąd go prowadzą. Przełknął ślinę i wytarł wierzchem dłoni pot znad górnej wargi. Starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zdenerwowany.

Znajdowali się w jakiejś zamkniętej hali magazynowej. Powietrze było chłodne i surowe, ale unosił się w nim zapach siana i słomy. Domyślił się, że są gdzieś poza miastem.

Murawiew podszedł do metalowych drzwi. Gdy odsuwał ogromne zasuwę, w pomieszczeniu rozległo się echo, a na ziemię spadły fragmenty rdzy.

Szli labiryntem korytarzy i schodów, zanim dotarli do skąpo oświetlonego pokoju z lampami jarzeniowymi na suficie. Pokój był urządzonej jak salon. Stał w nim stary komplet wypoczynkowy, zniszczone krzesła, mały stół i telewizor. Wzdłuż jednej ze ścian ustawiono rząd starych szaf. Woń potu i dawno niepranych ubrań kręciła w nosie.

Po chwili otworzyły się drzwi znajdujące się w tylnej części pomieszczenia. Wysoki mężczyzna o szerokim karku, płaskim nosie i małych oczach zrobił kilka kroków w ich kierunku, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Wisting rozpoznał w nim trzeciego członka grupy przestępczej. W końcu mężczyzna zamknął drzwi i podszedł do nich. Wyciągnął rękę na powitanie i przedstawił się jako Teodor Milosz.

Poprawną angielszczyznę poprosił, by Wisting usiadł na kanapie.

– Przepraszam za to całe zamieszanie – powiedział, zajmując miejsce naprzeciwko niego. – Ale sytuacja, w której się znaleźliśmy, zmusza nas do zachowania środków ostrożności.

– Rozumiem – odparł niepewnym głosem Wisting. Czuł się tak od chwili, gdy został sam na pustym placu przed boiskiem sportowym.

– Co sprowadza pana do Wilna? – spytał Litwin.

Dwaj pozostali usiedli na krzesłach. Komisarz starał się skupić na oddechu. To go uspokajało i pozwalało zebrać myśli.

– Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa Dariusza Platera.

Zapadła cisza. Gdzieś w głębi pomieszczenia brzęczał wentylator.

– Proszę opowiedzieć, jak zmarł Dariusz – poprosił Milosz.

– Znaleźliśmy jego ciało w łodzi. Został dwukrotnie postrzelony w brzuch. Prawdopodobnie uciekał przed napastnikiem i schował się w łódce. Wykrwawił się.

– Wiecie, kto to zrobił?

Wisting potrząsnął głową.

– Nie wiemy ani kto, ani dlaczego.

Murawiew wtrącił się do rozmowy i powiedział coś po litewsku. Milosz zamienił z nim kilka słów, po czym ponownie zwrócił się do Wistinga.

– Po co pan tu przyjechał? Czego pan od nas chce?

– Byliście tam, gdy zginął wasz przyjaciel. Chcę się dowiedzieć, co się stało.

Milosz przetłumaczył odpowiedź na litewski. Murawiew zaczął wymachiwać rękami.

– Co się z nami stanie?

– To znaczy?

– Zostaniemy skazani?

– Jesteście podejrzani o dokonanie wielu zuchwałych włamań do domów letniskowych. Ale nie z tego powodu tu jestem. Chodzi o to, aby zabójcę Dariusza postawić przed sądem.

Odpowiedź została przetłumaczona. Po niej nastąpiła kolejna wymiana zdań.

– Co norweska policja ma zamiar zrobić ze skradzionymi rzeczami?

Wisting milczał przez chwilę.

– O ułaskawieniu nie może być mowy. Jeśli wrócicie do Norwegii, ryzykujecie, że zostanieie ukarani.

Murawiew wstał i złapał się za głowę. Gdy mówił, w jego głosie słyhać było rozpacz.

Milosz przetłumaczył jego pytanie:

– Ale przecież będziemy musieli przyjechać do Norwegii, jeśli dojdzie do procesu?

Wisting przytaknął.

– Owszem, będziecie musieli, ale jestem pewny, że jeśli przyczynicie się do wyjaśnienia sprawy, prokurator weźmie to pod uwagę i potraktuje was łagodniej.

Murawiew podniósł głos:

– Ale my przecież nic nie wiemy!

– Wiecie więcej od nas – sprzeciwił się komisarz. – Byliście tam, gdy to się stało. Potrzebuję kogoś, kto wystąpi w imieniu Dariusza.

Litwini dyskutowali przez dłuższą chwilę. W końcu Murawiew potrząsnął głową i usiadł. Milosz przechylił się do przodu i oparł przedramiona o kolana.

– Ja opowiem.

Brudna jarzeniówka zamigotała i zabrzęczała cicho, po czym zgasła. Na twarz Teodora Milosza padł cień.

– To prawda, że okradaliśmy domy letniskowe – zaczął. – Obrobiliśmy sześć i byliśmy w drodze do ostatniego, siódmego domu, gdy zrozumieliśmy, że nie jesteśmy w lesie sami.

Usiadł wygodniej i mówił dalej:

– Było ciemno. Na zewnątrz paliła się tylko jedna mała lampa. Siedzieliśmy ukryci między drzewami, jakieś dwadzieścia metrów dalej, i czekaliśmy. Chcieliśmy się upewnić, że nikogo tam nie ma. Poza tym zastanawialiśmy się, czy warto okraść ten dom. Był stary i wyglądał na nieużywany.

Odchrząknął i ciągnął dalej:

– Usłyszeliśmy go na długo, zanim go zobaczyliśmy. Był nieostrożny. Łamał gałęzie, chociaż szedł środkiem ścieżki. Gdy zbliżył się do domu, zobaczyliśmy, że ma na twarzy kominiarkę i że niesie jakąś torbę.

Pokazał rękami przybliżoną wielkość torby.

– Rozejrzał się dookoła, a potem włożył torbę do skrzyni stojącej na werandzie. To była taka skrzynia, do której ludzie chowają poduszki od mebli ogrodowych.

Wisting skinął głową na znak, że rozumie, chociaż Milosz wymawiał angielskie słowa w niewłaściwy sposób.

– Leżeliśmy bez ruchu przez dziesięć minut – opowiadał ściszym głosem Litwin. – Potem Darius zakradł się na werandę. Sam. Otworzył wieko skrzyni, wyjął torbę i zajrzał do środka.

Zakurzona jarzeniówka zamigotała dwa razy i znowu się zapaliła. W jaskrawym świetle twarz Milosza nabrała ostrych rysów, a policzki się zapadły.

– *Pinigai!* – zawołał do nas. – Pieniądze!

Dwaj pozostali Litwini wymienili spojrzenie, jakby opowieść Milosza wywołała w nich przykre wspomnienia.

– Wyciągnął w górę całą garść banknotów – ciągnął tamten i podniósł rękę, żeby zademonstrować zachowanie kolegi. – Potem włożył je z powrotem do torby i zarzucił ją sobie na ramię.

Wisting odchylił się na krześle. Wersja przedstawiona przez Milosza wydawała się tak oczywista, że komisarz dziwił się, że sam na to nie wpadł. Litwini okradający osiedle domów letniskowych najwidoczniej trafili na moment, w którym Rudi Muller finalizował transakcję z przemytnikami kokainy. Skrzynia na meble ogrodowe stojąca na werandzie zamkniętego na zimę domu letniskowego musiała być ich umówionym miejscem przekazania towaru.

– Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. I w kompletnej ciemności – kontynuował opowieść Litwin. – Z lasu wyskoczyło dwóch zamaskowanych mężczyzn. Krzyczeli coś. Dariusz pobiegł w przeciwną stronę, w kierunku morza.

Wisting skinął głową. Muller i Holmberg ukrywali się w lesie, czekając, aż torba z pieniędzmi zostanie wymieniona na kokainę.

– Pobiegliśmy za nimi, ale było okropnie ciemno. Oczywiście mieliśmy latarki, ale nie było z nich większego pożytku. Oświetlają tylko niewielki fragment terenu, a potem widzisz jeszcze mniej niż przedtem. A poza tym zdradzasz innym swoją pozycję.

– Valdas biegł pierwszy – wyjaśnił i wskazał głową mężczyznę, który napadł na Wistinga. – Ja i Algirdas byliśmy tuż za nim, ale Algirdas potknął się i upadł, a Valdas zniknął nam z oczu.

Murawiew wtrącił coś po litewsku, ale Milosz tego nie przetłumaczył. Wstał, przeszedł się po pokoju i mówił dalej:

– Nagle usłyszeliśmy strzały – powiedział. – Wiele strzałów.

– Czy Dariusz miał pistolet?

Litwin spojrzał na Wistinga, ale nie odpowiedział na pytanie.

– Ten, który dwa dni wcześniej ukradliście z jednego z domów letniskowych w Tjøme – przypomniał mu Wisting. – Znaleźliśmy go. Leżał w łodzi obok ciała Dariusza.

Milosz przytaknął.

– To Dariusz go znalazł. Był schowany w szufladzie nocnego stolika, ale nie tylko on strzelał. Strzały padały z dwóch stron, tuż przed nami.

Mężczyzna zaczął wymachiwać rękami, żeby zademonstrować wymianę strzałów.

– Algirdas i ja zeszliśmy ze ścieżki. Musieliśmy się ukryć, bo nie mieliśmy broni. Nic nie mogliśmy zrobić.

Murawiew znowu wtrącił się do rozmowy. Prawdopodobnie rozumiał, co mówili, ale jego angielski był niewystarczający do tego, by Litwin mógł w niej aktywnie uczestniczyć.

– Valdasowi wydawało się, że widzi Dariusza przed sobą na ścieżce – ciągnął Milosz.

– *A man with a bag* – wyjaśnił Murawiew. Szeroko otwarte oczy nadawały jego twarzy wyraz zdziwienia zmieszanego z rozpaczą.

Milosz usiadł i podniósł dłoń, jakby chciał poprosić, by go nie popędzano.

– Valdas ukrył się obok ścieżki i podszedł do niego w chwili, gdy ten był tuż przed nim, ale okazało się, że to nie był Dariusz, tylko jakiś obcy mężczyzna.

Murawiew spróbował swoich sił:

– Doszło do bijatyki. Ja byłem silniejszy, ale mężczyzna uciekł do lasu. Nie pobiegłem za nim.

– Czy to był jeden z tych dwóch mężczyzn, którzy ścigali Dariusza?

Litwin potrząsnął głową.

– To nie był żaden z nich. Był inaczej ubrany i nie miał na twarzy kominiarki.

Wisting potarł się po brodzie. Szczegóły opowieści pasowały do tego, co już udało im się ustalić. Mężczyzna, którego Murawiew wziął za Platera, był najprawdopodobniej kurierem, który niósł w torbie dziesięć kilogramów kokainy.

– To ja miałem klucze do samochodu – ciągnął Milosz. – Algirdas i ja wróciliśmy do furgonetki. Mieliśmy nadzieję, że Dariusz i Valdas zrobili to samo. Chcieliśmy jak najszybciej odjechać. Ale ich tam nie było.

– Czy na parkingu stał jakiś inny samochód?

Litwin przytaknął.

– Trochę dalej było zaparkowane inne auto. Chyba golf.

Zwrócił się do Algirdasa z tym samym pytaniem. Mężczyzna skinął głową.

– Tak, to był czarny volkswagen golf.

Wisting przełknął ślinę. To był samochód Line.

– Telefon Dariusza został w furgonetce, więc nie mogliśmy się do niego dowzwać – ciągnął Milosz. – Ale rozmawialiśmy z Valdasem. Miał poszukać Dariusza, a my mieliśmy czekać na nich w aucie na głównej drodze.

Murawiew znowu wtrącił po litewsku coś, co nie zostało przetłumaczone.

– Długo czekaliśmy, chyba z godzinę, gdy nagle zjawił się policyjny radiowóz.

Musieliśmy odjechać. Umówiliśmy się z Valdasem, że ukryje się w lesie i poczeka, aż opróżnimy furgonetkę i wrócimy po niego.

Murawiew powiedział kilka zdań w języku ojczystym.

– Valdas wy dostał się na główną drogę i ukrył na drzewie – przetłumaczył Milosz. – Ale nadjechały kolejne radiowozy. Z psami. I śmigłowiec. Valdas nie mógł dłużej czekać.

Murawiew utkwiał wzrok w Wistingu.

– *I am sorry. I took your car.*

Wisting machnął ręką na znak, że ten szczegół jest w tej chwili nieistotny. Opowieść Milosza zmierzała do końca. Komisarz popędził go ruchem dłoni.

– Mamy umowę – wyjaśnił Milosz – że jeśli coś się stanie i rozdzielimy się, dzwoniemy do pozostałych z informacją, gdzie jesteśmy i co się z nami dzieje. Jedyne, co Dariusz musiał zrobić, to pożyczyć od kogoś telefon i zadzwonić.

Spuścił wzrok.

– Nigdy tego nie zrobił.

Wisting odchylił się do tyłu. Elementy układanki zaczynały pasować do siebie, ale wciąż było dużo pytań, które pozostawały bez odpowiedzi.

– Gdzie jest torba z pieniędzmi? – spytał.

– Nie mam pojęcia – odparł Milosz. – Myśleliśmy, że policja znalazła je przy Dariuszu.

Komisarz potrząsnął głową.

Algirdas po raz pierwszy zabrał głos.

– Kim jest ten zmarły mężczyzna w domu letniskowym? – przetłumaczył pytanie Milosz.

– To Norweg – odparł Wisting, nie wchodząc w szczegóły.

– Uważacie, że to Dariusz go zastrzelił?

Wisting musiał zastanowić się nad odpowiedzią. Niewykluczone, że to Plater postrzelił Holmberga, tak jak możliwe było to, że Holmberg i Muller śmiertelnie ranili Platera, zanim uciekli każdy w swoją stronę. Oczywiście, o ile Holmbergowi towarzyszył sam Muller.

– Za wcześnie na takie wnioski – odparł, nie wspominając, że prawdopodobną przyczyną śmierci Norwega nie były rany postrzałowe, jak podawały media, lecz uraz czaszki spowodowany uderzeniem w głowę.

– Gdzie są skradzione przedmioty? – spytał, żeby zmienić temat.

Milosz rozłożył ręce.

– Przecież był pan na bazarze – odparł. – Większość już sprzedaliśmy.

– Większość?

Litwin wstał i podszedł do metalowej szafy przy drzwiach. Otworzył ją i przywołał Wistinga do siebie.

Na jednej z półek leżał laptop i odtwarzacz DVD, pod nimi kilka odtwarzaczy samochodowych, telefony komórkowe i zestawy MP3. Na dnie szafy stał świecznik i inne ozdoby.

Światło, które wpadło ukosem do szafy, odbiło się od barwionego szkła.

Komisarz ukucnął i wyjął szklany przedmiot wielkości ludzkiej pięści w kształcie kropli wody. Przejścia między poszczególnymi kolorami były ledwo dostrzegalne i zmieniały się w zależności od tego, skąd padało światło i jak było intensywne. Kolory i światło tchnęły nowe życie w szklaną ozdobę. Łatwo można było sobie wyobrazić, że jest to kropla wypełniona marzeniami, myślami i nadziejami.

– Znam osobę, do której to należy – powiedział.

– Ładne – przytaknął Milosz. – Dariusz to zabrał, chociaż niewiele można za coś takiego dostać, w każdym razie na Litwie.

Zamknął drzwi szafy.

– Czekaliśmy na telefon od niego przez jeszcze jeden dzień, ale potem przeczytaliśmy w Internecie, że znaleziono ciało mężczyzny. W łodzi. Domyśliliśmy się, że chodzi o Dariusza, i postanowiliśmy wrócić do domu.

Wisting schował szklaną kroplę do kieszeni.

– Jestem wam wdzięczny za złożenie obszernych wyjaśnień – powiedział. – Ale musimy przeprowadzić formalne przesłuchanie w komendzie.

– Jest jeszcze ktoś, kto chciałby pana poznać – przerwał mu Milosz.

Ruszył w stronę tych samych drzwi, przez które wszedł do środka.

– Proszę zaczekać! – poprosił.

Kobieta, która pojawiła się w drzwiach, miała dwadzieścia kilka lat, okrągłą twarz i kręcone blond włosy. Jej oczy były bardziej szare niż niebieskie, otoczone czerwonymi obwódkami. Miała na sobie rozpięty brązowy płaszcz, którego rękawy były na nią za krótkie. Wisting natychmiast ją rozpoznał. To była kobieta, której zdjęcie nosił przy sobie Darius Plater.

– To jest Anna – wyjaśnił Milosz.

Komisarz wstał.

– Była pani dziewczyną Dariusza – powiedział i przedstawił się jako oficer śledczy z Norwegii. – Moje kondolencje.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Anna słyszała naszą rozmowę – powiedział Litwin. – Ale chciała poznać pana osobiście.

– Nie chcę, żebyście myśleli o Dariusie jak o złodzieju – wyjaśniła. – On kochał Norwegię. Opowiadał o wszystkim, co tam przeżył. Widział góry i wodospady, i budynki, które były ładne i jednocześnie praktyczne. Ciągłe powtarzał, że Norwegowie potrafią stworzyć piękne rzeczy.

– Dobrze mówi pani po angielsku – zauważył Wisting.

– Anna studiuje na uniwersytecie – odparł Milosz.

Usiedli. Kobieta miała Wistingowi wiele do powiedzenia.

– W Norwegii i na Litwie świeci to samo słońce i ten sam księżyc. Żyjemy na tej samej ziemi, ale w dwóch różnych światach. My jesteśmy biedni, wy bogaci.

Komisarz pokiwał głową. Trudno było się z tym nie zgodzić.

– Darius nie marzył o tym, żeby stać się bogaty – mówiła dalej Anna. – Marzył tylko o dobrym życiu. Dla siebie, dla mnie i dla dziecka, które chcieliśmy mieć. Kiedy ludzie z biednych krajów, takich jak nasz, przyjeżdżają do was, żeby pracować albo kraść, to nie po to, żeby się wzbogacić, lecz po to, żeby móc stanąć

na własnych nogach. To jest złe, oczywiście, że tak, ale biedni ludzie muszą myśleć o sobie. Wy też byliście kiedyś biedni, ale chyba już tego nie pamiętacie. Jesteście tak dumni z waszych wikingów, że budujecie dla nich muzea, a oni byli sto razy gorsi od Litwinów. Plądrowali, gwałcili i zabijali, a teraz wszyscy uważają ich za bohaterów.

– Dlaczego wybraliście Norwegię? – spytał Wisting, spoglądając na Milosza. – Dlaczego nie pojechaliście do Niemiec albo nie zatrzymaliście się w Szwecji?

– Jeśli masz zrobić coś złego, ważne, żebyś wyrządził tym jak najmniej krzywdy – stwierdził Litwin. – Lepiej okradać Norwegię, która jest zamożnym krajem, niż inny biedny kraj, którego mieszkańcy sami mają niewiele. Norwegia nawet nie zauważy, że ktoś ukradł sto tysięcy koron.

– A co byś zrobił, gdyby ktoś okradł ciebie? – spytał komisarz.

– Byłbym zły – padła odpowiedź. – Ale potem zrozumiałbym, że ci, którzy to zrobili, byli zdesperowani i potrzebowali pieniędzy. Ludzie, którzy zostali okradzeni, nie powinni brać tego zbyt do siebie. To przypadek, że padło właśnie na nich.

Wisting powiódł wzrokiem po twarzach trzech bladych mężczyzn. W corocznych raportach na temat trendów w rozwoju przestępczości określano ich jako cynicznych członków zorganizowanych szajek ze Wschodu. Na pewno byli też i tacy, ale z tego, co mówili mężczyźni, i z obserwacji Wistinga wynikało, że w ich wypadku powodem była bieda, a nie brak moralności. Łatwo było określić przyczyny przestępczości, a jednak to nie była pełna odpowiedź. Od czasu gdy Wisting rozpoczął pracę w policji, Norwegia osiągnęła duży wzrost gospodarczy. Wraz z rozwojem państwa dobrobytu było coraz mniej biednych ludzi, ale jednocześnie gwałtownie wzrosła przestępczość. Problem był zatem bardziej złożony. Bieda nie była jedyną przyczyną tego, że ludzie wchodzili na drogę przestępstwa. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że liczba przestępstw dokonywanych w Norwegii spadłaby znacząco, gdyby poprawiła się sytuacja ekonomiczna państw Europy Wschodniej.

– Kiedy go przywiozą? – spytała Anna, wyrywając go z zamyślenia.

– W przyszłym tygodniu – odparł.

W pokoju zapadła cisza.

Milosz odchrząknął.

– Odwieziemy pana do hotelu – zaproponował i zwrócił się do swoich kolegów po litewsku.

Algirdas wyjął telefon komórkowy, paszport i portfel i oddał je komisarzowi.

– Wezmę taksówkę – odparł Wisting, wstając z krzesła.

– Tu nie ma żadnych taksówek. Odwieziemy pana do hotelu – powtórzył

Milosz.

– Niech pan zaczeka! – poprosiła dziewczyna Platera.

Komisarz napotkał jej spojrzenie. Domyślał się, jakie padnie pytanie.

– Złapicie go? Złapicie tego, kto zabił Dariusza?

Skinął głową w odpowiedzi.

– Na tym polega moja praca.

Sala jadalna pachniała świeżym chlebem i kawą. Martin Ahlberg siedział przy stoliku pod oknem na końcu sali. Jadł śniadanie.

Wisting nalał sobie soku pomarańczowego i nałożył na talerz dużą porcję boczku, jajek i tostów, zanim usiadł naprzeciwko niego.

– Wracam dzisiaj do domu – oznajmił. – O jedenastej odlatuje samolot SAS-u z międzylądowaniem w Kopenhadze.

Ahlberg odstawił filiżankę. Zanim zdążył coś powiedzieć, komisarz mówił dalej:

– Milosz, Murawiew i Skvernelis stawiają się dzisiaj w komendzie o godzinie dwunastej, żeby złożyć formalne wyjaśnienia. Wezmą ze sobą przedmioty pochodzące z kradzieży, których nie zdążyli sprzedać.

Wbił widelec w kawałek boczku i wsunął go do ust. Potem wyjaśnił, co się wydarzyło po ich powrocie do hotelu.

Ahlberg pokręcił głową.

– Nie masz pojęcia, co to za ludzie – skomentował.

Wisting już wczoraj wieczorem, gdy opuszczał hotel, spodziewał się krytyki ze strony kolegi. Gdyby wynik nocnego spotkania okazał się inny, jego reakcja byłaby uzasadniona.

– Teraz to wiem – powiedział i jadł dalej.

Ahlberg westchnął zrezygnowany.

– Wierzysz im?

Wisting nie widział powodu, żeby nie wierzyć w wersję przedstawioną przez Litwinów, chociaż nadal nie znali pełnego przebiegu zdarzeń. Wciąż brakowało najważniejszych elementów układanki.

Wstał i przyniósł sobie filiżankę kawy. Zanim wyszli z sali jadalnej, przedyskutowali kilka praktycznych szczegółów dotyczących dalszej pracy

Ahlberga. Potem komisarz poszedł do pokoju po walizkę, którą spakował przed śniadaniem, i wymeldował się z hotelu.

Ahlberg odprowadził go na postój taksówek.

– Miło było – powiedział, podając mu rękę na pożegnanie.

– Dziękuję i nawzajem.

Kolega dał się poznać jako zdolny śledczy. Systematyczny i dokładny, ale bardzo różnił się od niego sposobem myślenia.

Ahlberg sprawiał wrażenie zmęczonego, sfrustrowanego policjanta. Takiego, który spotkał zbyt wiele ofiar przestępstw. Zbyt wiele osób, które straciły poczucie bezpieczeństwa. Codzienne obcowanie z przestępcami z Europy Wschodniej zatarło drobne niuanse, przytępiło zdolność prawidłowej oceny sytuacji. Mogłoby się wydawać, że powinno być na odwrót, ale gdy się jest bardzo zmęczonym, nie jest się w stanie zmierzyć z całą złożonością tego świata. Wtedy łatwiej jest trzymać się prostego czarno-białego podziału na złoczyńców i ofiary, chociaż w głębi duszy człowiek wie, że nie zawsze łatwo wskazać, kto ponosi moralną odpowiedzialność za uczynione zło. Winę w sensie prawnym bardzo łatwo przypisać sprawcy przestępstwa, jednak wszyscy, którzy od lat walczą z przestępczością, wiedzą, że kwestia moralności jest dużo bardziej skomplikowana.

Jadąc taksówką na lotnisko, Wisting coraz bardziej oddalał się od Wilna. Godzinę później siedział w fotelu 18F i patrzył, jak miasto kurczy się, a potem znika w szarej powłoce chmur. Przez chwilę zastanawiał się nad przypadkowością faktu, że urodził się właśnie w Norwegii, w czasie pokoju. I czy na tym świecie istnieje w ogóle jakaś sprawiedliwość.

W końcu samolot przebił się przez chmury i otoczyło go błękitne niebo.

Gdy zbliżał się do Larviku, zapadł zmierzch. Niebo było ciemnoniebieskie, ale przejrzyste. Księżyc drżąco biały, wysoki i okrągły, z lśniąca obwódką.

Właśnie zjeżdżał z autostrady, gdy zadzwonił telefon.

– Gdzie jesteś? – spytał Nils Hammer.

– Dlaczego pytasz?

– Jestem w Gusland – wyjaśnił Hammer. – Powinieneś tu przyjechać i zobaczyć to na własne oczy. Miałeś rację. Znaleźliśmy kolejne zwłoki.

Zakończyli rozmowę tak szybko, że Wisting nie dowiedział się niczego więcej. Zacisnął palce wokół kierownicy i skręcił na drogę prowadzącą do Helgeroa.

Dziesięć minut później zatrzymał się na parkingu na obrzeżach osiedla domów letniskowych, które przez cały ubiegły tydzień znajdowały się w centrum zainteresowania mediów. Ochotnicze ekipy poszukiwawcze już się pakowały, za to pojawił się pierwszy dziennikarz.

Nieco dalej spotkał umundurowanego funkcjonariusza, który zaopatrzył go w latarkę i wskazał właściwy kierunek.

Szedł dalej ścieżką prowadzącą przez zarośla. Po chwili usłyszał dźwięk pracujących generatorów i odgłosy rozmowy. Światło rzucane przez reflektory nastawne pozwoliło mu zorientować się w sytuacji.

Siedmiu policjantów stało wokół miejsca znalezienia zwłok. Białe obłoki pary unosiły się między nimi w ciepłe bijącym od wielkich lamp. Gdy komisarz schylił się pod ostatnimi gałęziami i wyszedł na górski płaskowyż, Hammer odwrócił się w jego stronę i powiedział:

– Witaj z powrotem.

Wisting przywitał się i spojrzał na pozostałych policjantów. Dopiero teraz zauważył, że stoją po dwóch stronach szczeliny skalnej. Espen Mortensen wy dostał się na powierzchnię w chwili, gdy komisarz zbliżył się do rozpadliny.

– Leży tam od tygodnia – oznajmił technik, poprawiając latarkę czołową.

Wisting spojrział w dół, nie do końca rozumiejąc, co widzi. Zwłoki leżały w nienaturalnej pozycji na dnie dwumetrowej szczeliny. Głowa znajdowała się pod dziwnym kątem w stosunku do reszty ciała. Usta były szeroko otwarte, a oczy puste. Z prawego barku, a dokładniej z gnijącej rany powierzchniowej, wystawał fragment kości.

Ale było tam jeszcze coś, co sprawiło, że po plecach Wistinga przeszedł dreszcz.

Wokół i na zwłokach leżały martwe ptaki. Kos, szpak, kilka wron i inne, których nazw nie znał. Strome zbocza góry chroniły je przed lisami i padlinożercami. Ptaków było wystarczająco dużo, by zapełnić nimi reklamówkę.

– Najprawdopodobniej doszło do wypadku – ciągnął Mortensen. – Facet biegł wprost w objęcia śmierci.

Komisarz potarł ręką czoło i wyobraził sobie, co wydarzyło się po tym, jak nieznajomy mężczyzna, którego Valdas Murawiew spotkał nocą na ścieżce, wbiegł do gęstego lasu. Mężczyzna spadł z niewielkiej wysokości, ale zgon nastąpił nagle i niemal natychmiast.

Ciało było zaplątane w gałęzie brzozy, która zakorzeniła się między blokami skalnymi na dnie szczeliny. Obok martwych ptaków leżała torba, którą, zgodnie z zeznaniami Murawiewa, mężczyzna niósł na ramieniu. Torba najwyraźniej pękła podczas upadku, bo jej zawartość wysypała się na zewnątrz.

Wisting przeskoczył na drugą stronę szczeliny. Na dnie leżały paczki wielkości cegły. Były zafoliowane i zaklejone szeroką brązową taśmą. Jedna z nich nie wytrzymała upadku. Resztki białego proszku, który znajdował się w środku, pod wpływem wilgoci zamieniły się w klejącą maź.

– Kokaina? – spytał.

Hammer skinął głową.

– Sądzymy, że nazywał się Malte Ancher – powiedział i otworzył teczkę, którą trzymał pod pachą. – Przed południem dostaliśmy informację od duńskiej policji. We wtorek dziewczyna Anchera zgłosiła w Aalborgu jego zaginięcie.

Wisting odebrał od Hammera dokumenty, ale nadal słuchał go uważnie.

– W 2006 odsiadywał wyrok w tym samym zakładzie karnym w Horsens co Klaus Bang. Wygląda na to, że po wyjściu z więzienia nadal utrzymywali znajomość, bo dwa lata temu zostali zatrzymani na granicy między Niemcami a Danią, gdy próbowali przewieźć pięć tysięcy tabletek valium.

– Profesjonalni kurierzy?

– Trudno nazwać przemyt w wykonaniu duetu Ancher–Bang pełną profeską, ale to pokazuje przynajmniej, że obaj działali w tej branży. Bang był już przesłuchiwany w związku ze zgłoszeniem zaginięcia Anchera. Twierdzi, że cały weekend przeleżał w domu chory na grypę żołądkową i że z nikim się nie kontaktował. Nawet słowem nie wspomniał, że przepłynął Skagerrak.

– Czy Duńczycy skonfrontowali go ze zdjęciami, które zdobyliśmy?

– Nie.

Komisarz skinął głową z zadowoleniem. To był dobry punkt wyjścia do dalszego śledztwa. Zdjęcia łodzi i kokaina znaleziona w szczelinie wystarczyły, by oskarżyć Banga o przemyt znacznej ilości narkotyków. Groziło mu co najmniej dziesięć lat więzienia. Oczywiście Bang mógł ocalić skórę, zrzucając całą winę na zmarłego kolegę. Jeśli jest dość bystry lub załatwi sobie sensownego obrońcę, może wzmocnić swoją wiarygodność, przekazując policji szczegóły dotyczące kontaktów, jakie mieli w Norwegii, pomyślał Wisting. Bang mógł doprowadzić ich do Rudiego Mullera.

Lekka zimna mgła spowijała nadmorski krajobraz. Komisarz wsunął ręce do kieszeni i ukrył głowę w ramionach.

– Jak zamierzasz go wyciągnąć? – spytał.

– Sprzęt jest już w drodze. Skorzystamy z dźwigu na trójnożnej podstawie z wciągarką ręczną. Przełożymy ciało na płótno i wydobędziemy je na powierzchnię. W każdym razie taki mamy plan.

– Kiedy potwierdzimy jego tożsamość?

Mortensen uśmiechnął się.

– Już tam byłem i pobrałem odciski palców. Przeskanuję je, jak tylko wrócę do komendy. Malte Ancher figuruje w duńskim rejestrze, ale obawiam się, że odpowiedź dostaniemy dopiero jutro rano, gdy otworzą urzędy.

Wisting skinął głową. Zanim opuścił miejsce znalezienia zwłok, wspiał się na górę i rozejrzał dookoła. Teraz, gdy z drzew opadła większość liści, górski płaskowyż stanowił doskonały punkt widokowy. W powietrzu unosiła się rzadka mgła, ale zdołał dostrzec latarnię morską na Tvistein i to, co, jak zgadywał, było Jomfruland. Widział rozproszone światła lamp domów letniskowych zamkniętych na zimę. W niektórych oknach paliło się światło. Kontury letniej posiadłości Thomasa Rønningena odznaczały się na tle morza. Na lewo zobaczył oświetlony dom Josteina Hammersnesa. Starał się zlokalizować dom, w którym mieszkała Line, ale mgła zgęstniała i zasłoniła widok.

Wisting czuł, że musi odpocząć. Zamiast do komendy postanowił pojechać do domu. Z samochodu zadzwonił do Malma.

Naczelnik wydziału dochodzeniowego z Oslo odebrał natychmiast. Komisarz poinformował go o znalezieniu trzecich zwłok.

– Zobaczę, czy uda mi się czegoś o nim dowiedzieć – powiedział Malm. – Nie kojarzę nazwiska, ale facet musiał być powiązany z Mullerem.

– Coś nowego w sprawie planowanego napadu?

– Nic poza tym, że prawdopodobnie zostało nam mało czasu.

– To znaczy?

– Kilka dni. Ostrzegliśmy zarząd spółki, ale dopóki nie dowiemy się czegoś więcej na temat terminu i sposobu, w jaki chcą dokonać napadu, niewiele możemy zrobić. Do tego czasu zarząd nie przekaże tej wiadomości swoim pracownikom. Prawdopodobieństwo, że otrzymali informacje od kogoś z wewnątrz, jest duże, a nie możemy ryzykować przecieku. Depczemy Mullerowi po piętach. Gdy będzie szykował się do skoku, na pewno dostaniemy cynk.

Wisting zamilkł na chwilę, zanim nawiązał do rozmowy, którą prowadzili na pogorzelsku w Grorud.

– Prędzej czy później Tommy Kvanter będzie musiał zostać przesłuchany – powiedział i przedstawił Malmowi wyniki działań operacyjnych prowadzonych na Litwie. – Litwini potwierdzili, że samochód, którym Kvanter jeździł tamtego wieczoru, znajdował się na miejscu zbrodni.

W słuchawce zapadła taka cisza, że komisarz zastanawiał się, czy połączenie nie zostało przerwane. Już miał spytać, czy Malm jeszcze tam jest, gdy nagle padła odpowiedź:

– Myślę, że niemądrze byłoby zrobić to teraz. Zdradzilibyśmy, że mamy ich na widelcu. Zanim wezwiecie go na przesłuchanie, upewnijmy się, że DNA należy

do Holmberga. Tylko to wiąże go bezpośrednio z waszym miejscem zdarzenia.

Wisting musiał zgodzić się z Malmem. Jeśli karty miały zostać wyłożone na stół we właściwej kolejności, musieli mieć pod kontrolą również Klausa Banga, zanim odsłonią się przed ludźmi Mullera. Tak czy inaczej, musiał poinformować o tym członków swojego zespołu. Zamierzał to zrobić na porannej odprawie.

Zakończył rozmowę, gdy wjeżdżał przed dom na Herman Wildenveys gate. Duża brzoza w ogrodzie zgubiła wiele liści od czasu, gdy na początku tygodnia Suzanne zagrabiła trawnik, napełniając taczkę po brzegi.

Wniósł walizkę do środka. Czekały na niego zapalone świece i gorący uścisk Suzanne.

– Dobrze mieć cię znowu w domu – powiedziała.

– Dobrze wrócić do domu – uśmiechnął się i odstawił bagaż.

– Jesteś głodny?

– Nie, zatrzymałem się na stacji benzynowej.

Usiedli w salonie. Suzanne ściszyła dźwięk w telewizorze i zaczęła go wypytywać o wrażenia z podróży.

Litwa wydała mu się szara i ponura. Ale Wilno było miastem pełnym kontrastów. Po upadku Związku Radzieckiego ludzie odzyskali wolność i w nieco większym stopniu mogli decydować o własnym życiu. Sytuacja ekonomiczna kraju uległa poprawie, postęp był widoczny w niemal każdej dziedzinie gospodarki, a jednak największe wrażenie zrobiła na Wistingu bieda, wszechobecna ludzka bieda.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, podnosząc się z kanapy.

Wyszedł na korytarz, przyniósł walizkę i wyjął z niej naszyjnik z bursztynu, zapakowany w małą plastikową torebkę.

Nagle zdał sobie sprawę, że pierwszy raz kupił jej prezent. Suzanne wyjęła ozdobę z torebki.

– Jakie to ładne! – powiedziała.

Uśmiechnął się.

– Pomóż mi go założyć – poprosiła. Podała mu naszyjnik i uniosła włosy, odsłaniając kark.

Gdy zapinał ozdobę, przyszło mu do głowy, że Suzanne nie będzie jej nosić.

– Nie musisz jej zakładać – powiedział. – Kupiłem ją przede wszystkim po to, żeby dać zarobić sprzedawcy – usprawiedliwił się i opowiedział jej o nastolatku, który sprzedał mu naszyjnik w jednym z zaułków Wilna.

Suzanne położyła mu dłoń na ramieniu.

– To czyni go jeszcze ładniejszym – odparła. – Mówi, jakim jesteś człowiekiem.

– Mam jeszcze coś – powiedział i wyjął z walizki szmacianą lalkę, którą kupił za sto litów. Wciąż miał przed oczami błagalne spojrzenie dziewczynki, jej brudne ręce i uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, gdy dobili targu.

– Co to jest? – spytała Suzanne i skinęła głową na walizkę.

Wisting wyjął szklaną kroplę. Blask świec stojących na stole sprawiał, że małe dzieło sztuki zdawało się iskrzyć.

– To zbieracz marzeń – odparł. – Miejsce, do którego wkłada się wszystkie myśli dotyczące przyszłości. Ty też powinnaś mieć coś takiego.

Podał jej szklaną ozdobę.

– Do kogo należy?

Opowiedział jej o małej szklanej figurce, która była jedną z najcenniejszych rzeczy skradzionych z domu letniskowego Josteina Hammersnesa, i o tym, jak znalazł ją przypadkiem w ukrytym magazynie na Litwie.

– Będzie szczęśliwy, gdy ją odzyska – skomentowała.

Uśmiechnął się. Nie mógł się już doczekać, kiedy odda szklaną kroplę mężczyźnie, który czuł się tak, jakby stracił wszystko.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Line? – spytał.

– Zrobiłam kanapki i zjadłam z nią lunch – odparła, oddając mu szklaną figurkę. – Długo rozmawialiśmy. Było bardzo przyjemnie. Line pisze książkę.

– Książkę?

– Powieść kryminalną. Myślę, że da sobie radę. To zdolna dziewczyna. Kiedy czegoś chce, zwykle udaje jej się to osiągnąć.

– O czym jest ta powieść?

– Tego nie mówiła.

– Rozmawialiście o Tommym?

– Niewiele. Wydaje mi się, że Line martwi się o niego.

– Dlaczego?

– Nie chciałam jej wypytywać, ale Line wie, że wiele z osób, z którymi Tommy współpracuje, prowadzi jakieś szemrane interesy. To był zresztą jeden z powodów tego, że z nim zerwała.

– A więc między nimi koniec?

– Myślę, że wizyta Tommy'ego sprawiła, że Line utwierdziła się w swojej decyzji.

Skinął głową z zadowoleniem. Na ekranie telewizora pojawiła się znana twarz. Suzanne podkręciła dźwięk, żeby usłyszeć, jak Thomas Rønningen

zapowiada swój piątkowy talk-show. Gośćmi programu mieli być między innymi para aktorów, którzy wystąpili nago w nowym filmie fabularnym, polityk, który poczuł się obnażony, oraz celebryta milioner, który chciał, aby w jego hotelach spa goście kąpali się nago.

Prawie wszystko się teraz do tego sprowadza, pomyślał Wisting. Liczą się pieniądze, władza i seks.

W gabinecie Christine Thiis panował taki sam porządek jak w dniu, w którym ruszyło śledztwo. Pani adwokat siedziała za dużym biurkiem z filiżanką herbaty i stosem dzisiejszych dzienników przed sobą. Sprawa znowu zrobiła się głośna. Nagłówki zdominowała informacja o znalezieniu trzecich zwłok.

– Witam w domu – uśmiechnęła się i uniosła filiżankę do ust.

– Niezła zagrywka – odparł, wskazując plik dokumentów.

To, że policja nie znalazła wcześniej trzeciego ciała na obszarze, który był przeszukiwany przy użyciu psów tropiących i śmigłowca, mogło trafić na pierwsze strony gazet, opatrzone nagłówkami o nieudolności i niekompetencji policji. Tymczasem cytowano słowa Thiis, która mówiła o postępie w śledztwie i o tym, że policja przeprowadziła szczegółowe poszukiwania w wyjątkowo trudno dostępnym leśnym terenie, na którym niecały tydzień temu znaleziono zwłoki dwóch osób. Potwierdziła, że ciało należy do dwudziestoparolatka i że jego śmierć ma związek z trwającym dochodzeniem. Poza tym była bardzo oszczędna w słowach. Powołując się na dobro śledztwa, oświadczyła, że nie może wypowiadać się na temat tożsamości ofiar. Swoją wypowiedzią dla prasy stworzyła wrażenie, że policja panuje nad sytuacją i że wkrótce dojdzie do przełomu w śledztwie. Wisting czuł to samo.

– Jak tam dzieci? – spytał, przeglądając jedną z gazet. Prasa wciąż rozpisywała się na temat ptaków, które w ogromnych ilościach spadały martwe z nieba.

– Dobrze – odpowiedziała. – Mama zostanie u nas na weekend.

Omówili pobieżnie główne wątki sprawy i udali się do sali konferencyjnej, w której czekali już na nich pozostali członkowie zespołu.

Poranna odprawa została podzielona na pięć części. Komisarz postanowił zacząć od ostatniej i poprosił Mortensena o zreferowanie tematu, który

zdominował doniesienia prasowe.

– W takim razie zacznijmy od najważniejszej sprawy – zaczął technik i puścił w obieg kilka kserokopii dokumentacji zdjęciowej z miejsca znalezienia zwłok. – Dzięki odciskom palców ustaliliśmy tożsamość ofiary. Malte Ancher, dwadzieścia dziewięć lat, mieszkaniec Aalborga. Sekcja jest zaplanowana na dzisiaj, ale sądzę, że protokół zakończy się wnioskiem, że bezpośrednią przyczyną zgonu było pęknięcie czaszki i że obrażenia powstały w wyniku upadku z wysokości. Mamy zatem do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem.

– Przesłuchaliśmy Gunnara B. Hystada – wtrąciła Torunn Borg.

– Kogo?

– Ornitologa amatora, który zrobił zdjęcie drugiemu Duńczykowi, Klausowi Bangowi.

Wisting przytaknął. To był świadek, którego zdobyli dzięki Line.

– W dużym skrócie chodzi o to, że łódź kursowała wzdłuż brzegu przez prawie całą sobotę – wyjaśniła Borg. – Jakby Bang na kogoś lub na coś czekał.

Telefon komórkowy komisarza zaczął wibrować. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Leifa Malma. Wisting nie odebrał połączenia. Zamiast tego poprosił, aby Mortensen kontynuował wypowiedź.

– W szczelinie skalnej znaleźliśmy również czarną torbę. Była rozerwana i część zawartości leżała na zewnątrz. Wczoraj przeprowadziliśmy szybki test, który wykrył kokainę. Zabezpieczyliśmy dziesięć kilo.

– Jak większość z was z pewnością wie, potwierdziła się również tożsamość mężczyzny znalezionego w łodzi – poinformował Wisting i przeszedł do drugiego punktu narady, który dotyczył jego pobytu na Litwie. Krótko zreferował, co udało mu się tam ustalić, i zakończył wypowiedź słowami:

– Protokoły przesłuchania zostaną przetłumaczone i przesłane do nas jeszcze dzisiaj.

Część trzecia dotyczyła tego, co było objęte zasadą *need to know*. Choć wszyscy członkowie zespołu wiedzieli, że sprawa, nad którą pracują, ma związek z handlem narkotykami, znali tylko część informacji przekazanych przez policyjnego informatora. Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że informacje, które otrzymywał od Malma, również były poddawane selekcji.

Spojrzał na słowa kluczowe, które miał zanotowane na kartce. Po chwili mówił dalej:

– Znacie moją córkę Line. – Podniósł wzrok. – Część z was wie również, że

Line mieszkała w Oslo z Tommym Kvanterem, który wiele lat temu dostał wyrok za narkotyki. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że Kvanter jest znajomym Rudiego Mullera i że obaj są współwłaścicielami restauracji „Shazam Station”. Policja w Oslo, która ma informatora i obserwuje Mullera, oczywiście doskonale wie o tym fakcie. Związek Line z Tommym rozpadł się i dlatego uważam, że jestem w stanie zachować bezstronność, ale w przyszłości będę to miał na uwadze.

Znowu zajrzał do notatek. Zabolalo go to, co powiedział, ale jednocześnie poczuł ulgę. Szczegóły dotyczące samochodu Line chciał omówić z Hammerem w cztery oczy, zanim z Litwy nadejdą protokoły przesłuchań świadków.

Już miał przejść do kolejnego punktu, gdy Fjeld uniósł palec wskazujący.

– Czy Tommy Kvanter nie jest z pochodzenia Duńczykiem? – spytał.

– Owszem – przytaknął Wisting, zawieszając głos.

– Związek z Danią jest więc bezdyskusyjny – stwierdził Fjeld. – Czy wiemy coś na temat ewentualnych powiązań Kvantera z Klausem Bangiem lub Maltem Ancherem?

Komisarz przyjrzał się uważnie młodemu śledczemu. Był zaskoczony tym, jak dużo Fjeld wiedział na temat życia prywatnego jego córki. Z drugiej strony wątek narodowościowy był tak oczywisty, że Wisting nie rozumiał, dlaczego jego własne myśli nie poszły tym torem.

– Śledczy z Oslo już to sprawdzają – wyjaśnił. Cieszył się, że poprzedniego wieczoru rozmawiał o tym z Malmem.

Powiódł wzrokiem po twarzach kolegów, ale nie zauważył, żeby któryś z nich czuł się niezręcznie po tym, co usłyszał. Wstał i podszedł do białej tablicy stojącej na końcu sali.

– Wiemy już bardzo dużo na temat tego, co się stało – powiedział, przechodząc do omawiania czwartego punktu. W tej samej chwili ponownie zawibrowała jego komórka. Malm nie dawał za wygraną.

– Duńczycy przepływają Skagerrak, żeby dostarczyć dziesięć kilogramów kokainy – zaczął, ignorując telefon. – To ich stała trasa – dodał. – Wysyłają pierwszą wiadomość tekstową o tym, kiedy zjawią się w umówionym miejscu.

Zilustrował swoją teorię, rysując niebieskim flamastrem prostą łódź i dwa ludziki.

– Odbiorcami esemesa byli Rudi Muller i jego przyszły szwagier Trond Holmberg – mówił dalej. Wziął do ręki zielony pisak i narysował samochód z dwoma ludzikami.

– Przekazanie towaru następuje w stałym miejscu – kontynuował, szkicując dom letniskowy. – Przypadek sprawia, że czterech przygodnych włamywaczy z Litwy staje się mimowolnymi świadkami transakcji. Początkowo obserwują całe zdarzenie z ukrycia.

Na tablicy pojawiły się cztery czerwone ludziki.

– Jeden z nich zabiera torbę z pieniędzmi. Wtedy Muller i Holmberg rzucają się w pogoń za nim. Obie strony są uzbrojone i zaczynają do siebie strzelać. Darius Plater zostaje dwukrotnie postrzelony, ale udaje mu się uciec i ukryć w starej łodzi wiosłowej. Łódź wypływa na morze, a mężczyzna umiera na skutek odniesionych obrażeń.

Jeden z czerwonych ludzików przyjął pozycję horyzontalną.

– Holmberg również zostaje trafiony i szuka schronienia w najbliższym domu letniskowym.

Narysował kolejny dom i umieścił w nim zielonego ludzika.

– Trzech Litwinów szuka Platera i wpada na jednego z Duńczyków.

– Na Maltego Anchera – wtrącił Mortensen.

Wisting przytaknął i zmasał jednego z niebieskich ludzików.

– Ancher ucieka do lasu z torbą pełną kokainy i biegnie prosto w objęcia śmierci – wyjaśnił obrazowo, zmieniając pozycję Duńczyka z pionowej na poziomą.

– Bang czeka w łodzi, ale w końcu sam wraca do Danii. Trzej Litwini wycofują się, gdy pojawia się policja. Również Muller opuszcza miejsce zdarzenia, a gdy z mediów dowiaduje się, że Holmberg nie żyje, robi wszystko, żeby nie zostać powiązany ze sprawą, która nie dotyczy już tylko handlu narkotykami, lecz także zabójstwa. Wykrada ciało Holmberga i umieszcza je w jego mieszkaniu, które następnie podpala.

Wisting nałożył zatyczkę na marker. Starzał się przedstawić rozwój wypadków w sposób jasny i przejrzysty.

– Nadal nie znamy jednak odpowiedzi na dwa ważne pytania. – Odwrócił się w stronę tablicy. Tym razem wybrał czarny tusz. – Kto zabił Tronda Holmberga? – powiedział, rysując znak zapytania nad leżącym zielonym ludzikiem. – I co się stało z torbą z pieniędzmi?

Przez chwilę panowała cisza, a potem kilka osób odezwało się niemal jednocześnie. Komisarz starał się kierować dyskusją i najpierw udzielił głosu śledczemu z innego okręgu policyjnego.

– Czy związek Rønningena ze sprawą został wykluczony? – spytał, wskazując

dom letniskowy narysowany przez Wistinga na tablicy.

– Jego przyjaciółka dała mu alibi.

– Czy to wystarczy? Może był w domu i zaskoczył włamywacza.

– Na razie to musi wystarczyć – odparł komisarz. – Poza tym Holmberg nie był włamywaczem. Litwini potwierdzają, że obrobili dom Rønningena, zanim zjawili się Holmberg z Mullerem.

Thiis zabrała głos, nie czekając na swoją kolej:

– Czy wiemy na pewno, że to Muller towarzyszył Holmbergowi? – spytała.

Wisting potrząsnął głową.

– Przyjęliśmy taką wersję, opierając się na przypuszczeniach informatora. Poza tym Muller raczej nie ukradłby karawanu pogrzebowego, nie zabiłby kierowcy i nie zbezczeszczył zwłok młodszego brata swojej kobiety, gdyby nie miał bezpośredniego związku ze sprawą.

– A skąd wiemy, że to Muller ukradł karawan?

– To na razie tylko teoria. Gdybyśmy potrafili to udowodnić, Muller już dawno siedziałby w areszcie.

Wielu śledczych chciało zadać pytanie lub podzielić się swoim punktem widzenia. Wisting stał za krzesłem, z dłońmi na oparciu, jak kapitan za sterem statku płynącego przez wzburzone morze. Pozwolił wszystkim chętnym zabrać głos i dopiero wtedy przeszedł do omawiania ostatniego punktu.

– Wiemy z pewnego źródła, że Muller i jego ludzie planują napad – oznajmił, zaciskając palce na oparciu krzesła. – Celem ma być oddział NOKAS na Elveveien – mówił dalej. W paru zdaniach przedstawił ustalenia informatora, po czym usiadł i oddał głos Hammerowi.

– NOKAS to trzecia największa tego typu spółka w Skandynawii – zaczął śledczy. – W samej Norwegii zatrudnia ponad dwa i pół tysiąca osób i jest największym dostawcą systemów bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o transport i obsługę gotówki, jest właściwie monopolistą na rynku.

Uruchomił projektor i spuścił ekran, zasłaniając białą tablicę z rysunkiem Wistinga.

– W styczniu oddział w Larviku zostanie zamknięty – wyjaśnił, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie budynku z brunatnej cegły. Reklamy na fasadzie gmachu wskazywały, że w środku znajdowały się siedziby pięciu innych firm.

– W naszej filii są przechowywane monety i banknoty z banków i firm handlowych z Vestfold i Telemarku. Administracja znajduje się na pierwszym piętrze, natomiast sam magazyn jest na poziomie piwnicy z wejściem od strony

podwórza.

Zmienił zdjęcie. Ulica, na której stał budynek, biegła lekko w dół. Aby dostać się do środka, trzeba było sforsować bramę wjazdową i stalowe drzwi.

– Budynek ma zabezpieczenie obwodowe. Oprócz alarmu antywłamaniowego jest tu zainstalowany alarm antynapadowy i alarm przymusowy.

– Co to jest alarm przymusowy? – spytała Thiis.

– Klawiatura kodowa wyposażona jest w funkcję wybierania kodu pod przymusem, która powoduje uruchomienie cichego alarmu i wezwanie ochrony. W tym wypadku powiadomiona zostaje obsługiwana przez całą dobę centrala ochrony w Oslo – wyjaśnił. – Budynek ma zewnętrzny monitoring. Kamery znajdują się również w całej części piwnicznej. Obraz jest przesyłany bezpośrednio do centrali w Oslo.

Następne zdjęcie przedstawiało wnętrze oddziału. Pierwsze pomieszczenie przypominało zwykły garaż, z narzędziami i stosem opon zimowych. Na dłuższej ścianie znajdowały się szerokie drzwi.

– To sala monet – oznajmił Hammer, zanim zmienił zdjęcie. Wewnątrz stały palety ze stalowymi skrzyniami pełnymi monet. Na środku kadru widoczne były dwa wózki widłowe. – Na tę salę nie napadną. Skrzynie są zbyt ciężkie i trudno byłoby je stamtąd wywieźć.

Wskazał zielone metalowe drzwi i mówił dalej:

– Sala banknotów jest tam dalej.

Kolejne zdjęcie przedstawiało ciasne pomieszczenie z czterema dużymi sejfami.

– Sala jest wyposażona w urządzenia zamgławiające. W chwili uruchomienia alarmu całe pomieszczenie wypełnia się gęstą mgłą.

– Jak zamierzają obejść te wszystkie zabezpieczenia?

Hammer wyłączył projektor, ale nie usiadł.

– Jest niestety kilka słabych punktów. Pierwszy to moment załadunku i rozładunku – wyjaśnił. – Furgonetka, która zjawi się dziś wieczorem między 21:00 a 22:00, jedzie z Oslo stałą trasą. Drugi słaby punkt to boczne drzwi prowadzące z garażu do pomieszczeń zajmowanych przez innego najemcę. Trzeci to dach. Dokładnie nad salą banknotów znajduje się hurtownia narzędzi.

– Jaki jest nasz plan?

– Akcją dowodzi stołeczna policja przy współudziale SPAP^[8]. W tym momencie w magazynie jest około czterdziestu milionów koron. W ciągu dnia sejfy zostaną

opróżnione, a w budynku pojawią się nasi ludzie. Muller prawdopodobnie szykuje skok na wieczorny transport. Furgonetka pojedzie stałą trasą, ale załogę będą stanowić policjanci ze SPAP.

– Na czym polega nasze zadanie?

Wisting wstał. W sali zrobiło się duszno.

– Nasz wydział nie otrzymał żadnych zadań operacyjnych – wyjaśnił. – Zostanie opracowany plan, zgodnie z którym obstawimy kilka cywilnych punktów obserwacyjnych. Oddział NOKAS sąsiaduje z budynkiem straży pożarnej. Powstanie tam nasza baza, skąd będziemy śledzić nagrania monitoringu.

– Co z uzbrojeniem?

– Komendant wydał rozkaz posiadania ukrytego uzbrojenia w postaci ręcznej broni palnej. Rozkaz obowiązuje od teraz do odwołania.

Telefon komórkowy zaczął wibrować po raz trzeci. Wisting podniósł go, ale nie odebrał połączenia.

– Jakież pytania?

Nikt nie miał nic do dodania. Narada się zakończyła. Zaskrzypiały odsuwane krzesła. Komisarz przyjrzał się swoim współpracownikom, którzy po kolei opuszczali salę. Skupione, poważne twarze. Zaciśnięte pięści. On sam czuł, jak pulsują mu skronie. Od tygodnia zostawali w tyle, szukając intensywnie rozwiązania. Teraz mieli pracować w czasie rzeczywistym. Od poznania odpowiedzi dzieliły ich już tylko godziny.

[8] W oryginale jest mowa o Beredskapstroppen, którego polskim odpowiednikiem jest SPAP (Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji).

Gdy po naradzie Wisting oddzwonił do Malma, jego głos po raz pierwszy brzmiał niepewnie.

– Zgubiliśmy Mullera – powiedział.

Komisarz usiadł za biurkiem.

– Jak? – spytał.

– Wyjechał wcześniej rano, tuż po szóstej. To do niego zupełnie niepodobne. Do ósmej mamy niewielu wolnych ludzi. Dwa samochody, które mieliśmy do dyspozycji, zgubiły go po drodze.

– Nie podrzuciliście mu do samochodu nadajnika?

– Owszem, i właśnie dlatego pilnowało go tylko kilku naszych. Przestaliśmy odbierać sygnał, gdy Muller zniknął w tunelu Vaterland, z którego nigdy nie wyjechał. Chłopcy znaleźli jego auto na parkingu pod Ibsenkvartalet^[9].

Wisting wyobraził sobie parking usytuowany w samym centrum Oslo, z bezpośrednim wjazdem z Ringveien.

– Mógł przesiąść się do innego samochodu lub pójść pieszo – ciągnął Malm.

– I co teraz?

– Prowadzimy obserwację trzech miejsc: jego auta, mieszkania i „Shazam Station”.

– Co z podsłuchem telefonicznym?

– Działa, ale nie mamy z niego żadnego pożytku. Staramy się zidentyfikować inne numery, z których korzysta Muller.

– Jakież wieści od informatora?

– Nic. Nie kontaktował się z Mullerem od trzydziestu sześciu godzin. Ostatnia wiadomość była taka, że Muller jest zestresowany. Zobaczymy, co uda nam się ustalić w ciągu dnia.

– Macie coś więcej na temat tego Sveina Brandta, z którym Muller

prawdopodobnie spotkał się w hotelu w Larviku?

– Wczoraj wieczorem wrócił do Hiszpanii. Możliwe, że zjawił się tutaj po to, żeby sprzedać plany napadu na NOKAS.

Komisarz przełożył papiery leżące na biurku, starając się uporządkować nowe raporty, które wpłynęły podczas jego nieobecności.

– A co z Duńczykami? Sprawdziliście ich?

– Tak, ale na razie nie znaleźliśmy żadnego bezpośredniego związku między nimi a Mullerem i jego ludźmi.

Zapadła cisza. Wisting zamyślił się.

– To co robimy? – spytał w końcu. – Co może oznaczać zniknięcie Mullera?

– Myślę, że to może oznaczać tylko jedno: Muller szykuje się do skoku – odparł Malm. Jego głos znowu brzmiał pewnie. – Jadę do was razem ze SPAP. Będziemy na miejscu przed dwunastą.

[9] Ibsenkvartalet – biurowiec na placu C.J. Hambro w Oslo, powstały w 1996 roku, w którym mieści się między innymi Økokrim.

Mgła wróciła. Line stała przed oknem z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Po dwóch ciepłych, słonecznych dniach pogoda wydawała się smutniejsza i bardziej ponura niż kiedykolwiek.

Tommy nie zadzwonił. I nie odebrał telefonu, gdy Line próbowała się z nim skontaktować. Musiała z nim porozmawiać. Powiedzieć mu, że podjęła decyzję. Że nie był tym, z kim chciała spędzić resztę życia.

Odwróciła się i poszła do kuchni, opłukała dwa talerze i wróciła do okna. Mgła gęstniała, morze stawało się ledwo widoczne.

Telefon leżał na ławie. Opadła na kanapę i jeszcze raz wybrała numer, ale Tommy nie odbierał. Laptop rzucał niebieskie światło. Przez ostatnie dwa dni wykreśliła więcej tekstu ze swojej powieści, niż napisała.

– Niech to szlag! – zawołała.

Poczuła się odrobinę lepiej, dając upust frustracji. Zaklęła jeszcze raz i zatrzasnęła pokrywę laptopa. Potem wstała i włożyła kurtkę.

Gdy wsuwała klucz do zamka, przyszła jej do głowy pewna myśl. Weszła z powrotem do środka, schowała do torby laptop i aparat fotograficzny i rozejrzała się po pokoju, żeby sprawdzić, czy coś jeszcze mogłoby skusić włamywacza. Ponieważ nic takiego nie znalazła, zabrała torbę i wyszła.

Pusta butelka, którą Tommy zostawił na podłodze pod fotelem pasażera, toczyła się do przodu i do tyłu, gdy samochód podskakiwał na wyboistej zwirowej drodze. Obok butelki leżały puste torebki po bułkach maślanych i stare kwity parkingowe wdepnięte w gumową matę. Poczuła, że wszystko w Tommym ją denerwuje.

W miarę oddalania się od morza mgła stawała się rzadsza, ale deszcz znacznie utrudniał widoczność. Wycieraczki nie nadążały z usuwaniem wody, rozcierały ją tylko po szybie, czyniąc jazdę do Oslo wyjątkowo niekomfortową. Zanim

dojechała na miejsce, pulsujący ból rozsadzał jej głowę tuż za prawym okiem.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i spojrzała w okna swojego mieszkania. W kuchni świeciła się lampa, ale jeśli dobrze знаła Tommy'ego, położył się spać, nie gasząc światła.

Gdy otworzyła drzwi, Tommy wychylił głowę z kuchni.

– Line?

Odłożyła torebkę i podeszła do niego.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?

Tommy rzucił okiem za siebie. Wtedy zauważyła, że nie jest sam. Długowłosa mężczyzna stał pochylony nad stołem kuchennym, na którym leżały rozrzucone jakieś zdjęcia i papiery. Podniósł wzrok na Line. Tymczasem Tommy stanął w drzwiach, zagradzając jej wejście do kuchni.

– Jestem trochę zajęty – powiedział.

Obcy mężczyzna nagle zaczął się spieszyć. W ciągu kilku sekund zebrał wszystko, co leżało na stole, i wepchnął do torby na ramię.

– Co się tutaj dzieje? – spytała.

Nieznajomy przecisnął się obok Tommy'ego.

– Muszę już iść – powiedział i ruszył do wyjścia, nie zwracając na Line najmniejszej uwagi.

– Kto to był? – spytała i spojrzała na drzwi, które zamknęły się za mężczyzną.

– Nie mogę... – zaczął Tommy, ale zaraz przerwał samemu sobie: – To ma związek z restauracją.

Weszła do kuchni i oparła się plecami o blat.

– O co chodziło? – skinęła głową na pusty stół.

– Ostatnio bardzo dużo się dzieje – plątał się. – Nie miałem nawet kiedy do ciebie zadzwonić. Nie potrafię ci tego wszystkiego wyjaśnić.

– Spróbuj – zachęciła go.

– Nie teraz. Najpierw muszę załatwić kilka spraw. – Wziął do ręki kurtkę, która wisiała na oparciu krzesła. – Zostajesz tu? To znaczy – nie wracasz już nad morze?

Pokręciła głową z rezygnacją.

– Wiesz co? Mam już tego...

– Potrzebuję dosłownie kilku dni – wszedł jej w słowo Tommy. – Zobaczysz, że wszystko się ułoży. Proszę cię tylko o trochę cierpliwości.

– Moja cierpliwość do ciebie się wyczerpała – odpowiedziała zdecydowanym tonem, idąc w stronę drzwi. – Wyjeżdżam, a kiedy wrócę, ma ciebie tu nie być.

Masz się spakować i wynieść.

– Ale...

Podniosła otwartą dłoń na znak, że nie chce słyszeć ani słowa. Odwróciła się, szybkim ruchem podniosła torbę i wyszła. Łzy cisnęły jej się do oczu, a nie chciała, żeby Tommy zobaczył, że płacze.

Ręce jej drżały, gdy wsuwała kluczyk do stacyjki. Nie przekręciła go. Pozwoliła uczuciom płynąć swobodnie. Zanosila się płaczem i z trudem łapała powietrze. Sama do końca nie rozumiała, dlaczego jej ciało zareagowało tak gwałtownie, ale czuła się głęboko zraniona tym, że w jej własnym domu Tommy prowadził jakieś szemrane interesy.

Przyłożyła dłoń do piersi. Jej oddech był głęboki i świszczący. Chwilę trwało, zanim się uspokoiła. Przełknęła ślinę i wyjęła ze schowka kilka serwetek, którymi wytarła oczy i nos.

Trudno jej było zebrać myśli. Dla zabicia czasu mogła wstąpić do redakcji, ale gdy przejrzała się w lusterku, zrozumiała, że pokazując się w tym stanie, wywoła zbyt dużo krępujących pytań.

Przez mokrą od deszczu szybę zobaczyła nagle Tommy'ego. Rozmawiał przez telefon komórkowy, nie patrząc w jej stronę. Przebiegł truchtem przez ulicę i wsiadł do małego niebieskiego peugeota, którego pożyczył, żeby odwiedzić ją nad morzem.

W chwili gdy zjeżdżał z chodnika, Line uruchomiła silnik, odczekała, aż peugeot niemal zniknie jej z oczu, i dopiero wtedy ruszyła za nim. Skręcili w Ullevålsveien.

Między samochodem Tommy'ego i jej golfem jechały trzy inne auta. Nie była pewna, czy wie, co robi.

Tymczasem Tommy jechał w stronę centrum, klucząc i lawirując, aż w końcu znaleźli się w Grønland. Niebieski peugeot przeciskał się przez labirynt ulic jednokierunkowych. Line przez cały czas trzymała się z tyłu, aby nie zostać zdemaskowana.

Na końcu Tøyengata odległość między nimi była tak duża, że gdy Tommy skręcił na duży parking przed ogrodem botanicznym, Line zdążyła wjechać za

Muzeum Muncha i ukryć się za budowlą złożoną z kontenerów, w której mieściła się galeria sztuki współczesnej.

Odległość między nią a Tommym wynosiła niemal dwieście metrów. Widziała, że zaparkował za innym autem i wysiadł z peugeota, ale nie zauważyła, czy w tym drugim samochodzie ktoś siedział.

Wyjęła aparat fotograficzny i zrobiła zbliżenie. Drzwi drugiego pojazdu otworzyły się i wysiadł z niego ciemnoskóry mężczyzna. Line z przyzwyczajenia nacisnęła przycisk wyzwalający migawkę.

Mężczyzna okrążył auto i podał Tommy'emu rękę na powitanie. Następnie otworzył bagażnik i wyjął z niego torbę, którą oparł o brzeg bagażnika. Pociągnął zamek błyskawiczny, a wtedy Tommy pochylił się, sprawdził zawartość i skinął głową. Torba została zamknięta i mężczyzna wręczył ją Tommy'emu. Wyglądała na ciężką. Tommy zaniósł ją do samochodu i umieścił na tylnym siedzeniu, po czym usiadł za kierownicą.

Line zapadła się w fotelu. Kontenery zasłaniały częściowo jej samochód, ale Tommy mógł ją bez trudu zauważyć.

Usłyszała, jak odjeżdża. Oczekwała chwilę i spojrzała w jego stronę. Tylne światła peugeota właśnie znikwały w oddali. Szybko zawróciła i pojechała za nim.

Kilkaset metrów dalej zobaczyła jego samochód. Dzielili ich trzy inne auta. Wracał tą samą drogą, którą przyjechał, ale na rondzie przy Galerii Oslo minął teren Centralnego Dworca Autobusowego i wyjechał na E18 na wysokości Bispelokket. Kolejne dwa pojazdy wcisnęły się między nich. Bała się, że go zgubi, gdy nagle Tommy skręcił w stronę portu. Wpuściła przed siebie dwa samochody dostawcze i betoniarkę, żeby nie zostać zauważona, i pojechała za niebieskim peugeotem, wzdłuż brzegu morza w kierunku Sørenga i nowo powstającej dzielnicy miasta. Przy Sjursøya śledzony przez nią samochód wjechał na teren nabrzeża.

Tommy zniknął w dużej hali magazynowej znajdującej się tuż nad brzegiem morza. Dźwigi portowe wyciągały w szare niebo stalowe ramiona. Line zatrzymała się za stosem metalowych rur, które leżały na czymś w rodzaju statywu. Widziała cały plac jak na dłoni.

Kilku robotników z Europy Wschodniej kręciło się tuż obok niej, nosząc złom, ale mężczyźni zdawali się nie zwracać na nią najmniejszej uwagi.

Siedziała nieruchomo, wpatrując się w bramę wjazdową do magazynu. Minuty mijały, naczepy do przewozu kontenerów i ciągniki terminalowe jeździły tam i z powrotem, ale poza tym nic się nie działo.

Czuła, że jest jej niedobrze. Miała lekkie zawroty głowy i spocone dłonie. Chciała krzyczeć z bezsilności na całe gardło, uderzać w coś z całej mocy, dać upust swojej rozpacz.

Aparat fotograficzny leżał na siedzeniu obok. Sięgnęła po niego i przejrzała zdjęcia, które zrobiła przy Muzeum Muncha. Nacisnęła przycisk powiększania i zobaczyła, że nogi obcego mężczyzny częściowo zasłaniają numer rejestracyjny samochodu. Postanowiła, że później sprawdzi różne kombinacje cyfr.

Zrobiła zbliżenie torby i zamarła z wrażenia. Nie była pewna, ale to, co z niej wystawało, wyglądało jak lufa pistoletu.

Wisting powiesił sportową marynarkę na drzwiach szafki z bronią i wyjął szelki do kabury. Przełożył pasek przez ramię i przymocował go tak, że kabura znalazła się po lewej stronie, tuż pod klatką piersiową. Następnie wyjął z szafki swoją broń służbową. Heckler & Koch P30. Poczul chłodny metal w spoconej dłoni.

Wyjął magazynek, położył obie części pistoletu na ławce i sięgnął po pudełko z amunicją. Wyjął dziewięć mosiężnych nabojów, zważył je w dłoni i jeden po drugim wcisnął do magazynka. Za każdym razem opór sprężyny wzrastał. Potem wsunął załadowany magazynek do rękojeści. Metal ślizgał się lekko i gładko po metalu, gdy Wisting wprowadzał nabój do komory. Zabezpieczył pistolet, schował go do kabury i założył marynarkę.

Dawno nie nosił broni. Odchylił połę marynarki i nagłym ruchem wyciągnął pistolet. Palec automatycznie zgiął się wokół języka spustowego. Wycelował w niewidzialny punkt na drugim końcu pokoju. Dobrze było wiedzieć, że nie wyszedł z wprawy. Że wciąż jest w dobrej formie.

Gdy wrócił do gabinetu, zobaczył, że ktoś położył na środku biurka zamknięte tekturowe pudełko, pod którym piętrzył się stos nieprzeczytanych raportów i notatek służbowych.

Poprawił szelki mocujące kaburę i podniósł pudełko. Prawie nic nie ważyło i nie było w żaden sposób opisane. Przedmiot, który znajdował się w środku, przesuwał się swobodnie z jednej strony pudełka na drugą.

Położył je na biurku i podniósł wieko. Zawartość sprawiła, że wykrzywił twarz w grymasie. W środku leżał martwy ptak z pokrytym bliznami żółtym dziobem i matowymi oczami. Czarne skrzydła były lekko rozpostarte.

Wisting zrobił krok do tyłu i rozejrzał się po pokoju, jakby oczekiwał, że ktoś wyjaśni mu, co robią ptasie zwłoki na jego biurku. Zabrał karton i wyszedł na

korytarz. Z sali konferencyjnej dobiegały czyjeś głosy.

Mortensen i Hammer stali przed ekspresem do kawy.

– Wiecie, co to jest? – spytał, wyciągając przed siebie pudełko.

– Martwy ptak? – podsunął Hammer i zarechotał.

– Owszem, ale co robi w moim gabinecie?

– To ja go tam zaniósłem – zaśmiał się Mortensen. – Byłem u ciebie z raportem. Nie zastałem cię, więc zostawiłem pudełko i poszedłem po kawę.

– Z jakim raportem?

– Z Wyższej Szkoły Weterynaryjnej. Właśnie przysłali faks. Nie czytałeś go?

Wisting pokręcił głową.

– Przeprowadzili sekcje zwłok martwych ptaków – wyjaśnił Mortensen. – Przyczyną śmierci było ustanie krążenia na skutek niewydolności wielonarządowej.

– Co to, do cholery, znaczy?

– Że zostały otrute.

Rzucił okiem na ptaka.

– Trucizna?

– Kokaina.

Nagle wszystko zrozumiał, jak dziecko, które w końcu pojmuje sens prostego działania matematycznego.

– Śmierć z przedawkowania – skomentował Hammer.

Mortensen przytaknął.

– Wpływ przedawkowania na organizm ptaka jest mniej więcej taki sam jak u człowieka: wysokie ciśnienie krwi, przyspieszone tętno, zaburzenia rytmu serca, zawał mięśnia sercowego i udar mózgu.

Wisting przycisnął pudełko do piersi młodego eksperta kryminalistyki.

– Zanieś go Christine Thiis – powiedział. – Poproś, żeby przygotowała oświadczenie dla prasy, a potem możesz zakopać dowód rzeczowy w ogrodzie.

Line podniosła wzrok znad wyświetlacza w aparacie. Z wrażenia przestała oddychać, a gdy sobie o tym przypomniała, jej oddech był płytki i urywany. Kilka razy nabrała głęboko powietrza i przejrzała pozostałe zdjęcia, ale tylko na pierwszym z nich widać było zawartość torby.

Wysoki, przeraźliwy dźwięk sprawił, że aż podskoczyła na siedzeniu. Tuż po nim nastąpił wybuch wściekłości w obcym języku. Dwadzieścia metrów dalej trzech mężczyzn w płaszczach przeciwdeszczowych stało dookoła stalowego bębna kablowego, który najprawdopodobniej spadł ze skrzyni ładunkowej. Po chwili z baraku wyszedł jakiś inny mężczyzna, rozłożył ręce i zawołał coś do tamtych trzech.

Line poczuła gwałtowne bicie serca. Spojrzała na halę magazynową i postanowiła znaleźć inne miejsce, z którego mogłaby niepostrzeżenie zajrzeć do środka.

Uruchomiła silnik i zrobiła rundę po placu, rozglądając się za odpowiednią kryjówką. W końcu zaparkowała za składowiskiem betonowych elementów, w prześwicie między kontenerami. Dzięki temu mogła obserwować halę nie tylko z zewnątrz. Magazyn tonął w półmroku. W środku znajdowało się kilka dużych stalowych konstrukcji i kilkanaście pojazdów, ale Line nie zarejestrowała żadnego ruchu.

Zrobiła zbliżenie i zobaczyła poruszających się ludzi. Obraz był jednak nieostry i ich sylwetki przypominały rozmazane cienie.

Opuściła aparat i rozejrzała się, aby sprawdzić, czy jest szansa podejść bliżej. Mogła zakraść się wzdłuż kilku szop stojących z brzegu, ale nie miałyby stamtąd lepszego widoku.

Niebo nad morzem pociemniało i deszcz przybrał na sile. Ciężkie krople uderzały w dach samochodu, zbierały się w strugi i zalewały przednią szybę.

Odłożyła aparat na fotel pasażera. Wyjęła telefon komórkowy, odszukała numer Tommy'ego i zastygła z palcem wskazującym na zielonym przycisku. Najprościej byłoby do niego zadzwonić, zagaić rozmowę i spróbować dowiedzieć się, co teraz robi. Już miała wybrać numer, gdy nagle wewnątrz magazynu zapaliły się reflektory samochodu. Chwilę później usłyszała warkot silnika drugiego auta. Oba ruszyły jednocześnie. Dwa duże czarne pojazdy z przyciemnianymi szybami wytoczyły się przez otwarte drzwi hali i minęły ją w odległości mniejszej niż czterdzieści metrów. Brudna woda bryzgała z zagłębień w żwirowej nawierzchni.

Położyła dłoń na kluczyku zapłonowym i odczekała, aż samochody znikną z pola widzenia. Właśnie zamierzała uruchomić silnik, gdy nagle otworzyły się drzwi po obu stronach jej auta. Ktoś rzucił się na siedzenie pasażera i wyszarpnął kluczyk ze stacyjki. Zdążyła w nim rozpoznać długowłosego nieznajomego, który stał niedawno przy jej stole kuchennym, zanim inny mężczyzna zasłonił jej ręką usta i wyciągnął ją z samochodu.

Kabura wżynała mu się w żebra. Poprawił szelki i skupił się na obrazach z kamer zainstalowanych w środku oddziału NOKAS.

Centrum dowodzenia urządzili w gabinecie komendanta straży pożarnej na najwyższym piętrze remizy. Z okna mogli obserwować magazyn pieniędzy. Deszcz zalewał asfalt i spływał wąskimi strumieniami w dół ulicy, na tyły brunatnego budynku. Farriselva zwykle płynęła spokojnie i leniwie. Ciągłe opady deszczu zmieniły ją w dziką, rwącą rzekę. Woda sięgała niemal wierzchołków pali starego nabrzeża.

Leif Malm zjawił się razem z oddziałem SPAP. Wchodził i wychodził z sąsiedniego pokoju i chociaż przez cały czas rozmawiał przez telefon komórkowy, nie miał nic nowego do zaraportowania.

Szef SPAP nazywał się Kurt Owesen. Był to wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna. Miał krótko ostrzyżone włosy i twarz pełną blizn i rozszerzonych porów. Po przybyciu na miejsce ulokował się w tym samym gabinecie co Wisting.

– Doskonały obraz – skomentował. – Ostry jak igła.

Miał rację. Obraz z kamer monitoringu był najwyższej jakości. Komisarz cieszył się, że będzie uczestniczył w akcji, śledząc obraz na monitorach, zamiast szturmować magazyn.

Oddział SPAP zebrał się w hali garażowej. Wozy strażackie zaparkowano na placu za remizą, natomiast policyjne wozy opancerzone stały ukryte za bramą wjazdową, gotowe do akcji.

Wisting podszedł do okna. Od wschodu nisko nad wodą leciało stado kaczek. Nagle jedna oddzieliła się od pozostałych i wylądowała na brązowej wodzie. Natychmiast została porwana przez nurt rzeki i przez chwilę walczyła rozpaczliwie z żywiołem, zanim udało jej się poderwać do lotu.

Ustawił żaluzje w taki sposób, by móc przez nie patrzeć i jednocześnie

uniemożliwić zajrzenie do gabinetu od zewnątrz. Był zdenerwowany. W tej całej sytuacji było za dużo niepewnych elementów, których nie udało im się wyeliminować. Nie wiedzieli, kiedy przestępcy zamierzają dokonać napadu ani czy oddział NOKAS, na który właśnie patrzyli, był rzeczywistym celem ataku. Niepokój sprawiał, że Wistingowi cierpła skóra.

Malm znowu wszedł do pokoju, stanął obok niego i przyjrzał się monitorom.

– Coś nowego? – spytał komisarz.

Malm pokręcił głową.

– Samochód, który ma opróżnić magazyn, będzie tu za dwadzieścia minut. Gdy się zjawi, wpuścimy do środka naszych ludzi. Potem nie zostanie nam nic oprócz czekania.

Usiadł na krześle, lecz zaraz wstał, ponieważ znowu zadzwonił telefon. Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się przy wyjściu. Przez chwilę prowadził rozmowę, odpowiadając monosylabami, po czym się rozłączył.

– Klaus Bang jest w drodze do Norwegii – oznajmił.

Wisting przywołał w pamięci mężczyznę z łodzi pontonowej, którego sfotografował domorosły ornitolog.

– Czym podróżuje?

– Promem „Colorline” z Hirtshals. Zamówił bilety na prom, który przypląwa do Larviku o drugiej w nocy.

– Zajmiemy się nim – zapewnił Wisting.

Malm włożył telefon do kieszeni i rozejrzał się po pokoju.

– Nie macie tu kawy?

– Musimy iść do kuchni strażackiej – wyjaśnił Wisting i ruszył przodem.

Skinieniem głowy pozdrowił strażaków pełniących dyżur, którzy zostali wtajemniczeni w akcję policji.

W milczeniu napełnili filiżanki. Szef SPAP zaniósł kawę swoim oficerom zebranych w garażu, a Wisting i Malm wrócili do prowizorycznego centrum dowodzenia. Malm stanął przed mapą wiszącą na ścianie.

– Czy twoi ludzie są na pozycjach? – spytał.

Komisarz spojrział na zegarek. Zbliżała się trzecia.

– Sądzę, że tak.

Podszedł do mapy.

– Mamy obstawionych pięć punktów obserwacyjnych – wyjaśnił i wskazał strategiczne miejsca na trasach wlotowych i wylotowych z miasta.

W tym samym momencie zatrzeszczała policyjna radiostacja.

– Kilo 0-5, tu kilo 4-1.

Głos należał do Fjelda, który siedział w samochodzie przy zjeździe z autostrady.

Wisting chwycił odbiornik i nacisnął przycisk.

– 4-1: Zgłoś się.

– *Transport z NOKAS właśnie zjechał z E18. Będzie u was za kilka minut.*

Malm skinął głową. Była to jedna z furgonetek, które zbierały utarg gotówkowy i dostarczały go do oddziału w Larviku. Tego dnia kierowca otrzymał polecenie, aby zapełnić skrzynię ładunkową zamiast ją opróżnić.

– Czekamy w gotowości – odparł Wisting.

– Do Oslo będą ją eskortować dwa nieoznakowane radiowozy – dodał Malm.

Komisarz stanął przy oknie i zaczął wypatrywać furgonetki. Po dwóch minutach zobaczył, jak nadjeżdża w strugach deszczu. Samochód zwolnił, zjechał z głównej drogi i okrążył budynek. Na jednym z monitorów widać było, jak zatrzymuje się przed bramą wjazdową. Chwilę później brama podniosła się i furgonetka wjechała do środka.

Podzielił się tym spostrzeżeniem z innymi.

– To im zajmie pół godziny – stwierdził Malm, wskazując głową magazyn. – Zamówimy sobie pizzę?

Wisting napił się kawy. Nie był głodny, ale mimo to przystał na propozycję. Rzucił okiem na monitor. Z szoferki wysiadło dwoje strażników. Kobieta i mężczyzna.

– Może ty zamówisz? – zaproponował Malm. – Na pewno znasz najlepsze pizzerie w mieście.

Komisarz otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Na monitorze obok ochroniarzy stało dwóch mężczyzn w czarnych kombinezonach.

– Co jest, do cholery?! – zawołał, odstawiając gwałtownie filiżankę, która przewróciła się, spadła na podłogę i pękła. – Skąd oni się tutaj wzięli?

Odsunął żaluzje, ale nie zarejestrował nawet najmniejszego śladu aktywności przed obserwowanym budynkiem.

Mężczyźni mieli na głowach kominiarki. Jeden był nieco wyższy i cięższy, przez pierś miał przewieszoną broń maszynową. Niższy z napastników trzymał w ręce pistolet, który przykładał do skroni strażniczki.

– Zaczęło się! – krzyknął Wisting, chwytając nadajnik. – To jest napad!

Zanim szef SPAP zajął miejsce w centrum dowodzenia, przestępcy wdarli się do sali z banknotami.

Strażnik stał nieruchomo przy ścianie z wymierzoną w jego stronę bronią maszynową, natomiast strażniczka wpisywała kod do pierwszych drzwi skarbcza. Do tej pory nie włączył się alarm.

Wisting widział, jak wzrok Owesena błądzi po monitorach. Najwyraźniej taki scenariusz nie był w ogóle brany pod uwagę. Widać było, jak nabrzmiewają mu skronie i pracują mięśnie szczęki.

Chwilę później zaczął działać. Wydał swoim ludziom kilka krótkich rozkazów i zorientował ich w sytuacji:

– Przestępcy wzięli zakładników. Dwoje strażników jest przetrzymywanych w magazynie. Przestępców jest dwóch. Są uzbrojeni: jeden w broń automatyczną, drugi w pistolet.

Wisting obserwował na monitorze, jak pliki banknotów z pierwszej szafy pancерnej są wrzucane do dużej torby. Kilkanaście sekund później strażniczkę zmuszono do otwarcia drugiej szafy. Cała akcja nie trwała dłużej niż kilka minut.

Owesen wydał ostatnie polecenia. Antyterrorysty mieli uderzyć, gdy przestępcy zaczną się wycofywać, o ile zostawią konwojentów w skarbcu. Jak złodzieje zamierzali uciec z łupem, wciąż pozostawało zagadką.

Drugi sejf został opróżniony. Dwie pełne torby stały przy drzwiach. Większy z włamywaczy podniósł do ust nadajnik i przekazał wiadomość. Owesen natychmiast zaraportował, że przestępcy kontaktują się z kimś, kto czeka na zewnątrz magazynu.

Po chwili włamywacz przymocował nadajnik klipsem do ubrania, zrobił kilka kroków w stronę kamery i wbił w nią wzrok. Wisting zdążył zobaczyć jego

ciemne oczy, zanim mężczyzna podniósł broń i uderzył kolbą w obiektyw. Obraz zrobił się czarny. Komisarz automatycznie odskoczył, chociaż sam nie wiedział, co go tak przestraszyło: rozbicie kamery czy ponure spojrzenie zamaskowanego mężczyzny.

Komisarz spojrział na główną drogę. Pusto. Podniósł wzrok na niebo, ponieważ nagle przyszło mu do głowy, że pomoc może nadejść z powietrza. Wziął do ręki nadajnik i poinformował swoich ludzi o tym, co się stało.

Fjeld zameldował:

– Właśnie minął mnie czarny chevrolet suburban. Numer rejestracyjny niewidoczny. Niewykluczone, że tym autem zamierzają uciec.

Owesen przekazał tę informację oficerom SPAP. Poszczególne zespoły potwierdziły kolejno przyjęcie meldunku.

Jedna z kamer przesyłała obraz z garażu. Przez otwarte drzwi do sali z banknotami mogli obserwować, co dzieje się w środku.

Trzeci sejf okazał się pusty. Mniejszy z włamywaczy przystawił lufę pistoletu do karku strażniczki. Wyglądało na to, że kobieta próbowała mu coś tłumaczyć. Po chwili konwojenci zamienili się miejscami. Mężczyzna wpisał kombinację cyfr i grube drzwi się otworzyły. Nagle na górze ekranu pojawił się pasek z napisem: „Alarm #4 Alarm”. Żadna z osób widocznych na monitorze nie zareagowała. Najwidoczniej strażnik wpisał kod otwierający drzwi skarbca i jednocześnie uruchomił cichy alarm.

Pół minuty później było już po wszystkim. Cztery torby wypełniono po brzegi pieniędzmi. Złodzieje wynieśli je do garażu. Szef SPAP przekazał tę informację swoim ludziom, którzy wciąż czekali w gotowości na rozkaz ataku.

Wisting zbliżył głowę do okna, by widzieć jak największą część drogi dojazdowej. Ulicą przejeżdżała właśnie ciężarówka, za którą jechały dwa samochody dostawcze.

Zaklął głośno i przeniósł wzrok na monitor. Zamaskowani mężczyźni kierowali się w stronę wyjścia, pchając przed sobą strażniczkę. Wisting wciąż nie rozumiał, w jaki sposób dostali się do budynku ani jak zamierzali się z niego wydostać.

Nagle doznał olśnienia. W jednej chwili wszystko stało się jasne, chociaż zapytany, nie umiałby powiedzieć, czy najpierw to zrozumiał, a potem zobaczył, czy na odwrót. Rzeką płynął zodiac. Duża łódź pontonowa, nieco prostszej budowy niż ta, którą przemycano z Danii narkotyki. Za sterem stał zamaskowany mężczyzna. Gdy znalazł się na wysokości magazynu, zwolnił

i zbliżył się do brzegu.

W tym samym czasie za bandytami zatrzasnęły się drzwi do skarbcu. Jeszcze tylko kilka minut, kilka sekund, a nie będzie po nich śladu, pomyślał w popłochu Wisting. Antyterrorysty nie zdążą się przegrupować.

Wybiegł jak burza z pokoju, pokonał korytarz i otworzył drzwi prowadzące do wyjścia awaryjnego na tyłach remizy. Stąpając ciężko, zbiegł po spiralnych metalowych schodach ewakuacyjnych, zamontowanych na zewnątrz budynku. Gdy był na dole, wyjął pistolet z kabury i odbezpieczył go, nie zwalniając biegu.

Złodzieje opuścili magazyn, popychając przed sobą konwojentkę. Strażnika zostawili w zamkniętym skarbcu.

Kobieta upadła. Mniejszy z przestępców musiał położyć torbę na ziemi, żeby pomóc jej wstać. Żadne z nich nie zauważyło Wistinga.

Łódź przybiła do brzegu. Odległość między nią a złodziejami nie przekraczała pięćdziesięciu metrów. Komisarz mógł spróbować odciąć im drogę, ale zatrzymał się, gdy strażniczka potknęła się i upadła po raz drugi.

– Stać! Policja! – zawołał i ukrył się za słupem telefonicznym. – Nie ruszać się!

Zamaskowani mężczyźni znajdujący się dwadzieścia metrów dalej zastygli w bezruchu. Przez krótką chwilę strażniczka leżała na ziemi, ale zaraz zaczęła się podnosić, znowu upadła, aż w końcu udało jej się pewnie stanąć na nogach. Natychmiast rzuciła się do ucieczki.

Wisting cofnął się. Słup słabo go zabezpieczał. Mężczyzna z bronią maszynową upuścił obie torby z pieniędzmi i wycelował w niego. Komisarz nie pozostał mu dłużny i zagiął palec wskazujący wokół języka spustowego.

Deszcz ściekał mu po twarzy. Podniósł wzrok. Spojrzał napastnikowi prosto w oczy. Było w nich coś, co sprawiło, że wyprostował palec.

Mężczyzna czekający w łodzi zawołał coś. Przestępca, który mierzył do Wistinga, nagle opuścił broń, chwycił torby i pobiegł w stronę rzeki. Komisarz wyskoczył zza słupa i oddał sześć strzałów. Ostry dźwięk przeszył powietrze. Zapach ołowiu kręcił w nosie.

Pociski przeszły przez część dziobową i trafiły w nadmuchiwanego węża po lewej stronie. Wisting opuścił broń i patrzył, jak zamaskowany mężczyzna dodaje gazu i obiera kurs na środek rzeki. Łódź w ciągu kilku sekund przechyliła się na bok, tracąc sterowność.

– Policja! Rzuć broń! – usłyszał tuż obok siebie.

Zachrypnięty głos należał do szefa SPAP, który stał na rozstawionych nogach, trzymając oburącz pistolet. Włamywacze zdążyli dobiec do brzegu, nie zwracając

uwagi na ostrzeżenia. W oddali słuchać było warkot silnika jednego z radiowozów opancerzonych, który jechał w ich stronę.

Łódź znowu płynęła w kierunku nabrzeża, ale była już mocno zanurzona. Owesen powtórzył rozkaz. Mężczyzna uzbrojony w broń maszynową rzucił torby i wycelował w policjantów, lecz w tej samej chwili szef SPAP oddał strzał. Zamaskowany mężczyzna upadł na ziemię.

Trzy radiowozy opancerzone utworzyły barykadę oddzielającą Wistinga od rzeki. Antyterrorysty wyskoczyli z samochodów i ustawili się w półkolu. Padały głośne komendy.

Łódź pontonowa przechyliła się na bok i chwilę później odwróciła do góry dnem. Sternik trzymał się kurczowo kadłuba, który został porwany przez nurt rzeki.

Na nabrzeżu trzeci z mężczyzn postawił torby na ziemi i podniósł ręce nad głowę.

Najaktywniejszy przestępca klęczał z rękami na plecach. Jeden z oficerów SPAP założył mu kajdanki i zdjął z głowy kominiarękę.

To był Rudi Muller.

Mrugał powiekami i starał się zdmuchnąć z nosa kroplę deszczu. Wisting był zaskoczony tym, jak szybko Muller się poddał. Najwyraźniej sam widok otaczających go, uzbrojonych po zęby antyterrorystów sprawił, że realnie ocenił swoje szanse i uznał przewagę przeciwnika.

Od strony rzeki dobiegały głośne okrzyki. Uszkodzona łódź dobiła do brzegu około stu metrów dalej. Grupa policjantów wyciągnęła sternika z wody. Potraktowano go tak samo jak Mullera. Gdy ściągnięto mu kominiarękę, kręcone włosy sterczały mu na wszystkie strony. Wisting rozpoznał w nim grubego mężczyznę ze zdjęć operacyjnych zrobionych w „Shazam Station”.

Przestępca, który celował do komisarza z broni maszynowej, leżał na ziemi i zwijał się z bólu. Owesen trafił go w lewe kolano. Materiał kombinezonu był rozdarty, a z otwartej rany wystawały fragmenty roztrzaskanej rzepki. Jeden z antyterrorystów udzielał mu pierwszej pomocy przedlekarskiej, podczas gdy inny stał tuż obok z wymierzoną w jego stronę bronią. Wisting odsunął się o kilka kroków i przetarł dłonią mokrą twarz.

Owesen podszedł do rannego mężczyzny i gwałtownym ruchem zerwał mu z twarzy kominiarękę. Mężczyzna zarzucił ciałem, jakby ta czynność przysporzyła mu dodatkowego bólu.

Jego włosy, mokre od potu i deszczu, przykleiły się do twarzy. Błądził wzrokiem, tak że nie sposób było spojrzeć mu prosto w oczy.

– Nazwisko! – krzyknął Owesen.

Mężczyzna splunął. Owesen rzucił okiem na Wistinga. Ten pokręcił głową. Nigdy wcześniej nie widział tego człowieka.

– Jak się nazywasz? – powtórzył Owesen.

Złodziej uparcie milczał.

– To Frode Jessing – wyjaśnił Malm, który stanął tuż za nimi. – Ale nazywają go Yes-man – dodał.

Dwaj przestępcy, którzy nie odnieśli obrażeń, zostali umieszczeni w osobnych radiowozach. Trzeci czekał na przyjazd karetki pogotowia.

Wisting odwrócił się, żeby odszukać strażników. Chciał z nimi porozmawiać. Spróbować powiedzieć coś, co pomogłoby im się uspokoić.

Nie znalazł mężczyzny, ale kobieta stała przed nieoznakowanym radiowozem. Rozmawiała z policjantem w mundurze i coś mu pokazywała.

Oficer przywołał komisarza do siebie.

Wisting podszedł do nich. Kobieta była drobnej budowy, miała jasną karnację, blond włosy i była niewiele starsza od Line. Cała się trzęsła, a w jej mokrych od łez oczach widać było rozpacz i przerażenie.

– Mamy nową sytuację – powiedział funkcjonariusz i skinął głową na telefon komórkowy, który kobieta ścisnęła w dłoniach.

Komisarz położył jedną rękę na jej drżących dłoniach, a drugą zabrał jej delikatnie telefon. Strażniczka niechętnie wypuściła go z rąk, jakby to było coś wyjątkowo cennego.

Spojrzał na wyświetlacz, na którym znajdował się otwarty ememes. Ekran był podzielony na dwie części. W górnej mała dziewczynka wspinała się po drabinie. W chwili robienia zdjęcia odwróciła się i uśmiechnęła do fotografa, jakby usłyszała coś zabawnego. Dolna część przedstawiała pistolet ukryty za gazetą w taki sposób, że był widoczny jedynie dla osoby obsługującej aparat w telefonie.

Pod zdjęciem znajdował się napis: „Nie dzwoń do nikogo, jeśli chcesz ją jeszcze zobaczyć żywą”.

– To pani córka? – upewnił się.

Kobieta nie była w stanie wykrztusić słowa. W odpowiedzi skinęła tylko głową i ukryła twarz w dłoniach.

A więc w ten sposób udało im się przeprowadzić napad, pomyślał. Podstępem zmusili strażniczkę do zatrzymania się po drodze i wdarli się do środka. Zrobili z furgonetki konia trojańskiego, który wwiózł ich prosto do magazynu.

Przełknął ślinę. W ostatnich latach takich przypadków było coraz więcej. Biznesmeni dużo skuteczniej chronili swój majątek, stając się coraz mniej atrakcyjni dla szantażystów. Teraz znacznie częściej ofiarami wymuszeń i zakładnikami stawali się ochroniarze i zwykli funkcjonariusze. I policjanci.

Wisting słyszał wiele historii o tym, jak policjantów w innych krajach zmuszano do tego, by usuwali materiał dowodowy lub doprowadzali do umorzenia postępowania.

– Mają Emmę! – załkała kobieta, nie odrywając dłoni od twarzy. – Ona ma dopiero pięć lat!

Strażniczka zanosila się płaczem. Komisarz pogłaskał ją kilka razy po plecach, starając się ją uspokoić. Tymczasem policjant powtórzył mu to, czego przed chwilą się dowiedział.

– Zadzwoń do nadawcy ememesa i usłysz, że los jej córki zależy od mężczyzn jadących za furgonetką. Przestępcy kazali im się zatrzymać i wpuścić ich do środka.

Wisting położył jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział i poczuł, jak drzenie jej ciała ustępuje pod wpływem jego zapewnień.

– Gdzie zrobiono to zdjęcie?

– Na placu zabaw obok mojego domu – odparła. Widać było, że stara się wziąć w garść. – Moja mama się nią opiekuje.

Wskazał czerwono-żółty płaszcz przeciwdeszczowy, który miała na sobie pięciolatka.

– W to była dzisiaj ubrana? – upewnił się.

– Tak mi się wydaje. Wybierały się na plac zabaw.

– Próbowala pani zadzwonić do matki?

– Przecież wtedy zrozumieliby, że... – zaczęła, ale znowu wybuchnęła płaczem.

Przełknął ślinę i zamknął oczy. Musiał zebrać myśli. Skupić się na działaniu. Zdjęcie było autentyczne. Zrobiono je dzisiaj na placu zabaw. A jednak niewykluczone, że to był bluff. Gdyby mieli kontrolę nad dzieckiem, zdjęcie zostałoby wykonane w zamkniętym pomieszczeniu. Porwanie pięcioletniej dziewczynki i jej babci wiązałoby się z ogromnym ryzykiem.

Otworzył oczy i spojrzał na radiowóz, w którym na tylnym siedzeniu umieszczono Rudiego Mullera. Kierowca siadał właśnie za kierownicą. Wisting zawołał głośno, żeby nie odjeżdżał. Szybkim krokiem podszedł do samochodu i zajął miejsce obok Mullera.

– Nazywam się William Wisting i prowadzę to śledztwo.

Muller siedział pochylony do przodu, z kajdankami na plecach. Rzucił okiem na komisarza, ale nic nie powiedział. Wisting miał jednak nieodparte wrażenie, że Muller wie, z kim ma do czynienia.

– Będziemy mieli o czym rozmawiać przez kolejne dni – mówił dalej komisarz.
– Ale nic z tego, co powiesz tu i teraz, nie zostanie użyte przeciwko tobie. W tej chwili interesuje mnie tylko jedno.

Mężczyzna w kajdankach milczał.

– Dziewczynka. Czy jest bezpieczna?

Muller zmrużył powieki.

– Jaka dziewczynka? – spytał.

– Masz jedną jedyną szansę, by to naprawić – powiedział Wisting. – Teraz liczy się tylko życie córki strażniczki.

Muller poruszył się, próbując przybrać wygodniejszą pozycję.

– Jest bezpieczna – odparł cicho. – Nic jej się nie stanie, dopóki nie wydam takiego polecenia.

Komisarz przyjrzał się mężczyźnie. Przez chwilę zastanawiał się, ile warte jest jego słowo. Mimo wszystko postanowił mu zaufać.

– Dziękuję – powiedział i pożegnał Mullera szybkim skinieniem głowy.

Wysiadł z radiowozu i dwa razy uderzył w dach samochodu, dając znak, że kierowca może ruszać.

Line została umieszczona w gabinecie, który wyglądał na nieużywany. Na ścianach wisiały stare plakaty filmowe, a na tablicy korkowej lista telefoniczna z numerami wewnętrznymi. Na biurku nie było ani telefonu, ani komputera.

Deszcz zacinał z ukosa w brudne okno i spływał po szybie wąskimi krzywymi strużkami. Spojrzała w dół na długie rzędy samochodów. Znajdowała się na czwartym lub piątym piętrze. Za wysoko, by komukolwiek przyszło do głowy uciekać tą drogą, poza tym okno dawało się tylko lekko uchylić.

Gdy tak stała zamyślona, zapalono uliczne latarnie.

Wróciła na miejsce, wzięła do ręki jeden ze starych tygodników, które już czytała, i zaczęła go nerwowo przeglądać.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł ten sam długowłosy mężczyzna, który kilka godzin wcześniej rozmawiał z Tommym, jednak tym razem miał zawieszoną na szyi odznakę policyjną. Towarzyszył mu inny policjant, który intensywnie żuł gumę.

– Przepraszam, że musiała pani czekać – odezwał się oficer z długimi włosami.
– Ale nie było innego wyjścia. Prowadziliśmy czynności operacyjno-rozpoznawcze, a pani mogła pokrzyżować nam plany.

Nie odpowiedziała.

Policjant żujący gumę wyciągnął do niej rękę.

– Witam. Nazywam się Petter Eikelid. Pójdzie pani ze mną?

Wciąż się nie odzywała, ale wstała z krzesła i wyszła z nim na korytarz. Wydział sprawiał wrażenie opustoszałego. Pokoje były pogrążone w ciemności, a na korytarzach, które kilka godzin wcześniej tętniły życiem, teraz panowały cisza i spokój.

Długowłosy oficer w kilku zdaniach opowiedział jej o tym, co działo się za jej plecami w ciągu ostatnich tygodni i miesięcy. Tommy zjawiał się u nich

z informacjami na temat gangu narkotykowego, który policja od dawna rozpracowywała i kilka razy usiłowała rozbić, lecz bez powodzenia. Informacje przekazane przez Tommy'ego okazały się niezwykle cenne, ponieważ pochodziły od osoby związanej ze środowiskiem przestępczym. Tommy zgodził się na dalszą współpracę z policją i starał się przeniknąć do struktur organizacji Rudiego Mullera.

Droga okazała się jednak trudna i wyboista. Kluczowe postacie były ostrożniejsze i bardziej zamknięte w sobie, niż się spodziewano. Doszło również do wielu nieprzewidzianych zdarzeń, o których można było przeczytać w gazetach. Transakcja narkotykowa nie doszła do skutku. Zginęli ludzie. Dzisiejszy udaremniiony napad był początkiem końca, ponieważ doprowadził do zatrzymania między innymi Rudiego Mullera.

Tommy czekał na nią piętro niżej, w pustej sali konferencyjnej. Stał przy oknie, opierając się łokciem o parapet.

Gdy weszła do pokoju, odwrócił się, a jego poważną twarz rozjaśnił promienny uśmiech. Podeszedł do niej i ją objął. Line zarzuciła mu ręce na szyję.

– Zostawię was samych – powiedział policjant i zamknął za sobą drzwi.

Usiedli przy stole. Przez chwilę rozmawiali ze sobą jak dwoje obcych ludzi. Chaotycznie i niepewnie.

– Zauważyłem, że w „Shazam Station” dzieją się dziwne rzeczy – wyjaśnił Tommy, gdy rozmowa w końcu zaczęła się kleić. – W innym czasie i w innym życiu może machnąłbym na to ręką, zignorowałbym to, a kto wie, może nawet przyłączyłbym się do nich, ale teraz nie mogłem. Ty byłaś częścią mojego życia, tą lepszą częścią. Nie chciałem ryzykować, że coś się między nami popsuje. Chciałem postąpić jak należy.

Nadal nie rozumiała, dlaczego postanowił to przed nią zataić, ale musiała to zaakceptować i mu wybaczyć.

Cały Tommy. Impulsywny, porywczy, beztroski i nierozważny. Na początku znajomości jego złożona natura pociągała ją, teraz czyniła ich dalsze wspólne życie niemożliwym.

Zrozumiał to.

– Jutro mam obejrzyć mieszkanie w Sagene – powiedział.

W jego głosie słychać było błaganie, żeby to odwołała, żeby powiedziała, że nie musi się wyprowadzać, że zmieniła zdanie, ale Line była silna. Skinęła głową i wyszeptwała:

– To świetnie.

Wisting przeczytał protokół przesłuchania Tommy'ego Kvantera, które właśnie przeprowadzono w komendzie w Oslo. Tommy przyznał się do tego, że miał swobodny dostęp do czarnego volkswagena golfa należącego do Line Wisting. W piątek, pierwszego października, pożyczył samochód Rudiemu Mullerowi. Ten odjechał sprzed „Shazam Station” około wpół do siódmej wieczorem. Sam. Gdy Tommy zamykał restaurację, jedna z kelnerek poinformowała go, że jego auto stoi zaparkowane przed budynkiem, a kluczyki leżą w biurze. Nie wiedział, dokąd Muller pojechał jego samochodem ani z kim. W tym czasie on sam miał spotkanie biznesowe z trzema znanymi mu z imienia i nazwiska mężczyznami, którzy zamierzali otworzyć nową restaurację i zaproponowali mu współpracę.

Tommy Kvanter złożył solidne wyjaśnienia, szczegółowo opisując charakter swojej znajomości z wieloma osobami, ale jego przesłuchanie było właściwie monologiem, swobodną, niczym niezakłóconą wypowiedzią. Oficer, który go przesłuchiwał, nie zadał mu żadnych trudnych pytań ani nie kwestionował jego słów. Nic nie wskazywało na to, aby rzeczywiście szukał odpowiedzi lub chciał wydobyć z Kvantera więcej konkretów.

Wisting wrócił do pierwszej strony i odczytał nazwisko śledczego, który sporządził protokół. Petter Eikelid. Oficer, który uczestniczył w pierwszym spotkaniu z Leifem Malmem. Braki w protokole mógł tłumaczyć fakt, że tacy funkcjonariusze jak Eikelid rzadko siadali za komputerem i osobiście dokonywali przesłuchania. Nie mieli niezbędnego doświadczenia, byli niepewni i woleli konfrontować świadka z innymi źródłami dowodowymi dopiero w trakcie ewentualnego przesłuchania uzupełniającego. Ale możliwe było również inne wyjaśnienie. Niewykluczone, że przesłuchiwany przez Eikelida świadek był informatorem, który przez cały czas współpracował ze stołeczną policją. Że

właśnie na tym polegała rola Tommy'ego. I że to był prawdziwy powód, z którego jego odpowiedzi „rozbrajano”. W protokole przesłuchania Kvantera nie było nic, co pozwoliłoby później Rudiemu Mullerowi oskarżyć go o to, że poszedł na układ z policją i pogrążył go swoimi zeznaniami. Informacja, że w dniu zabójstwa Muller pożyczył samochód od Tommy'ego, miała kluczowe znaczenie, ale wyjęta z kontekstu była zupełnie nieszkodliwa.

Odłożył protokół do akt sprawy. Wiedział, że nigdy nie uda mu się tego potwierdzić. Fakt, że policja zwerbowała informatora należącego do najbliższego otoczenia Mullera, na zawsze pozostanie tajemnicą śledztwa. Odtajnienie tych informacji oznaczałoby narażenie informatora na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Nie zwołał narady, a i tak wielu śledczych zebrało się w sali konferencyjnej. Na dużym ekranie właśnie odtwarzano to, co zarejestrowały kamery monitoringu w chwili napadu na oddział NOKAS. Gdy komisarz wszedł do pokoju, Mortensen zatrzymał nagranie i cofnął je o kilka sekund, do momentu, w którym włamywacze wysiedli z furgonetki razem ze strażnikami. Jak się okazało, słabym punktem nie była konstrukcja budynku, lecz czynnik ludzki.

– Jest samotną matką – wyjaśnił technik, nawiązując do wyjaśnień złożonych przez strażniczkę. – Pracuje w NOKAS od niemal dwóch lat, przez ostatnie pół roku jeździła zawsze z tym samym ochroniarzem.

Zatrzymał film i wskazywał na ekran.

– Od jakiegoś czasu są parą, więc gdy przyszedł ememes z groźbą pod adresem dziewczynki, oboje zdecydowali się na współpracę z przestępcami i pozwolili im wsiąść do furgonetki.

– Nie istnieją żadne systemy zabezpieczające przed czymś takim? – spytał Fjeld. – Jakies wideorejestratory, które odnotowałyby każdy ponadplanowy postój czy coś w tym stylu?

– Furgonetki są oczywiście stale monitorowane, ale mówimy o postoju krótszym niż wymuszony przez czerwone światła. Poza tym samochód był pusty. Nie przewoził pieniędzy, więc nie był celem ataku.

– Mówią coś? – spytała Thiis.

Wisting potrząsnął głową.

– Czekają na obrońców.

Thiis odchyliła się do tyłu. Na jej twarzy malowała się rezygnacja.

– Z oskarżeniem za napad z bronią w ręku nie będzie problemu – powiedziała. – Dostanie nam się za to, że nie próbowaliśmy temu zapobiec, ale wszyscy trzej zostaną skazani. Trudno będzie natomiast powiązać Mullera z zabójstwami

i przemytem narkotyków.

– Uda nam się – zapewnił komisarz, nie wspominając o wyjaśnieniach złożonych przez Tommy’ego.

– Dopiero teraz zaczyna się nasza praca – powiedział. – Od tej pory sytuacja będzie się rozwijać po naszej myśli.

Powiódł wzrokiem po twarzach śledczych zgromadzonych wokół stołu i przekonał się, że mu wierzyli. On też w to wierzył. Wiele razy tego doświadczał. Wszystkie sprawy prędzej czy później osiągały punkt krytyczny. I właśnie teraz doszli do tego punktu. Do tej pory ich zadanie polegało na tym, aby skierować śledztwo na właściwe tory. Teraz chodziło o zabezpieczenie dowodów. Trzeba było zbudować akt oskarżenia, cegła po cegle.

Wyjaśniając obecną sytuację współpracownikom, porównał ją do chwili, w której antyterroryści wkraczają do akcji. Biegają, ciężko stawiając kroki. W kurzu, który się wzbija, zawsze znajdzie się coś, co przemawia na niekorzyść podejrzanego.

– *A propos* butów – powiedział Mortensen. – Ten, którego nazywają Yes-man, nosi ten sam numer obuwia, co osoba, której odcisk buta zabezpieczyliśmy w domu letniskowym Rønningena. Policja w Oslo właśnie przeszukuje jego mieszkanie. Mają nadzieję znaleźć parę butów sportowych marki Nike.

Wisting zmarszczył brwi. Mimo postępu w śledztwie wciąż nie znali odpowiedzi na kilka pytań. Na przykład, co naprawdę wydarzyło się w letniej posiadłości Rønningena?

– Mamy pod kontrolą Klausa Banga? – spytał i spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Kurier płynący właśnie teraz promem z Danii był jedną z osób, które mogły przyczynić się do zacieśnienia sieci wokół Mullera. Za zatrzymanie Duńczyka odpowiedzialny był Hammer.

– Komitet powitalny już czeka – zapewnił śledczy.

– Kto dalej się tym zajmie?

Hammer i dwóch innych funkcjonariuszy podnieśli ręce.

– To będzie krótka piłka – wyjaśnił Hammer. – Celnicy zatrzymają go dla nas.

Komisarz skinął głową z uznaniem. Nieformalne spotkanie dobiegło końca. Nalał sobie kawy i wrócił z filiżanką do gabinetu. Na dworze było ciemno. Słyszał, jak krople deszczu uderzają o gzyms okna, a woda opadowa spływa rurą spustową z rynny.

Obiecał Suzanne, że będzie w domu przed dziesiątą. Dzwonił również do Line.

Nie miał czasu na długą rozmowę, ale dowiedział się, że Line jest w Oslo. Powiedziała, że chce ich odwiedzić i przenocować w swoim dawnym pokoju. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że zdąży jeszcze przejrzeć najnowsze raporty.

Kwadrans przed dziesiątą do gabinetu wszedł Hammer. Trzymał w ręce lśniąca płytę DVD.

– Miałeś rację, mówiąc, że od tej pory będzie już z górki – powiedział.

Wisting zerknął na płytę. Czekał na ciąg dalszy.

– Trzy dni temu odkryłem, że samochód Line był jednym z tych, które minęły punkty poboru opłat w interesującym nas czasie – wyjaśnił śledczy i usiadł naprzeciwko komisarza.

Ten przytaknął. Po pierwsze to nie była już żadna tajemnica, a po drugie Hammer miał prawo robić mu wyrzuty, że zataił przed nim tę informację.

– Przeliczyłem czas przejazdu – ciągnął Hammer.

Najwyraźniej nie przyszedł do niego z pretensjami.

– Golf Line pokonał odległość od pierwszej bramki do drugiej w czasie dłuższym o prawie siedem minut od przeciętnego czasu przejazdu.

– Może zatrzymali się gdzieś po drodze?

Hammer skinął głową i podał płytę komisarzowi.

– Dostałem ją pół godziny temu – dodał.

Wisting wsunął płytę do komputera. Po chwili zobaczył, jak samochód jego córki wjeżdża między dystrybutory paliwa na stacji benzynowej.

– To stacja Shell w Grelland – wyjaśnił Hammer. – Jedyne stacja benzynowa na tym odcinku drogi.

Na ekranie właśnie otworzyły się drzwi od strony pasażera. Trond Holmberg wysiadł i włożył dyszę dystrybutora do otworu wlewu paliwa. Po chwili z auta wysiadł kierowca. Wisting przechylił się do przodu. Rudi Muller podszedł do drzwi i zniknął wewnątrz budynku.

– Ktoś będzie się musiał gęsto tłumaczyć – zarechotał Hammer.

Jeden z policjantów odwiózł Line na Sjursøya, aby mogła odebrać samochód. Na terenie portu tiry z kontenerami wciąż kursowały tam i z powrotem. W żółtym świetle reflektorów deszcz przypominał wąskie pionowe paski.

Wyjaśniła policjantowi, jak jechać. Auto stało tam, gdzie je zaparkowała, a jednak wyglądało jakoś inaczej.

Wysiadła z radiowozu, jęknęła i powoli potrząsnęła głową.

Szyba od strony pasażera była wybita. Fotel, na którym leżała torba z laptopem i aparat fotograficzny, był pusty, nie licząc małej kałuży deszczu.

Nie zasłużyłam na to, pomyślała zrezygnowana. Włamanie do samochodu? Po tym wszystkim, co się stało? Nie kryła rozgoryczenia. Zawsze bardzo pilnowała, żeby nie zostawiać cennych rzeczy na widoku, gdy wysiadała z auta, lecz tym razem wszystko działo się tak szybko, że nie miała czasu o tym pomyśleć.

– Cholera jasna! – zaklęła.

Nie miała żadnych kopii. Ani zdjęć, które zrobiła, ani tego, co napisała w ciągu tygodnia, który spędziła w domu letniskowym. Wszystko przepadło.

– Mogę pani jakoś pomóc? – zaoferował się policjant. Wysiadł z radiowozu i stanął obok niej, kuląc się przed deszczem.

Line potrząsnęła głową. Sama musiała sobie z tym poradzić.

– Jest pani pewna? Bo jeśli tak, to muszę wracać do komendy.

Była pewna. Słabo robiło jej się na myśl, że miałyby teraz wypełniać stos formularzy zgłoszeniowych. Chciała jak najszybciej wrócić do domu. Podziękowała policjantowi i pożegnała się.

Gdy została sama, łzy napłynęły jej do oczu. Czuła, że płacz przynosi jej ulgę i łagodzi napięcie. Dobrze było tak stać na deszczu i płakać.

W końcu uspokoiła się i zaczęła myśleć praktycznie. W bagażniku znalazła rolkę taśmy samoprzylepnej i kilka worków foliowych. Rozerwała je i zasłoniła

nimi wybite okno. Znalazła też suche ubranie. Zdjęła mokry sweter, przebrała się i dopiero wtedy usiadła za kierownicą.

Trzepotanie folii sprawiło, że kręciło jej się w głowie. Gdy zbliżała się do domu w Stavern, była zmęczona i kompletnie oszołomiona. Brukowany podjazd przykrywały brązowe liście, które przykleiły się do ziemi.

Gdy zamykała drzwi samochodu, nadjechało inne auto. To był ojciec. Zgarbiony, z czerwonymi obwódkami wokół oczu, ale mimo widocznego zmęczenia uśmiechnął się do niej.

– Właśnie przyjechałaś? – spytał i podszedł się przywitać.

Line położyła dłoń na jego ramieniu i pocałowała go w policzek.

– Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

Spojrzał na jej samochód.

– Co się stało?

– Włamanie – wyjaśniła krótko. Ojciec podszedł do volkswagena, żeby z bliska ocenić szkody. – Zostawiłam na siedzeniu laptop i aparat fotograficzny. W pobliżu pracowało kilku robotników z Europy Wschodniej.

– Gdzie to się stało?

– W Oslo, przy IKEA.

– Zgłosiłaś sprawę policji?

Pokręciła głową.

– Zrobię to jutro przez Internet. Chyba mogę liczyć na jakieś pieniądze z ubezpieczenia.

Ojciec przyglądał się uważnie wybitej szybie. Ciekawe, jak dużo wie o podwójnym życiu Tommy'ego, zastanawiała się. Była pewna, że prowadząc śledztwo w sprawie przemytu narkotyków, w którymś momencie dowiedział się o informatorze, z którym współpracowali śledczy z Oslo.

– Wejdzmy do środka – powiedział ojciec, wyrrywając ją z zamyślenia.

Line udała się prosto do łazienki. Rozebrała się i weszła pod prysznic. Woda szybko się nagrzała. Line zamknęła oczy i odchyliła głowę. Długo tak stała, pozwalając myślom płynąć swobodnie. Zawsze potrafiła rozmawiać z ojcem otwarcie na każdy temat. O Tommym również powinni umieć rozmawiać szczerze i bez uprzedzeń.

Gdy skończyła się myć, włożyła stary dres, który wciąż leżał w jej dawnym pokoju, i nastawiła pranie. Potem wszyscy troje zbrali się przy stole i zjedli kolację. Podczas posiłku ojciec opowiedział Suzanne o włamaniu do samochodu

Line.

– A co z książką, którą pisałaś? – spytała. – Zrobiłaś zapasową kopię?

Line potrząsnęła głową. Pracowała intensywnie przez cały tydzień i wszystko straciła. Ale nie dlatego była smutna. Prawdę mówiąc, wcale się tym nie martwiła. Historia nie była najwyższych lotów i Line czuła, że nie tylko potrafi ją odtworzyć, ale także znacznie ulepszyć. Inaczej rzecz się miała z dwoma latami, które spędziła z Tommym. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że straciła dwa lata życia.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Tommym? – spytał ojciec, jakby czytał w jej myślach.

– Tak. Uzgodniliśmy, jak to zrobimy – odparła. – Tommy idzie jutro obejrzeć mieszkanie do wynajęcia. Przez weekend spakuje się i przeprowadzi do kolegi. Zostanie u niego, dopóki czegoś sobie nie znajdzie.

Suzanne wstała, sprzątnęła ze stołu i pozwoliła im porozmawiać na osobności.

– Czytałem protokół jego przesłuchania – powiedział ojciec, zbliżając się nieuchronnie do głównego tematu rozmowy.

– Nie jest tak, jak myślisz – powiedziała cicho.

Ojciec odchylił się do tyłu i przyjrzał jej się uważnie.

– Wiesz, co sobie myślę? – zaczął powoli i mówił dalej, zanim zdążyła odpowiedzieć: – Myślę, że Tommy zrobił to, co uważał za słuszne.

Skinęła głową i wciągnęła głęboko powietrze. Gdy otworzyła usta, żeby zacząć mówić, z jej gardła wydobyło się coś, co brzmiało jak westchnienie.

Ojciec słuchał i od czasu do czasu kiwał głową, jakby słowa Line potwierdzały jego własne przypuszczenia.

– Czuję się tak, jakbym go zdradziła – zakończyła. – Tommy chciał dobrze. Chciał, żebym była z niego dumna.

Suzanne, która od jakiegoś czasu przysłuchiwała się rozmowie, zwróciła się do Line.

– Nie rozstałaś się z nim z powodu tego, co zrobił, lecz z powodu tego, jaki jest – przypomniała jej. – Nigdy nie udałoby ci się go zmienić.

Rozmawiali niemal godzinę, aż w końcu Line poszła spać. Była już przy schodach prowadzących na piętro, gdy jej wzrok padł na stolik. Zatrzymała się. Obok stosu dokumentów ojca leżała szklana figurka w kształcie kropli.

– Co to jest? – spytała, biorąc ją do ręki.

Światło kinkietu padało na szklaną ozdobę i tworzyło dziwne wzory na ścianach. Ojciec stanął obok Line.

– To jest nadzieja – odparł.

– Nadzieja?

– Ten, do kogo należy ta figurka, nazywa ją zbieraczem marzeń – wyjaśnił i opowiedział jej, jak udało mu się odnaleźć kroplę, którą skradziono z jednego z domów letniskowych w Gusland.

– Jutro dostanie ją z powrotem – dodał.

Line odłożyła ją na miejsce.

– Nie mam większej nadziei, że moje rzeczy się odnajdą.

– Kto wie? – odparł ojciec, wzruszając ramionami.

Line przyglądała się abstrakcyjnym, stale zmieniającym się wzorom stworzonym przez barwione szkło. Po chwili potrząsnęła głową. Można mieć wiele marzeń i nadziei na przyszłość, pomyślała. Ale nigdy nie wiadomo, czy się spełnią.

Zgasła laptop i poszła spać.

Gdy następnego ranka Wisting wyjeżdżał do pracy, Suzanne i Line jeszcze spały. Była sobota. Deszcz przestał padać i chmury nie tworzyły już jednolitej powłoki.

W budynku komendy panowała cisza i spokój. Żadnych głośnych rozmów ani szybkich kroków na korytarzach.

Był ciekawy, czy noc przyniosła coś nowego w sprawie. Odłożył szklaną kroplę na brzeg biurka i sięgnął po plik nowych dokumentów. Na samej górze znajdował się protokół zatrzymania Klausa Banga. Zatrzymany na terenie terminala promowego, Revet 8, o godzinie 02:27.

Następny raport był dużo ciekawszy. Protokół przesłuchania, które rozpoczęło się o 03:15, podpisany przez Hammera. Wisting przejrzał pobieżnie niemal dziesięć gęsto zapisanych stron. Nie liczył na tak wiele. Bang przyznał się do współudziału w przemyśle dziesięciu kilogramów kokainy i przedstawił szczegółowo strukturę organizacji przestępczej ze szczególnym uwzględnieniem pozycji, którą zajmował w niej Rudi Muller.

Hammer zapukał w futrynę i stanął w drzwiach w chwili, w której komisarz kończył czytać. Rzut oka na Hammera wystarczył, by się domyślić, że spał najwyżej dwie godziny.

– Świetna robota – pochwalił go Wisting, machając dokumentami.

Hammer wziął do ręki szklaną kroplę, usiadł na krześle i położył ją sobie na kolanach.

– Szczerze mówiąc, poszło gładko – przyznał, bawiąc się figurką. – Właściwie wystarczyło zapoznać go ze stanowiskiem prokuratora, który obiecał, że jeśli Bang złoży szczegółowe wyjaśnienia, nie zostanie wszczęte postępowanie w sprawie wcześniejszych transportów narkotyków i kara zostanie złagodzona o cztery lata. Poza tym Bang, wiedząc, że jego norweski partner w interesach siedzi kilka cel dalej, oskarżony o napad z bronią w ręku, dość chętnie poszedł

z nami na współpracę.

– Powiedział, po co wrócił do Norwegii?

Hammer przerzucił figurkę z jednej ręki do drugiej.

– Nie napisałem o tym w raporcie? – zdziwił się i przechylił w stronę Wistinga.

– Miał się spotkać z Mullerem. Mieli rozmawiać o odszkodowaniu i przyszłych interesach.

Odchylił się do tyłu i dodał, nie przestając bawić się szklaną kroplą:

– Wiesz, że za Mullerem i Bangiem ktoś stoi?

Wisting przytaknął. Za takimi jak Muller i Bang zawsze ktoś stał. Za każdym pionkiem, który się przewrócił, stał jakiś inny. Tylko te największe i najważniejsze zwykle stały nietknięte.

– Ostrożnie. Nie upuść tego – powiedział, pokazując oczami, o co mu chodzi.

– Skąd to masz? – zaciekawiał się Hammer.

Już miał podnieść figurkę i przyjrzeć się jej pod światło, gdy nagle wysliznęła się z jego dużych niezgrabnych rąk. Na szczęście w ostatniej chwili zdążył złączyć nogi i szklana ozdoba wylądowała miękko na jego kolanach. Podniósł ją i podał Wistingowi, który wyciągnął rękę nad biurkiem.

– Przywiozłem z Litwy – wyjaśnił i umieścił figurkę poza zasięgiem Hammera. – Należy do Hammersnesa – mówił dalej. – Ukradł mu ją Plater i jego kumple.

– Hammersnes? – Hammer ziewnął i położył nogi na biurku. – Właściciel sąsiedniego domu? Ten, który jadł hot doga w Esso?

Komisarz skinął głową z uśmiechem.

– Jadę mu ją oddać.

– Na pewno się ucieszy – skomentował Hammer, chociaż zabrzmiało to tak, jakby nie do końca rozumiał, jakie znaczenie może mieć dla Hammersnesa odzyskanie skradzionej figurki. – Wrócisz przed dwunastą? Dobrze byłoby podsumować to, co już wiemy.

Wisting przytaknął. Takie spotkanie było im potrzebne. Po głowie wciąż krążyło mu wiele myśli, które nie mogły znaleźć punktu zaczepienia.

Hammer zdjął nogi z biurka, wstał i ruszył do drzwi. Nagle Wistingowi zaświtała pewna myśl. Nie słuchał już, co mówi do niego Hammer. Zaczął wertować dokumenty, przeświadczony, że odpowiedź przez cały czas znajdowała się na wyciągnięcie ręki.

Kwadrans później miał już całkowitą pewność. Kiełkująca nieśmiało myśl zamieniła się w stuprocentowe przekonanie. Nie zastał Hammera w jego gabinecie, za to na korytarzu natknął się na Fjelda.

– Chodź ze mną – powiedział do niego.

– Dokąd?

Wisting wręczył mu stos dokumentów.

– Po prostu chodź – powtórzył. – Omówimy to w samochodzie.

– Mam coś zabrać?

– Masz kajdanki?

Fjeld położył dłoń na biodrze i skinął głową.

– W porządku – odparł komisarz i ruszył w stronę samochodu.

Znowu jechał przez pagórkowate nadmorskie tereny, na których w ostatnim tygodniu rozegrały się dramatyczne wydarzenia. Gdy przybyli na miejsce, zapoznał młodego śledczego ze szczegółami akcji.

Szli ścieżką w kierunku osiedla domów letniskowych. W nocy pojawiły się pierwsze przymrozki. Trawę przykrył szron, a na położonych w cieniu kałużach utworzyła się cienka warstwa lodu.

Gdy nadeszli, Jostein Hammersnes właśnie zamykał drzwi. Na placu pod domem stały dwie wypchane torby podróżne. Mężczyzna odwrócił się. Wyglądał na zaskoczonego niespodziewaną wizytą policjantów.

– Wyjeżdża pan? – spytał Wisting i skinął głową na bagaż.

– Tak – odparł tamten i zakaszlał nerwowo. – Nocą robi się tutaj naprawdę zimno. Idzie mróz.

Komisarz przytaknął. Hammersnes czuł się wyraźnie nieswojo.

– Domy letniskowe nie nadają się na chłodne dni – mówił dalej, jakby chciał zyskać na czasie.

– Mam coś, co należało do pana – powiedział Wisting i wyjął szklaną figurkę z przepastnej kieszeni kurtki.

Hammersnes otworzył szeroko oczy, zachowując lekko zaniepokojony wyraz twarzy. Wbrew oczekiwaniom Wisting nie dostrzegł u niego nawet cienia radości z odzyskania cennej pamiątki.

– O kurczę – powiedział, odbierając od komisarza szklaną kroplę. – Jak udało się ją panu odzyskać?

– Byłem na Litwie – wyjaśnił komisarz. – Ci, którzy włamali się do pana domu, przyznali się do winy, ale wszystko, co ukradli, zdążyli niestety spieniężyć.

Mężczyzna ważył figurkę w dłoni.

– Dziękuję – odparł.

– Mam dla pana coś jeszcze – ciągnął Wisting, nie dopuszczając Hammersnesa do głosu.

Wyjął z drugiej kieszeni zdjęcie i podniósł je na wysokość oczu mężczyzny. Zdjęcie zostało zrobione na stacji benzynowej, na której Hammersnes zatrzymał się w drodze do domu letniskowego, żeby kupić hot doga. Kamera monitoringu była umieszczona mniej więcej na środku lokalu, dzięki czemu zarejestrowała całą postać mężczyzny stojącego przed ladą w chwili, gdy odbierał resztę i paragon.

Hammersnes wziął do ręki zdjęcie i rzucił na nie okiem. Na jego bladej twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy – powiedział. – Mówił pan, że to ślepy trop. Upuściłem paragon na ścieżce i policja przez chwilę sądziła, że to sprawca zgubił kwitek.

Wisting przytaknął.

– Tak sądziliśmy – potwierdził. – Ale to nie był ślepy trop.

– Co pan ma na myśli?

Hammersnes usiłował bezskutecznie oddać zdjęcie komisarzowi.

– Ależ to nie ma nic wspólnego ze sprawą – upierał się. – To ślepy trop.

– Pańskie obuwie – wyjaśnił komisarz, wyciągając palec wskazujący w kierunku zdjęcia. Opuszką palca dotknął łukowatego logo widocznego na jego butach. – Nike Main Draw. Obuwie rekreacyjne. Taki sam rodzaj butów jak te, które odcisnęły się we krwi na miejscu zabójstwa.

Hammersnes otworzył usta, ale nic nie powiedział. Dłoń, w której trzymał zdjęcie, zaczęła drżeć.

Wzrok Wistinga padł na jego kalosze naciągnięte na nogawki spodni.

– Gdzie są tamte buty? – spytał, zabierając fotografię.

Mężczyzna pokręcił głową w milczeniu. W jego spojrzeniu czaił się strach.

– Myślę, że spalił je pan, gdy usłyszał w wiadomościach, że policja zabezpieczyła odcisk buta zabójcy – powiedział Wisting i przypomniał sobie czarny dym, który unosił się z komina, gdy był tu ostatnim razem, i nieprzyjemny zapach wypełniający dom.

– Wierzę, że nasi technicy znajdą fragmenty gumy lub inne pozostałości po pańskich butach – mówił dalej. – Ale i tak zgromadziliśmy wystarczające dowody. Wszystkie okoliczne domy letniskowe, do których było włamanie, zostały gruntownie przeszukane. Technicy pokryli folią do pobierania odcisków obuwia podłogi we wszystkich domach. U pana znaleźli odciski butów identyczne z tym odcisniętym we krwi ofiary, ale błędnie założyli, że sprawcą zabójstwa jest jeden z włamywaczy, który był w obu miejscach.

Hammersnes odchrząknął. Stał pochylony do przodu, na ugiętych kolanach i chwiał się rytmicznie w przód i w tył. Jego źrenice zwęziły się, oczy błędziły niespokojnie, a palce zaciśnięte wokół szklanej figurki zbiełały.

Wisting starał się nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale wąskie niczym szparki oczy mężczyzny były rozbiegane jak u kuny złapanej w sidła. Cisza między nimi zgęstniała i stała się niemal namacalna. Komisarzowi wydawało się, że Hammersnes od czasu do czasu zerka na coś, co znajdowało się za jego plecami.

Odwrócił się i spojrzał w tym samym kierunku. Mężczyzna przełknął ślinę. Mimowolnie błędził wzrokiem wokół dwóch toreb podróżnych stojących na placu przed tarasem. Jedna była czerwona, z logo banku, a druga czarna, nylonowa.

Wisting podszedł do czarnej torby. Ukucnął, pociągnął zamek błyskawiczny i otworzył ją.

Na wierzchu leżał niebieski ręcznik. Gdy wyjął go, na mokrą trawę wypadły dwa banknoty tysiackoronowe. Torba była wypchana po brzegi zwitkami banknotów. Spomiędzy nich wystawała lufa pistoletu.

Nagle Wisting usłyszał dźwięk tłuczonego szkła. Gdy się odwrócił, zobaczył na tarasie mnóstwo kolorowych okruchów.

Wsadził ręce do kieszeni i poczuł na twarzy chłodny powiew wiatru. Ciężkie szare bałwany uderzały o brzeg.

Line wyszła z domu i postawiła bagaż na szczycie schodów.

– Zajmiesz się okiennicami? – spytała. – Jeszcze tylko przejadę podłogę i możemy jechać.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się i skinął głową. Podeszedł do ściany domu i umieścił jedną z okiennic przed dużym oknem w salonie.

Zadzwoił telefon komórkowy. Spojrzał na wyświetlacz. Thomas Rønningen.

– Tak? – powiedział, odbierając połączenie.

Dzwoniący przedstawił się imieniem i nazwiskiem.

– Moje gratulacje – zaczął. – Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony wynikiem śledztwa, ale ogromne wrażenie zrobiła na mnie gigantyczna praca, którą wykonaliście. Macie prawo być z siebie dumni.

Wisting przytrzymał telefon ramieniem i podniósł drugą okiennicę. Line pomachała mu z wnętrza salonu.

– Domyślam się, że to pan ich przesłuchiwał i wydobył z nich przyznanie się do winy – ciągnął tamten.

Komisarz wymamrotał, że właściwie to był przypadek, że to on dokonał przesłuchań. Rønningen nie przestawał chwalić pracy policji i odniósł się do komentarzy, które pojawiły się w mediach.

Rozwiązanie okazało się proste. Prawie zawsze z taką refleksją kończyli śledztwo.

Jostein Hammersnes przyjechał do domu letniskowego późnym wieczorem i odkrył, że ktoś się do niego włamał. Krążąc po splądrowanym mieszkaniu, usłyszał coś, co przypominało strzały. Chwycił pogrzebacz ze stojaka obok kominka i poszedł do domu Thomasa Rønningena. Jego posiadłość również padła

łupem złodziei. Hammersnes wszedł do środka, aby z bliska przyjrzeć się zniszczeniom. Nagle, zataczając się, wbiegł do przedpokoju zakrwawiony i zamaskowany mężczyzna, z torbą w jednej ręce i pistoletem w drugiej. Hammersnes spanikował. Podniósł pogrzebacz i uderzył tamtego w głowę. Raz, potem drugi. A potem trzeci, gdy ranny mężczyzna próbował wstać, a strach zamienił się w niepohamowaną wściekłość.

Torba, która wypadła z ręki mężczyzny w kominiarce, była otwarta. Hammersnes zajrzał do środka. Zabrał pistolet i torbę z pieniędzmi i wybiegł z domu Rønningena, zostawiając zmasakrowanego mężczyznę na pewną śmierć.

– Ta cała sprawa wydaje mi się niezmiernie fascynująca – mówił dalej gospodarz popularnego programu. – To, jak poszczególne wydarzenia zazębiają się, wywołując coś na kształt reakcji łańcuchowej. Jednak najbardziej zaimponowało mi to, w jaki sposób udało się panu nakłonić obu zabójców do przyznania się do winy.

Wisting wziął telefon do ręki i skierował twarz w stronę morza. Przez chwilę wodził wzrokiem za kontenerowcem. Wiedział, że jest dobry w przesłuchiwanym. Miał wieloletnie doświadczenie i coś, czego nie zawahałby się nazwać intuicją. Widział to również u swoich kolegów. Niektórzy mieli wrodzony talent. Wiedzieli, jakie zadać pytania, aby rozmowa nabrała tempa. Wiedzieli, kiedy cisza przestaje być konstruktywna, a zaczyna budzić niepokój, i potrafili dopasować się do swojego rozmówcy. Natomiast inni uprawiali rzemiosło. Uczyli się technik, chodzili na kursy i studiowali wideonagrania. Przyswajali niezbędną wiedzę, ale nigdy nie osiągnęli perfekcji. Wciąż nie przestała go fascynować różnorodność zachowań policjantów w pokoju przesłuchań. Wspólna dla tych, którzy osiągnęli sukcesy, była kreatywność, wytrzymałość, zdolność logicznego myślenia i autentyczna ciekawość. Oraz intuicja.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że dla większości podejrzanych najprostszym i najszybszym sposobem wyjścia z opresji było kłamstwo, i dlatego przystępując do przesłuchania, za główny cel obierał sobie przekonanie przesłuchiwanego, że kłamstwo go nie uratuje. Gdy już to osiągnął, gdy siedząca naprzeciwko osoba rozumiała, że wyznanie prawdy jest nie tylko konieczne, lecz także przynosi ulgę, wtedy walka była wygrana.

– Pan w swoim programie robi mniej więcej to samo – powiedział. – Nakłanianie pan swoich gości do zwierzeń. Często mówią panu więcej, niż planowali.

– Interesujące spostrzeżenie – odparł Rønningen. – Wie pan, pomyślałem sobie, że przestępczość może być tematem kolejnego odcinka, i miałem nadzieję,

że przyjmie pan zaproszenie do mojego programu.

Wisting nie zdążył odpowiedzieć, bo Rønningen mówił dalej:

– To będzie absolutnie wyjątkowe wydanie. Ja jako gospodarz programu, o którym najpierw myśleliście, że padł ofiarą zabójstwa, a potem uważaliście go za podejrzanego, i pan jako prowadzący śledztwo, który odkrył prawdę.

Nie dał Wistingowi dojść do słowa.

– Mam ochotę zrobić program – kontynuował z zapałem – po którego obejrzeniu widzowie dojdą do wniosku, że wszyscy możemy stać się przestępcami, tak jak Hammersnes. Mój Boże! Przecież znam go od lat! Jesteśmy sąsiadami. To spokojny, nieśmiały maniak komputerowy. Bóg jeden wie, co mu strzeliło do głowy, że tamtego wieczoru stał się zabójcą i złodziejem.

Komisarz przytaknął. To dobry temat na program, pomyślał. I jeśli rozmowa zostanie ciekawie przeprowadzona, być może widzowie zastanowią się chwilę nad tym, co czyni z człowieka przestępcę.

– Co pan o tym sądzi? – spytał Rønningen.

Wisting obszedł dom i zasunął okiennice na małe okna z tyłu budynku.

– Sądzę, że zapowiada się bardzo interesujący program, ale musi pan znaleźć kogoś na moje miejsce.

– Ale to pan jest w nim najważniejszy! – zaprotestował gospodarz talk-show. – Bez pana to nie będzie to samo!

– Cóż – komisarz odetchnął ciężko. – Tak czy inaczej musi się pan obyć beze mnie.

Z domu wyszła Line i Wisting chciał już zakończyć rozmowę. Rønningen nie dawał za wygraną i na koniec spytał, czy będzie mógł przynajmniej zadzwonić następnego dnia. Komisarz dał mu jednak jasno do zrozumienia, że jego decyzja jest ostateczna, i podziękował uprzejmie za miłą rozmowę.

– O co chodziło? – spytała Line.

Pokręcił głową.

– O nic – uśmiechnął się. – Ostatnie elementy układanki trafiły na swoje miejsce.

Patrzył, jak Line zamyka i zaryglowuje drzwi. Wiatr zmienił kierunek, teraz wiał ze wschodu.

Gdy zabezpieczyła dom, Wisting podniósł torbę, objął córkę ramieniem i poprowadził ją ścieżką w stronę samochodu. Cieszył się na myśl, że znowu tu wróci. Po zimie.



Poza sezonem

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65

66
67
68
69
70
71
72
73
74
75